

DARKOVER

The Ages of Chaos

**Darion Zimmer
Bradley
Stormqueen!**




DAW
Nov. 2007

BRADLEY MARION

ZIMMER

Kroniki Darkoveru 02: Krolowa

Burzy

MARION ZIMMER BRADLEY

przełożyła Anna Reszka

Wydawnictwo ALFA Warszawa 1996



Tytuł oryginału *Stormqueen!*

Copyright © 1978 by Marion Zimmer Bradley

Projekt typograficzny serii *Jacek Tofil*

Ilustracja na okładce Copyright © Jakub Kuźma

Redaktor serii i tomu *Marek S. Nowowiejski*

Redaktor techniczny *Ewa Guzenda*

For the Polish edition

Copyright © 1996 by Wydawnictwo ALFA-WERO Sp. z o.o

For the Polish translation Copyright © 1996 by Anna Reszka

ISBN 83-7001-980-3

WYDAWNICTWO ALFA-WERO Sp. z. o.o. – WARSZAWA 1996

Wydanie pierwsze

Skład: „VARIA”.

Druk i oprawa: Drukarnia WN ALFA-WERO Sp. z. o.o.

Zam. 2410/96

Cena zł 20,- (200 000,-)

Dedykacja dla Katherine L. Moore,

pierwszej damy Science Fiction

Mam nadzieję, że zaprzestałam naśladownictwa, które podobno jest najszczerzą formą pochlebstwa. Mam nadzieję, że nigdy nie wyzbędę się pragnienia rywalizacji, a także podziwu, miłości i natchnienia, które zawdzięczają jej wszystkie kobiety piszące science fiction i fantasy oraz większość mężczyzn!

M. Z. B.

Od Autorki

Od wydania trzeciego czy czwartego tomu sagi o Darkoverze moi zdumiewająco wierni czytelnicy pytali mnie w listach: Dlaczego nie pisze pani powieści o Wiekach Chaosu?

Długo się wahałam. Dla mnie treścią cyklu było zderzenie dwóch kultur: darkoverskiej i ziemskiej. Gdybym spełniła prośbę i napisała o czasach przed przybyciem Ziemi, seria o Darkoverze utraciłaby podstawowy sens i przestała wyróżniać się spośród tysięcy powieści fantastycznych o światach zamieszkałych przez obcych.

Czytelnicy w końcu przekonali mnie, żebym podjęła próbę. Gdyby każdy czytelnik, który pisze do autora, reprezentował tylko stu, którzy nie piszą (podobno ich liczba jest większa), uzbierałoby się kilka tysięcy osób zainteresowanych okresem znanym jako Wiek Chaosu. Przed powstaniem Comynu umocnił się sojusz siedmiu Wielkich Rodów stojących na czele Dominiów, wzrosło znaczenie Wież, rozwinęła się technika gwiazdnych kamieni, która później przerodziła się w naukę zwaną mechaniką matrycową.

Czytelnicy *Zakazanej Wieży* chętnie się dowiedzą, że *Królowa Burzy* opowiada o czasach, zanim Varzil, Strażnik Neskayi, zwany Dobrym, udoskonalił techniki, dzięki którym w Wieżach Comynu mogły służyć kobiety jako Strażniczki.

W *Rozerwanym Łańcuchu* lady Rohana mówi: „W historii Comynu był okres, kiedy dokonywaliśmy selektywnej hodowli, żeby wzmocnić pożądane cechy naszego rasowego dziedzictwa. Były to czasy tyranii, o których chętnie byśmy zapomnieli. „

***Królowa Burzy* jest opowieścią o kobietach i mężczyznach, którzy żyli w czasach tyranii, i o tym, jaki miała ona wpływ na ich losy oraz życie następnych pokoleń.**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z burzą było coś nie w porządku.

Właśnie takie określenie przyszło Donalowi do głowy: coś nie w porządku. W Hellerach był środek lata i tylko w wyższych partiach gór powinny występować zamiecie śnieżne oraz rzadkie nawałnice, które przetaczały się przez doliny i odbijały od szczytów, pozostawiając po sobie zwalone drzewa i czasami wywołując pożary od piorunów.

Mimo bezchmurnego nieba w oddali zahuczał basowy grzmot. W powietrzu wyczuwało się napięcie. Donal przysiadł na murze obronnym i z roztargnieniem gładził pióra sokoła usadowionego w zgięciu łokcia, przemawiając do niego pieszczotliwie. Wiedział, że to burza wisząca w powietrzu wywołuje niepokój ptaka. Nie powinien w ogóle go dzisiaj zabierać z klatki. Zasłużył na lanie, które stary sokolnik jeszcze rok temu sprawiłby mu bez namysłu. Teraz sprawy wyglądały inaczej. Donal miał zaledwie dziesięć lat, ale w jego krótkim życiu zaszło wiele zmian. Najbardziej widoczną było to, że od kilku księżyców sokolnik, nauczyciele i stajenni nazywali go „młodym panem Donalem” z nowym szacunkiem graniczącym z uniżonością. Przestał być brzdącem, który zasłużenie lub nie zbierał od nich kuksańce, szczygnięcia i razy. Oczywiście życie stało się teraz dla niego łatwiejsze, ale sama zmiana wywoływała w nim niepokój, gdyż nie wynikała z zasług. Wiązała się z faktem, że jego matka Aliciane Rockraven dzieliła łożę z dom Mikhailem, lordem Atdaran, i wkrótce miała urodzić jego dziecko.

Tylko raz – od tamtej pory odbyły się dwa letnie festiwale – Aliciane rozmawiała o tym z synem.

–Posłuchaj mnie uważnie, Donalu, bo nie będziemy już do tego wracać. Życie nie jest łatwe dla bezbronnej kobiety.

Ojciec Donala zginął w jednej z drobnych wojen, które wybuchały między wasalami panów z gór. Syn go nie pamiętał. On i matka mieszkali potem jako ubodzy krewni w kolejnych domach. Donal donaszał ubrania po kuzynach i jeździł zawsze na najgorszym koniu. Gdy tamci uczyli się sztuki walki, przyglądał się z boku i wszystko chłonał.

–Mogłabym cię oddać na wychowanie. Twój ojciec miał krewnych w górach.

Zamieszkałbyś u nich i z czasem podjął służbę. Tylko że wtedy ja zostałabym

popychadłem, szwaczką u obcych, a jestem na to za młoda. Dlatego najęłam się jako

śpiewaczka u lady Deonary. Ona się starzeje, jest słabowita i rodzi same martwe dzieci. Podobno lord Aldaran ma oko na piękne kobiety. Ja jestem piękna, Donalu.

Donal mocno uściskał Aliciane. Rzeczywiście była piękna. Smukła i dziewczęca, o płomiennorudych włosach i szarych oczach, nie wyglądała na matkę ośmioletniego chłopca.

–Wszystko to robię między innymi dla ciebie. Krewni mnie wyklną. Nie przejmuj się, jeśli będą o mnie mówić źle ci, którzy nie rozumieją.

Początkowo rzeczywiście wydawało się, że Aliciane zrobiła to raczej dla syna niż dla siebie. Lady Deonara była dobra, ale drażliwa jak wiele chorowitych osób. Aliciane, przygaszona i spokojna, cierpliwie i pogodnie znosiła uszczypliwość Deonary i zazdrość innych kobiet. Donal po raz pierwszy w życiu miał ubrania szyte na miarę, własnego konia i sokoła oraz tego samego nauczyciela i trenera sztuk walki co wychowankowie i paziowie lorda Aldaran. Tego lata lady Deonara znowu urodziła martwego syna, więc Mikhail lord Aldaran wziął sobie Aliciane Rockraven na *barraganę* i przysiągł, że jej dziecko, chłopca lub dziewczynkę, uzna za swoje i ogłosi dziedzicem, chyba że kiedyś urodzi mu się ślubny syn. Aliciane została oficjalną faworytą lorda Aldaran – nawet Deonara ją kochała i sama wybrała na nałożnicę męża – a Donal korzystał z zaszczytów. Lord Mikhail, siwy i groźny, wezwał go kiedyś do siebie. Oznajmił, że od nauczyciela i mistrza fechtunku słyszał o nim dobre rzeczy, i łagodnie przygarnął chłopca do siebie.

–Chciałbym bardzo, żebyś był z mojej krwi, przybrany synu. Będę się bardzo cieszył, jeśli twoja matka urodzi mi takiego samego chłopca.

–Dziękuję, panie – wydukał Donal.

Nie miał odwagi nazwać tego starego mężczyzny przybranym ojcem. Dobrze

wiedział, że jeśli matka urodzi lordowi Aldaran zdrowe dziecko, syna albo córkę, on będzie przyrodnim bratem dziedzica Aldaran. Już sama zmiana jego statusu była nadzwyczajna.

Lecz nadchodząca burza wydawała się Donalowi złym znakiem. Zadrzał. Było to lato dziwnych burz, błyskawic nie wiadomo skąd, wszechobecnych grzmotów i piorunów. Kojarzyły mu się z gniewem dziadka, ojca Aliciane. Gdy lord Rockraven usłyszał o decyzji córki, nazwał ją „dziwką” i „ulicznicą”. Donal, ukryty w kącie, nie zrozumiał tych słów. Tamtego dnia głos starca niemal zagłuszały pioruny. W tonie matki również pobrzmiwały gromy.

–Więc co mam zrobić, ojcze? Siedzieć tutaj, cerować wyprawę, karmić siebie i syna twoim wyświechtanym honorem? Mam patrzeć, jak Donal wyrasta na najemnika albo uprawia ogród, żeby zarobić na owsiankę? Wzgardzasz propozycją lady Aldaran...

–Nie gardzę lady Aldaran – prychnął ojciec – ale to nie jej masz służyć, i dobrze o tym wiesz!

–A znalazłeś dla mnie lepszą ofertę? Mam poślubić kowala albo węglarza? Lepiej zostać *barraganą* w Aldaran niż żoną druciarza czy szmaciarza!

Donal wiedział, że niczego nie może oczekiwać od dziadka. Rockraven nigdy nie było bogatą posiadłością, a z czasem jeszcze zubożało, gdyż stary lord miał czterech synów i trzy córki, z których Aliciane była najmłodsza. Aliciane powiedziała kiedyś z goryczą, że jeśli mężczyzna nie ma synów, to tragedia, ale jeśli ma ich za dużo, jest o wiele gorzej, bo musi patrzeć, jak walczą o dziedzictwo.

Jako ostatnie z dzieci, Aliciane poślubiła młodszego syna jednego z lordów, bez tytułu. Mąż zginął rok po ślubie, zostawiając Aliciane i nowo narodzonego Donala, który musiał się wychowywać w obcych domach.

Obserwując teraz z murów zamku Aldaran błyskawice przecinające czyste niebo, Donal wytężył zmysły. Niemal widział linie wyładowań elektrycznych i dziwne błyski pól magnetycznych. Czasami udawało mu się wywołać gromy. Kiedyś zabawiał się podczas szalejącej burzy, zmieniając kierunek piorunów. Nie zawsze potrafił tego dokonać. Właściwie nieczęsto wykorzystywał swój dar, bo potem czuł się osłabiony i chory. Raz, nie wiadomo w jaki sposób, wyczuł, że następny piorun zaraz uderzy w drzewo, pod którym się schronił. Sięgnął wtedy niewidzialną ręką, chwycił eksplodujący łańcuch i cisnął go w inne miejsce. Błyskawica z sykiem zmieniła pobliski krzak w kupkę poczerniałych liści i wypaliła krąg trawy. Donal padł na

ziemię. Zrobiło mu się ciemno w oczach. Głowa pękała mu z bólu przez następne trzy dni, a jeszcze dłużej słabo widział, lecz matka uściskała go i pochwaliła.

–Mój brat Caryl też potrafił to robić, ale umarł młodo – powiedziała. – Kiedyś *Ieroni* z Hali próbowali wprowadzić kontrolę nad burzami do naszego *Iaran*, ale okazało się to zbyt niebezpieczne. Ja widzę wyładowania, ale nie potrafię nimi manipulować. Uważaj, Donalu. Używaj swego daru tylko po to, by ratować życie. Nie chciałabym, żeby zabiły cię błyskawice, które będziesz próbował kontrolować.

I znowu go przytuliła z niezwykłą czułością.

Laran. Jego dzieciństwo wypełniały opowieści o pozazmysłowych mocach, które tak absorbowały lordów z gór oraz dalekich nizin. Gdyby posiadał jakiś niezwykły dar – telepatii, kierowania sokołami, ogarami lub ptakami-strażnikami – zostałby wpisany do rejestrów *Ieroni*, czarnoksiężników prowadzących księgi metrykalne potomków

Hastura i Cassildy, legendarnych przodków Utalentowanych Rodów. Lecz on miał tylko umiejętność wyczuwania burzy. Wiedział też, kiedy wybuchnie pożar lasu. Pewnego dnia, kiedy będzie trochę starszy, zajmie miejsce na wieży strażniczej. Już teraz umiał przewidzieć, gdzie rozprzestrzeni się ogień. Lecz był to pomniejszy dar, niewart rozwijania. W Hali zrezygnowano z niego cztery pokolenia wcześniej. Donal domyślał się, że z tego właśnie powodu ród Rockraven podupadł.

Lecz dzisiejszej burzy Donal nie przewidział. Wyglądało na to, że jej centrum, bez chmur i deszczu, znajduje się nad zamkiem. Mama, pomyślał. To ma coś wspólnego z mamą. Od razu pożałował, że nie ma odwagi poszukać jej i upewnić się, że wszystko jest w porządku mimo groźnego napięcia narastającego w powietrzu. Dziesięcioletni chłopiec nie może jak małe dziecko pobiec do matki i usiąść jej na kolanach. W ostatnich dniach przed urodzeniem dziecka lorda Aldaran Aliciane była ociężała i niezdarna. Donal nie mógł popędzić do niej ze swoimi obawami.

W ponurym nastroju ruszył w dół po schodach, niosąc sokoła. Nie mógł go wypuścić na tę osobliwą burzę. Niebo było błękitne, dzień dobry do latania, ale Donal wyczuwał w powietrzu silne prądy magnetyczne i elektryczne.

Czy to strach mamy wypełnia powietrze trzaskami piorunów, podobnie jak kiedyś gniew dziadka? Nagle Donal ogarnął przemożny strach. Wiadomo, że kobiety czasami umierają przy porodzie. Do tej pory starał się o tym nie myśleć, ale teraz, dręczony niepokojem o matkę, słyszał w huku grzmotów własny strach. Nigdy jeszcze nie czuł się tak bezradny. Bardzo pragnął znaleźć się znowu w biednym Rockraven albo w innej twierdzy jako ubogi krewny. Drżąc zaniósł sokoła do klatki i tak potulnie

przyjął burę od sokolnika, że mężczyzna uznał chłopca za chorego.

Przebywająca w kobiecych apartamentach Aliciane słuchała nieustającego łoskotu. Ona również, choć nie tak wyraźnie jak Donal, wyczuwała osobliwość tej burzy. I bała się.

Rockravenów wycofano z programu intensywnego rozwijania *laran*. Jak większość swojego pokolenia, Aliciane uważała ten program za oburzający. Takiej tyranii nie mogli znieść wolni mieszkańcy gór. Było to hodowanie ludzi jak bydła ze względu na pożądane cechy.

Przez całe życie wysłuchiwała rozmów o letalnych i recesywnych genach, o liniach krwi dających cenny *laran*. Jak kobieta mogła urodzić dziecko bez strachu? Ona oczekiwała teraz narodzin potomka, który mógł zostać dziedzicem Aldaran. Wiedziała, że powodem, dla którego lord ją wybrał, nie była jej uroda – choć zdawała sobie sprawę, bez próżności, że to uroda przyciągnęła jego wzrok – ani wspaniały głos, dzięki któremu została ulubioną pieśniarką lady Deonary, lecz fakt, iż urodziła

silnego, zdrowego chłopca obdarzonego *lاران* i przeżyła poród.

Raz mi się udało. Może po prostu miałam szczęście?

Jakby reagując na jej strach, nie narodzone dziecko mocno kopnęło. Aliciane przeciągnęła dłonią po strunach *rryl*, małej harfy, którą trzymała na kolanach. Poczowała kojący efekt wibracji. Gdy zaczęła grać, dostrzegła poruszenie wśród kobiet, które lady Deonara przydzieliła jej do towarzystwa. Szczerze kochała swoją śpiewaczkę i ostatnio przysłała jej najlepsze pielęgniarki, akuszerki i pokojówki, żeby się nią opiekowały. W tym samym momencie do komnaty wszedł Mikhail lord Aldaran, potężny mężczyzna w kwiecie wieku, o przedwcześnie posiwiałych włosach. Rzeczywiście był dużo starszy od Aliciane, która ostatniej wiosny skończyła dwadzieścia cztery lata. Jego kroki ciężko dudniły w cichym pokoju, brzmiąc raczej jak stąpanie zakutego w zbroję rycerza na polu bitwy.

–Grasz dla własnej przyjemności, Aliciane? Sądziłem, że największą radość muzyk czerpie z oklasków, ale widzę, że ty grasz dla siebie i kobiet – stwierdził z uśmiechem.

Przysunął sobie krzesło i usiadł przy niej. – Jak się czujesz, skarbie?

–Dobrze, tylko jestem zmęczona – odparła, również się uśmiechając. – To niespokojne dziecko. Gram między innymi dlatego, że muzyka zdaje się je uspokajać.

Może dzięki temu, że na mnie działa kojąco.

–Możliwe – zgodził się i widząc, że odkłada harfę, dodał: – Ależ śpiewaj, Aliciane, jeśli nie jesteś zbyt zmęczona.

–Jak sobie życzysz, mój panie.

Trąciła struny harfy i zaczęła śpiewać miłosną pieśń mieszkańców gór:

Gdzie jesteś teraz?

Dokąd wędrujesz, mój ukochany?

Nie po górach, wybrzeżach

ani po dalekich morzach,

Kochany, gdzie jesteś?

Noc ciemna, a ja znużona, Kiedy wreszcie przestanę cię szukać? Ciemność mnie zewsząd otacza, Gdzie się podziewasz, o ukochany?

Mikhail nachylił się i ciężką dłonią pogłaskał ją delikatnie po lśniących włosach.

–Tęskna pieśń – powiedział cicho. – Czy naprawdę miłość jest dla ciebie taką smutną rzeczą, moja Aliciane?

–Wcale nie – odparła udając wesołość. Obawy i zadręczanie się były dobre dla rozpieszczonych żon, a nie dla *barragany*, której pozycja zależała od tego, czy zdoła zabawić swojego pana, ująć go wdziękiem i urodą. – Po prostu najpiękniejsze pieśni są o nieszczęśliwej miłości, mój panie. Wolałbyś, żebym wybierała pieśni rycerskie albo biesiadne?

–Podoba mi się wszystko, co śpiewasz, mój skarbie – zapewnił Mikhail łagodnie. –

Jeśli jesteś zmęczona lub smutna, nie musisz udawać przede mną wesołości, *carya*.

Dostrzegł błysk niedowierzania w jej oczach. Jestem zbyt wrażliwy, pomyślał. Wygodniej jest nie zdawać sobie sprawy z nastrojów innych osób. Czy Aliciane naprawdę mnie kocha, czy tylko ceni pozycję mojej faworyty? A jeśli nawet mnie kocha, to czy aby nie dlatego, że jestem bogaty, potężny i mogę jej zapewnić bezpieczeństwo? Skinął na kobiety. Wycofały się w drugi koniec dużej komnaty. Zgodnie z nakazem przyzwoitości, który mówił, że kobiety spodziewającej się dziecka nie należy zostawiać samej, były obecne, ale poza zasięgiem słuchu.

–Nie ufam tym kobietom – stwierdził.

–Panie, Deonara naprawdę mnie lubi. Nie dałaby mi do towarzystwa nikogo, kto miałby wobec mnie albo dziecka złe zamiary – zaproponowała Aliciane.

–Deonara? Może i tak – przyznał Mikhail.

Deonara od dwudziestu lat była lady Aldaran i podzielała jego marzenie, by doczekać się dziecka, które zostanie dziedzicem majątku. Sama już straciła nadzieję, więc z radością przyjęła nowinę, że mąż wziął do łóża Aliciane, która była jedną z jej ulubienic.

–Pamiętaj jednak, że mam wielu wrogów. Bardzo łatwo jest podsunąć szpiega obdarzonego *laran*, który wszystko, co się tutaj dzieje, będzie przekazywał komuś, kto mi źle życzy. Mam krewniaków, którzy zrobiliby wiele, żeby zapobiec narodzinom mojego dziedzica. Nie dziwię się, że jesteś blada, skarbie. Trudno uwierzyć, że istnieją nikczemnicy gotowi skrzywdzić małe dziecko. Nie wiem, czy Deonara nie padła ofiarą łajdaka, który zabijał dzieci w jej łonie. To nie takie trudne. Nawet

człowiek o niewielkich umiejętnościach posługiwania się kamieniem albo *laran* może przerwać kruchą więź łączącą dziecko ze światem żywych.

–Ten, kto życzy ci źle, Mikhailu, wiedziałby, że obiecałeś uznać moje dziecko, i obróciłby się przeciwko mnie – uspokoiła go Aliciane. – A przecież do tej pory obyło się bez kłopotów. Niepotrzebnie się boisz, mój kochany.

–Daliby bogowie, żebyś miała rację! Moi wrogowie nie cofną się przed niczym. Zanim dziecko się urodzi, wezwę *leronis*, żeby wystawiła na próbę wszystkie kobiety, które mają być obecne przy porodzie. Będą musiały przysiąc pod czarem prawdy, że życzą ci dobrze. Wrogie nastawienie może przeszkodzić nowo narodzonemu dziecku w walce o życie.

–Taki *laran* jest rzadkością, mój najdroższy.

–Nie taką rzadkością, jak bym chciał – powiedział Mikhail. – Ostatnio nawiedzają mnie dziwne myśli. Te dary to obosieczna broń. Ja, który używałem sztuczek czarnoksięskich przeciwko wrogom, czuję teraz, że oni mają moc, by mi się odwzajemnić. Gdy byłem młody, uważałem *laran* za dar bogów. Wybrali mnie, żebym rządził tą ziemią i obdarowali *laran*, by wesprzeć moje rządy. Starzejąc się, zaczynam uważać go za przekleństwo, a nie za dar.

–Nie jesteś taki stary, mój panie, i z pewnością nie ma nikogo, kto by ci rzucił wyzwanie!

–Nikt nie ośmieli się zrobić tego otwarcie, Aliciane. Lecz jestem samotny pośród ludzi, którzy czekają, aż umrę bezpotomnie. Czyhają na tłusty kąsek. Oby to był syn, *carya*.

Aliciane zadrżała.

–A jeśli nie, mój panie...

–Cóż, skarbie, wtedy będziesz musiała mi urodzić następne dziecko – odparł

łagodnie – ale jeśli nie, i tak będę miał córkę, która zapewni mi potrzebne sojusze. Jej

wianem będzie moja ziemia. Nawet dziewczynka wzmocni moją pozycję. A twój syn będzie jej przyrodnim bratem, tarczą i opiekunem. Naprawdę kocham twojego syna,

Aliciane.

–Wiem.

Jak mogła dać się złapać w taką pułapkę. Pokochać mężczyznę, którego zamierzała omamić urodą i głosem? Mikhail był dobry i szlachetny. Nadskakiwał jej, choć mógł ją wziąć jak należną zdobycz. Zapewnił ją, nie proszony, że nawet jeśli nie da mu syna, Donal będzie miał zabezpieczoną przyszłość. Czuła się z nim bezpieczna, kochała go, a teraz zaczęła się o niego bać.

Wpadła we własne sidła!

–Nie potrzebuję żadnych zapewnień, mój panie oświadczyła pogodnie. – Nigdy nie wątpiłam w twoje słowa.

Uśmiechnął się.

–Kobiety są bojaźliwe w takich sytuacjach. Wiadomo, że Deonara nie urodzi mi dziecka, nawet gdybym śmiał ją o nie prosić po tylu tragediach. Wiesz, Aliciane, jak to jest, gdy się widzi, jak wyczekiwane, upragnione dziecko umiera, nie zaczerpnąwszy nawet oddechu? Nie kochałem Deonary, kiedy się pobieraliśmy. Małżeństwo zaaranżowały nasze rodziny. Nawet jej wcześniej nie widziałem. Lecz wiele razem przeżyliśmy i choć może ci się to wydać dziwne, miłość potrafi się zrodzić ze wspólnego smutku, nie tylko z radości. – Spochmurniał. – Kocham cię mocno, *carya mea*, ale wybrałem cię nie ze względu na urodę czy wspaniały głos. Wiedziałaś, że Deonara nie jest moją pierwszą żoną?

–Nie, mój panie.

–Po raz pierwszy ożeniłem się, kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem. Clariza Leynier urodziła mi dwóch synów i córkę, zdrowych i silnych. Ciężko jest tracić nowo narodzone dzieci, ale jeszcze ciężiej, gdy są prawie dorosłe. Straciłem jedno po drugim, kiedy weszły w okres dojrzewania. Zmarły w konwulsjach, gdy ujawnił się *laran*, plaga naszego ludu. Ja sam omal nie umarłem z rozpacz.

–Mój brat Caryl też umarł – szepnęła Aliciane.

–Wiem. Lecz jako jedyny z twojego rodu, a twój ojciec miał wiele córek i synów.

Sama mi mówiłaś, że *laran* nie doszedł u ciebie do głosu w wieku dojrzewania czyniąc spustoszenie na ciele i umyśle, lecz rozwijał się powoli od niemowlęctwa, podobnie jak u wielu członków rodu Rockraven. Jest to cecha dominująca w waszej linii. Donal ma dopiero dziesięć lat i raczej nie grozi mu śmierć z powodu *laran*, który choć nie w pełni jeszcze rozwinięty, już się u niego ujawnił. Wiedziałem, że o twoje dzieci nie będę się musiał bać. Deonara również pochodzi z rodu, w którym *laran* występuje wcześniej, lecz żadne z dzieci, które mi urodziła, nie przeżyło dostatecznie długo, byśmy się dowiedzieli, czy są nim obdarzone.

Na twarzy Aliciane odmalowało się przerażenie. Mikhail otoczył ją ramieniem.

–O co chodzi, moja droga?

–Przez całe życie czułam wstręt do tego... do hodowania ludzi jak bydło.

–Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które stara się ulepszyć swoją rasę – rzucił Mikhail gwałtownie. – Kontrolujemy pogodę, budujemy zamki i drogi mocą *laran*, odkrywamy coraz wspanialsze dary umysłu, czyż więc nie – powinniśmy starać się udoskonalić samych siebie, podobnie jak otoczenie? – Jego twarz złagodniała. – Lecz rozumiem, że kobieta tak młoda jak ty nie rozumuje w kategoriach całych pokoleń. Gdy się jest młodym, myśli się tylko o sobie i swoich dzieciach. Lecz w moim wieku człowieka zaczyna obchodzić los generacji, które przyjdą, kiedy nas już dawno nie będzie. Ty nie musisz się zastanawiać nad takimi sprawami, chyba że koniecznie chcesz; myśl o dziecku, kochanie, i o tym, że już niedługo będziemy mogli trzymać je w ramionach.

–Wiesz, że będzie córka... i nie gniewasz się? – spytała zaleknionym szeptem.

–Mówiłem ci, że nie będę zły. Martwi mnie tylko, że nie ufałaś mi dostatecznie, by o tym powiedzieć od razu – odparł Mikhail tak łagodnym tonem, że wcale nie zabrzmiało to jak nagana. – Zapomnij o strachu, Aliciane. Nie dasz mi syna, ale dałaś silnego pasierba, a twoja córka przyprowadzi mi zięcia. Nasza córka będzie miała *laran*.

Aliciane uśmiechnęła się i pocałowała go. Nie mogła jednak pozbyć się napięcia, słysząc odległy pomruk dziwnej letniej burzy, która wydawała się zbliżać i oddalać wraz z falami jej strachu. Czyżby Donal bał się dziecka? Żałowała, że nie ma daru jasnowidzenia, *laran* klanu Aldaran. Mogłaby się upewnić, że wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oto zdrajczyni!

Aliciane zadrżała, na dźwięk gniewnego głosu lorda Aldaran, który wpadł do jej komnaty, popychając przed sobą jakąś kobietę. Za nim dreptała *Ieronis*, nadworna czarodziejka nosząca niebieski kamień gwiazdny, który wzmacniał jej *Iaran*. Krucha siwowłosa dama o bladej cerze była przerażona rozpętana przez siebie burzą.

–Mayro! – wykrzyknęła Aliciane z konsternacją. – Myślałam, że jesteś przyjaciółką moją i lady Deonary! Co cię opętało, że wystąpiłaś przeciwko mnie i mojemu dziecku?

Mayra, jedna z garderobianych Deonary, krępa kobieta w średnim wieku, trzymana mocno przez lorda Aldaran, była przestraszona, lecz zachowywała się wyzywająco.

–Nie wiem, o czym mówi ta czarownica. Może jest zazdrosna o moją pozycję? Sama nie wykonuje żadnej użytecznej pracy, tylko grzebie w umysłach lepszych od siebie.

–I tak na nic ci się nie zda obrzucanie mnie wyzwiskami – odezwała się *Ieronis* Margali. – Zadałam wszystkim kobietom tylko jedno pytanie, pod czarem prawdy, żeby się przekonać, czy nie kłamią. Jesteś lojalna wobec Mikhaila lorda Aldaran czy wobec lady Deonary? Jeśli odpowiadały z wahaniem lub zastrzeżeniem w myślach, pytałam, czy są lojalne wobec męża, ojca czy pana domu. Tylko od tej jednej nie dostałam szczerej odpowiedzi. Upewniłam się, że coś ukrywa. Powiedziałam lordowi Aldaran, że jeśli wśród jego kobiet jest zdrajczyni, może to być tylko ona.

Mikhail całkiem łagodnie obrócił do siebie oskarżoną.

–To prawda, że od dawna jesteś u mnie na służbie Mayro. Deonara traktuje cię jak przyrodną siostrę. Może życzysz źle czy mojej żonie?

–Moja pani zawsze była dla mnie dobra. Jestem zła widząc, że odsunąłeś ją od siebie dla innej – powiedziała Mayra drżącym głosem.

–Nie, lordzie Aldaran, ona nie mówi prawdy – oświadczyła *Ieronis* beznamiętnym tonem. – Nie kocham ciebie ani twojej pani.

–Ona kłamie! – Głos Mayry wzniósł się niemal do krzyku. – Ona kłamie. Nie życzę źle. Sam na siebie sprowadziłeś nieszczęście, panie, biorąc sobie tę dziwkę Rockraven do łóża. Ona rzuciła czar na twoją męskość, to żmija!

–Cisza!

Lord Aldaran zamierzył się na kobietę, ale wystarczyło samo polecenie. Obecni prawie ogłuchli. Aliciane wzdrygnęła się. Tylko raz do tej pory słyszała, jak Mikhail używa rozkazującego Głosu. Niewiele osób miało dostateczną kontrolę nad swoim *laran*, by to robić. Ten dar nie był wrodzony, lecz wymagał talentu i szkolenia. Kiedy Mikhail lord Aldaran nakazywał milczenie, nikt nie mógł wydobyć z siebie słowa.

W pokoju panowała tak wielka cisza, że Aliciana słyszała najdrobniejsze dźwięki: chrobot małego owada w deskach boazerii, oddechy przerażonych kobiet, odległy trzask piorunów. Przez całe lato mieliśmy burze, było ich więcej niż w ubiegłych latach, pomyślała. Takie głupstwa przychodzą mi do głowy, choć stoi przede mną kobieta która mogła sprowadzić na mnie śmierć przy porodzie...

Mikhail spojrzał na nią. Drżała opierając się o poręcz fotela.

–Zajmij się lady Aliciane – polecił *Ieronis*. - Pomóż jej usiąść albo położyć się do łóżka, jeśli takie jest jej życzenie.

Aliciane poczuła, że podtrzymują ją silne dłonie Margali. Opadła na fotel. Trzęsa się ze złości, bowiem fizyczna słabość, której nienawidziła, była silniejsza od niej.

To dziecko ograbia mnie z sił. Z Donalem było inaczej. Dlaczego jestem taka osłabiona? Czyżby ta kobieta rzuciła na mnie urok?

Margali położyła jej dłonie na czole. Aliciane poczuła, że promieniuje z nich kojący spokój. Próbowwała się rozluźnić, oddychać równo, uspokoić gwałtowne ruchy dziecka. Biedactwo. Ona również się boi, i nic dziwnego...

–Mayro, powiedz, dlaczego mi źle życzysz i dlaczego chciałaś skrzywdzić lady

Aliciane lub jej dziecko? – spytał lord Aldaran rozkazującym tonem.

–Mam powiedzieć?

–Wiesz, że to zrobisz. Powiesz nam z własnej woli albo wyciągnę to z ciebie siłą. Nie lubię torturować kobiet, Mayro, ale nie zamierzam trzymać w swojej komnacie

skorpiona! Oszczędź nam wysiłku.

Mayra stała przed nim milcząca i butna. Lord Aldaran wzruszył lekko ramionami, a jego twarz stężała. Aliciane nigdy nie ośmieliłaby się przeciwstawić Mikhailowi, gdy był w takim nastroju.

–Jak chcesz, Mayro – powiedział. – Margali, przynieś gwiazdny kamień... nie.

Lepiej poślij po *kirizani*.

Aliciane drgnęła, choć Mikhail na swój sposób okazał miłosierdzie. *Kirizani* było jednym z narkotyków otrzymywanych z kwiatów *kireseth*. Ich pyłek wpędzał ludzi w szal, kiedy w górach dął upiorny wiatr. *Kirizani* powodowało obniżenie progu kontaktu telepatycznego, otwierało umysł przed osobą, która miała go wysondować. Było to lepsze niż tortury, lecz mimo wszystko... Aliciane poczuła lęk, obserwując wyraz twarzy Mikhaila i wyzywający uśmiech Mayry. Wszyscy stali w milczeniu, póki nie przyniesiono jasnego płynu w przezroczystej kryształowej buteleczce.

Mikhail odkręcił korek.

–Zażyjesz dobrowolnie, Mayro, czy kobiety mają cię przytrzymać i wlać ci lek do gardła jak choremu koniowi?

Mayra oblała się rumieńcem.

–Sądziś, że zmusisz mnie do mówienia czarami i narkotykami, lordzie Mikhailu? – wybuchnęła. – Ha, rzucam ci wyzwanie! Niepotrzebne moje uroki, wystarczy zło, które czai się w twoim domu i w łonie twojej dziwki-kochanki! Nadejdzie dzień, kiedy pożałujesz, że nie umarłeś bezpotomnie! Już nigdy nie weźmiesz do łóża żadnej kobiety, odkąd ta suka z Rockraven nosi twoją córkę-czarownicę! Ja zrobiłam swoje, *vai dom!* - Ostatnie słowa rzuciła jak szyderstwo. – Nie potrzebuję więcej czasu! Już nigdy nie spłodzisz córki ani syna! Twoje lędźwie będą niczym uschnięte drzewo! Będziesz płakał i modlił się...

–Ucisz tę wiedźmę! – rozkazał Mikhail.

Margali odsunęła się od Aliciane i uniosła gwiazdny kamień. Mayra splunęła, zaśmiała się histerycznie, gwałtownie zaczerpnęła powietrza i runęła na podłogę. W ciszy, która zapadła, czarodziejka podeszła do leżącej i przyłożyła dłoń do jej piersi.

–Lordzie Aldaran, ona nie żyje! Ktoś musiał na nią rzucić czar śmierci na wypadek przesłuchania.

Mężczyzna spojrział na martwe ciało. Pytania zastygły mu na ustach.

–Nigdy się nie dowiemy, co zrobiła ani kto ją tu przysłał – stwierdził. –

Przysięgłbym, że Deonara nic o tym nie wie. – Lecz w tonie jego głosu pobrzmiwały

wątpliwości.

Margali dotknęła niebieskiego klejnotu i powiedziała cicho:

–Na moje życie, lordzie Aldaran, lady Deonara nie życzy źle dziecku lady Aliciane.

Często mi powtarzała, że się cieszy ze względu na was oboje, a ja umiem rozpoznać prawdę.

Mikhail pokiwał głową, lecz Aliciane dostrzegła, że zmarszczki wokół jego ust pogłębiły się. Gdyby Deonara, zazdrosna o męża, chciała jej krzywdy, byłoby to zrozumiałe. Wiedząc niewiele o wojnach między klanami, Aliciane dziwiła się, kto mógł życzyć źle człowiekowi tak dobremu jak Mikhail? Kto mógł go nienawidzić tak bardzo, że umieścił szpiega wśród służek jego żony, zamierzał skrzywdzić dziecko *barragany*, rzucił klątwę na jego męskość?

–Zabierzcie ją – rozkazał wreszcie Aldaran niezbyt pewnym głosem. – Powieście ciało na murach zamku, niech je rozszarpia *kyorebni*. Nie zasłużyła na pogrzeb należny wiernej służce.

Czekał niewzruszony, aż zjawili się rośli gwardziści i wynieśli ciało Mayry. Mieli je rozebrać do naga i wystawić na żer wielkim drapieżnym ptakom. Aliciane usłyszała trzask pioruna w oddali, a po nim następne, coraz bliższe. Aldaran podszedł do niej i odezwał się łagodnie:

–Nie bój się, skarbie. Ona umarła, a wraz z nią jej czary. Będziemy śmiać się z tych klątw, kochanie.

Opadł na krzesło i delikatnie ujął jej dłoń. Aliciane wyczuła jednak, że Mikhail również jest zmartwiony, a nawet przestraszony. Nie miała dość siły, żeby mu dodać otuchy. Odnosiła wrażenie, że znowu może zasłabnąć. Klątwy Mayry dźwięczały jej w uszach niczym echo w wąwozach Rockraven, kiedy jako dziecko wykrzykiwała dla zabawy różne słowa, by usłyszeć własny zwielokrotniony głos wracający do niej ze wszystkich stron.

Nie spłodzisz córki ani syna... Twoje lędźwie będą niczym uschnięte drzewo. Nadejdzie dzień, gdy pożałujesz, że nie umarłeś bezpotomnie...

Dźwięk narastał, pochłaniał ją. Osunęła się w fotelu, bliska omdlenia.

–Aliciane, Aliciane...

Poczuła wokół siebie silne ramiona. Mikhail dźwignął ją i zaniósł do łóżka. Położył delikatnie, usiadł obok i pogłaskał po twarzy.

–Nie powinnaś bać się cieni, Aliciane.

–Rzuciła klątwę na twoją męskość, mój panie – wypowiedziała drżącym głosem pierwszą myśl, która przyszła jej do głowy.

–Nie czuję się zagrożony – odparł z uśmiechem.

–A jednak... sama widziałam i dziwiłam się, że nie bierzesz do łóża innych kobiet, kiedy jestem tak ociążała. Miałeś to w zwyczaju.

Po jego twarzy przemknął cień. Ich umysły były w tak bliskim kontakcie, że Aliciane pożałowała swoich słów. Nie powinna poruszać czulej struny. Lecz Mikhail odepchnął od siebie strach i przybrał wesoły ton.

–Jeśli o to chodzi, Aliciane, nie jestem już tak młody, bym nie mógł wytrzymać bez kobiety przez kilka księżyców. Deonarze nie jest żal, że się ode mnie uwolniła. Tak sądzę. Moje objęcia zawsze kojarzyły się jej tylko z obowiązkami i martwymi dziećmi. Poza tym wydaje mi się, że w ostatnich czasach kobiety nie są tak piękne jak za mojej młodości. Jesteś nadzwyczajnym wyjątkiem. Nie miałem trudności z powstrzymaniem się od tego, co dla ciebie nie byłoby przyjemnością. Lecz kiedy nasze dziecko już się urodzi, a ty wydobrzejesz, przekonasz się, czy słowa tej głupiej kobiety miały zły wpływ na moją męskość. Jeszcze dasz mi syna, Aliciane, a jeśli nie, przynajmniej spędzimy razem wiele radosnych godzin.

–Dałby Pan Światłości – powiedziała drżącym głosem.

Mikhail nachylił się i pocałował ją delikatnie. Dotyk jego warg zbliżył ich do siebie, na nowo obudził strach. Aliciane poczuła nagle rozdzierający ból.

Lord Aldaran wyprostował się, jak gdyby został uderzony, i zawołał do kobiet:

–Pomóżcie mojej pani!

–Mikhail, boję się – szepnęła Aliciane ściskając go za rękę.

Wychwyciła jego myśl: *Rzeczywiście nie jest to dobry znak, że będzie rodzić słysząc w uszach klątwy tej więdźmy...*

Poczuła, że Mikhail z całej siły stara się kontrolować myśli, by nie powiększać jej strachu.

–Musisz myśleć tylko o dziecku, Aliciane – powiedział tonem łagodnego rozkazu. –

Dać mu swoją siłę. Myśl tylko o naszym dziecku... i o mojej miłości.

Słońce zachodziło powoli. Nad wzgórzami za zamkiem Aldaran gromadziły się chmury burzowe, nakładając się na siebie coraz wyżej, ale tam, gdzie szybował

Donal, niebo było błękitne i bezchmurne. Leżał rozciągnięty na konstrukcji z lekkiego drewna, między szerokimi skrzydłami z najcieńszej skóry rozpiętej na wąskiej ramie. Unoszony przez prądy powietrza, zwiesił ręce po bokach, żeby równoważyć silne

boczne podmuchy. Na poprzecznej desce był umocowany mały klejnot. Donal sam zrobił lotnię, z niewielką tylko pomocą stajennych. Kilku chłopców z zamku dostało takie zabawki, gdy tylko uzyskali wystarczającą sprawność w posługiwaniu się gwiazdnymi kamieniami, by kwitować bez narażania się na niebezpieczeństwo. Teraz byli na lekcjach. Donal wymknął się na zamkowe wzgórza i poszybował samotnie, choć wiedział, że nie wolno mu będzie korzystać z lotni przez wiele dni. W zamku wyczuwał napięcie i strach.

Zdrajczyni umarła pod działaniem czaru śmierci, nim ktokolwiek ją tknął. Zdążyła jednak rzucić urok na męskość lorda Aldaran...

Plotka rozniosła się po zamku Aldaran jak pożar. Kobiety, które były w komnacie Aliciane, widziały za dużo, żeby zachować milczenie, ale za mało, by zdać dokładną relację z wydarzeń.

Mayra przeklęła *barraganę* i Aliciane Rockraven padła w bólach na podłogę. Przeklęła też lorda Aldaran. To prawda, że on, który co miesiąc zmieniał kobietę, od dawna nie wziął żadnej do łóża. Donal usłyszał też powtarzające się pytanie: czy to lady Rockraven rzuciła urok na lorda, żeby nie pożądał innych i żeby ona zachowała miejsce w jego ramionach i w sercu?

Jeden z mężczyzn, nieokrzesany żołnierz, roześmiał się znacząco.

–Do tego nie trzeba czarów. Wystarczyłoby, żeby lady Aliciane spojrzała na mnie pięknymi oczami, a chętnie bym wypróbował swoją męskość.

–Zamknij się, Radan – rzucił ostro fechmistrz i dodał: – Nie uchodzi tak mówić przy młodych chłopcach. Spójrz, kto stoi wśród nich. Wracaj do pracy, nie stój tutaj, nie plotkuj i nie gadaj sprośności.

–To tylko niestosowne żarty, Donalu – powiedział łagodnie mistrz, kiedy żołnierz odszedł. – On jest rozdrażniony, bo nie ma kobiety, i często wygaduje takie rzeczy o uczciwych damach. Nie zamierzał okazać twojej matce braku szacunku, Donalu. Naprawdę wielka radość zapanuje w Aldaran, jeśli Aliciane Rockraven urodzi dziedzica. Nie powinieneś gniewać się z powodu bezmyślnego paplania. Gdybyś słuchał każdego szczekającego psa, nie miałbyś czasu na naukę prawdziwej mądrości. Wracaj do lekcji, Donalu, i nie trać czasu na rozpamiętywanie tego, co głupcy mówią o lepszych od siebie.

Donal poszedł, ale nie na lekcje. Zaniósł lotnię na zamkowe wzgórza i poszybował unoszony prądami powietrza. Zostawił za sobą dręczące myśli, odsunął

wspomnienia; latanie pochłonęło go całkowicie. Niczym ptak w jednej chwili mknął na północ, a w

następnej skręcał na zachód, gdzie wielkie karmazynowe słońce wisiało nisko nad szczytami.

Sokół musi czuć się podobnie w przestworzach. Pod dotykiem wrażliwych palców skrzydło z drewna i skóry odchyliło się lekko w dół. Donal złapał prąd powietrza i dał się ponieść w dół. Wspomagała go nadświadomość gwiazdznego kamienia. Niebo nie stanowiło dla niego błękitnej pustki, lecz wielką sieć pól i prądów, na których pędził teraz w dół, aż wydawało się, że runie na skały i roztrzaska się, lecz w ostatniej chwili dał się porwać w górę ostremu podmuchowi i zawisł na wietrze... Dryfował bezmyślnie, ogarnięty zachwytem.

Zielony Idriel znajdujący się w fazie między kwadrą a pełnią wisiał nisko na czerwieniącym niebie. Srebrny sierp Mormallora był zaledwie cieniem, a fioletowy Liriel, największy z księżyców, obecnie prawie w pełni, właśnie zaczynał powoli wschodzić nad horyzontem. Cichy grzmot pioruna, który dobiegł z gęstych chmur wiszących za zamkiem, obudził w Donalu wspomnienia i lęk. Może nie zostanie wychłostany za to, że wymknął się z lekcji, ale na pewno nie uniknie kary, jeśli wróci po zachodzie słońca. O zmroku zrywały się silne wiatry. Rok temu jeden z paziów rozbił lotnię na skałach i złamał sobie łokieć. Miał szczęście, że się nie zabił. Donal spojrzał uważnie w stronę murów zamkowych, szukając prądu wstępującego, który zaniósłby go na wzgórze. W przeciwnym razie musiałby wylądować na zboczu poniżej zamku i wnieść lotnię, która była lekka, lecz nieporęczna, na samą górę. Czując słabutki powiew, wzmocniony przez kamień, chwycił go i poszybował ostrożnie. Zamierzał sfrunąć na dachy.

Lecąc ujrzał wiszące na murach spuchnięte ciało kobiety. Jej twarz, rozorana przez *kyorebni*, była już nie do rozpoznania. Donal wzdrygnął się. Mayra zawsze była dla niego dobra. Naprawdę przeklęła jego matkę? Z drżeniem uświadomił sobie, że po raz pierwszy widzi trupa.

Ludzie umierają. Naprawdę umierają i rozdziobują ich drapieżne ptaki. Mama również może umrzeć podczas porodu... Szarpnął się gwałtownie pod wpływem nagłego przerażenia. Poczł, że kruche skrzydła wymykają się spod kontroli ciała i umysłu, a lotnia zaczyna spadać. Szybko zapanował nad nią i zaczął lewitować, póki znowu nie chwycił prądu. Jednocześnie wyczuł słabe napięcie w powietrzu - gromadzące się ładunki elektryczne.

Nagle tuż nad nim trzasnął piorun. Błyskawica oświetliła wzgórze Aldaran, zostawiając w nozdrzach chłopca zapach ozonu i słabą woń spalenizny. Po

ogłuszającym huku Donal ujrzał rozbłysk i grę światła na skłębionych chmurach nad

zamkiem. Muszę stąd zmykać i jak najszybciej wylądować, pomyślał z nagłym strachem. Nie jest bezpiecznie latać w czasie burzy. Wciąż mu powtarzano, żeby wypatrywał błyskawic na niebie, zanim wzbije się w powietrze.

Gwałtowny podmuch porwał w dół kruchy aparat z drewna i skóry. Donal, przerażony nie na żarty, złapał się kurczowo uchwytów. Wyglądało na to, że roztrzaska się o skały, ale zachował zimną krew i zmusił się, by leżeć nieruchomo na prętach. Szukał bocznego prądu. We właściwym momencie naprężył mięśnie, koncentrując świadomość na kamieniu, i poczuł, że unosi się w górę.

Teraz. Szybko i ostrożnie. Muszę dostać się na poziom zamku i złapać pierwszy zstępujący prąd. Nie ma czasu do stracenia. Powietrze zrobiło się ciężkie i gęste. Donal nie mógł wyczuć żadnych powiewów. Z narastającym niepokojem posłał świadomość we wszystkich kierunkach, lecz wychwycił tylko silne wylądowania magnetyczne zbliżającej się burzy.

Ta burza również jest dziwna. Taka sama jak wtedy. To wcale nie jest prawdziwa burza, lecz coś innego. Matka! Och, moja mama! Nagle wydało mu się, że słyszy krzyk Aliciane.

Och, Donal, co się stanie z moim chłopcem!

Poczuł, że lotnia wymyka mu się spod kontroli i spada, spada... Gdyby była cięższa lub miała węższe skrzydła, rozbiłaby się na skałach. Na szczęście trafił na jakieś niewyczuwalne prądy powietrza. Po chwili przestał spadać i zaczął szybować. Używając *laran* - mocy lewitacji, którą ciało i umysł zawdzięczały gwiazdnemu kamieniowi – Donal zaczął pośród burzy magnetycznej szukać nikłych prądów i walczyć o życie. Zamknął uszy na głos matki krzyczącej ze strachu i bólu. Opanował przerażenie, które podsuwało mu wizje własnego ciała roztrzaskanego o skały. Poddał się całkowicie *laran*. Skrzydła ze skóry i drewna stały się przedłużeniem jego wyciągniętych ramion. Wyczuwał prądy, które w nie uderzały, zadawały razy...

Teraz... leć w górę... dalej na zachód... spróbuj zyskać kilka długości... Rozluźnił się wysiłkiem woli. W tym momencie z chmury wyskoczyła następna błyskawica. Minęła go o włos. Ona nie ma świadomości ani też w nic nie celuje. Maksyma dobrej *leronis*, która nauczyła go tego, co sama umiała: wyszkolony umysł zawsze potrafi ujarzmić siły natury... Zgodnie z rytuałem, przypomniał sobie Donal.

Nie muszę bać się wiatru, burzy ani błyskawic, wyszkolony umysł potrafi ujarzmić... Lecz on miał zaledwie dziesięć lat. Z rozdrażnieniem zadał sobie pytanie,

czy Margali kiedykolwiek szybowała na lotni podczas burzy.

Ogłuszający huk na chwilę pozbawił go zmysłów. Donal poczuł strugi deszczu na wychłodzonym ciele. Próbował opanować dreszcze, żeby nie stracić kontroli nad

łopoczącymi skrzydłami.

Teraz. Mocno. W dół, w dół, na tym prądzie... prosto na ziemię, nie ma czasu na zabawę. W dole będę bezpieczny...

Stopami prawie dotknął ziemi, kiedy ostry podmuch uderzył w szerokie skrzydła i porwał go w górę, z dala od bezpiecznego stoku. Szlochając i walcząc z lotnią, usiłował sprowadzić ją w dół. Przewiesił się przez krawędź i zwił pionowo, trzymając się prętów nad głową. Miał nadzieję, że skrzydła spowolnią upadek. Przez skórę wyczuł błyskawicę i zebrał wszystkie siły, żeby odwrócić jej kierunek, cisnąć ją w inne miejsce. Chwycił się kurczowo prętów, gdy usłyszał ogłuszający grzmot i ujrzał, niemal oślepiony, pionową skałę rozłupaną przez piorun. Dotknął stopami ziemi. Upadł ciężko i potoczył się. Poczuł, że pręty lotni łamią się na drzazgi. W chwili upadku ból przeszył mu ramię. Donał miał jednak dość siły i przytomności umysłu, żeby się rozluźnić, tak jak go uczono podczas szkolenia z bronią. Posiniaczony i szlochający, leżał na skalnym zboczu. Oszołomiony i bezradny widział, jak wokół niego błyskawice przecinają powietrze. Między szczytami przetaczały się grzmoty.

Gdy odzyskał oddech, pozbierał się i wstał. Oba skrzydła lotni były połamane, ale nadawały się do reperacji. Miał szczęście, że z rękami nie stało się to samo co z prętami. Widok rozszczepionej skały przyprawił go o zawrót głowy. Donał uświadomił sobie, że miał wielkie szczęście. Podniósł zniszczoną lotnię i zaczął mozolnie piąć się pod górę do bram zamku.

–Ona mnie nienawidzi! – wykrzyknęła Aliciane. – Ona nie chce się urodzić!

W ciemności, która zdawała się otaczać jej umysł, poczuła, że Mikhail chwyta jej wymachujące ręce.

–Najdroższa, nie mów głupstw – szepnął przytulając ją do siebie.

Starął się opanować własny strach, gdyż on również wyczuwał osobliwość burzy szalejącej za wysokimi oknami. Przerażenie Aliciane potęgowało jego lęk. Wydawało się, że jeszcze ktoś jest w pokoju oprócz rodzącej kobiety oraz spokojnej Margali, która siedziała z pochyloną głową, nie patrząc na nich. Jej twarz jaśniała niebiesko od blasku kamienia. Mikhail czuł uspokajające fale wysyłane przez Margali. Spróbował poddać się ich działaniu, rozluźnić się. Zaczął oddychać głęboko i rytmicznie, tak jak

go uczono, i po chwili stwierdził, że Aliciane również się odpręży.

Skąd więc przerażenie, walka...

To ona, nie narodzona, jej strach, niechęć...

Narodziny to ciężka próba. Musi jej dodać otuchy ktoś, kto oczekuje jej z miłością... Aldaran wykonywał identyczne zadanie przy narodzinach wszystkich swoich dzieci. Wyczuwał nieokreślony strach i wściekłość niedojrzałego umysłu, atakowanego przez tajemnicze siły. Sięgnął pamięcią wstecz. Czy którekolwiek z dzieci Claziry było tak silne? Z dzieci Deonary żadne nie było nawet w stanie walczyć o życie, biedactwa... Odszukał bezładne myśli walczącego dziecka, dręczonego świadomością bólu i strachu matki. Wysłał uspokajające zapewnienia o miłości i czułości. Ubrał je w słowa ze względu na siebie i Aliciane. Chciał w ten sposób opanować emocje, stworzyć atmosferę ciepła i radosnego wyczekiwania.

Nie musisz się bać, maleńka. Wkrótce będzie po wszystkim, zaczniesz oddychać swobodnie, a my weźmiemy cię w ramiona. Bardzo cię kochamy... Usiłował odpędzić straszne wspomnienia o synach i córce, których stracił. Cała jego miłość nie zdołała ich uratować. Próbował zapomnieć o żalosnej walce dzieci Deonary, które nawet nie zdołały zaczerpnąć pierwszego oddechu. Czy kochałem je dostatecznie? Czy gdybym bardziej kochał Deonarę, jej dzieci silniej walczyłyby o życie?

–Zaciągnijcie zasłony – rozkazał.

Jedna z kobiet podeszła na palcach do okna i wykonała polecenie, zasłaniając widok ciemnego nieba. W pomieszczeniu zahuczał grzmot, a blask błyskawicy przedarł się przez zaciągnięte story.

–Zobaczmy, jak idzie maleńkiej – odezwała się akuszerka.

Margali zbliżyła się do Aliciane i delikatnie przesunęła dłońmi nad jej ciałem, pomagając wyrównać oddech i przyspieszyć poród. Rodzącej kobiety obdarzonej *lاران* nie można badać ani dotykać, żeby nie zrobić krzywdy nie narodzonemu lub nie przestraszyć go nieostrożnym naciskiem. Musi tego dokonać *leronis*, używając mocy telepatycznych i psychokinetycznych. Aliciane poczuła kojący dotyk i jej udręczona twarz odprężyła się. Lecz gdy Margali się wycofała, rodząca krzyknęła z przestraszeniem:

–Och, Donal, Donal, co się stanie z moim chłopcem?

Lady Deonara Ardais-Aldaran, szczupła starzejąca się kobieta, podbiegła do Aliciane i ujęła jej szczupłą dłoń.

–Nie bój się o Donala, Aliciane – uspokajała ją ciepło. – Niech Avarra broni, żeby

to się okazało konieczne, ale przysięgam ci, że będę dla niego przybraną matką tak czułą, jakby był moim własnym synem.

–Byłaś dla mnie dobra, Deonaro – powiedziała Aliciane – a ja zabrałam ci

Mikhaila.

–Dziecko, dziecko, nie czas o tym myśleć. Skoro dajesz Mikhailowi to, czego ja nie mogłam, jesteś moją siostrą i będę cię kochała jak Cassilda kochała Camillę, przyrzekam. – Deonara pocałowała blady policzek Aliciane. – Uspokój się, *breda*. Myśl

tylko o tej kruszynie, która się rodzi. Ją również będę kochała.

Aliciane wiedziała, że otoczona opieką przez ojca dziecka i kobietę, która przyrzekła traktować jej córkę jak własną, powinna być spokojna. Lecz kiedy za oknami mignęła błyskawica, a nad zamkiem przetoczył się grzmot, ogarnął ją przemożny strach. To mój strach czy dziecka? Odpłynęła w mrok pod działaniem kojącej mocy *Ieronis* i wysyłanych przez Mikhaila fal miłości i czułości. Dla mnie czy tylko dla dziecka? Nie miało to teraz znaczenia. Już nic nie widziała. Kiedyś zawsze przeczuwała, co się stanie, ale teraz miała wrażenie, że na świecie nie ma nic oprócz jej strachu oraz niepokoju dziecka i jego nieokreślonego gniewu. Wydawało się jej, że wściekłość małej skoncentrowała się w gromie, a rozdzierające bóle porodowe napływają wraz z błyskawicami. Pioruny biły nie na wzgórzach, lecz w pokoju i w jej udręczonym ciele... szalały w niej przerażenie i wściekłość... błyskawice przynosiły gniew i ból. Z trudem zaczerpnęła powietrza i krzyknęła. Jej umysł niemal z ulgą pogrążył się w ciemności, ciszy i nicości...

–Ai! Co za furia – powiedziała akuszerka, delikatnie trzymając walczące dziecko. –

Musisz ją uspokoić, *domna*, zanim odetnę ją od matki, bo inaczej ona za bardzo się wykrwawi. To silna i dzielna kobietka!

Margali pochyliła się nad płaczącym noworodkiem. Mała twarzyczka była ciemnoczerwona od wściekłego krzyku. Przymrużone oczy płonęły błękitem. Okrągłą główkę pokrywały gęste rude loczki. Margali delikatnie przytknęła dłonie do nagiego ciała i zaczęła przemawiać cicho. Pod jej dotykiem dziecko uspokoiło się trochę i przestało walczyć. Akuszerka mogła wreszcie przeciąć pępowinę i zawiązać ją. Lecz kiedy wzięła dziecko i owinęła w ciepły kocyk, znowu zaczęło wrzeszczeć. Kobieta położyła je na łóżku i cofnęła się zaskoczona.

–Ai! Evando, zmiłuj się, ona jest jedną z nich. Gdy dorośnie, nie będzie musiała

się bać przemocy, skoro już teraz potrafi uderzać *Iaran*. Nigdy się z czymś takim nie spotkałam u tak małego dziecka!

–Przestraszyłaś ją – stwierdziła Margali z uśmiechem, który zniknął, kiedy wzięła dziecko na ręce. Jak wszystkie damy dworu, kochała łagodną Aliciane. – Biedne dziecko, utracić tak wcześnie kochającą matkę!

Mikhail, z twarzą ściągniętą bólem, ukląkł obok ciała kobiety, którą kochał.

–Aliciane, moja ukochana... – wyjęczał.

Uniósł rozgoryczoną twarz i spojrzał na Deonarę, która wzięła dziecko od Margali i zachłannie przytuliła do wyschniętych piersi.

–Jesteś zadowolona, Deonaro, że nikt nie będzie z tobą rywalizował o matkowanie temu dziecku?

–To niegodne ciebie, Mikhailu – oświadczyła Deonara, tuląc mocniej dziecko

Aliciane. – Kochałam Aliciane. Wolałbyś, żebym odrzuciła jej dziecko, czy też może najlepiej okazałabym mu swoją miłość, wychowując je jak własne? Weź ją, mężu, póki

nie znajdziesz następnej miłości. – Mimo wysiłku lady Aldaran nie zdołała ukryć goryczy w głosie. – Ona jest twoim jedynym dzieckiem. Będzie potrzebowała troskliwej opieki, skoro już ma *laran*. Moje biedne dzieci nie żyły tak długo.

Złożyła dziecko w ramionach Mikhaila, który spojrzał na nie z nieskończoną czułością i smutkiem.

Przypomniawszy sobie klątwę Mayry. „Już nigdy nie weźmiesz do łóża żadnej kobiety... twoje lędźwie będą niczym uschnięte drzewo. „ Dziewczynka zaczęła płakać i prężyć się, jakby udzielił się jej strach ojca. Za oknem szalała burza.

Dom Mikhail spojrzał na córkę. Bezdzielnemu mężczyźnie wydała się bezcennym skarbem. Zwłaszcza gdyby klątwa miała się spełnić. Dziecko zeszywniało w jego ramionach, kwiląc. Mała twarzyczka skrzywiła się, jakby noworodek próbował wykrzyczeć gniew do wtóru burzy. Drobne różowe piąstki zacisnęły się. Mikhail dostrzegł w buzi córeczki miniaturową kopię twarzy Aliciane – wygięte łuki brwi, wysokie kości policzkowe, niebieskie płonące oczy, kręcone rude włosy.

–Aliciane umarła, ofiarowując mi ten wielki dar. Nadamy jej na pamiątkę imię

matki?

Deonara zadrżała.

–Nadasz swojej jedynej córce imię zmarłej, mój panie? Poszukaj imienia będącego lepszym omenem!

–Jak chcesz. Sama wybierz jej imię, *domna*.

–Naszą pierwszą córkę nazwałabym Dorylis, gdyby pożyła dłużej. Niech maleńka weźmie to imię na znak, że będę jej matką. – Dotknęła policzka, który wyglądał jak

płatki róży. – Jak ci się podoba twoje imię, mała kobietko? Spójrz, zasnęła. Zmęczyła się płaczem.

Burza oddaliła się i umilkła. Zza okien komnaty nie dochodził żaden dźwięk oprócz kapania ostatnich kropel deszczu.

ROZDZIAŁ TRZECI

* * * Jedenaście lat później * * *

W ciemności przed świtem śnieg padał cicho na klasztor Nevarsin przysypany grubą warstwą puchu.

Nie zadźwięczał żaden dzwon, a jeśli nawet, to tak cicho, że nie było go słyhać w celi opata. Mimo to we wszystkich dormitoriach bracia, nowicjusze i studenci zaczęli się budzić jak na sygnał.

Allart Hastur z Elhalyn ocknął się raptownie, gdy jego umysł zareagował na wezwanie. W pierwszych latach często je przesypiał, ale w klasztorze nie budzono się nawzajem. Część szkolenia poświęcano uczeniu nowicjuszy, by słyszeli to, co niesłyszalne, i widzieli to, co niewidzialne.

Nie czuł zimna, choć zgodnie z regułą był okryty tylko połą długiego habitu. Tak wyćwiczył swoje ciało, że samo wytwarzało ciepło podczas snu. Wstał po ciemku, nałożył habit na proste spodnie ubranie, które nosił w dzień i w nocy, i wsunął stopy w toporne sandały zrobione ze słomy. Do kieszeni wepchnął małą książeczkę do nabożeństwa, pióro i kałamarz z rogu oraz miskę i łyżkę. Miał teraz przy sobie wszystkie przedmioty, które mógł posiadać mnich. Dom Allart Hastur nie był jeszcze wyświęconym bratem Świętego Walentego od Śniegów z Nevarsin. Dopiero za rok miał ostatecznie pożegnać się ze światem leżącym w dole, z męczącym światem, o którym sobie przypominał za każdym razem, kiedy wiązał skórzane paski sandałów. W Dominiach określenie „człowiek w sandałach” było największą zniewagą dla mężczyzny, sugerującą zniewieścienie lub coś jeszcze gorszego. Z wysiłkiem odsunął

od siebie to wspomnienie, zaczerpnąwszy trzy powolne oddechy. Zrobił przerwę, trzy następne wdechy i zmówił krótką modlitwę, by odkupić przewinienie. Mimo to doskonale sobie zdawał sprawę z ironii losu.

Modlić się o spokój brata, który mi rzucił tę obelgę i który mnie tutaj przywiózł, bym odzyskał zdrowie psychiczne? Nadal czując gniew i urazę, powtórzył rytuał z oddechami. Starał się wyrzucić brata z pamięci, przypominając sobie słowa opata.

„Nie masz władzy nad światem ani jego sprawami, mój synu. Wyrzekłeś się marzeń o takiej władzy. Moc, po którą tutaj przybyłeś, to moc nad rzeczami znajdującymi się wewnątrz ciebie. Osiągniesz spokój, kiedy sobie w pełni uświadomisz, że twoje myśli nie pochodzą z zewnątrz, lecz z wnętrza i dlatego należą do ciebie. To jedyne rzeczy na świecie, nad którymi można mieć pełnię władzy. Ty rządysz swoim umysłem, a nie myśli czy wspomnienia, tylko ty, nikt inny, każesz im przychodzić i odchodzić. Człowiek, który pozwala, by go dręczyły własne myśli, jest jak człowiek, który

przylula do piersi skorpiona. „

Allart powtórzył ćwiczenie i wreszcie obraz brata zniknął z jego umysłu. Nie ma tu dla niego miejsca, nawet w mojej pamięci. Już spokojny wyszedł z celi i ruszył cicho korytarzem. Jego oddech tworzył małe obłoczki wokół ust.

Kaplica, do której docierało się po krótkim spacerze w padającym śniegu, była najstarszą częścią klasztoru. Czterysta lat temu przybyła tutaj pierwsza grupa mnichów, by odgrodzić się od świata. Wyciosali oni klasztor w litej skale, odsłaniając małą jaskinię, w której podobno przez całe życie mieszkał Święty Walenty od Śniegów. Wokół szczątków pustelnika wyrosło Nevarsin, Miasto Śniegu. Było to skupisko kilku budowli wzniesionych rękami mnichów na przekór wygodnictwu obecnych czasów. Bracia szcycili się, że ani jednego kamienia nie przesunęli za pomocą czarodziejskiego klejnotu, lecz wyłącznie pracą rąk i umysłów.

W kaplicy panował mrok. Pojedyncze światełko jaśniało w miejscu wiecznego spoczynku Świętego Nosiciela Brzemion, gdzie stał jego posązek. Zgodnie z regułą klasztorną Allart podszedł z zamkniętymi oczami do wyznaczonej ławki. Wszyscy bracia uklękli jednocześnie. Allart usłyszał szuranie stóp, potknięcie się jakiegoś nowicjusza, który na razie musiał polegać na normalnym wzroku zamiast na wewnętrznym, chodząc po klasztorze. Początkujący studenci nie rozumieli, dlaczego mnichowie nie pozwalają na zapalanie światła ani dlaczego go nie potrzebują. Szepcząc, przepychając się i potykając, w końcu dotarli na swoje miejsca. Tym razem też nie rozległ się żaden dźwięk, lecz mnisi wstali wyćwiczonym ruchem na

niewidoczny sygnał przeora i zaintonowali poranny hymn:

Jedna Moc stworzyła

Niebo i Ziemię

Góry i doliny

Ciemność i światło;

Mężczyzn i kobiety

Ludzi i nie ludzi.

Tej Mocy nie widać

Nie słysząc

Nie można zgłębić niczym

Z wyjątkiem umysłu

Który jest częścią tej Mocy;

Jej imię brzmi Bóstwo...

Każdego dnia w takiej chwili znikaly rozterki, wątpliwości i lęki Allarta. Słyszac głosy śpiewających braci, młode i stare, drzące lub zardzewiały ze starości, dołączając własny głos do wielkiej afirmacji, tracił świadomość siebie jako jednostki, która poszukuje i zadaje pytania. Odpoczywał, wiedząc, że jest częścią wielkiej Mocy, która utrzymywała w ruchu gwiazdy, słońce i cały nieznaną Wszechświat, że w tej harmonii ma swoje miejsce, że gdyby zniknął, w Kosmicznym Umyśle pozostałaby po nim pustka, której nie dałoby się zapełnić. Gdy słuchał śpiewu, ogarniał go całkowity spokój. Dźwięk własnego szkolonego tenoru sprawiał mu przyjemność, lecz nie większą niż brzmienie pozostałych głosów w chórze, nawet ochryplego i fałszywego zawodzenia starego brata Fanelona. Przypominał sobie pierwsze słowa Świętego Walentego od Śniegów, które przeczytał. Wracaly do niego w latach wielkiej udręki i po raz pierwszy od czasów dzieciństwa przyniosły mu ukojenie.

„Każdy z nas jest pojedynczym głosem w wielkim chórze, jedynym w swoim rodzaju. Każdy z nas śpiewa przez kilka lat w wielkim chórze, a potem jego głos milknie na zawsze, zastąpiony przez inne. Lecz każdy głos jest wyjątkowy, choć nie jest piękniejszy od innych ani nie może śpiewać nie swojej pieśni. Nie znam większego zła od próby śpiewania innym głosem lub w innej tonacji. „

Czytając te słowa Allart zrozumiał, że od dzieciństwa usiłował na polecenie ojca, braci, nauczycieli, zbrojmistrzów, stajennych, sług i starszych rangą śpiewać głosem,

który nie mógł być jego własnym. Został *cristoforo*, co uważano za niegodne Hastura, potomka Hastura i Cassildy, potomka bogów, który miał w sobie *laran*, Hastura z Elhalyn leżącego obok świętego Hali, gdzie niegdyś chadzali bogowie. Wszyscy Hasturowie od niepamiętnych czasów czcili Pana Światła, lecz Allart został *cristoforo*. Opuścił braci, rzekł się dziedzictwa i przybył tutaj, żeby stać się bratem Allartem. Niemal zapomniał o swoim pochodzeniu, podobnie jak bracia z Nevarsin.

Świadomy jednak swojej odrębności i wyjątkowego miejsca w chórze, w klasztorze, we wszechświecie, Allart śpiewał długie hymny. Następnie udał się do wyznaczonej pracy: roznoszenia śniadania nowicjuszom i studentom w refektarzu. Rozdawał chłopcom parujące dzbany z herbatą i gorącą owsianką, nalewał jedzenie do glinianych misek i kubków. Widział, jak zmarznięte dłonie zaciskają się wokół ciepłych naczyń. Chłopcy byli przeważnie zbyt młodzi, żeby opanować technikę wewnętrznego ogrzewania się. Wiedział, że niektórzy noszą pod habitami koce. Współczuł im, pamiętając, jak sam cierpiał, zanim nie wyćwiczony umysł nauczył się

ogrzewać ciało. Przynajmniej mieli gorące jedzenie i spali pod dodatkowymi kocami, a im bardziej odczuwali zimno, tym wcześniej i szybciej do niego przywykali.

Choć wiedział, że powinien ich upomnieć, zachował milczenie, kiedy narzekali na posiłek. Dzieciom podawano obfite i wykwintne jedzenie. On sam próbował gorącego jadła tylko dwa razy od przejścia na pełny klasztorny reżim. W obu wypadkach uratował podróżnych zasypanych na przełęczach przez śnieg. Opat stwierdził, że wychłodzenie organizmu przekroczyło dopuszczalną granicę, więc kazał mu zjeść gorący posiłek i spać pod kocami przez kilka dni. Normalnie Allart był tak zahartowany, że dla niego lato i zima niczym się nie różniły, a poza tym zadowalał się każdym jedzeniem, ciepłym czy zimnym.

Jeden z chłopców, rozpieszczony mieszkaniec Nizin, o starannie przyciętych włosach okalających twarz, choć był okutany w koc, trząsał się tak bardzo, że Allart, nakładając mu drugą porcję owsianki – dzieciom pozwalano jeść do woli – odezwał się doń łagodnie:

–Niedługo zimno przestanie ci dokuczać. Jedzenie cię ogrzeje. Zresztą jesteś ciepło ubrany.

–Ciepło? – powtórzył dzieciak z niedowierzaniem, bliski łez. – Nie mam futra i chyba umrę z zimna.

Allart ze współczuciem położył mu dłoń na ramieniu.

–Nie umrzesz, braciszku. Przekonasz się, że może być ciepło bez ubrania. Wiesz, że tutejsi nowicjusze śpią nadzy na kamieniach, bez koców i habitów? I nikt tu jeszcze nie umarł z zimna. Zwierzęta nie noszą ubrań. Ich organizmy przystosowują się do miejscowego klimatu.

–Zwierzęta mają futra – zaprotestował chłopiec. Ja mam tylko skórę.

Allart roześmiał się.

–I to jest dowód, że nie potrzebujesz futra. Gdybyś go potrzebował, urodziłbyś się pokryty futerkiem, mały bracie. Jest ci zimno, bo od dzieciństwa ci powtarzano, że na

śniegu jest zimno, a ty w to uwierzyłeś. Zapewniam cię, że niedługo będziesz biegał na

bosaka po śniegu i nie zmarzniesz. Teraz mi nie wierzysz, ale zapamiętaj moje słowa,

dziecko. Na razie zjedz owsiankę. Wkrótce poczujesz, jak zaczyna cię rozgrzewać.

Poklepał policzek mokry od łez i wrócił do pracy.

On również buntował się kiedyś przeciwko surowej dyscyplinie mnichów. Lecz zaufał im i ich obietnice się sprawdziły. Jego umysł nauczył się samokontroli, a on sam zyskał spokój i żył dniem dzisiejszym, nie zdręczając się wizjami przyszłości. Jego ciało było posłusznym sługą, wykonującym polecenia i nie żądającym więcej, niż było to potrzebne dla zdrowia i dobrego samopoczucia.

Widział już cztery kolejne grupy dzieci rozpuszczonych i wymagających, które zaraz po przybyciu płakały z zimna, narzekały na proste jedzenie i niewygodne łóżka. Odchodziły po roku albo dwóch czy trzech latach zahartowane, obeznane z historią i zdolne wybrać swoją przyszłość. Ci chłopcy również, łącznie z maminsynkiem, który bał się, że bez futra umrze z zimna, mieli stąd wyjść twardzi i zdyscyplinowani. Mimowolnie sięgnął w przyszłość, by zobaczyć, co wyrośnie z tego dziecka. Przekonał się, że miał rację. Jego surowość wobec chłopca była usprawiedliwiona...

Allart stwierdził nagle, że jest cały spięty, co mu się nie zdarzyło od pierwszego roku pobytu w klasztorze. Automatycznie zaczął ćwiczenia oddechowe, żeby się rozluźnić, ale strach w nim pozostał.

Nie ma mnie tutaj. Nie widzę się w Nevarsin w następnym roku. Umrę czy odejdę stąd? Święty Nosicielu Brzemion, dodaj mi sił...

Właśnie to go tutaj sprowadziło. W przeciwieństwie do niektórych Hasturów nie był *emmasca*, ni to mężczyzną, ni kobietą, człowiekiem długowiecznym, lecz bezpłodnym. Choć w klasztorze przebywali mnisi, którzy się tacy urodzili i dopiero tutaj pogodzili z tym, co w dzisiejszych czasach uważano za upośledzenie. Nie. Zawsze wiedział, że jest mężczyzną. Otrzymał wychowanie należne synowi królewskiego rodu, piątemu w kolejce do tronu Dominiów. Miał natomiast inny problem.

Zaczął widzieć przyszłość, gdy ledwo umiał mówić. Wystraszył kiedyś krewnego, który podarował mu konia. Ucieszył się, że dostał czarnego zamiast siwego, którego wuj zamierzał mu przyprowadzić.

–Skąd wiesz, że wyruszyłem z siwym? – spytał mężczyzna.

–Bo widziałem, jak dajesz mi siwego – odparł Allart – a potem zobaczyłem, że dajesz mi czarnego. Widziałem też, że spadł ci juk, zawróciłeś i wcale nie przyszedłeś.

–Na litość Aldonesa – szepnął mężczyzna. – To prawda, że omal nie zgubiłem juku

na przełęcz. Musiałbym wtedy wrócić, bo nie miałem dość jedzenia na dalszą podróż.

Powoli Allart zaczął sobie uświadamiać naturę swojego *laran*. Widział nie jedną przyszłość, prawdziwą, ale wszystkie możliwe. W wieku piętnastu lat, kiedy został uznany za mężczyznę i stanął przed Radą Siedmiu, żeby wytatuowano mu znak Królewskiego Rodu, dni i noce stały się dla niego koszmarem. Po każdym kroku widział przed sobą kilkanaście dróg, każdy wybór pociągał za sobą setki nowych. Nie śmiał wykonać żadnego ruchu ze strachu przed znanym i nieznanym. Nie miał pojęcia, jak sobie poradzić, a nie mógł z tym żyć. W czasie ćwiczeń z bronią paraliżował go widok ran, które mógł zadać przeciwnikowi, oraz miejsc, gdzie mogły trafić ciosy wymierzone w niego. Treningi stały się taką torturą, że w końcu stał nieruchomo przed mistrzem, kuląc się jak przerażona dziewczynka, niezdolny nawet do uniesienia miecza. Nadworna *leronis* próbowała wysondować mu umysł i pokazać wyjście z labiryntu, lecz Allartowi nic to nie pomogło. W owym okresie wzrosła jego fascynacja kobietami i widział, jak rzuca się na nią niczym zwierzę. W końcu zamknął się w swoim pokoju, pozwolił, by nazywano go idiotą i tchórzem, odmawiał zrobienia choć jednego kroku ze strachu przed tym, co się może stać. Uznał siebie za obłąkanego, za wybryk natury.

Wreszcie otrząsnął się i wyruszył w długą przerażającą podróż – widział każdy fałszywy krok, po którym spadał w przepaść, ginął lub leżał połamany przez wiele dni na skałach, widział, jak się wykrwawia – a opat przyjął go z otwartymi rękami i wysłuchał całej historii.

–Nie jesteś żadnym wybrykiem natury ani szaleńcem, Allarcie – oświadczył. – Nie mogę obiecać, że znajdziesz tutaj właściwą drogę albo że się wyleczysz, ale może nauczę cię, jak z tym żyć.

–*Leronis* twierdziła, że mogę się nauczyć kontrolować moc za pomocą kamienia, ale się bałem – wyznał Allart.

Po raz pierwszy odważył się mówić o strachu. Strach był zakazaną rzeczą,

tchórzostwo – hańbą, o której Hastur nie mógł nawet wspominać. Przeor pokiwał głową.

–Dobrze, że się obawiałeś kamienia. Mógłby nad tobą zapanować. Spróbujemy ci pokazać, jak żyć bez strachu. Gdyby to się nie udało, może nauczysz się, jak żyć z nim. Najpierw się dowiesz, że jest twój.

–Zawsze to wiedziałem. Czuję się winny z jego powodu – powiedział Allart, a stary mnich tylko się uśmiechnął.

–Nie. Gdybyś naprawdę uwierzył, że twój strach jest wyłącznie twoim własnym

strachem, nie przypisywałbyś sobie winy, nie czułbyś żalu ani gniewu. To, co widzisz, pochodzi z zewnątrz, może przyjść lub nie, znajduje się poza twoją kontrolą. Ale strach należy do ciebie, jest tylko twój, podobnie jak głos, ręce, pamięć, i dlatego możesz nad nim panować. Skoro czujesz się bezradny, jeszcze nie przyjąłeś do wiadomości, że jest twój, że możesz z nim zrobić, co chcesz. Potrafisz grać na *rryl*?

Zaskoczony nagłą zmianą tematu Allart potwierdził, że uczył się grać na małej, ręcznej harfie.

–Przeklinałeś instrument albo swoje niewprawne palce, kiedy z początku struny nie wydawały takiego dźwięku, jak byś chciał? Stopniowo jednak ręce poddały się twojej woli. Nie przeklinaj *laran* tylko dlatego, że umysł nie potrafi go jeszcze kontrolować.

– Po chwili milczenia dodał: – Wizje przyszłości pochodzą z zewnątrz, nie podsuwa ich pamięć ani strach, lecz ten strach w tobie narasta i paraliżuje cię. To ty go tworzysz, Allarcie. Kiedy nauczysz się go kontrolować, będziesz mógł bez obawy wybierać ścieżki, które ukazuje ci *laran*. Twój strach jest jak niewprawna ręka na strunach harfy.

–Jak mogę pokonać swój strach? Nie chcę się bać.

–Powiedz mi, który z bogów dał ci przekleństwo strachu? – spytał opat łagodnie.

Allart milczał zawstydzony.

–Mówisz, że się boisz. Strach się rodzi w tobie, bo nie masz nad nim kontroli. Po pierwsze musisz uwierzyć, że możesz kazać mu przyjść lub odejść. Od tego zacznij.

Gdy poczujesz lęk, który przeszkadza ci w podjęciu decyzji, zadaj sobie pytanie: „Co

sprawiło, że się boję? Dlaczego postanowiłem odczuwać paraliżujący strach zamiast cieszyć się z możliwości wyboru?” Strach nie pozwala ci na podjęcie decyzji, jest przyzwoleniem na to, by wybierały za ciebie fizyczne odruchy, a nie rozum. Sam mi powiedziałaś, że wolisz nic nie robić, by nie przytrafiły ci się rzeczy, których się obawiasz. Tak więc nie ty dokonujesz wyborów, lecz strach. Zacznij od tego, Allarcie.

Nie mogę obiecać, że uwolnię cię od strachu, ale nadejdzie czas, kiedy ty będziesz panem i strach nie będzie cię paraliżował. – Uśmiechnął się i dodał: – Przecież tutaj przyjechałeś.

–Bardziej się bałem zostać niż przyjechać – wyznał Allart.

–Ale potrafiłeś dokonać wyboru między większym i mniejszym strachem. Teraz musisz się nauczyć go kontrolować. Z czasem stwierdzisz, że ty jesteś panem, a on sługą, któremu możesz rozkazywać.

–Oby dali bogowie – powiedział Allart z drżeniem.

Tak zaczęło się jego życie w klasztorze. Wytrzymał już sześć lat. Powoli nauczył się opanowywać strach, wybierać najmniej niebezpieczną przyszłość spośród oszałamiającego wachlarza możliwości. Stopniowo doszedł do tego, że widział tylko jedną przyszłość, przeżywał jeden dzień na raz, robił to, co do niego należało, ani mniej, ani więcej.

Nagle po sześciu latach ujrzał cały ciąg obrazów: podróż, skały i śnieg, obcy zamek, swój dom, kobiecą postać... Allart zakrył twarz dłońmi, sparaliżowany dawnym strachem.

Nie! Nie! Nie chcę! Chcę zostać tutaj, żyć zgodnie z przeznaczeniem, śpiewać swoim głosem własną melodię...

Przez sześć lat żył, jak chciał. Przyszłość określały jego własne decyzje. Teraz spokój został zakłócony przez świat zewnętrzny. Czyżby ktoś spoza klasztoru dokonywał wyborów, które, w taki czy inny sposób, dotyczyły jego osoby? Strach, który ujarzmił w ciągu ostatnich sześciu lat, uderzył z całą siłą. Z trudem nad nim zapanował, oddychając tak, jak go uczono.

Mój strach należy do mnie. Ja nim rządzę i tylko ja mogę wybierać...

Wśród natłoku obrazów usiłował wypatrzeć jedną ścieżkę. Gdyby nią podążył, mógłby pozostać bratem Allartem, odpoczywać w spokoju celi, pracować na przyszłość swojego świata...

Nie znalazł tej ścieżki i zrozumiał, że nie zdoła się przeciwstawić temu, co niesie przyszłość. Walczył długo, klęcząc na zimnych kamieniach celi. Próbował zmusić odporne ciało i umysł, by zaakceptowały nieuniknione. W końcu opanował strach. Gdy nadeszło wezwanie, przyjął je bez lęku.

Do południa Allart zobaczył tyle różnych przyszłości, że wiedział, czego się spodziewać. W wizjach tak często pojawiała się twarz ojca – na przemian gniewna, przymilna, uprzejma – że z góry nastawił się na pierwszą próbę.

Gdy opat go wezwał, stanął przed nim spokojny i opanowany.

–Przybył twój ojciec i chce z tobą porozmawiać, synu. Możesz go przyjąć w pokoju gościnnym.

Allart spuścił wzrok.

–Ojczy, czy muszę z nim rozmawiać? – zapytał po chwili.

Jego głos nie zdradzał niepokoju, ale opat znał Allarta zbyt dobrze, by przyjąć ten spokój za dobrą monetę.

–Nie mam powodu, żeby go odprawić, Allarcie.

Allart poczuł nieodpartą ochotę, by rzucić gniewnie: „Ja mam”, ale był za dobrze wyćwiczony, by zachować się nierozsądnie.

–Wiele czasu poświęciłem dzisiaj na przygotowanie się do tej rozmowy –

powiedział cicho. – Nie chcę opuszczać Nevarsin. Znalazłem tutaj swoje miejsce i użyteczną pracę. Pomóż mi znaleźć drogę, ojczy.

Starzec westchnął. Jak zwykle oczy miał zamknięte, lecz Allart wiedział, że obserwuje go uważniej niż kiedykolwiek.

–Bardzo bym chciał ujrzeć taką drogę, synu. Znalazłeś tutaj zadowolenie i

szczęście, dostępne dla człowieka, na którym ciąży przekleństwo. Obawiam się

jednak, że okres spokoju dobiegł końca. Musisz pamiętać, chłopczy, że wielu ludzi

nigdy nie ma takiej okazji, by poznać siebie i nauczyć się dyscypliny. Bądź wdzięczny

za to, co już dostałeś.

Och, mam dość tego pobożnego gadania o brzemieniu, które trzeba dźwigać bez skargi. Allart odpędził buntowniczą myśl, ale opat uniósł głowę i wbił oczy, bezbarwne jak dziwny metal, w wyzywającą twarz Allarta.

–Nie masz zadatków na mnicha, mój chłopczy. Nauczyliśmy cię kontroli nad

wrodzonymi skłonnościami, ale z natury jesteś buntowniczy i gotowy wszystko

zmieniać, a tego można dokonać tylko tam. – Objął gestem wielki świat poza murami

klasztoru. – Nigdy nie zadowolisz się pokorną akceptacją rzeczywistości, synu, ale teraz masz siłę, żeby walczyć racjonalnie, a nie młócić na oślep w ślepych buncie zrodzonym z bólu. Musisz iść, Allarcie, i dokonać zmian w swoim świecie.

Allart zakrył twarz dłońmi. Do tej chwili wierzył jak dziecko, że stary mnich pomoże mu uniknąć tego, co musi się stać. Nie dorósł przez sześć lat spędzonych w klasztorze. Teraz poczuł, że traci resztkę dziecięcej naiwności, i zebrało mu się na płacz.

–Żałujesz, że nie możesz pozostać dzieckiem, mając dwadzieścia trzy lata,

Allarcie? – spytał opat z łagodnym uśmiechem. – Bądź raczej wdzięczny, że po latach

nauki wreszcie możesz się stać mężczyzną.

–Teraz mówisz jak mój ojciec – rzucił Allart gniewnie. – Co dzień powtarzano mi, że jeszcze nie jestem na tyle dojrzały, żeby znaleźć sobie miejsce w świecie. Nie przemawiaj tak do mnie, ojcze, bo uznam, że lata spędzone tutaj poszły na marne.

–Kiedy mówię, że jak mężczyzna jesteś gotowy stawić czoło temu, co przyniesie los, nie mam na myśli tego – samego, co twój ojciec – stwierdził opat. – Dla mnie dojrzałość oznacza co innego niż dla lorda Hastura. Może dzisiaj rano się przesłyszałem, gdy dodawałeś otuchy płaczącemu dziecku? Nie udawaj, że nie widzisz różnicy, Allarcie. – Jego ton złagodniał. – Jesteś zbyt zagniewany, żeby uklęknąć do błogosławieństwa?

Allart opadł na kolana. Starzec sięgnął do jego umysłu.

–Święty Nosiciel Brzemion doda ci sił. Bardzo cię kocham, ale zatrzymywanie cię byłoby egoizmem. Myślę, że w świecie, którego próbowałeś się wyrzec, jesteś bardziej potrzebny.

Gdy Allart wstał, opat wziął go w objęcia i ucałował.

–Teraz możesz odejść i przebrać się w świeckie ubranie, zanim staniesz przed ojcem. – Po raz ostatni dotknął twarzy ucznia. – Moje błogosławieństwo zawsze

będzie

ci towarzyszyć. Może już nigdy się nie spotkamy, Allarcie, ale będę się modlił za ciebie. Przyślij do mnie kiedyś swoich synów. Idź już.

Usiadł i nasunął kaptur na twarz. Allart wiedział, że wraz z tym gestem starzec pozbył się go z myśli.

Allart nie skorzystał z pozwolenia opata, żeby zmienić ubranie. Był mnichem, czy się to ojcu podobało, czy nie. Jego bunt brał się po części z faktu, że kiedy zwrócił myśli ku przyszłości, nie widział siebie w stroju mnicha. Czyżby miał nigdy nie wrócić do Miasta Śniegu?

Idąc do pokoju gościnnego, wykonał ćwiczenia oddechowe, żeby się uspokoić. Kłótnia ze staruszką zaraz po powitaniu nic dobrego by nie przyniosła. Otworzył drzwi i wszedł do izby o kamiennej posadzce.

Przy płonącym kominku w przepastnym fotelu siedział stary mężczyzna, sztywny i posępny. Palce zaciskał na poręczy. Na jego twarzy malowała się arogancja Hasturów z Nizin. Gdy usłyszał szelest habitu, rzucił z irytacją:

–Kolejny duch w sutannie? Przyślijcie mi syna!

–Syn jest do twoich usług, *vai dom*. Starzec wlepił w niego wzrok.

–O bogowie, to ty, Allarcie? Jak śmiesz zjawiać się przede mną w tym przebraniu!

–Staję przed tobą taki, jaki jestem, sir. Przyjęto cię godnie? Pozwól, że przyniosę ci wina i jedzenia.

–Już mnie obsłużono – odparł starzec, wskazując głową na tacę i karafkę stojące na stole. – Nie potrzebuję niczego. Chcę z tobą porozmawiać. Tylko dlatego podjąłem się tej męczącej podróży.

–A ja powtarzam, że jestem do twoich usług, sir. Miałaś ciężką podróż? Co cię skłoniło, by wyruszyć w zimie?

–Ty – burknął Hastur. – Kiedy zamierzasz wrócić, gdzie twoje miejsce, i spełnić obowiązek wobec klanu i rodziny?

Allart opuścił wzrok i zacisnął pięści, aż paznokcie wbiły mu się głęboko w dłoń. Gdy zobaczył, co go czeka za chwilę, przeraził się. W przynajmniej jednej z przyszłości zależnych od każdego jego słowa Stephen Hastur, lord Elhalyn, młodszy brat Regisa II, który zasiadał na tronie Tendary, leżał martwy na kamiennej podłodze.

Allart wiedział, że gniew, który od dawna czuł wobec ojca, łatwo mógł znaleźć ujście w morderczym ataku. Starzec znowu coś powiedział, lecz Allart nie słuchał, usiłując zapanować nad ciałem i umysłem.

Nie chcę zabić ojca własnymi rękami! Nie chcę, nie! Nie zrobię tego! Odezwał się dopiero, kiedy mógł mówić spokojnie, bez urazy.

–Przykro mi, sir, że cię rozczarowuję. Sądziłem, że wiesz, iż chcę spędzić życie w tych murach jako mnich i uzdrowiciel. W połowie lata będę mógł złożyć ślubowanie, wyrzec się nazwiska i dziedzictwa, by zamieszkać tutaj na zawsze.

–Tak postanowiłeś w czasie choroby wieku dojrzewania – odparł dom Stephen Hastur – ale myślałem, że to minie, kiedy wrócisz do zdrowia. Jak się czujesz, Allarcie? Wyglądasz dobrze. Zdaje się, że ci szaleńcy *crisoforo* nie zagłodziли cię ani nie wpędzili w obłąd... na razie.

–Istotnie, sir – przyznał Allart. – Jak widzisz, ciało mam silne i zdrowe, a umysł spokojny.

–Naprawdę, synu? Więc nie będę żałował lat, które tutaj spędziłeś. I zawsze będę im wdzięczny za ten cud, jakkolwiek go dokonali.

–Zatem wyraż swoją wdzięczność, pozwalając mi zostać na resztę życia tutaj, gdzie jestem szczęśliwy i spokojny.

–To niemożliwe! To szaleństwo!

–Mogę zapytać dlaczego, sir?

–Zapomniałem, że jeszcze nic nie wiesz – stwierdził lord Elhalyn. – Twój brat

Lauren zmarł trzy lata temu. Miał taki sam *laran* jak ty, tylko w jeszcze gorszej

postaci, gdyż nie potrafił rozróżnić przeszłości od przyszłości. Po pierwszym ataku

wycofał się w głąb siebie i nigdy więcej nie wypowiedział słowa ani nie zareagował na

otoczenie. W końcu umarł.

Allart posmutniał. Lauren był jeszcze dzieckiem, kiedy on opuszczał dom. Myśl o cierpieniu chłopca wstrząsnęła nim. Sam ledwie uniknął podobnego losu!

–Ojcie, przykro mi. Jaka szkoda, że go tutaj nie przysłałeś. Może mnisi by mu pomogli.

–Jeden wystarczy – oświadczył dom Stephen. – Nie potrzebujemy słabeuszy. Lepiej umrzeć młodo niż przekazać ułomność potomkom. Jego Wysokość, mój brat Regis, ma tylko jednego dziedzica. Jego starszy syn zginął w Serrais, walcząc z najeźdźcami, a Felix, który odziedziczył tron, ma słabe zdrowie. Ja jestem następnym w kolejce, a potem twój brat Damon-Rafael. Ty jesteś czwarty do tronu, a król skończył już osiemdziesiąt lat. Nie masz syna, Allarcie.

–Jak mogę przekazać swoim dzieciom przekleństwo, które na mnie ciąży? – wybuchnął Allart. – Lauren zapłacił za swoje życie!

–Mimo wszystko potrzebujemy daru jasnowidzenia – stwierdził Stephen Hastur – a ty go posiadasz. *Leroni* z Hali wymyślili plan usunięcia błędu, który zagroził twojemu zdrowiu psychicznemu i zabił Laurena. Próbowałem o tym z tobą rozmawiać, zanim nas opuściłeś, ale nie byłeś w stanie myśleć o potrzebach klanu. Zawarliśmy umowę z klanem Aillardów. Geny ich córki zostały zmodyfikowane, aby stać się dominującymi. Ożenisz się z tą dziewczyną. Ona ma jeszcze dwie siostry *nedestro*. *Leroni* z Wieży opracowali technikę, dzięki której spłodziłbyś z nimi samych

chłopców. Jeśli eksperyment się powiedzie, twoi synowie będą mieli dar jasnowidzenia i jednocześnie kontrolę nad nim. – Spostrzegłszy niesmak na twarzy Allarta, dodał rozwścieczony: – Nadal jesteś nieśmiałym chłopcem?

–Jestem *cristoforo*. Jestem posłuszny pierwszemu nakazowi Kreda Czystości. Nigdy bym nie wziął kobiety wbrew jej woli.

–To dobre dla mnicha, a nie dla mężczyzny! Żadna z nich nie będzie niechętna, zapewniam cię. Jeśli chcesz, dwie, które nie będą twoimi żonami, nie poznają nawet twojego imienia. Mamy narkotyki, dzięki którym pozostanie im tylko wspomnienie miłych chwil. Każda kobieta pragnie urodzić potomka rodu Hastura i Cassildy. Allart skrzywił się z odrazą.

–Nie chcę kobiety, którą trzeba byłoby przyprowadzić do mnie nieprzytomną.

Brak oporu nie jest najważniejszy. Chodzi o to, że kobieta nie może wyrazić zgody lub

zaprotestować, bo narkotyk pozbawia woli.

–Wcale bym ci tego nie proponował, ale przecież powiedziałaś jasno, że nie masz zamiaru dobrowolnie spełnić obowiązku wobec kasty i klanu! – krzyknął starzec ze złością. – W twoim wieku Damon-Rafael miał już kilkunastu synów *nedestro* z tyluż chętnych kobiet! Lecz ty, nosicielu sandałów...

–Allart opuścił głowę, walcząc z odruchem, by chwycić kruchą starczą szyję i wycisnąć z niej życie.

–Damon-Rafael często wyrażał opinię na temat mojej męskości, ojcze. Czy muszę tego wysłuchiwać również od ciebie?

–A co zrobiłeś, żebym miał o tobie lepsze zdanie? Gdzie są twoi synowie?

–Nie zgadzam się z tym, że męskość należy oceniać wyłącznie na podstawie liczby synów, sir. Nie będę się jednak z tobą spierał. Co nieco wiem o *laran*. Uważam, że się mylicie, próbując wyhodować potomków obdarzonych talentami o większej mocy. Widzisz na przykładzie moim i Laurena, że ludzki umysł nie jest przystosowany do takiego obciążenia. Wiesz, co mam na myśli, mówiąc o recesywnych i letalnych genach?

–Zamierzasz mnie uczyć oczywistych rzeczy, smarkaczu?

–Nie, ale z całym szacunkiem, ojcze, nie wezmę w tym udziału. Gdybym kiedyś zapragnął mieć synów...

–Nie ma żadnych „gdyby”. Musisz spłodzić synów.

Starzec przemawiał stanowczym tonem. Allart westchnął. Ojciec po prostu go nie słuchał. Słowa wpadały mu jednym uchem, a wypadały drugim. To, co mówił Allart, nie zgadzało się z ustalonym poglądem lorda Elhalyn, że głównym obowiązkiem syna jest spłodzić synów, którzy przekażą dalej osławione dary Hastura i Cassildy, *laran* Dominiów.

***Laran*, czarodziejska siła psi, umożliwiała tym rodom posługiwanie się gwiazdnymi kamieniami, które wzmacniały ukryte moce umysłu: przewidywanie przyszłości, naginanie słabszych umysłów do swojej woli, manipulowanie obiektami**

nieożywionymi, zniewalanie umysłów zwierząt i ptaków. *Laran* stanowił klucz do nieograniczonej władzy. W Dominiach przekazywano go z pokolenia na pokolenie.

–Ojcie, posłuchaj mnie, błagam. – Allart nie był zagniewany, lecz śmiertelnie poważny. – Mówię ci, że nic dobrego nie może wyniknąć z programu rozmnażania, który czyni z kobiet maszyny do rodzenia umysłowych potworów, pozbawionych krzty

człowieczeństwa! Ja mam sumienie. Nie mogę tego zrobić.

–Wolisz mężczyzn? – zapytał szyderczo ojciec.

–Nie – odparł Allart – choć nie znam kobiet. Skoro spadło na mnie przekleństwo...

–Milcz! Bluźnisz przeciwko naszym przodkom i Panu Światła, który dał nam *laran!*

Dopiero teraz Allart się rozzłościł.

–To ty bluźnisz, sir, jeśli myślisz, że można w ten sposób wykorzystać bogów.

–Ty bezczelny... – Lord Elhalyn zerwał się, lecz po chwili ogromnym wysiłkiem opanował wściekłość. – Synu, jesteś młody i przez mnichów masz wypaczone poglądy. Wracaj tam, gdzie twoje miejsce, a zrozumiesz. To, o co cię proszę, jest właściwe i dobre dla rodu Hasturów. Nie... – Uciszył gestem Allarta, który chciał coś powiedzieć. – W tych sprawach jesteś ignorantem. Muszę uzupełnić twoją edukację. – Stephen Hastur nie potrafił ukryć pogardy. – Nie powinieneś wyrażać opinii, jeśli się na czymś nie znasz.

–Uwierz mi, że nie jestem obojętny na kobiecie wdzięki – powiedział Allart. – Lecz nie chcę przekazywać dalej przekleństwa mojego *laran*. I nie zrobię tego.

–To nie podlega dyskusji – uciał dom Stephen z groźbą w głosie. – Będziesz mi posłuszny, Allarcie. Jeśli mój syn będzie musiał płodzić synów pod wpływem narkotyków jak niechętna panna młoda, uznam to za hańbę. Wiedz jednak, że istnieją odpowiednie substancje, jeśli nie zostawisz nam wyboru.

Święty Nosicielu Brzemion, pomóż mi! Jak mam się powstrzymać od zabicia go?

–Nie ma czasu na kłótnie, synu – powiedział dom Stephen. – Musisz dać nam

szansę, byśmy cię przekonali, że twoje skrupuły są nieuzasadnione. Błagam cię, idź

ubierz się jak przystało mężczyźnie i Hasturowi. Przygotuj się do podróży, drogi synu,

i... wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem?

Szczerota brzmiąca w jego głosie sprawiła, że Allarta zakłóciło serce. Opadły go wspomnienia z dzieciństwa. Choć dla lorda Elhalyn synowie byli przede wszystkim przedmiotem ojcowskiej dumy i dziedzicami, to jednak kochał ich prawdziwie. Bał się o zdrowie Allarta, gdyż inaczej nigdy by go nie wysłał do klasztoru *crisoforo*. Nie potrafię go nienawidzić. Byłoby o tyle łatwiej, gdybym mógł!

–Przyjdę, ojciec. Wierz mi, że nie chcę cię rozgniewać.

–A ja nie chcę ci grozić, chłopcze. – Dom Stephen wyciągnął do niego ramiona. –

Wiesz, że jeszcze się nie przywitaliśmy? Czyżby *crisoforo* kazali ci odrzucić więzy rodzinne, synu?

Allart objął ojca. Wyczuł kruchość starego ciała i zrozumiał, że udawany gniew ma zamaskować słabość i podeszły wiek.

–Niech bogowie bronią. Pozwól, że wrócę do celi, by przygotować się do wyjazdu.

–Idź, mój synu. Bardzo mi się nie podoba twój strój, który nie przystoi mężczyźnie.

Allart nic nie odpowiedział, tylko uklonił się i wyszedł z pokoju. Postanowił, że będzie posłusznym synem. Z pewnymi zastrzeżeniami. Zrozumiał jednak, co miał na myśli opat. W jego świecie konieczne były zmiany, a nie mógł ich dokonać, tkwiąc za murami klasztoru.

Ujrzał siebie, jak jedzie na wierzchowcu, zobaczył krążącego w powietrzu wielkiego sokoła i twarz kobiety... Znał tak niewiele kobiet. A teraz oni zamierzali przyprowadzić mu niejedną, lecz trzy, oszołomione narkotykami i uległe... żeby musiał toczyć walkę ze sobą i z sumieniem. Nie włączy się do tego potwornego programu hodowlanego. Nigdy. Zdjął mnisi habit i uklęknął na zimnej podłodze celi.

–Święty Nosicielu Brzemion, pomóż mi dźwigać moje brzemie – wyszeptał, po

czym wstał i zaczął się ubierać w zwykły strój szlachcica Dominiów. Po raz pierwszy

od sześciu lat przypasał miecz. – Błogosławiony Święty Walenty od Śniegów, spraw,

bym go nosił godnie.

Westchnął i rozejrzał się po celi. Uświadomił sobie ze smutkiem, że nigdy więcej jej nie zobaczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chewine, mały darkoverski kucyk brnął mozolnie przez śnieg, potrząsając rogami na znak protestu. Do Hali zostały jeszcze trzy dni drogi. Dla Allarta była to długa podróż. Wydawało mu się, że jedzie nie siedem dni, lecz całe lata, pokonując nieskończone mile, ogromne przestrzenie. Czuł się wyczerpany.

Przydała mu się dyscyplina, którą wyrobił sobie w Nevarsin. Po każdym kroku ukazywały mu się niezliczone przyszłości niczym różne drogi, każde słowo albo ruch stwarzały nowe możliwości. Gdy pokonywali niebezpieczne górskie przełęcze, Allart oprócz bezpiecznych widział każdy fałszywy krok, który mógł go zaprowadzić na skraj przepaści. W klasztorze nauczył się opanowywać strach, lecz wysiłek męczył i osłabiał. Poza tym wciąż widział martwego ojca leżącego u jego stóp w obcym pokoju.

Nie chcę zaczynać nowego życia jako ojcobójca! Święty Nosicielu Brzemion, dodaj mi sił...! Nie mógł się wyprzeć gniewu, który paraliżował go podobnie jak strach przed dokonaniem wyboru.

Ten gniew jest mój, powiedział sobie z naciskiem. Mogę sam zdecydować, co z nim zrobić. Mogę postanowić nie zabijać. Dręczyła go jednak powtarzająca się wizja ojca leżącego w pokoju o zielonych zasłonach przetykanych złotem, obok wielkiego fotela, którego zdobienia mógłby narysować z pamięci, tak często je widział swoim *laran*.

Patrząc na żywego ojca, nie mógł w sobie stłumić litości i przerażenia, które czuje się na widok zmarłego. Wiele wysiłku kosztowało go ukrywanie tych uczuć przed lordem Elhalyn.

Przez całą drogę ojciec powstrzymał się od wyrażania pogardy wobec wyboru

Allarta i zupełnie przestał się z nim spierać. Miło rozmawiał z synem, głównie o dzieciństwie w Hali, zanim na Allarta spadło przekleństwo *laran*, i o samej podróży. Opowiadał o pracach górniczych prowadzonych w Wieży za pomocą kręgu matrycowego, o wydobywaniu miedzi, żelaza i srebra; o eksperymentach Damona-Rafaela, o zmianach genetycznych, sokołach w kolorach tęczy i *cheruine* o fantastycznych rogach, które mieniały się jak klejnoty niczym u bajecznych stworów.

Z dnia na dzień Allart odzyskiwał trochę dziecięcej miłości do ojca, z czasów, nim rozdzielił ich *laran* i wiara *crisoforo*. Znowu poczuł dojmujący żal na widok tajemniczego pokoju z zielono-złotymi storami, rzeźbionego fotela i białej twarzy ojca, stężałej w wyrazie zdziwienia.

Z mroku nieznanego zaczęły się wyłaniać inne twarze. Większość z nich Allart

ignorował, tak jak się nauczył w klasztorze, lecz dwie czy trzy powracały wielokrotnie, więc wiedział, że ci ludzie na pewno pojawią się w jego życiu. Jedną pamiętał mgliście. Należała do jego brata Damona-Rafaela, który nazwał go nosicielem sandałów i tchórzem, zadowolony, że pozbył się rywala i będzie jedynym dziedzicem Elhalyn.

Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi i kochali się jak bracia. Lecz nie widzę tego w żadnej z możliwych przyszłości...

Przed oczyma duszy wciąż stawała mu postać kobiety, której nigdy wcześniej nie widział. Niewysoka, o delikatnej budowie, ciemnych oczach w bladej twarzy i kruczoczarnych falujących włosach. Twarz zasmucona, ciemne oczy zwrócone na niego błagalnie. Kim jesteś? Ciemnowłosa dziewczyno z moich wizji, dlaczego mnie prześladujesz?

Allart ze zdziwieniem stwierdził, że po latach spędzonych w klasztorze ma również erotyczne wizje nieznajomej. Widział ją śmiejącą się, zakochaną. Zbliżała do niego twarz, w czasie pocałunku zamykała oczy z rozkoszy. Nie! Choćby ojciec nie wiadomo jak kusił go urodą tej kobiety, on niezłomnie będzie się trzymał swojego postanowienia. Nie zostanie ojcem dziecka, które by po nim odziedziczyło ten przekłętą *lar ani* Lecz kobieta pojawiała się uporczywie w snach i na jawie. Wiedział, że to jedna z narzeczonych wyszukanych przez ojca. Przemknęło mu przez myśl, że rzeczywiście nie będzie potrafił oprzeć się jej urodzie.

Już jestem w niej prawie zakochany, a nawet nie znam jej imienia!

Pewnego wieczoru, kiedy jechali ku leżącej w dole przed nimi szerokiej zielonej dolinie, ojciec znowu zaczął mówić o przyszłości.

–Przed nami leży Syrtis. Jej mieszkańcy od wieków są wasalami Hasturów. Tam przerwiemy podróż. Będziesz zadowolony, mogąc nareszcie przespać się w łóżku, prawda?

Allart roześmiał się.

–Wszystko mi jedno, ojcze. W czasie podróży spałem wygodniej niż kiedykolwiek w Nevarsin.

–Może przydałoby mi się trochę klasztornej dyscypliny, skoro moje stare kości muszą znosić takie trudy! Prawdę mówiąc, z przyjemnością wyciągnę się na materacu! Znajdujemy się dwa dni jazdy od domu, więc możemy zaplanować twój ślub. W wieku dziesięciu lat zostałeś zaręczony ze swoją kuzynką Cassandrą Aillard, pamiętasz?

Allart ledwo sobie przypominał uroczystość, na której miał nowe ubranie i przez wiele godzin musiał stać i wysłuchiwać długich przemówień. Powiedział to ojcu, który odparł dobrotliwym tonem:

–Nie dziwię się. Dziewczynka chyba była nieobecna. Myślę, że miała wtedy trzy albo cztery lata. Wyznam, że sam miałem wątpliwości co do tego małżeństwa. W żyłach Aillardów płynie krew *chieri*, więc ich córki często są *emmasca*. Wyglądają jak piękne kobiety, ale nigdy nie dojrzewają do małżeństwa i nie rodzą dzieci. Ich *laran* jest silny, więc zaryzykowałem zaręczyny, a kiedy twoja narzeczona stała się kobietą, kazałem naszej nadwornej *leronis* przebadać ją w obecności akuszerki, która wydała opinię, że dziewczyna może mieć dzieci. Nie widziałem jej od tamtej pory, lecz mówiono mi, że wyrosła na ładną pannę. Pochodzi z Aillardów, a nasz klan bardzo potrzebuje silnego sojusznika. Nie masz nic do powiedzenia, Allarcie?

Allart usilnie starał się zachować spokój.

–Znasz moje postanowienie w tej sprawie, ojcze. Nie będę się z tobą kłócił, lecz nie zmienię zdania. Nie chcę się żenić i być ojcem synów, którzy odziedziczą po mnie przekleństwo naszego rodu. To wszystko.

W tym momencie znowu ukazał mu się pokój o zielono-złotyach storach i martwa twarz ojca. Musiał aż zamrugać oczami, żeby dojrzeć go jadącego przy nim.

–Allarcie, w trakcie wspólnej podróży poznałem cię za dobrze, żeby w to uwierzyć. Jesteś przecież moim synem i kiedy wrócisz do świata, do którego należysz, nie wytrwasz długo w nabożnych postanowieniach. Nie mówmy o tym na razie, *kihu caryu*. Bogowie wiedzą, że nie chcę się kłócić z ostatnim synem, który mi został.

Allart poczuł ściskanie w gardle.

Nic nie mogę na to poradzić. Pokochałem ojca. Czyżby ostatecznie miał złamać moją wolę nie siłą, lecz dobrocią?

Przed zamglonymi oczami znowu przesunęła mu się twarz martwego ojca i ciemnowłosej dziewczyny z licznych wizji.

Wielki Dom Syrtis był starym kamiennym zamkiem z fosą i mostem zwodzonym. Miał ogromne skrzydła z drewna i kamienia oraz wymyślny dziedziniec pod szklanym wielobarwnym dachem, wyłożony kolorowymi płytami dopasowanymi z precyzją, której nie zdołałby osiągnąć żaden rzemieślnik. Allart zorientował się, że mieszkańcy Syrtis należą do nowobogackich i potrafią stosować trudną technikę gwiazdnych kamieni przy wznoszeniu tak pięknych budowli.

Jak on znajduje tylu ludzi obdarzonych *laran*, żeby zrealizować swoje marzenia?

Stary lord Syrtis, pulchny mężczyzna, osobiście wyszedł na dziedziniec, żeby przywitać suzerena. Padł uniżenie na kolana i po chwili wstał z uśmiechem, który przerodził się w głupi grymas, kiedy dom Stephen wziął go w objęcia. Lord uściskał również Allarta, który wzdrygnął się, czując na policzku pocałunek.

Fuj, on jest jak łaszący się kot!

Dom Marius zaprowadził ich do Wielkiego Domu urządzonego z przepychem, posadził na miękkich sofach i kazał służbie przynieść wino.

–To nowy rodzaj kordiału robionego z jabłek i gruszek. Musicie go spróbować. Mam też nową rozrywkę. Porozmawiamy o niej przy kolacji – oznajmił dom Marius, opierając się na puchowych poduszkach. – To twój młodszy syn, Stephenie? Słyszałem plotki, że opuścił Hali i został mnichem u *crisoforo* czy jakieś podobne bzdury. Cieszę się, że to podłe kłamstwo. Niektórzy ludzie plotą, co im ślina na język przyniesie.

–Daję ci słowo, kuzynie, że Allart nie jest mnichem – oświadczył dom Stephen. – Wysłałem go do Nevarsin, żeby odzyskał zdrowie. Bardzo cierpiał w okresie dojrzewania, lecz teraz jest zdrowy i silny. Wraca do domu, żeby się ożenić.

–O, naprawdę? – Dom Marius zamrugał oczami ukrytymi w fałdach tłuszczu. – Znam szczęśliwą narzeczoną, drogi chłopcze?

–Chyba lepiej niż ja – odparł Allart z wymuszoną uprzejmością. – To moja kuzynka Cassandra Aillard. Widziałem ją tylko raz, kiedy była małym dzieckiem.

–Ach, domna Cassandra! Widziałem ją w Thendarze, na balu w Zamku Comyn - powiedział dom Marius z chytrym uśmieszkiem.

On chce nam dać do zrozumienia, że jest dostatecznie ważny, by dostać tam zaproszenie, pomyślał Allart.

Dom Marius wezwał służących, żeby podali kolację. Ulegając ostatniej modzie, dobrał sobie służbę złożoną z *cralmaków* o zmodyfikowanych genach. Istoty te sztucznie wyhodowano z nieszkodliwych niziołków z Hellerów, zapładniając ich ludzkim nasieniem. Allartowi wydawali się brzydcy, niepodobni do ludzi ani do niziołków, których mimo dziwnego małpiego wyglądu cechowało swoiste piękno. Natomiast *cralmakowie*, choć niezaprzeczalnie przystojni, mieli w sobie coś nienaturalnego.

– Tak, widziałem twoją narzeczoną. Jest wystarczająco ładna, żeby nawet prawdziwego mnicha skłonić do złamania ślubów – zachichotał dom Marius. – Nie będziesz żałował klasztorного życia, kiedy się z nią położysz, kuzynie. Co prawda, wszystkie dziewczęta Aillardów są nieszczęśliwymi żonami. Niektóre są bezpłodne jak

riyachiya, a inne tak delikatnej budowy, że nie mogą rodzić dzieci.

On należy do ludzi, którzy lubią wieścić katastrofy, stwierdził Allart.

– Nie spieszy mi się do tego, żeby mieć potomka. Mój starszy brat żyje, ma się dobrze i spłodził wielu synów *nedestro*. Przyjmę to, co ześlą mi bogowie. – I zmieniając temat spytał: – Sami wyhodowaliście *cralmaków*? Ojciec opowiadał mi w czasie podróży o eksperymentach mojego brata z hodowlą ozdobnych *chewine*.
Twoi

cralmakowie są mniejsi i wdzięczniejsi niż ci z Hali, którzy nadają się tylko do czyszczenia stajni i innych brudnych robót, jakie nie uchodzą ludzkim wasalom.

Poczuł w sercu nagle ukłucie – jak szybko zapominam! – gdyż w Nevarsin uczono go, że żadna uczciwa praca nie jest poniżej godności człowieka. Jego nieopatrzne słowa polechtały próżność dom Mariusa.

– Moja *Ieronis* pojmana w bitwie z Ridenow ma dużą wprawę w takich rzeczach. Zapewniłem ją, że nigdy nie wykorzystam jej przeciwko Ridenow – lecz czy mógłbym jej zaufać w razie wojny? – więc nie robiła trudności przy innych zadaniach.

Wyhodowała mi *cralmaków* kształtniejszych, niż miałem poprzednio. Dam ci stado rozplodowe w prezencie ślubnym, dom Allarcie. Bez wątpienia twoja żona będzie zadowolona z przystojnych sług. *Leronis* wyhodowała mi też nową rasę *riyachiya*.

Chcesz je zobaczyć, kuzynie?

Lord Elhalyn skinął głową. Gdy skończyli posiłek, przyprowadzono *riyachiya*. Na ich widok Allart poczuł dreszcz odrazy: egzotyczne zabawki dla znudzonych sybarytów. Wyglądały jak kobiety, ładne na twarzy, smukłe, o kształtnych piersiach rysujących się pod przezroczystymi szatami, lecz były zbyt wąskie w biodrach, szczupłe w pasie i długonogie, by można uznać je za prawdziwie kobiece. Dwie

jasnowłose i dwie ciemne, a poza tym identyczne dziewczęta uklęły przed dom Mariusem. Poruszały się wężowymi ruchami i miały smukłe łabędzie szyje. Mimo oburzenia Allart poczuł niezwykłą żądzę.

Na piekło Zandru, są piękne, prawdziwie demoniczne!

–Uwierzyłbyś, kuzynie, że one pochodzą z łon *cralmaków*! Są z mojego nasienia, więc gdyby były ludźmi, można by powiedzieć, że są moimi córkami. Ta myśl nawet mi się podoba. – Zachichotał i wskazał na blondynki. – Bliźniaczki Lella i Rella.

Ciemnowłose to Ria i Tia. Nie są zbyt gadatliwe, choć potrafią rozmawiać i śpiewać. Kazałem je nauczyć tańca i gry na *rryl* oraz podawania do stołu. Oczywiście ich najważniejszy talent to dawanie rozkoszy. Potrafią kusić. Widzę, że nie możesz oderwać od nich oczu, tak jak twój syn – zarechotał dom Marius.

Allart drgnął i z gniewem odwrócił wzrok od powabnych istot budzących pożądanie.

–O, nie jestem samolubny. Możesz je wziąć na dzisiejszą noc, kuzynie – powiedział dom Marius z lubieżnym uśmiechem. – Jedną albo dwie, jeśli chcesz. A ty, młody

Allarcie, spędziłeś sześć lat w Nevarsin, więc zapewne bardzo potrzebujesz ich usług.

Przyślę ci Lellę. Jest moją faworytką. *Riyachiya* potrafią robić takie rzeczy, że nawet najświętszy mnich ulegnie pod ich dotykiem.

Gdy wdał się w pikantne szczegóły, Allart przerwał mu pośpiesznie, starając się ukryć niechęć:

–Proszę cię, kuzynie, nie pozbawiaj się ulubienicy.

–Nie? – Dom Marius przewrócił oczami w udawanym współczuciu. – Naprawdę? Po klasztornych doświadczeniach wolisz braciszków? Ja rzadko mam ochotę na *ri'chiyu*, lecz trzymam kilka ze względu na gości. Niektórzy od czasu do czasu pragną odmiany. Mam ci przysłać Loyu? Jest naprawdę pięknym chłopcem. Kazałem ich wszystkich tak zmodyfikować, że są odporni na ból, więc można z nimi robić, co się chce.

–Naprawdę dziewczęta nam wystarczą – powiedział szybko dom Stephen, widząc, że Allart jest bliski wybuchu. – Gratuluję ci zdolnej *Ieronis*.

Gdy zaprowadzono ich do apartamentów, dom Stephen rzucił gniewnie:

–Nie waż się przynieść nam wstydu, odrzucając tę uprzejmość! Nie chcę plotek, że mój syn nie jest mężczyzną!

–On mi przypomina tłustą ropuchę! Ojczy, czy to, że myśl o takim bezecności napęnia mnie odrazą, jest ujmą dla mojej męskości? Miałbym ochotę plunąć mu w roześmianą gębę!

–Mam już dość twoich mnisich skrupułów, Allarcie. *Leroni* nie mogli zrobić niczego lepszego, kiedy dali nam – *riyachiya*. Twoja przyszła żona nie podziękuje ci, jeśli nie zgodzisz się przyjąć żadnej do swojego domu. Naprawdę jesteś takim ignorantem, by nie wiedzieć, że nie wolno spać z ciężarną kobietą, bo może poronić?

Tę cenę płacimy za *Iaran*, który rozwinęliśmy z takim trudem. Nasze kobiety są delikatne, więc musimy je oszczędzać, kiedy są w odmiennym stanie. Jeśli będziesz zaspokajał swoje żądze wyłącznie z *riyachiya*, żona nie będzie zazdrosna jak w przypadku, gdybyś obdarzył uczuciem prawdziwą dziewczynę, która mogłaby sobie rościć prawo do twoich myśli.

Allart odwrócił twarz. Na Nizinach tego rodzaju rozmowę międzypokoleniową uważano za szczyt nieprzyzwoitości. od czasów, kiedy na porządku dziennym były

małżeństwa grupowe i każdy mężczyzna w wieku ojca mógł być jego ojcem, a kobieta w odpowiednim wieku jego matką. Tak więc między generacjami istniało całkowite seksualne tabu.

–Nigdy bym się nie zapomniał do tego stopnia, Allarcie, gdyby nie to, że tak

niechętnie się odnosisz do wypełnienia obowiązku wobec kasty – powiedział na swoją

obronę dom Stephen. – Ufam jednak, że jako mój nieodrodny syn weźmiesz kobietę w

ramiona na początek nowego życia! Nie musisz mieć skrupułów. Te istoty są

bezpłodne.

Może nie będę czekał na pokój o zielono-złoty zasłonach, tylko zabiję go tu i teraz, pomyślał Allart chory z niesmaku, lecz ojciec odwrócił się i poszedł do swojej komnaty.

Szykując się do spania, Allart pomyślał z wściekłością o panoszącym się zepsuciu. Święci potomkowie Pana Światła, w których żyłach płynie krew Hastura i Cassildy... a może to tylko piękna bajka? Czyżby *laran* rodów wywodzących się od Hastura był niczym więcej jak dziełem aroganckiego śmiertelnika majstrującego w genach i komórkach mózgu, czarodziejki modyfikującej plazmę zarodkową za pomocą gwiazdnych kamień – podobnie jak uczyniła *Ieronis* dom Mariusa, robiąc z *riyachiya* egzotyczne zabawki dla rozwiązłych mężczyzn?

Sami bogowie – jeśli w ogóle istnieją jacyś – muszą czuć odrazę na nasz widok!

Ciepły, luksusowo urządzone pokój przyprawiał go o mdłości. Allart zapragnął znaleźć się z powrotem w Nevarsin, w uroczystej nocnej ciszy. Gdy wyłączył światło, usłyszał niemal bezszelestne kroki. Stała przed nim Lella w przezroczyściej szacie.

–Przyszłam dać ci rozkosz, *vai dom*.

Mówiła matowym szeptem. Tylko oczy zdradzały, że Lella nie jest człowiekiem. Były to ciemnobrązowe oczy zwierzęcia, wielkie i łagodne, dziwne i nieprzeniknione. Allart potrząsnął głową.

–Możesz odejść, Lello. Będę dzisiaj spał sam.

Dręczyły go erotyczne wizje, rzeczy, które mógłby zrobić, wszystkie możliwe przyszłości, nieskończony szereg prawdopodobieństw zależnych od tej chwili. Lella usiadła na brzegu łóżka. Miękkie smukłe palce, tak delikatne, że wyglądały jak

pozbawione kości, dotknęły jego dłoni.

–Jeśli cię nie zadowolę, *vai dom*, zostanę ukarana szepnęła błagalnie. – Co mi każesz zrobić? Znam wiele sposobów dawania rozkoszy.

Wiedział, że to ojciec zastawił na niego tę pułapkę. *Riyachiya* tak programowano, by były nieodparcie kuszące. Czyżby dom Stephen miał nadzieję, że dziewczyna przełamie opory Allarta?

–Mój pan naprawdę będzie bardzo zły, jeśli nie sprawię ci przyjemności. Mam posłać po moją ciemnowłosą siostrę? Ona jest jeszcze zręczniejsza. A może masz ochotę mnie zbić, panie? Lubię być bita, wierz mi.

–Cicho, cicho – Allart poczuł mdłości. – Nie można pragnąć piękniejszej od ciebie.

Zgrabne młode ciało, powabna drobna twarz, rozpuszczone pachnące włosy rzeczywiście były pociągające. Dziewczyna wydzielala słodki, lekko piżmowy zapach. Zanim ją dotknął, sądził, że *riyachiya* pachną jak zwierzęta, a nie jak ludzie.

Rzuciła na mnie czar. Jak się jej oprzeć? A jakie to ma znaczenie? pomyślał ze śmiertelnym zmęczeniem, kiedy poczuł, jak delikatne palce kreślą na jego nagim karku linię od płatka ucha do ramienia. Naprawdę postanowiłem żyć bez kobiety i nie przekazywać dalej przekleństwa, które w sobie noszę. Lecz ta biedna istota jest bezpłodna, więc nie muszę się martwić. Może kiedy ojciec się dowie, że spełniłem jego wolę, będzie mniej skłonny obrzucać mnie obelgami. Nosicielu Brzemion, dodaj mi sił! Szukam dla siebie wymówek. A dlaczego nie? Dlaczego muszę wyrzekać się tego, co się należy każdemu mężczyźnie z mojej kasty? W głowie mu się zakręciło. Ujrzał setki alternatywnych przyszłości: w jednej chwycił Lellę i skręcał jej kark jak zwierzęciu, którym według niego była; w innej widział siebie i dziewczynę splecionych w czułym uścisku. Ten obraz obudził w nim żądzę. W kolejnej zobaczył martwą ciemnowłosą narzeczoną... Tyle przyszłości, tyle śmierci i nieszczęść. Desperacko pragnąc odpędzić liczne wizje, objął dziewczynę i pociągnął na łóżko. Gdy dotknął

wargami jej ust, pomyślał o rozpacz i daremności. Jakie to ma znaczenie, skoro i tak przede mną są tylko ruiny?

Gdy usłyszał ciche jęki rozkoszy, przemknęła mu ironiczna myśl, że przynajmniej ona nie jest niechętna, a potem w ogóle przestał myśleć, co było dla niego ogromną ulgą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy się obudził, dziewczyny nie było. Leżał przez chwilę bez ruchu, zdjęty pogardą dla samego siebie. Jak się powstrzymam, by nie zabić ojca za to, co mi zrobił? Lecz gdy przed oczami stanęła mu jego martwa twarz w znajomym pokoju, upomniał siebie surowo: wybór należał do mnie. On tylko stworzył okazję.

Mimo to czuł do siebie głęboką pogardę, kiedy krążył po komnacie, przygotowując się do drogi. Zeszłej nocy dowiedział się o sobie czegoś nowego.

W ciągu sześciu lat spędzonych w Nevarsin nie sprawiało mu trudności życie bez myśli o kobietach. Nigdy nie odczuwał pokus, nawet podczas letniego festiwalu, kiedy mnisi mogli przyłączyć się do zabawy, poszukać miłości albo jej namiastki w mieście. Tak więc nie przyszło mu do głowy, że nie potrafi wytrwać w postanowieniu, by się nie żenić i nie płodzić dzieci noszących straszne przekleństwo *laran*. Lecz mimo odrazy wobec istot takich jak Lella, w ciągu paru minut odrzucił pod dotknięciem nieprzyzwoicie miękkich palców *riyachiya* sześć lat narzuconego sobie celibatu.

Co ze mnie będzie, skoro nie umiem dotrzymać przysięgi choćby przez jedną noc? W natłoku przyszłości ujrzał teraz nową, która mu się nie spodobała. Mógł stać się takim samym człowiekiem jak stary dom Marius, odrzucający małżeństwo i zaspokajający swoje żądze ze sztucznie wyhodowanymi istotami.

Był zadowolony, że gospodarz nie pojawił się przy śniadaniu. Wstydził się nawet ojcu spojrzeć w oczy. Wizja jego martwej twarzy niemal przesłoniła widok prawdziwego, żywego oblicza starca pochylonego nad talerzem i tryskającego dobrym humorem. Allart zastanawiał się, czy ojciec otrzymał raport od służących albo czy poniżył się na tyle, by wypytać Lellę. Wyczuwając gniew syna, dom Stephen zachował

milczenie do czasu, kiedy podano im płaszcze podróżne.

–Zostawimy tutaj wierzchowce, synu. Dom Marius zaoferował nam samolot, który zawiezie nas prosto do Hali, a słudzy przyprowadzą zwierzęta za kilka dni. Nie latałeś

od czasów dzieciństwa, prawda?

–Nie pamiętam, czy kiedykolwiek latałem – odparł Allart, wbrew sobie czując zainteresowanie. – Z pewnością samoloty nie były wtedy tak powszechne.

–Bardzo rzadkie. Obecnie też stanowią zabawki tylko dla bogatych i wymagają

zręcznego operatora z *laran* - powiedział lord Elhalyn. – W górach są bezużyteczne. Prądy boczne i wiatry rzuciłyby na skały każdy pojazd cięższy od powietrza. Natomiast na Nizinach są całkiem bezpieczne. Pomyślałem, że lot sprawi ci przyjemność.

–Przyznam, że jestem ciekawy – stwierdził Allart i pomyślał, że dom Marius nie szczędzi trudu, by wkupić się w łaski suzerena. Najpierw oddał mu swoją ulubienicę, a teraz to! – Słyszałem w Nevarsin, że również na Nizinach te wynalazki nie są bezpieczne. Łatwo je zaatakować, a między Elhalyn i Ridenow toczy się wojna.

Dom Stephen wzruszył ramionami.

–Mamy *laran*. Potrafimy rozprawić się z napastnikami. Po sześciu latach pewnie straciłeś umiejętność walki na miecze, lecz nie mam wątpliwości, że poradziłbyś sobie

z wrogiem, który by nas zaatakował z nieba. Mam talizmany ognia. – Spojrzał na syna

przenikliwie. A może zamierzasz mi powiedzieć, że mnisi uczynili z ciebie takiego zwolennika pokoju, że nie będziesz bronił życia własnego ani swoich krewnych, Allarcie? Pamiętam, że jako chłopiec nie miałeś serca do walki.

Nie, bo przy każdym ciosie widziałem śmierć lub kalectwo. To okrutne z twojej strony, że wypominasz mi dziecinne słabości, które nie były moją winą, lecz twojego przeklętego dziedzicznego daru...

–Póki żyję, będę bronił swojego ojca i Pana do śmierci, i niech mnie bogowie pokarzą, jeśli zawiodę lub się zawaham – oświadczył, starając się zignorować martwą

twarz ojca, która uporczywie pojawiała mu się przed oczami.

Zaskoczony i ucieszony tonem Allarta, lord Elhalyn wyciągnął ramiona i objął go.

–Wybacz mi, drogi synu, że zachowałem się niegodziwie. Nie powinienem cię oskarżać bezpodstawnie.

Odkąd Allart pamiętał, staruszek po raz pierwszy wypowiedział podobne słowa. Łzy napłynęły mu do oczu.

Bogowie, wybaczcie mi. On nie jest okrutny, a nawet jeśli tak, bierze się to ze strachu o mnie. On szczerze pragnie być dobry.

Samolot był długi i smukły, wykonany z lśniącego szklistego materiału i ozdobiony srebrnymi pasami biegnącymi na całej długości. Miał duży kokpit z czterema siedzeniami, otwarty od góry. *Cralmakowie* wytoczyli go z szopy na ozdobne płyty wewnętrznego dziedzińca, a do pasażerów podszedł operator, smukły młody mężczyzna o rudych włosach, które zdradzały drobnego szlachcica ze Wzgórz Kilghardzkich. Ukłonił się im zdawkowo. Dobrze wyszkolony specjalista, *laranzu*, nie musiał być uniżony wobec nikogo, nawet wobec brata króla Thendary.

–Jestem Karinn, *vai dom*. Mam rozkaz zawieźć was do Hali. Proszę zająć miejsca.

***Cralmakom* zostawił usadowienie dom Stephena w fotelu i zapięcie mu pasów, lecz sam zwlekał przez chwilę z zajęciem miejsca, czekając na Allarta.**

–Latał pan kiedyś samolotem, dom Allarcie? – spytał.

–Nie. Czy pojazd jest zasilany przez matrycę, którą wy obsługujecie? To niewiarygodne!

–Niezupełnie. Tam znajduje się bateria, która napędza silniki. Lewitowanie takiego pojazdu i sterowanie nim wymaga większej mocy, niż posiada jeden człowiek. Baterie są ładowane przez krąg gwiazdnego kamienia, a mój *laran* jest potrzebny tylko do utrzymywania kursu, wypatrywania napastników i omijania ich. – Jego twarz spochmurniała. – Nie zamierzam odmawiać wykonania rozkazu mojego pana, ale chciałbym wiedzieć, czy ma pan *larari*?

Allart nagle poczuł niepokój. Ukazała mu się wizja eksplodującego samolotu, który zaczyna spadać z nieba jak kamień. Czy to była tylko mało realna możliwość, czy przeznaczenie? W żaden sposób nie potrafił tego rozstrzygnąć.

–Mam dość *laran*, żeby nie ufać temu wynalazkowi. Ojczyzna, grozi nam atak. Wiesz o tym?

–Dom Allarcie, ten wynalazek, jak go nazwaliście, jest najbezpieczniejszym środkiem transportu opartym na technice gwiazdnych kamieni – zapewnił Karinn. – Bardziej bylibyście narażeni na atak, jadąc przez trzy dni do Hali. Samolotem dotrzecie tam przed południem, więc atak musiałby być zaplanowany bardzo

precyzyjnie. Co więcej, łatwiej jest się bronić za pomocą *laran* niż walczyć z oddziałem

zbrojnych. Kiedyś na Darkoverze nastanie taki dzień, że wszystkie Wielkie Domy będą

miały podobne urządzenia i broń na zazdrosnych rywali albo zbuntowanych wasali

Nie będzie więcej wojen, gdyż żaden człowiek zdrowy na umyśle nie będzie ryzykował

tak potwornej śmierci i zniszczenia. Takie wynalazki jak ten, *vai dom*, są teraz

drogimi zabawkami dla bogaczy, ale przyniosą nam wiek pokoju, jakiego Darkover nie zaznał!

Mówił z takim przekonaniem i entuzjazmem, że Allart zwątpił we własną wizję straszliwej wojny toczonej jeszcze straszliwszą bronią. Karinn miał rację. Taka broń z pewnością powstrzymałaby rozsądnych ludzi przed wszczęciem wojny, więc ten, kto wynalazł najgroźniejszą broń, działał na rzecz pokoju.

–Niech Aldones Pan Światła sprawi, byś miał rację, Karinnie – powiedział Allart zajmwszy miejsce. – Przyjrzyjmy się temu cudowi techniki.

Widziałem tyle przyszłości, które nigdy nie nastąpiły. Dzisiaj rano odkryłem, że kocham ojca, i wierzę, że nigdy nie podniosę na niego ręki, podobnie jak nie mógłbym skręcić karku tej bezbronnej małej *riyachiya* wczoraj w nocy. Nie będę się bał ataku, ale zachowam czujność, ciesząc się jednocześnie nowym sposobem podróżowania.

Karinn pokazał mu, jak zapiąć pasy niezbędne w razie turbulencji, oraz mechanizm, który obracał fotel, tak że można było wypatrywać grożących niebezpieczeństw.

***Laranzu* usiadł w fotelu pilota, zapiął pasy i pochylił głowę w koncentracji. Allart usłyszał, że zaczyna pracować turbina zasilana na baterie. Wystarczająco dużo ćwiczył w dzieciństwie na małych lotniach, szybując na prądach powietrza wokół jeziora Hali, by znać podstawowe zasady dotyczące lotu maszynami cięższymi od powietrza, lecz wydawało mu się niewiarygodne, że krąg połączonych telepatycznie umysłów potrafi naładować baterie napędzające ogromne silniki. Lecz *laran* bywał potężny, a gwiazdny kamień wzmacniał prądy elektryczne mózgu i ciała nawet tysiąckrotnie. Zastanawiał się, ile mózgów obdarzonych *laran* wymagała długa operacja ładowania baterii, dzięki którym huczały silniki. Miał ochotę zapytać Karinna – lecz nie chciał przeszkadzać mu w koncentracji – dlaczego nie można przystosować takiego wehikułu do transportu naziemnego, lecz szybko zrozumiał, że potrzebne by były do tego dobre drogi. Pewnego dnia, być może, drogi będą lepsze,**

lecz na nierównym terenie północnych Wzgórz Kilghardzkich głównym środkiem transportu naziemnego prawdopodobnie na zawsze pozostaną ludzkie nogi lub zwierzęta.

Pomknęli pasem startowym wyłożonym szklistym materiałem, który z pewnością wylano tutaj dzięki mocy kręgu. Wzbili się w powietrze, unosząc błyskawicznie nad wierzchołki drzew, i wlecieli w chmury z szybkością, która zapierała Allartowi dech. Znajdował się teraz dużo powyżej poziomu, na który wznosił się na lotniach, niewiele szybszych od niemrawych *chewine*. Karinn wykonał manewr i samolot skręcił na południe.

Lecieli już dość długo i Allart stwierdził, że uwierają go pasy. Zamierzał je poluzować na chwilę, gdy nagle coś wzbudziło jego niepokój i czujność.

Dostrzeżono nas. Ktoś nas goni i wkrótce zaatakuje!

Spójrz na zachód, Allarcie...

Allart zmrużył oczy. Ujrzał małe kształty, jeden, dwa, trzy... czy to lotnie? Jeśli tak, samolot z łatwością mógł im umknąć. I rzeczywiście Karinn sprawnie wykonał zwrot. Przez chwilę wydawało się, że prześladowcy ich nie dogonią. To nie są lotnie! Czyżby sokoły? Jeden z nich poszybował w górę. Allart wyczuwał jednak ludzką inteligencję o złych zamiarach. Żaden prawdziwy ptak nie miał oczu błyszczących niczym wielkie klejnoty! Nie, to nie jest zwykły ptak! Zaniepokojony obserwował lot sokola, który długimi, szybkimi uderzeniami skrzydeł wzbijał się coraz wyżej w niebo...

Nagle od ptaka oderwał się wąski lśniący przedmiot i pomknął jak strzała prosto na samolot. Nim Allart zdążył pomyśleć, dzięki mocy jasnowidzenia zrozumiał, co się stanie, jeśli trafi w nich ta śmiertelnie niebezpieczna rzecz błyszcząca jak szkło. Samolot eksploduje na drobne części pokryte straszliwym płynnym ogniem, który przykleja się do wszystkiego, czego dotknie, i wypala metal, szkło, ciało i kości.

Allart chwycił kamień, który nosił na szyi. Zostało tak mało czasu. Skupiwszy się, zmienił strukturę czasu, tak że szklisty przedmiot zaczął spadać wolniej, a on mógł go spokojnie wziąć w niewidzialne palce mocy... Powoli, powoli, ostrożnie... nie wolno ryzykować, że pocisk rozerwie się blisko samolotu, a krople płynnego ognia zetkną się z maszyną i ich ciałami. Spowolniona świadomość ukazała Allartowi możliwe przyszłości. Ujrzał, jak samolot wybucha, ojciec osuwa się w fotelu, płoną mu włosy, Karinn pali się niczym pochodnia, pojazd wymyka się spod kontroli i spada jak kamień. Nie mógł dopuścić do żadnej z tych rzeczy.

Zamknął oczy, skoncentrował umysł na pulsujących światłach kamienia i z niezwykłą delikatnością począł manewrować szklistym przedmiotem, odsuwając go

od samolotu. Wyczuł opór i zorientował się, że sterujący pociskiem walczy o kontrolę nad nim. Zmagał się w milczeniu, odnosząc wrażenie, że próbuje chwycić śliską, wijącą się istotę, a inne dłonie usiłują ją wyrwać i cisnąć w niego.

Karinn, szybko, leć w górę, niech się rozbije pod nami...

Gdy samolot wzbił się ostro w górę, Allart poczuł wrzynające się w ciało pasy. Spostrzegł, że ojciec zapada się w fotelu, i pomyślał ze smutkiem: Jest stary i słaby, serce tego nie wytrzyma. Lecz jednocześnie w dalszym ciągu walczył z urządzeniem wymykającym się spod jego kontroli. Byli prawie bezpieczni...

Pocisk eksplodował z ostrym hukiem, który wstrząsnął przestrzenią i czasem. Allart poczuł ostry ból w dłoniach. Pospiesznie wycofał świadomość z okolicy eksplodującego urządzenia, lecz ręce nadal go piekły. Otworzył oczy i stwierdził, że urządzenie rzeczywiście wybuchło daleko pod nimi, a krople płynnego ognia spadają na las, wzniecając pożar. Lecz jeden odłamek szklistej powłoki poleciał w górę i wpadł do kokpitu. Ogniste palce sięgnęły w stronę lorda Elhalyn leżącego bezwładnie w fotelu.

Allart zwalczył pierwszy impuls, żeby ugasić płomień rękami. Nie można go było stłumić w ten sposób. Wypaliłby ubranie i ciało aż do kości, póki tylko istniałoby cokolwiek do strawienia. Allart skupił się ponownie na kamieniu. Nie miał czasu na wyjęcie talizmanu, który dał mu Karinn. Powinien go trzymać w pogotowiu. Wzniecił płomyk i skierował go przeciwko płynnemu ogniewi, który wystrzelił w górę, zajaśniał ostatnim blaskiem i zgasł.

–Ojczy, jesteś ranny? – krzyknął Allart.

Hastur wyciągnął drżące dłonie. Zewnętrzna krawędź jednej z dłoni i mały palec były czerniałe, ale Allart nie dostrzegł innych obrażeń.

–Niech mi bogowie wybaczą, że poddawałem w wątpliwość twoją odwagę, Allarcie – odezwał się dom Stephen słabym głosem. – Uratowałeś nas. Obawiam się, że jestem za stary na taką walkę. – Ale ty natychmiast opanowałeś ogień.

–Czy *vai dom* jest ranny? – zawołał Karinn od urządzeń kontrolnych. – Spójrzcie. Odlecieli.

Rzeczywiście, nisko nad horyzontem Allart dostrzegł małe, oddalające się kształty. Naprawdę zaczarowali ptaki, żeby przeniosły straszliwą broń? A może to były monstrialne, zmutowane istoty, przypominające ptaki w takim samym stopniu jak *cralmakowie* ludzi? Może groźne mechaniczne urządzenia zasilane przez gwiazdne kamienie i przystosowane do przenoszenia zabójczej broni? Allart nie potrafił tego rozstrzygnąć, a ze względu na stan ojca nie miał odwagi puścić się w pogoń za

napastnikami, nawet myślą.

–Jest w szoku i tylko lekko poparzony! – odkrzyknął. – Ile czasu zajmie dotarcie do celu?

–Niewiele, dom Allarcie. Już widzę blask jeziora Hali. Tam, w dole...

Samolot zatoczył kolo i Allart dojrzał linię brzegową i piasek lśniący niczym drogocenne kamienie. Legendy mówiły, że piaski, po których stąpał Hastur, syn

Światła, są usiane klejnotami. Zobaczył dziwne fale lżejsze od wody, które niestrudzenie rozbijały się o brzegi. Na północy wznosiły się błyszczące wieże Wielkiego Domu Elhalyn, a po drugiej stronie jeziora Wieża Hali rzucająca błękitny blask. Gdy Karinn zaczął obniżać lot, Allart rozpiął pasy i podszedł do ojca. Ujął jego poparzone ręce i skupił się na gwieźdny kamieniu, żeby zbadać obrażenia. Rana okazała się niegroźna. Ojciec był w szoku, a serce mu łomotało bardziej ze strachu, niż bólu.

W dole na lądowisku Allart dostrzegł sługi w strojach Hasturów. Nadal trzymał dłonie ojca, próbując odpędzić od siebie wszelkie wizje. Żadna nie była prawdziwa, samolot nie eksplodował w płomieniach. To, co widzę, niekoniecznie musi się wydarzyć. Często jest zrodzone z moich obaw...

Samolot dotknął ziemi.

–Sprowadźcie lekarzy! – zawołał Allart. – Pan jest ranny. Musicie go wnieść do środka!

Dźwignął ojca i przekazał sługom. Sam ruszył za nimi. Raptem usłyszał znajomy głos.

–Co mu się stało, Allarcie? Zaatakowano was w powietrzu?

Ujrzał swojego starszego brata Damona-Rafaela. Pokrótce opisał mu potyczkę.

–To jedyny sposób na taką broń – stwierdził Damon-Rafael, kiwając głową. –

Wykorzystali sokoły, prawda? Nasyłali je na nas raz czy dwa. Spalili sad i tego roku było mało orzechów.

–W imię wszystkich bogów, bracie, kto to są ci Ridenow? Pochodzą od Hastura i Cassildy, że dysponują taką bronią?

–To parweniusze – odparł Damon-Rafael. – Bandyty z Suchych Miast, którzy przenieśli się do Serrais i wypędzili lub sterroryzowali tamtejsze stare rody, żeby – dały im swoje kobiety za żony. Serranie byli obdarzeni silnym *laran* i widzisz rezultaty. Najeźdźcy stali się jeszcze silniejsi. Mówią o rozejmie i chyba musimy go zawrzeć, gdyż wojna nie może trwać wiecznie. Lecz ich warunki są nie do przyjęcia.

Oni żądają na własność Dominium Serrais. Twierdzą, że ze swoim *laran* mają do tego

prawo. Lecz nie pora rozmawiać o wojnie i polityce, bracie. Co z ojcem? Nie wygląda

na poważnie rannego, ale musimy natychmiast sprowadzić do niego uzdrowicielkę, chodź...

W Wielkim Domu położono lorda Elhalyn na wyściełanej ławie. Uzdrowicielka posmarowała maściami poparzone dłonie i zabandażowała je miękkim płótnem. Inna

kobieta przystawiła mu do ust kubek wina. Stary lord wyciągnął rękę i synowie podbiegli do niego. Damon-Rafael ukląkł przy ojcu. Patrząc na brata, Allart odniósł wrażenie, jakby patrzył w lekko zniekształcające lustro. Siedem lat od niego starszy Damon-Rafael był trochę niższy i cięższy, ale jasnowłosy i szarooki jak wszyscy Hasturowie z Elhalyn. Na jego twarzy uwidoczniły się pierwsze ślady mijających lat.

–Chwała niech będzie bogom, że żyjesz, ojcze!

–Za to musisz podziękować bratu, Damonie. To on nas uratował.

–Z radością przyjmuję go w naszym domu – powiedział Damon-Rafael, biorąc brata w objęcia. – Witaj, Allarcie. Mam nadzieję, że wróciłeś do nas w zdrowiu, wyleczony z chorych fantazji, które miewałeś jako chłopiec.

–Jesteś ranny, synu? – spytał dom Stephen, patrząc na Allarta z troską. –

Widziałem, że cierpiełeś.

Allart rozłożył ręce. Musiał ugasić ogień i choć go nie dotknął, na dłoniach widniały czerwone oparzenia ciągnące się aż do nadgarstków. Ostry ból pochodził z umysłu, a nie z uszkodzonego ciała. Allart skupił na nim świadomość i ból ustąpił, a czerwone

ślady powoli zaczęły blednąć.

–Pozwól, że ci pomogę, bracie – zaoferował się Damon-Rafael.

Wziął dłoń Allarta i pod jego dotknięciem czerwone plamy całkiem zbiały. Lord Elhalyn uśmiechnął się.

–Jestem bardzo zadowolony – powiedział. – Młodszy syn wrócił do mnie silny i wojowniczy, a obaj moi synowie postępują jak bracia. Dzisiejsza praca została wykonana jak należy...

–Ojcze!

Allart skoczył ku niemu. Starzec miał czerwoną twarz i z trudem łapał oddech. Po chwili osunął się na podłogę i znieruchomiał.

W oczach Damona-Rafaela pojawiło się przerażenie i smutek.

–Och, ojciec – wyszeptał.

Wstrząśnięty Allart po raz pierwszy rozejrzał się po Wielkiej Sali i ujrzał to, czego początkowo nie zauważył z powodu zamieszania. Zielono-złote draperie i wielki rzeźbiony fotel w drugim końcu pomieszczenia.

Więc to tutaj ojciec leżał martwy, a ja się nie zorientowałem w porę. Wizja była prawdziwa, lecz źle zinterpretowałem przyczynę. Nawet znajomość wielu przyszłości nie pomaga ich uniknąć...

Damon-Rafael pochylił głowę i zaszlochał. Wyciągnął ramiona do Allarta i

powiedział:

–On nie żyje. Nasz ojciec udał się w stronę Światła.

Allart drżał w objęciach brata. Nagle i niespodziewanie, ziściła się przyszłość, którą przewidział.

Słudzy, jeden po drugim klękali przed braćmi. Zrozpaczony Damon-Rafael opanował się z wysiłkiem, gdy wypowiedzieli formułę:

–Nasz pan nie żyje. Niech żyje nasz pan.

Klęcząc zaprzysięgli wierność Damonowi-Rafaelowi. Allart również ukląkł zgodnie z

obyczajem i oddał hołd nowemu panu Elhalyn,

Damonowi-Rafaelowi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stephena lorda Elhalyn pochowano na starym cmentarzu nad brzegami Hali. Przybyli wszyscy Hasturowie z Nizin, od Aillardów z Równin Valerońskich po Hasturów z Carcosy, żeby oddać mu cześć. Król Regis, przygarbiony i stary, który wyglądał na zbyt słabego, by znieść trudy podróży, stanął przy grobie brata, wsparty na ramieniu jedyne go syna.

Księżę Felix, dziedzic tronu Thendary i korony Dominiów, podszedł do Allarta i Damona-Rafaela. Uściskał ich, nazywając „drogimi kuzynami”. Był smukłym, zniewieściałym mężczyzną o złotych włosach i bezbarwnych oczach. Miał długą, wąską twarz o bladej cerze i ręce *chieri*. Po uroczystościach pogrzebowych odbyła się stypa. Stary król, wymawiając się wiekiem i słabym zdrowiem, wrócił do domu w towarzystwie dworzan, a Felix został, żeby oddać cześć nowemu lordowi Elhalyn, Damonowi-Rafaelowi.

Nawet pan Ridenow przysłał z dalekiego Serrais posłańca, z własnej inicjatywy proponując rozejm na dwakroć po czterdzieści dni.

Allart witający gości w holu nagle spostrzegł twarz, którą dobrze znał, choć nigdy wcześniej jej nie widział. Czarne włosy wymykające się niczym ciemna chmura spod niebieskiego welonu, szare oczy w bardzo ciemnej oprawie. Allart poczuł dziwny ucisk w piersi na widok kobiety, której twarz prześladowała go od tyłu dni.

–Kuzynie – odezwała się nieznajoma uprzejmie.

Allart nie mógł opuścić wzroku, choć zgodnie z obyczajem powinien to zrobić w towarzystwie obcej niezamężnej kobiety.

Znam cię dobrze. Prześladowałaś mnie w snach i na jawie. Już jestem w tobie zakochany.

Zaatakowały go erotyczne obrazy, całkiem niestosowne w takiej sytuacji. Próbował z nimi walczyć.

–Kuzynie – powtórzyła. – Dlaczego tak się we mnie wpatrujesz?

Allart poczuł, że krew napływa mu do twarzy. Rzeczywiście, gapienie się na obcą kobietę było nieuprzejme, wręcz nieprzyzwoite. Poczerwieniał na myśl, że ona może posiadać *laran* i odbierać dręczące go obrazy. Wreszcie odzyskał głos.

–Nie jestem dla ciebie obcy, *damisela*. Poza tym nie jest niestosowne, że

mężczyzna przygląda się swojej narzeczonej. Jestem Allart Hastur i wkrótce zostanę

twoim mężem.

Odwzajemniła spojrzenie, lecz w jej głosie słycać było napięcie.

–Ach tak? Tak czy inaczej, trudno mi uwierzyć, że nosiłeś mój obraz w pamięci od czasu, gdy byłam czteroletnią dziewczynką. Słyszałam, dom Allarcie, że schroniłeś się

w Nevarsin, byłeś chory, chciałeś zostać mnichem i rzec się dziedzictwa. A może to

tylko plotki?

–To prawda, że przez jakiś czas nosiłem się z taką myślą. Przez sześć lat

mieszkałem u braci Świętego Walentego od Śniegów i chętnie bym tam został.

Jeśli pokocham tę kobietę, doprowadzę ją do zguby. Zostanę ojcem potworków, a ona umrze, rodząc je. Błogosławiona Cassildo, matko Dominiów, spraw, żebym nie widział swojego przeznaczenia, gdyż mogę zrobić tak niewiele, żeby je zmienić...

–Nie jestem chory ani obłąkany, *damisela*. Nie musisz się mnie bać.

–Istotnie, nie wyglądasz na szaleńca, tylko na człowieka bardzo zmartwionego - stwierdziła młoda kobieta patrząc mu prosto w oczy. – Martwi cię myśl o małżeństwie, kuzynie?

Allart uśmiechnął się nerwowo.

–Czyż nie powinienem być zadowolony widząc, jaką urodę i wdzięk dali mi bogowie w osobie narzeczonej?

–Och! – Niecierpliwie potrząsnęła głową. – To nie pora na gładkie słówka i pochlebstwa, kuzynie. A może jesteś jednym z tych, którzy sądzą, że kobieta jest głupim dzieckiem i można ją zbyć paroma komplementami?

–Wierz mi, że nie zamierzałem być nieuprzejmy, lady Cassandro – zapewnił – ale uczono mnie, że nie wypada dzielić się zmartwieniami i bezpodstawnymi obawami.

Oczy w ciemnej oprawie spojrzały na niego uważnie.

–Obawami, kuzynie? Ależ ja jestem niegroźna! Lord Hastur z pewnością nie boi się niczego, zwłaszcza swojej narzeczonej! Drgnął słysząc sarkazm w jej głosie.

–Chciałabyś znać prawdę, lady? Mam dziwny *laran*. Nie jest to sam dar przewidywania. Widzę nie tylko przyszłość, która nastąpi na pewno, ale również rzeczy, które mogą się wydarzyć, gdy coś pójdzie nie tak. Czasami nie potrafię stwierdzić, które z nich są następstwami tego, co teraz się dzieje, a które wynikają z mojego strachu. Pojechałem do Nevarsin, by nad nim zapanować.

Usłyszał, że dziewczyna gwałtownie nabiera powietrza.

–Na miłosierdzie Avarry, cóż to za przekleństwo! I poradziłeś sobie z nim, kuzynie?

–W pewnym stopniu, Cassandro. Lecz kiedy jestem strapiony albo niespokojny, spada na mnie znowu, tak że widzę nie tylko radość, którą może mi przynieść małżeństwo z osobą taką jak ty.

Z goryczą i bólem w sercu Allart wyobraził sobie wszystkie radości, których mogliby zaznać, gdyby Cassandra odwzajemniła jego miłość, lata, które mogły się okazać dobre. Gwałtownie zatrzaskał wewnętrzne drzwi. Tutaj nie było *riyachiya*, którą można by wziąć w ramiona dla chwilowej przyjemności i o niczym nie myśleć!

–Najgorsze, że widzę również wszystkie nieszczęścia i katastrofy, które mogą się wydarzyć – powiedział ochryple, dziwiąc się, dlaczego jego głos jest taki zimny. – Nie potrafię się cieszyć na myśl o małżeństwie, bo widzę wiele fałszywych przyszłości zrodzonych głównie z moich obaw, lady.

–Dobrze, że mi to powiedziałaś. Moi krewni są źli, że nasze małżeństwo nie doszło do skutku dwa lata temu, kiedy osiągnęłam stosowny wiek. Uznali, że mnie obraziłeś, pozostając w Nevarsin. Teraz chcą mieć pewność, że mnie poślubisz bez zwłoki. – W ciemnych oczach zabłysło rozbawienie. – Nie znaczy to, że ich choć trochę obchodzi moje małżeńskie szczęście. Nie mogą wytrzymać, by mi wciąż nie przypominać, jak mi się poszczęściło, bo stoisz tak blisko tronu. Muszę cię zniewolić swoim urokiem, żebyś mi nie uciekł. Ubrali mnie jak lalkę, przystroili włosy srebrną siatką, obwiesili klejnotami, jakbyś miał mnie kupić na targu. Niemal się spodziewałam, że otworzysz mi usta i zajrzysz w zęby, aby się upewnić, że jestem zdrowa.

Allart nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

–Twoi krewni mogą spać spokojnie, lady. Żaden mężczyzna nie znalazłby w tobie skazy.

–Och, ależ mam je. Nie będę próbowała ich przed tobą ukrywać, choć rodzina ma nadzieję, że nic nie zauważysz.

Uniosła wąskie, upierścienione dłonie. Rozstawiła palce. Było ich sześć. Gdy Allart to dostrzegł, Cassandra mocno poczerwieniała i szybko opuściła ręce.

–Błagam, dom Allarcie, nie patrz na moją deformację.

–Nie uważam tego za deformację – zapewnił. – Grasz na rryl? W takim razie łatwiej ci wydobywać akordy.

–Cóż, tak jest istotnie...

–Więc nie myślmy o tym jako o defekcie, Cassandro – zaproponował, biorąc delikatne sześciopalczaste dłonie i przyciskając do nich usta. – W Nevarsin widziałem dzieci z sześcioma i siedmioma palcami, z których dodatkowe były pozbawione kości i ścięgien, tak że się nie zginały. Jak widzę, ty masz nad swoimi pełną kontrolę. Ja również jestem po trosze muzykiem.

–Naprawdę? To dzięki temu, że byłeś mnichem? Większość mężczyzn nie ma cierpliwości do takich rzeczy albo za mało czasu, żeby się ich nauczyć oprócz sztuki walki.

–Wolałbym być muzykiem niż wojownikiem – oświadczył Allart. – Oby bogowie dali nam pokój, byśmy mogli śpiewać zamiast wojować.

Gdy uśmiechnęła się do niego, nie cofając dłoni, zauważył, że obserwują ich Ysabet lady Aillard i Damon-Rafael. Mieli tak zadowolone miny, że poczuł złość. Manipulowali nim wbrew jego woli i postanowieniu! Puścił rękę Cassandry, jakby go sparzyła.

–Mogę cię zaprowadzić do twoich krewnych, *damisela*?

W trakcie wystawnej i wcale nie ponurej uroczystości – starego lorda pochowano uroczyście, został po nim dziedzic, więc nikt nie miał wątpliwości, że Dominium będzie prosperować – Damon-Rafael odszukał brata.

–Jutro jedziemy do Thendary, gdzie zostanie ogłoszony lordem Dominium –

oznajmił. Był zupełnie trzeźwy. – Musisz pojechać ze mną, bracie. Będiesz

opiekunem

Elhalyń. Mam tylko synów *nedestro*, których nikt nie uzna za prawowitych dziedziców, póki nie stanie się jasne, że Cassilda nie urodzi mi żadnego.

Zimnym wzrokiem spojrział na swoją żonę stojącą po drugiej stronie komnaty. Cassilda Aillard-Hastur była bladą, szczupłą kobietą o zniszczonej twarzy i niezdrowej cerze.

–Dominium będzie w twoich rękach, Allarcie, a ja, w pewnym sensie, na twojej łasce. Jak brzmi to powiedzenie? „Bez brata jak bez... „

Allart zastanawiał się, jak, na bogów, bracia mogą być przyjaciółmi, a nie najokrutniejszymi rywalami, skoro istnieją takie prawa dziedziczenia? Sam nie miał ambicji, żeby zająć miejsce brata na czele Dominium, lecz czy Damon-Rafael kiedykolwiek w to uwierzy?

–Naprawdę bym wolał, żebyś mnie zostawił w klasztorze, Damonie.

Damon-Rafael uśmiechnął się sceptycznie, jakby się bał, że za słowami brata kryje się jakaś diabelska intryga.

–Doprawdy? Obserwowałem, jak rozmawiasz z kobietą Aillardów. Było widać, że nie możesz się doczekać uroczystości weselnych. Bardzo prawdopodobne, że wcześniej ode mnie będziesz miał ślubnego syna. Cassilda jest krucha, a twoja narzeczona wygląda na silną i zdrową.

–Nie śpieszy mi się do ślubu – rzucił Allart z tłumioną gwałtownością.

Damon-Rafael spojrział na niego spode łba.

–Rada nie uzna za przyszłego dziedzica mężczyzny w twoim wieku, jeśli natychmiast się nie ożenisz. To skandaliczne, żeby mężczyzna po dwudziestce był jeszcze kawalerem i nie miał choćby naturalnych synów. – Spojrział ostro na Allarta.

–
Czy to możliwe, że mam większe szczęście, niż myślę? Może jesteś *emmasca*? Albo lubisz mężczyzn?

Allart uśmiechnął się krzywo.

–Z żalem muszę cię rozczarować. Sam widziałeś mnie nagiego, kiedy po osiągnięciu dojrzałości stanąłem przed Radą. A skoro chciałeś, żebym został kochankiem mężczyzn, powinieneś być zadbać o to, bym nigdy nie trafił do *cristoforo*.

Lecz jeśli sobie życzysz, w każdej chwili wrócę do klasztoru.

Przez chwilę myślał niemal z radością, że to by położyło kres jego udręce i dylematom. Damon-Rafael nie chciał, żeby brat spłodził synów, którzy zostaliby rywalami jego własnych. Jednocześnie on mógłby uniknąć przekazania potomkom tragicznego *laran*. Gdyby wrócił do Nevarsin... Zaskoczył go ból, który odczuł na tę myśl.

Nigdy więcej nie zobaczyć Cassandry...

Damon-Rafael potrząsnął głową, nie bez żalu.

–Nie odważę się rozgniewać Aillardów. Są naszymi najsilniejszymi sojusznikami w tej wojnie. Denerwują się, że Cassilda nie scementowała przymierza, dając mi dziedzica Elhalyn i rodu Aillardów. Jeśli się nie ożenisz, będę miał następnego wroga,

a nie mogę sobie na to pozwolić. Oni już się boją, że znalazłem dla ciebie lepszą partię.

Lecz wiem, że nasz ojciec zarezerwował dla ciebie dwie siostry Aillard ze zmodyfikowanymi genami. I co zrobisz, jeśli będziesz miał synów ze wszystkich trzech?

Allart poczuł niesmak taki jak wtedy, gdy dom Stephen wspomniał mu o tym pierwszy raz.

–Powiedziałem ojcu, że ich nie chcę.

–Wolałbym sam mieć potomków Aillardów – stwierdził Damon-Rafael – ale nie mogę poślubić kobiety obiecanej tobie ani nie mogę uczynić jej *barraganą*. To byłby powód do wojny rodowej. Z drugiej strony, gdyby Cassilda umarła w czasie porodu, co

jest całkiem prawdopodobne, to...

Odszukał oczami Cassandrę, która stała obok swoich krewnych, i taksującym spojrzeniem przesunął po jej ciele. Allarta ścisnął gniew. Jak Damon-Rafael śmie mówić w ten sposób? Cassandra należy do niego!

–Korci mnie, żeby odłożyć twoje małżeństwo na rok – wyznał Damon-Rafael. – Gdyby Cassilda umarła, rodząc dziecko, które teraz nosi, mógłbym poślubić Cassandrę. Przypuszczam, że Aillardowie byliby wdzięczni, gdyby zasiadła przy mnie na tronie.

–Mówisz o zdradzie – stwierdził Allart. – Król – Regis jeszcze żyje, a Felix jest jego ślubnym synem i następcą.

Damon-Rafael z pogardą wzruszył ramionami.

–Stary król? Nie żyje długo. Na pogrzebie stałem obok niego. Ja również mam trochę daru jasnowidzenia. Umrze, nim zmieni się pora roku. A jeśli chodzi o Felka... cóż, słyszałem plotki. Ty pewnie też. On jest *emmasca*. Mówi się, że jeden ze starszych, który widział go nagiego, został przekupiony, a inny miał słaby wzrok. Nie

wiem, jaka jest prawda, ale księżę ożenił się siedem lat temu, a jego żona nie wygląda

na kobietę dobrze traktowaną w małżeńskim łóżu. Poza tym nigdy nie było nawet pogłosek o jej ciąży. Nie potrzeba zdrady, Allarcie. Mówię ci, że zasiądę na tronie w ciągu siedmiu lat. Skorzystaj z daru jasnowidzenia.

–Widzę cię na tronie albo martwego, bracie – powiedział Allart cicho.

Damon-Rafael spojrzał na niego z wrogością.

–Starcy z Rady pewnie będą woleli ślubnego syna młodszego brata od *nedestro* starszego. Włożysz rękę w ogień Hali i obiecasz poprzeć mojego syna, ślubnego lub nie?

Allart usiłował dojrzeć prawdziwą przyszłość pośród natłoku obrazów. Widział

plonące królestwo, tron w zasięgu ręki, burze szalejące w Hellerach, Wieżę walącą się jak po trzęsieniu ziemi... nie! Był człowiekiem pokoju. Nie chciał walczyć z bratem o władzę, ujrzeć, jak Dominium spływa krwią w bratobójczej wojnie. Skłonił głowę.

–Bogowie zrzadzili, Damonie-Rafaelu, że urodziłeś się jako najstarszy syn. Złożę przysięgę, której się domagasz, bracie i panie.

W spojrzeniu Damona-Rafaela triumf mieszał się z pogardą. Allart wiedział, że gdyby zamienili się miejscami, musiałby walczyć na śmierć i życie o swoje dziedzictwo. Zesztywniał, gdy Damon-Rafael objął go i powiedział:

–Twoja przysięga i silna dłoń będą chroniły moich synów. Może prawdziwe jest stare powiedzenie, że „bez brata człowiek jest bezbronny”.

Spojrzał z żalem na Cassandrę.

–Przypuszczam... nie, musisz ją wziąć za żonę. Aillardowie byliby obrażeni, gdybym uczynił ją *barraganą*, a nie możecie czekać ze ślubem rok, na wypadek gdyby

Cassilda umarła przy porodzie i mógłbym się znowu ożenić.

Cassandra... w jego rękach? Damona-Rafaela, który traktował ją wyłącznie jak pionka w grze o korzystny sojusz i władzę? Ta myśl przyprawiła Allarta o mdłości. Lecz przypomniał sobie własne postanowienie: nie żenić się i nie płodzić synów obciążonych przekleństwem *laran*.

–W zamian za moje poparcie, bracie, oszczędź mi tego małżeństwa.

–Wiesz, że nie mogę – powiedział z żalem Damon-Rafael – choć sam chętnie bym ją poślubił. Lecz nie odważę się obrazić Aillardów. Zresztą może niedługo będzie dla ciebie ciężarem. Kobiety z rodu Aillardów często umierają przy pierwszym porodzie. A może tak jak Cassilda będzie rodzić martwe dzieci. Moi synowie będą wtedy bezpieczni i nikt nie powie, że nie zrobiłeś dla swojego klanu co w twojej mocy. To będzie jej wina, nie twoja.

–Ja nie chcę traktować żadnej kobiety w taki sposób! – oświadczył Allart.

–Bracie, nie dbam o to, jak będziesz ją traktować, wystarczy, że się z nią ożenisz i weźmiesz do łoża, a Aillardowie będą z nami związani więzami pokrewieństwa. Tylko zasugerowałem ci sposób, w jaki możesz się jej pozbyć, nie dyskredytując swojej męskości. – Wzruszył ramionami w ten sposób kwitując sprawę. – Dość tego. Jutro

pojedziemy do Thendary, a kiedy zostanie ustalona sprawa dziedzictwa, wrócimy tutaj na twoje wesele. Napijesz się ze mną?

–Dość wypilem – skłamał Allart, pragnąc uwolnić się od brata.

–*Laran* powiedział mu prawdę. On i Damon-Rafael nie zostaną przyjaciółmi, a jeśli brat zasiądzie na tronie – co było całkiem możliwe – Allart będzie musiał bronić życia swojego i synów.

Święty Nosicielu Brzemion, dodaj mi sił! To kolejny powód, dla którego nie powinienem mieć potomków. Bałbym się, że będą zdani na łaskę mojego brata!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pragnąc uhonorować młodego krewniaka, Jego Wysokość Regis II łaskawie zgodził się dopełnić ceremonii zaślubin. Pomarszczona twarz króla promieniowała życzliwością, gdy wypowiadał rytualne słowa i zapinał miedziane bransolety *catenas* na nadgarstkach Allarta i Cassandry.

–Niech nic was nigdy nie rozdzieli – powiedział i następnie rozpiął bransolety. Młodzi pocałowali się, a król dodał:

–Bądźcie na zawsze jednością. Allart poczuł, że Cassandra drży.

Ona się boi, pomyślał, i nic dziwnego. Nic o mnie nie wie. Krewni sprzedali ją jak sokola albo rasową klacz.

W Nevarsin Allart poznał historię Dominium i wiedział, że dawniej takie małżeństwa były nie do pomyślenia. Uważano, że rodzenie dzieci tylko jednemu mężczyźnie jest formą egoizmu. Poszerzano pulę genową, zwiększając liczbę możliwych kombinacji. Allart zastanawiał się, czy w ten właśnie sposób wyhodowano przeklęty *laran*. A może to prawda, że pochodzą od dzieci bogów, które przybyły do Hali i tu się osiedliły? Może prawdziwe były opowieści o krzyżowaniu z *chieri*, które dało ich kaście bezpłciowych *emmasca* i *laran*?

Cokolwiek się wydarzyło w dawno minionych czasach grupowych małżeństw, poszło w zapomnienie, gdy rody zaczęły rosnać w siłę. Ze względu na prawa dziedziczenia i program rozmnażania konieczne stało się dokładne ustalenie ojcostwa. Obecnie mężczyznę oceniało się po liczbie synów, a kobietę po zdolności do rodzenia potomków. Ona wie, że to jest jej jedyne zadanie!

Ceremonia dobiegła końca. Allart poczuł, że ręce żony są zimne i drżą. Nachylił się, by dotknąć jej warg w rytualnym pocałunku, i następnie poprowadził do tańca wśród życzeń i oklasków zgromadzonych krewnych. Nadwrażliwy Allart wyczuł w tonie gratulacji nieszczerłość i pomyślał, że niewielu gości życzy mu dobrze, może z wyjątkiem Damona-Rafaela. Allart stanął tego ranka przed świętościami Hali i wsunął dłoń w zimny ogień, który parzył tylko krzywoprzysięzców. Pod słowem honoru Hastura obiecał wesprzeć przywództwo brata nad klanem oraz sukcesję jego synów do tronu. Krewni gratulowali mu, bo zawarł korzystny sojusz polityczny z silnym klanem Aillardów z Valeron. Może mieli nadzieję, że zwiążą się z nim poprzez małżeństwa synów i córek, a może po prostu znajdowali przyjemność w zabawie weselnej, piciu i tańcach, stanowiących miłą odmianę po oficjalnych uroczystościach żałobnych.

–Jesteś milczący, mężu – stwierdziła Cassandra.

Allart drgnął, słysząc błagalny ton w jej głosie. Ona była w jeszcze gorszej sytuacji. Biedna dziewczyna. Ja miałem więcej do powiedzenia w sprawie tego małżeństwa. Jej nawet nie pozwolono wyrazić zgody. Dlaczego robimy to naszym kobietom, skoro dzięki nim zachowujemy cenne dziedzictwo!

–Milczę nie z twojego powodu, *damisela* - odparł łagodnie. – Po prostu ten dzień dał mi wiele do myślenia. Jestem nieokrzesany, że tak się zamyślam w twojej obecności.

Spokojne oczy o długich rzęsach popatrzyły na niego uważnie. Błyskały w nich iskierki humoru.

–Znowu traktujesz mnie jak głupiutką dziewczynę, którą się zbywa komplementem. Ośmielę się przypomnieć ci, mój panie, że skoro jestem twoją żoną, nie wypada, byś mnie nazywał *damiselą*.

–Boże dopomóż, rzeczywiście – przyznał z rozpaczą.

Ona spojrzała na niego i jej gładkie czoło zmarszczyło się lekko.

–Ożeniłeś się wbrew woli? Mnie od dzieciństwa przygotowywano do tego, że muszę wyjść za mąż, kiedy mi każe rodzina. Sądziłam, że mężczyzna ma większy wybór.

–Myślę, że żaden człowiek nie ma wyboru, przynajmniej w Dominiach.

Zastanawiał się, czy w czasie wesela dlatego jest tyle tańców, hulania i picia, by potomkowie Hastura i Cassildy mogli zapomnieć, że są hodowani jak konie z powodu przeklętego *laran*, który przyniósł władzę ich rodowi.

Lecz jak można było zapomnieć? W tym momencie Allarta zaatakowały wizje przyszłości. Ujrzał kraj w ogniu wojny, krążące w powietrzu sokoły podobne do tych, które zrzuciły płynny ogień na ich samolot, wielkie szerokoskrzydłe lotnie, płomienie wzbijające się nad lasami, ośnieżone szczyty gór za Nevarsin, których nigdy nie widział, twarz dziecka otoczoną aureolą z błyskawic... Czy to wszystko przydarzy mi się w życiu naprawdę, czy też mam jakąkolwiek kontrolę nad nieubłaganym losem? Przecież narzucono mu Cassandrę Aillard, tę kobietę stojącą obok niego... Kilkanaście Cassandr, niejedna, patrzyło na niego, pałając

namiętnością i miłością, które w niej obudził. Wzrok innych był przepełniony nienawiścią i odrazą – tak, je również potrafiłby wzbudzić – jeszcze inne umierały w jego ramionach... Allart zamknął oczy w daremnym wysiłku, żeby usunąć sprzed oczu twarz żony.

–Mężu – odezwała się Cassandra ze szczerym przestraszeniem. – Powiedz, co się z tobą dzieje, błagam!

Zdał sobie sprawę, że ją przestraszył, i usiłował opanować natłok obrazów, stosując techniki poznane w Nevarsin, by znowu widzieć tylko tę jedną kobietę, która teraz przed nim stała.

–To nie twoja wina, Cassandro. Mówiłem ci o swoim *laran*.

–Mogę ci jakoś pomóc?

Tak, najbardziej by nam pomogło, gdybyśmy w ogóle się nie urodzili, gdyby przodkowie, niech zamarzną w najciemniejszym piekle Zandru, powstrzymali się przed zaszczepieniem tego przekleństwa naszemu rodowi! Nie powiedział tego na głos, ale ona odczytała jego myśli i skonsternowana wytrzeszczyła oczy.

W tym momencie zakłócono im krótką samotność. Damon-Rafael poprosił Cassandrę do tańca.

–Wkrótce będzie twoja, bracie! – rzucił arogancko.

Ktoś inny wetknął mu do ręki szklankę, żądając, by przyłączył się do biesiady, co przecież było jego obowiązkiem!

Próbując ukryć rozdrażnienie – przecież nie mógł winić swoich gości za cały system! – dał się namówić na wypicie wina i na tańce z młodymi krewniaczkami, które najwidoczniej miały tak niewiele zaważyć na przyszłości, że ich twarze zlewały się w jedną i nie zmieniały się ciągle w zależność od kaprysów *laran*. Cassandrę zobaczył dopiero wtedy, gdy żona Damona-Rafaela Cassilda i inne kuzynki wyprowadzały ją z sali na oficjalne pokładziny.

Zwyczaj wymagał, żeby panna młoda i jej mąż położyli się do łóżka w obecności widzów, którzy mieli dopilnować, by małżeństwo zostało skonsumowane. Allart czytał

w Nevarsin, że tuż po określeniu praw dziedziczenia również wymagano publicznych pokładzin. Na szczęście wiedział, że akurat ten element rytuału nie będzie od niego wymagany. Zastanawiał się, jak ktokolwiek mógł stanąć na wysokości tego zadania!

Wkrótce zaprowadzono go wśród zwykłych żartów do oblubienicy. Obyczaj wymagał, by strój panny młodej odsłaniał jak najwięcej. Zapewne po to, by wszyscy zobaczyli, że nie ma ona żadnej ukrytej skazy, która zmniejszałaby jej wartość jako klaczy rozplodowej, pomyślał Allart cynicznie.

Na bogów, żeby jej tylko nie nafaszerowano narkotykami...

Przyjrzał się uważnie, czy oczy Cassandry nie są zmętniałe. Uważał, że jest to litościwe w stosunku do niechętnych dziewcząt oddawanych zupełnie obcemu człowiekowi. Nikt by nie miał serca zmuszać dziewczyny do uległości. I znowu lubieżne obrazy zaczęły się przewijać przed jego oczami na przemian z wizjami, w których widział ją martwą w swoich ramionach. Co powiedział Damon-Rafael? Że wszystkie jej siostry umarły przy narodzinach pierwszego dziecka...

Krewni wycofali się, zasypując ich ostatnimi życzeniami. Gdy zostali sami, Allart zamknął drzwi na zasuwę. Wróciwszy do żony, ujrzał na jej twarzy strach i mężny wysiłek, by go ukryć.

Boi się, że ją zaatakuję jak dzikie zwierzę?

–Dali ci *aphrosone* lub inny, podobny wywar? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

–Odmówiłam. Przybrana matka chciała mi dać coś do wypicia, ale powiedziałam jej, że się ciebie nie boję.

–Więc dlaczego drżysz?

–Jest mi zimno, panie, w przezroczystej szacie, którą kazali mi założyć! – odparła.

Allart roześmiał się.

–Zdaje się, że mam lepiej, bo jestem w futrze. Okryj się, lady. Nie potrzebuję dodatkowych podniet... o, zapomniałem, że nie lubisz komplementów ani pochlebstw!

–Usiadł obok niej na brzegu wielkiego łoża. – Mogę ci nalać wina, domna?

–Dziękuję.

–Wzięła puchar i po chwili kolory wróciły jej na twarz. Z wdzięcznością naciągnęła futro na ramiona. Allart nalał sobie wina. Obracając szklankę w dłoniach, zastanawiał się, jak nie obrażając jej przekazać to, co miał do powiedzenia. Znowu opadły go wizje przyszłości. Ujrzał, że ignoruje własne skrupuły i bierze Cassandrę w ramiona z

całą tłumioną namiętnością; w niej również budzi się miłość i pożądanie; czekają ich lata

radości. Raptem ukazała mu się inna kobieca twarz, śniada i roześmiana, otoczona masą miedzianych włosów...

–Cassandro, chciałaś tego małżeństwa? – zapytał.

Nie spojrzała na niego.

–Jestem nim zaszczycona. Zaręczyliśmy się, kiedy byłam zbyt mała, by to pamiętać. Z tobą musiało być inaczej. Jesteś mężczyzną i masz wybór, a ja żadnego. Cokolwiek zrobiłam jako dziecko, słyszałam wciąż, że to i tamto będzie mi wypadało lub nie, kiedy poślubię Allarta Hastura z Elhalyn.

–Jak to dobrze jest, gdy się ma takie poczucie bezpieczeństwa – powiedział zduszonym głosem – widzieć tylko jedną przyszłość zamiast kilkunastu, stu, tysiąca, nie musieć wybierać drogi pomiędzy nimi jak akrobata, który tańczy na linie podczas jarmarku.

–Nigdy o tym nie myślałam. Sądziłam, że masz większą swobodę wyboru niż ja...

–Swobodę? – Roześmiał się niewesoło. – Mój los był równie przesądzony jak twój, lady. Mimo to razem możemy dokonać wyboru między przyszłościami, które widzę.

–Jaki nam teraz został wybór, mój panie – odparła cicho. – Jesteśmy poślubieni. Myślę, że nie mamy żadnego wyjścia. Najwyżej możesz mnie wziąć brutalnie albo delikatnie, a ja mogę znieść wszystko cierpliwie albo zniesławić swoją kastę, opierając się i zostawiając na tobie ślady paznokci i zębów, jak w jednej ze sprośnych przyśpiewek. Tego bym się wstydziła – dodała z uśmiechem w oczach.

–Niech bogowie bronią, żebyś miała po temu powód.

Obrazy wywołane jej słowami były tak wyraźne, że wszystkie inne przyszłości na chwilę zniknęły. Była jego żoną, uległą, a nawet chętną, całkowicie zdaną na jego łaskę. Mógłby nawet sprawić, by go pokochała.

Dlaczego nie poddać się przeznaczeniu, moja miłości?

–Pozostaje jeszcze trzecie wyjście, lady – powiedział z wysiłkiem. – Znasz prawo. Małżeństwo nie nabierze mocy, póki go nie skonsumujemy. *Catenas* mogą zostać rozpięte, jeśli o to wystąpimy.

–Wtedy uległyby zerwaniu sojusze, na których opiera się władza Hasturów, a ja sprowadziłabym na swoją rodzinę ich gniew. Jeśli się mnie pozbędziesz, bo nie

przypadłam ci do gustu, już nigdy nie zaznam spokoju i szczęścia.

W jej oczach pojawił się smutek.

–Pomyślałem sobie tylko, że kiedyś poślubisz kogoś, kto ci się bardziej spodoba, dziewczyno.

**–Dlaczego sądzisz, że znalazłabym kogoś, kto by mi się bardziej spodobał? –
spytała nieśmiało.**

Z przerażeniem uświadomił sobie, że stało się najgorsze. Cassandra obawiała się, że trafi na niewrażliwego samca, który będzie ją uważał za klacz rozplodową, a przekonała się, że on rozmawia z nią jak z równą, więc gotowa była go pokochać!

Wiedział, że jeśli tylko dotknie jej ręki, zachwieje się w postanowieniu. Weźmie ją w ramiona, zasypie pocałunkami, choćby po to, żeby wymazać obrazy przyszłości zależnych od tej decydującej chwili.

–Wiesz, jakie przekleństwo na mnie ciąży – powiedział zduszonym głosem. – Nie widzę jednej przyszłości, lecz kilkanaście, z których każda może się ziścić lub nie. Postanowiłem nigdy się nie żenić, żeby nie przekazać tego *laran* synom. Dlatego postanowiłem zrzec się dziedzictwa i zostać mnichem. Widzę z całą jasnością, do czego może doprowadzić małżeństwo z tobą. Na bogów, myślisz, że jesteś mi obojętna?

–Czy twoje wizje zawsze się sprawdzają, drogi Allarcie? – spytała z nadzieją w głosie. – Dlaczego mamy odrzucić przeznaczenie? Jeśli pewne rzeczy są nam pisane, i tak się wydarzą, niezależnie od tego, co zrobimy, więc nie ma co się zamartwiać.

Uklękła i otoczyła go ramionami.

–Nie jestem niechętna, Allarcie. Ja... ja... ja cię kocham.

Allart nie mógł się powstrzymać i uścisnął ją. W tej samej chwili wróciło do niego zawstydzające wspomnienie, jak uległ pokusie *riyachiya*, i z całej siły odepchnął ręce Cassandry.

–Mam ci uwierzyć, że nie dostałaś afrodyzjaków, lady? – Wydawało mu się, że ten ochryply, zimny głos należy do kogoś innego.

Dziewczyna zeszywniała, a w jej oczach pojawiły się łzy gniewu i upokorzenia. Allart zapragnął, jak nigdy w życiu, przytulić ją do siebie.

–Wybacz mi – powiedział błagalnie. – Spróbuj zrozumieć. Usiłuję znaleźć wyjście z pułapki, w którą nas wpędzono. Mam zrobić to, co do mnie należy. Spłodzić potworki, dzieci udręczone jeszcze bardziej ode mnie, umierające tak jak umarł mój młodszy brat, przeklinające nas, że się urodziły. Wiesz, co widziałem na końcu każdej drogi, moja biedna dziewczyno? Twoją śmierć przy porodzie.

–Dwie moje siostry tak umarły – szepnęła z pobladłą twarzą.

–I jeszcze się dziwisz. Nie odtrącam cię, Cassandro. Chcę uniknąć strasznego losu. Bóg wie, że ze wszystkich przyszłości, które widzę, tę byłoby najłatwiej wybrać.

Powinienem cię kochać, a ty powinnaś kochać mnie, i ręka w rękę podążylibyśmy ku potwornej tragedii, którą – szykuje dla nas przeznaczenie. Tragedii dla ciebie i dla mnie. Ja... – Przełkną! ślinę, usiłując mówić pewniejszym tonem. – Nie zniósłbym twojej śmierci i poczucia winy.

Cassandra zaczęła szlochać. Allart nie miał odwagi jej dotknąć. Patrzył na nią ze ściśniętym sercem.

–Nie płacz – powiedział urywanym głosem. – Nie mogę tego znieść. Zawsze istnieje pokusa, by zrobić najłatwiejszą rzecz i wierzyć w szczęście. Albo jeśli coś się stanie, mówić: „Takie jest nasze przeznaczenie. Nie można walczyć z losem. „ Są też inne możliwości: okażesz się bezpłodna, przeżyjesz poród, nasze dziecko uniknie przekleństwa *laran*. Istnieje tyle możliwości, tyle pokus! Postanowiłem, że to małżeństwo nie będzie małżeństwem, dopóki nie zobaczę przed sobą jasnej drogi. Cassandro, błagam cię, zgódź się na to.

–Zdaje się, że nie mam wyboru – stwierdziła z rozpaczą. – Lecz w naszym świecie kobieta, która nie spodoba się mężowi, nie cieszy się względami. Póki nie zajdę w ciążę, krewni nie dadzą mi spokoju. Oni również mają *laran* i jeśli małżeństwo nie zostanie skonsumowane, wcześniej czy później się o tym dowiedzą. Spotkają nas te same kłopoty co w razie rozstania. Tak czy inaczej, mój mężu, jesteśmy zwierzyną, która może zostać w pułapce lub trafić do garnka. W obu wypadkach czeka nas marny koniec.

Allarta uspokoiła jej rozwaga.

–Mam plan, Cassandro. Większość naszych krewnych odbyła służbę w Wieży, pracując w kręgu dla dobra wszystkich klanów. Ja tego nie zrobiłem z powodu słabego

zdrowia, ale uważam, że należy spełnić obowiązek. Poza tym życie na dworze nie jest

najlepsze dla młodej żony, która... – zakrztusił się przy tych słowach -... która może
zajść w ciążę. Poproszę, żeby pozwolono mi zabrać ciebie do Wieży Hali. W ten
sposób zejdziemy z oczu twoim krewnym i mojemu bratu. Będziemy mogli mieszkać
oddzielnie, nie wzbudzając plotek. Może tam znajdziemy jakieś rozwiązanie.

–Niech będzie, jak chcesz – zgodziła się Cassandra. – Lecz naszym rodzinom wyda
się dziwne, że tak postanowiliśmy w pierwszych dniach małżeństwa.

–Mogą sobie myśleć, co im się żywnie podoba – oświadczył Allart. – Uważam, że nie
jest zbrodnią dawanie fałszywej monety złodziejom ani kłamstwo wobec wścibskich.
Jeśli zapyta mnie o to ktoś, kto ma prawo uzyskać odpowiedź, powiem, że we
wczesnej młodości wymigałem się od powinności i teraz chcę to odrobić, żeby nie

spełniony obowiązek nie rzucał cienia na nasze wspólne życie. Ty, moja pani,
możesz powiedzieć, co chcesz.

Cassandra uśmiechnęła się do niego. Allarta zakłuło w sercu.

–Nic nie powiem, mój mężu. Jestem twoją żoną i pójdę tam, gdzie mi każesz. Nie
potrzebuję innego wyjaśnienia! Nie twierdzę, że mi się podoba ten zwyczaj ani że

posłuchałabym cię bez oporu, gdybyś tego ode mnie zażądał. Wątpię, czy będę
uległą

żoną, dom Allarcie, lecz potrafię wykorzystać nasze obyczaje, jeśli mi to odpowiada!

Święty Nosicielu Brzemion, dlaczego los nie zesłał mi kobiety, którą chętnie bym
odtrącił, zamiast tej, którą tak łatwo pokochałem!

Ujął jej smukłe dłonie i pocałował, lecz Cassandra dostrzegła znużenie na jego
twarzy.

–Jesteś bardzo zmęczony, mój mężu. Może się położysz i pośpisz? Z trudem
odpędził erotyczne wizje.

–Nie znasz się na męczyznach, prawda, *chiya*? Potrząsnęła głową.

–Skąd miałabym się znać? W dodatku wygląda na to, że ich nie poznam. Rzuciła mu
tak smutne spojrzenie, że Allart na chwilę pożałował swojego

postanowienia.

–Kładź się, Cassandro.

–A ty nie będziesz spał? – zapytała naiwnie. Nie mógł powstrzymać śmiechu.

–Owszem, ale na podłodze. Sypiałem w gorszych miejscach. To i tak będzie luksus po kamiennych celach Nevarsin. Dziękuję, Cassandro, że zaakceptowałaś moją decyzję.

Obdarzyła go słabym uśmiechem.

–Nauczono mnie, że obowiązkiem żony jest posłuszeństwo. Choć nie tego się spodziewałam, jestem twoją żoną i zrobię, co mi każesz. Dobranoc, mój mężu.

W jej głosie zabrzmiała lekka ironia. Allart ułożył się na miękkim dywanie i wezwał na pomoc całą dyscyplinę, której się nauczył w Nevarsin. W końcu udało mu się odpędzić wizje Cassandry gotowej do miłości. Została tylko obecna chwila i postanowienie. Lecz przed świtem wydawało mu się, że słyszy kobiecy płacz, bardzo cichy, jakby stłumiony przez jedwabne prześcieradła.

Następnego dnia wyruszyli do Wieży Hali. Przebywali w niej pół roku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy w Hellerach nastąpiła wiosna, Donal Delleray, nazywany Rockravenem, stanął na wzgórzach zamku Aldaran, zastanawiając się leniwie, czy przodkowie Aldaranów wybrali ten szczyt na swoją twierdzę, ponieważ górował nad całą okolicą. Góra opadała łagodnie ku odległym równinom, a z drugiej strony wznosiła się ku nie zdobytym turniom, gdzie pośród wiecznych śniegów nie mieszkała żadna ludzka istota, tylko niziołki i na pół legendarni *chieri*.

–Podobno w najdalszych górach, tak daleko, że nawet najlepsi wędrowcy gubią drogę, istnieje dolina nie kończącego się lata, w której schronili się *chieri*, gdy przybyli tutaj potomkowie Hastura – odezwał się. – To dlatego nigdy ich teraz nie widzimy. Nieśmiertelni i piękni *chieri* śpiewają tam dziwne pieśni i śnią nieśmiertelne sny.

–Czy *chieri* naprawdę są tak piękni?

–Nie wiem, siostrzyczko. Nigdy nie zdarzyło mi się ich widzieć – odparł Donal. Wysoki i smukły jak trzcina, śniady, ciemnobrewy i posępny, miał teraz dwadzieścia lat, choć wyglądał na starszego.

–Kiedy byłem bardzo mały, matka powiedziała mi, że w lesie, za drzewem widziała *chieri*, która była piękna jak Błogosławiona Cassilda. Podobno jeśli śmiertelnik trafi do tej doliny, skosztuje tamtejszych potraw i napije się magicznej wody, stanie się nieśmiertelny.

–Nie – sprzeciwiła się Dorylis. – Opowiadasz mi bajki. Jestem za stara, żeby wierzyć w takie rzeczy.

–O tak, jesteś bardzo stara – drażnił się z nią Donal. – Co dzień widzę, jak plecy ci się garbią z powodu wieku, a włosy siwieją.

–Jestem dość dorosła, żeby się zaręczyć – oświadczyła Dorylis z godnością. – Mam jedenaście lat, a Margalis mówi, że wyglądam na piętnaście.

Donal obrzucił siostrę długim, uważnym spojrzeniem. To prawda. W wieku jedenastu lat Dorylis była wysoka jak na kobietę, a smukłe ciało nabierało już zaokrąglonych kształtów.

–Nie wiem, czy chcę się zaręczyć – stwierdziła nagle nadąsana. – Nic nie wiem o kuzynie Darrenie! Znasz go, Donalu?

–Znam – odparł Donal i posmutniał. – Wychował się tutaj z wieloma innymi chłopcami.

–Jest przystojny? Jest miły i uprzejmy? Lubisz go, Donalu?

Donal chciał jej odpowiedzieć, ale się rozmyślił. Darren był synem młodszego brata lorda Aldaran, Rakhala. Mikhail lord Aldaran nie miał synów, więc planowane małżeństwo oznaczało połączenie obu majątków. W taki sposób budowano wielkie Dominia. Byłoby bezcelowe uprzedzanie Dorylis do przyszłego męża z powodu chłopięcych nieporozumień.

–Nie powinnaś osądzać go tylko na tej podstawie, Dorylis. Byliśmy dziećmi i walczyliśmy ze sobą jak to chłopcy. Obaj jesteście teraz starsi. Sądzę, że kobiety uważają go za przystojnego.

–To niesprawiedliwe – powiedziała Dorylis. – Dla mojego ojca byłeś i jesteś kimś więcej niż synem. Sam tak powiedział! Dlaczego ty nie możesz odziedziczyć Aldaranu,

skoro on nie ma własnych synów?

Donal zmusił się do śmiechu.

–Zrozumiesz to lepiej, kiedy dorośniesz, Dorylis. Nie jestem z krwi lorda Aldaran, choć był dla mnie dobrym ojcem. Nie mogę spodziewać się więcej niż części posiadłości należnej przybranemu dziecku. I to tylko dlatego, że tak przyrzekł naszej matce. Nie oczekuję niczego więcej.

–To głupie prawo – oświadczyła Dorylis porywczo.

Widząc gniewny błysk w jej oczach, Donal powiedział szybko:

–Spójrz tam, Dorylis! Między wzgórzami widać jeźdźców i chorągwie. To lord

Rakhal i jego dwór jadą na twoje zaręczyny. Musisz się przygotować do uroczystości.

–Dobrze – odparła Dorylis i puściła się biegiem, lecz przy schodach odwróciła się i

rzuciła mu chmurne spojrzenie. – Nie lubię Darrena i nie wyjdę za niego. Słyszysz mnie, Donalu?

–Słyszę, ale mówisz jak mała dziewczynka, *chiya*. Kiedy staniesz się kobietą, będziesz rozsądniejsza. Ojciec starannie wybrał ci męża. On wie, co jest dla ciebie najlepsze.

–Och, wciąż to słyszę, od ojca, od Margali. Wszyscy mówią, że muszę robić, co mi każą, a kiedy będę starsza, zrozumieć dlaczego! Ale skoro nie lubię kuzyna Darrena,

nie wyjdę za niego. Wiesz, że nikt mnie nie zmusi do czegoś, czego nie chcę!

Gniewnie tupnęła nogą i zaczęła zbiegać po schodach. Niczym echo z oddali dobiegł słaby grzmot.

Donal pograżył się w ponurych myślach. Dorylis zachowywała się z arogancją księżniczki, rozpieszczonej jedynaczki lorda Aldarana. Nawet Donal odczuwał niepokój, kiedy Dorylis mówiła z taką pewnością siebie.

„Nikt mnie nie zmusi do czegoś, czego nie chcę. „ To prawda. Dorylis była samowolna od urodzenia. Nikt nie śmiał jej rozgniewać z powodu dziwnego *laran*, z którym się urodziła. Nikt nie znał w pełni jej mocy. Nikt się nie odważył sprowokować jej świadomie. Gdy była jeszcze niemowlęciem u piersi, każdy, kto ją dotknął wbrew jej woli, odczuwał na sobie tę moc – wówczas tylko jako bolesny wstrząs – lecz służące i nianie przesadzały w strasznych opowieściach. Kiedy jako niemowlę krzyczała ze złości, głodu lub bólu, po zamkowych wzgórzach przetaczały się grzmoty, migwały błyskawice. Nie tylko słudzy, ale również dzieci wychowujące się w zamku nauczyły się bać jej gniewu. Gdy w wieku pięciu lat przez wiele dni leżała nieprzytomna w gorączce, nie rozpoznając nawet Donalą ani ojca, pioruny były wściekle przez całe dni i noce, uderzając niebezpiecznie blisko zamkowych wież. Donal, który w niewielkim stopniu sam potrafił kontrolować błyskawice, zastanawiał się, jakie zwidy i koszmary przesładują siostrę, że tak gwałtownie się przed nimi broni.

Na szczęście, dorastając, zaczęła tęsknić za aprobatą i uczuciem, więc lady Deonara, która kochała Dorylis jak córkę, zdołała nauczyć ją paru rzeczy. Dziewczynka miała urodę Aliciane oraz jej ujmujący sposób bycia i w ostatnim roku zaczęto się jej mniej bać, a bardziej lubić. Lecz słudzy i dzieci nadal czuli przed nią respekt, nazywając za plecami wiedźmą i czarownicą. Nawet najodważniejsze z dzieci nie ośmielały się jej obrażać wprost. Ona nigdy nie zwróciła się przeciwko Donalowi,

ojcu ani przybranej matce, Ieronis Margali, która pomogła jej przyjść na świat. Zawsze też słuchała lady Deonary.

Lecz od śmierci Deonary nikt się nie sprzeciwił Dorylis, pomyślał Donal ze smutkiem, gdyż on również kochał łagodną lady Aldaran. Mikhail uwielbiał swą

śliczną córkę i nie odmawiał jej niczego, tak że jedenastoletnia Dorylis miała klejnoty i zabawki jak księżniczka. Służący natomiast bali się jej gniewu i mocy, którą plotki wręcz demonizowały. Inne dzieci zachowywały się wobec niej potulnie, bo była złośliwą małą tyranką, która nigdy się nie cofała przed wymuszeniem swojej woli razami i szczygnięciami.

Nie jest źle, kiedy mała dziewczynka – ładna i rozpieszczona – jest samowolna ponad wszelkie wyobrażenie i wszyscy jej ze strachu ustępują. Lecz co będzie, jeśli dorósłszy nie nauczy się, że nie może mieć wszystkiego, czego zapragnie? I kto ośmieli się jej to powiedzieć?

Zmartwiony Donal ruszył w stronę schodów, gdyż również musiał się przygotować do ceremonii zaręczyn.

Mikhail lord Aldaran oczekiwał gości w ogromnej sali audiencyjnej. Postarzał się od czasu narodzin córki. Potężnie zbudowany mężczyzna, zgarbiony teraz i posiwiały, wyglądem przypominał starego liniejącego jastrzębia. Ale kiedy uniósł głowę ruchem ptaka siedzącego na gałęzi, widać było, że nadal drzemie w nim siła.

–Donal? To ty? Trudno coś dojrzeć w tym świetle – odezwał się lord Aldaran.

Donal podszedł bliżej, wiedząc, że przybrany ojciec nie lubi się przyznawać do tego, iż jego wzrok nie jest tak ostry jak kiedyś.

–Tak, mój panie.

–Chodź tutaj, drogi chłopcze. Czy Dorylis jest gotowa do dzisiejszej uroczystości? Myślisz, że podoba się jej pomysł małżeństwa?

–Sądzę, że jest za młoda, by wiedzieć, co to naprawdę oznacza – odparł Donal. Miał na sobie odświętny strój z barwionej skóry, wysokie domowe buty ze zdobieniami i frędzlami, a na głowie przepaskę wysadzaną klejnotami. Kamień ogniowy wiszący na szyi rzucał karmazynowe błyski. – Jest ciekawa. Pytała mnie, czy Darren jest przystojny i czy go lubię. Odpowiedziałem, że nie powinna sądzić człowieka na podstawie dziecinnych kłótni.

–Ty również, chłopcze – zauważył Aldaran łagodnie.

–Ojcie, mam do ciebie prośbę – zaczął Oonal.

Aldaran uśmiechnął się.

–Dobrze wiesz, Donalu, że możesz mnie prosić o każdą rzecz w granicach rozsądku.

–To nie będzie cię nic kosztowało, panie, z wyjątkiem chwili zastanowienia. Kiedy

lord Rakhal i lord Darren zjawią się tu dzisiaj, żeby omówić sprawę posagu Dorylis, czy przedstawiś mnie nazwiskiem mojego ojca, a nie jako Donala Rockravena, jak masz w zwyczaju?

Krótkowzroczne oczy lorda Aldarana zamrugały, nasuwając jeszcze silniejsze skojarzenie z olbrzymim drapieżnym ptakiem, którego oślepiło światło.

–Jak to, synu? Zapałbyś się własnej matki? Wstydzisz się pozycji, którą zajmowała w Aldaranie? Albo swojej?

–Niech bogowie bronią – pospieszył Donal z zapewnieniem.

Ukląkł przed lordem Aldaran. Starzec położył mu dłoń na ramieniu i odczytał nie wypowiedzianą myśl: *Tylko bękart nosi nazwisko matki. Jestem sierotą, ale nie bękartem.*

–Wybacz mi, Donalu – powiedział dom Mikhail. – Chciałbym zapomnieć, że

Aliciane należała kiedyś do innego mężczyzny. Nawet po jej śmierci nie mogłem znieść myśli, że nie jesteś moim rodzonym synem. – Zabrzmiało to jak okrzyk bólu.

Tak często żałowałem, że nim nie jesteś!

–Ja również – wyznał Donal.

Nie pamiętał ani nie chciał innego ojca. Lecz złośliwy głos Darrena brzmiał w jego uszach równie wyraźnie jak przed dziesięciu laty:

„Donal Rockraven, o tak, wiem, bachor *barragany*. Wiesz w ogóle, kto cię spłodził, a może jesteś podrzutkiem? Czy twoja matka spacerowała po lesie w czasie, kiedy wiał upiorny wiatr, i wróciła do domu z tobą w brzuchu?”

Donal rzucił się na niego jak burza, zaczął drapać i kopać. Choć zaraz ich

rozdzielono, nadal wymieniali pogrożki. Jeszcze teraz wspomnienie pogardliwego spojrzenia młodego Darrena i obraźliwych uwag było nieprzyjemne.

–Jeśli wyrządziłem ci krzywdę, wierz mi, że nie zamierzałem poddawać w wątpliwość honoru twojego rodu ani ukrywać prawdy – powiedział lord Aldaran tonem przeprosin. – Po prostu chciałem nazywać cię swoim synem. Myślę, że dzisiaj wieczorem przekonasz się, jak bardzo cię cenię.

–Niczego więcej nie potrzebuję – odparł Donal i usiadł na niskim podnóżku.

Aldaran ujął jego dłoń i siedzieli tak razem, póki służący, który przyniósł światło, nie oznajmił:

–Lord Rakhal Aldaran ze Scathfell i lord Darren.

Rakhal ze Scathfell wyglądał tak jak jego brat dziesięć lat wcześniej. Był wysokim, krzepkim mężczyzną w kwiecie wieku. Miał jowialną twarz o dobrodusznym wyrazie, który często przybierają nieszczery ludzie, by pokazać, że niczego nie ukrywają, podczas gdy prawda jest zupełnie inna. Darren był do niego podobny: wysoki i barczysty, zaledwie rok albo dwa lata starszy od Donala. Płoworude włosy miał odgarnięte z wysokiego czoła, a spojrzenie otwarte.

Tak, w oczach dziewcząt musi być przystojny. Spodoba się Dorylis. Złe przeczucie było niczym więcej jak niechęcią przed oddaniem siostry w obce ręce.

Nie mogę oczekiwać, że Dorylis zostanie ze mną na zawsze. Ona jest dziedziczką wielkiego Dominium, a ja tylko jej przyrodnim bratem. Ktoś inny musi się zatroszczyć o jej dobro.

Lord Aldaran wstał z krzesła i zrobił parę kroków w stronę brata. Ciepło uściśnął mu rękę.

–Pozdrowienia, Rakhalu. Już dawno mnie nie odwiedzałeś w Aldaranie. Jak się sprawy mają w Scathfell?

Objął kolejno krewniaków i zaprowadził na miejsca.

–Znacie mojego przybranego syna, brata przyrodniego twojej narzeczonej,

Darrenie, Donala Dalleray, syna Aliciane.

Darren uniósł brwi, rozpoznając go.

–Razem uczyliśmy się władania bronią i innych rzeczy. Sądziłem, że nazywa się Rockraven.

–Dzieciom często się przydarzają takie omyłki – stwierdził lord Aldaran. –

Musiałeś być wtedy bardzo młody, bratanku, a ród znaczy niewiele dla małych chłopców. Dziadkowie Donala to Rafael Delleray i jego żona *di catenas* Mirella Lindir.

Ojciec Donala umarł młodo, a jego owdowiała matka przybyła tutaj jako pieśniarka.

Urodziła mi moje jedyne żywe dziecko. Twoją narzeczoną, Darrenie.

–Naprawdę?

Rakhal ze Scathfell spojrzał na Donala z uprzejmym zainteresowaniem. Donal podejrzewał, że jest ono równie udawane jak jego dobroduszość. Zastanawiał się, dlaczego miałyby mieć dla niego znaczenie, co sobie o nim pomyśli klan Scathfell.

Darren i ja mamy zostać szwagrami. Nie zależy mi na tym powinowactwie. On, Donal, pochodzi z prawowitego łoża, wychował się w Wielkim Domu. To powinno wystarczyć. Patrząc na Darrena zrozumiał, że to nigdy nie wystarczy, i zastanawiał się, dlaczego Darren Aldaran, dziedzic Scathfell, miałby nienawidzić przyrodniego brata przyszłej żony, przybranego syna jej ojca?

Ujrawszy fałszywy uśmiech Darrena, nagle znalazł odpowiedź. Nie był zbyt dobrym telepatą, ale Darren mógłby równie dobrze wykrzyczeć swoje myśli.

Na piekło Zandru, on się boi o mój wpływ na lorda Aldaran! Prawa dziedziczenia przez najbliższych krewnych nie są w górach tak mocne, żeby miał pewność co do przyszłości. Nie po raz pierwszy szlachcic wydziedziczyłby prawowitego spadkobiercę na rzecz kogoś, kogo uznał za bardziej godnego. On wie, że mój przybrany ojciec uważa mnie za syna, a nie wychowanka.

Trzeba oddać Donalowi sprawiedliwość, że ta myśl nigdy wcześniej nie przyszła mu do głowy. Znał swoje miejsce i akceptował je, przywiązany do lorda Aldaran sercem, a nie więzami krwi. Teraz począł się zastanawiać, dlaczego by tak nie mogło być. Dlaczego człowiek, którego nazywał ojcem, dla którego był dobrym synem, nie miałby go wyznaczyć na dziedzica? Aldaranowie ze Scathfell mieli swój majątek.

Dlaczego mieliby powiększyć włości niemal do rozmiarów królestwa, dołączając Aldaran?

–Zebraliśmy się, żeby omówić sprawę małżeństwa. Po naszym odejściu młodzi będą mogli zatrzymać nasze połączone ziemie – powiedział lord Rakhal serdecznie. – Czy zobaczymy dziewczynkę, Mikhailu?

–Przyjdzie powitać gości, ale uznałem, że najpierw omówimy interesy bez niej - oznajmił lord Aldaran. – Ona jest jeszcze dzieckiem. Znudziłoby ją słuchanie, jak siwobrodzi ustalają kwestie posagu, prezentów ślubnych i dziedziczenia. Zjawi się na samej ceremonii, żeby ci złożyć przyrzeczenie, Darrenie, i zatańczyć z tobą. Lecz błagam cię, byś pamiętał, że ona jest bardzo młoda i przez co najmniej cztery lata nie może być mowy o prawdziwym małżeństwie.

Rakhal zachichotał.

–Ojcowie rzadko uważają, żeby córki były gotowe do małżeństwa.

–Dorylis ma dopiero jedenaście lat – odparł twardo Aldaran. – Małżeństwo *di catenas* może się odbyć najwcześniej za cztery lata.

–Daj spokój. Mój syn jest już mężczyzną. Jak długo będzie czekał na narzeczoną?

–Musi poczekać jeszcze parę lat – oświadczył Aldaran – albo poszukać innej. Darren wzruszył ramionami.

–Chyba rzeczywiście nie mam innego wyjścia, jak poczekać, aż dziecko dorośnie.

To barbarzyński zwyczaj zaręczać dorosłego mężczyznę z dziewczynką, która jeszcze

nie odłożyła lalek.

–Bez wątplenia – potwierdził Rakhal z Scathfell w swój jowialny sposób – ale zawsze uważałem to małżeństwo za ważną sprawę i często rozmawiałem o nim z moim bratem w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

–Jeśli mój stryj tak się temu sprzeciwiał, dlaczego ustąpił teraz? – zapytał Darren.

Lord Aldaran powoli wzruszył ramionami.

–Może dlatego, że się starzeję i w końcu pogodziłem się z myślą, że nie będę miał

syna. Wolałbym, żeby Aldaran przeszedł w ręce krewniaka niż obcego.

Dlaczego akurat teraz, po dziesięciu latach, wróciło mi na pamięć przekleństwo rzucone przez czarodziejkę nie żyjącą od wielu lat? „Od tej pory twoje lędźwie będą niczym uschnięte drzewo. „ To prawda, że od śmierci Aliciane nigdy poważnie nie pomyślał o wzięciu innej kobiety do łóżka.

–Oczywiście można się spierać, czy mój syn jest prawowitym dziedzicem Aldaran

–stwierdził Rakhal. – Z drugiej strony prawodawcy mogliby uznać, że Dorylis należy się tylko posag, a rodzony bratanek jest bliższym spadkobiercą niż córka *barragany*.

–Nie pozwolę, by tak zwani prawodawcy wydawali sąd w tej sprawie!

Scathfell wzruszył ramionami.

–W każdym razie małżeństwo rozstrzygnie sprawę, skoro ma się pobrać dwoje spadkobierców. Włości zostaną połączone. Chętnie przepiszę Scathfell na

najstarszego syna Dorylis, a Darren zatrzyma Zamek Aldaran jako opiekun Dorylis.

Aldaran potrząsnął głową.

–Nie. W kontrakcie jest ustalone, że Donal będzie opiekunem Dorylis do czasu ukończenia przez nią dwudziestu pięciu lat.

–To nierozsądne – stwierdził Scathfell. – Nie masz innego sposobu, żeby usłać gniazdko przybranemu synowi? Skoro nie ma żadnej własności po ojcu i matce, nie możesz mu czegoś podarować?

–Już to zrobiłem – oznajmił Aldaran. – Kiedy doszedł do odpowiedniego wieku, dałem mu małą posiadłość Wysokie Turnie. Jest zaniedbana, gdyż jej ostatni mieszkańcy poświęcili czas na wojny z sąsiadami zamiast na uprawę ziemi. Lecz myślę, że Donal potrafi ją przywrócić do świetności. Wystarczy, że znajdę mu odpowiednią żonę. Na razie pozostanie opiekunem Dorylis.

–Wygląda, jakbyś nam nie ufał, stryju – zaprotestował Darren. – Naprawdę myślisz, że pozbawimy Dorylis należnego jej dziedzictwa?

–Oczywiście, że nie – odparł Aldaran – a ponieważ nie macie takich zamiarów, jakie ma dla was znaczenie, kto będzie strażnikiem jej fortuny? Oczywiście,

gdybyście

istotnie mieli taki zamysł, protestowalibyście przeciwko wyborowi Donala. Płatnego opiekuna można przekupić, ale brata z pewnością nie.

Donal słuchał tego wszystkiego ze zdumieniem. Nie wiedział, że kiedy przybrany ojciec wysłał go, by zbadał stan Wysokich Turni, przeznaczył je dla niego. Donal uczciwie zameldował, ile pracy należy włożyć, żeby przywrócić majątek do dawnego stanu oraz wystąpił z własnymi pomysłami, jak tego dokonać. Nie miał także pojęcia, że Aldaran wykorzysta małżeński kontrakt, by uczynić go opiekunem Dorylis.

Po zastanowieniu stwierdził, że to mądre posunięcie. Dorylis była dla Aldaranów ze Scathfell jedynie przeszkodą na drodze do przejęcia posiadłości przez Darrena. Gdyby lord Aldaran umarł jutro, tylko Donal, jako opiekun, mógłby przeszkodzić Darrenowi w natychmiastowym zawarciu małżeństwa i dowolnym korzystaniu z majątku. Nie po raz pierwszy usunięto by po cichu kobietę, której dziedzictwo trafiło bezpiecznie w ręce męża. Mogliby poczekać, aż urodzi pierwsze dziecko, żeby wszystko wyglądało normalnie. Wiadomo, że młode żony często umierają przy porodzie, zwłaszcza te najmłodsze.

Natomiast gdyby Donal był opiekunem siostry do czasu ukończenia przez nią dwudziestu pięciu lat, a nie tylko do osiągnięcia wieku odpowiedniego do zamążpójścia, zostałyby w razie czego opiekunem jej i jej dziecka, a posiadłość nie wpadłaby w ręce Darrena.

Przybrany ojciec mówił prawdę, kiedy obiecał, że dzisiaj się dowiem, jak bardzo mnie ceni. Może ufa mi dlatego, że nie ma nikogo innego. Przynajmniej ma pewność, że będę bronił interesów Dorylis, nawet kosztem własnych.

Aldaran ze Scathfell nie chciał się pogodzić z decyzją brata i ustąpił dopiero, kiedy lord Aldaran napomknął, że trzech inni lordowie z gór starają się o rękę Dorylis i może ona w każdej chwili zaręczyć się z tym, którego wskaże jej ojciec, nawet z jednym z Hasturów lub Altonów z Nizin.

–Już kiedyś Ardaisowie, krewni Deonary, pragnęli zaręczyć Dorylis z jednym ze swoich synów. Uważali, że mają do tego największe prawo, gdyż Deonara nie urodziła

mi dziedzica. Tamten chłopiec umarł niedługo potem.

–Umarł? Jak umarł? Aldaran wzruszył ramionami.

–Słyszałem, że miał jakiś wypadek. Nie znam szczegółów.

Donald nie znał ich również. Dorylis odwiedziła kiedyś Ardaisów i wróciła wstrząśnięta śmiercią przyszłego męża, choć ledwie go znała i niezbyt lubiła. „To był duży, niegrzeczny chłopak. Połamał mi lalkę”, zwierzyła się bratu. Donald nie wypytywał jej wtedy. Teraz zaniepokoił się. Mimo młodego wieku zdawał sobie

sprawę, co może spotkać dziecko, które stanie na drodze do planowanego sojuszu. To samo może dotyczyć Dorylis...

–W tej sprawie jestem zdecydowany – oświadczył lord Aldaran dobrotliwie, ale stanowczo. – Donald będzie opiekunem swojej siostry.

–To hańba dla twojego klanu, stryju – zaprotestował Darren, ale lord Scathfell uciszył go.

–Zgoda, jeśli tak musi być – powiedział. – Powinniśmy być wdzięczni, że dziewczyna, która ma wejść do naszej rodziny, ma godnego zaufania krewnego, który będzie ją chronił. Jej interes jest oczywiście naszym interesem. Będzie, jak sobie życzysz, Mikhailu.

Lecz zamyślane spojrzenie, które rzucił Donaldowi, wzbudziło jego czujność.

Muszę na siebie uważać, pomyślał. Na razie chyba nic mi nie grozi, póki Dorylis nie dorośnie i małżeństwo nie zostanie skonsumowane, bo Aldaran mógłby wyznaczyć innego opiekuna. Lecz jeśli dom Mikhail umrze, a Dorylis wyjdzie za mąż i przeniesie się do Scathfell, moje szanse na długie życie będą niewielkie.

Pożałował nagle, że lord Aldaran rozmawia z krewniakami. Gdyby miał do czynienia z obcymi, w negocjacjach uczestniczyłaby *Ieronis* i jej czar prawdy udaremniłby kłamstwo lub podwójną grę. Choć Aldaran nie ufał zbytnio krewniakom, nie mógł ich obrazić, upierając się przy obecności czarodziejki.

Wreszcie bracia uścisnęli sobie ręce i podpisali kontrakt. Donald również musiał złożyć podpis. Potem wszyscy przeszli do sali, gdzie już czekali goście, żeby uczcić okazję biesiadą, tańcami i zabawą.

Widząc na sobie wzrok Darrena ze Scathfell, Donald pomyślał zimno: Muszę się strzec. Ten człowiek jest moim wrogiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy weszli do Wielkiej Sali, Dorylis już witała gości razem z przybraną matką, *Ieronis* Margali. Po raz pierwszy była ubrana nie jak mała dziewczynka, lecz jak kobieta, w długą niebieską suknię z rękawami i karczkiem haftowanymi złotą nicią. Lśniące miedziane włosy miała splecione nisko na karku i spięte klamrą w kształcie motyla. Wyglądała znacznie poważniej niż na swój wiek. Mogłaby mieć piętnaście lub szesnaście lat. Donal uderzyła jej uroda, choć wcale nie był zachwycony, widząc tę nagłą przemianę.

Jego niedobre przeczucia okazały się uzasadnione, gdyż Darren najwyraźniej był pod wrażeniem. Pochylił się nad dłonią Dorylis i rzekł z galanterią:

–Kuzynko, to dla mnie wielka przyjemność. Twój ojciec twierdził, że zaręczyłem się z małą dziewczynką, a widzę piękną kobietę. Miałem rację. Żaden ojciec nie wierzy, że jego córka dojrzała już do małżeństwa.

Donal przeraził się. Dlaczego Margali to zrobiła? Aldaran wpisał do kontraktu ślubnego, że małżeństwo zostanie zawarte dopiero, kiedy Dorylis skończy piętnaście lat. Podkreślał z całą mocą, że jest jeszcze małą dziewczynką, a teraz sami poddali jego zapewnienia w wątpliwość, prezentując ją zgromadzonym gościom jako dorosłą kobietę. Gdy Darren, szepcząc komplementy, poprowadził Dorylis do pierwszego tańca, Donal spojrział za nimi zatroskanym wzrokiem. Zwrócił się z pytaniem do Margali, która potrząsnęła głową.

–To nie była moja wola, Donalu. Dorylis sama tak postanowiła. Nie potrafię się jej sprzeciwić, kiedy jest zdecydowana. Wiesz równie dobrze jak ja, że nie jest mądrze wprawiać Dorylis w gniew, kiedy czegoś chce. Suknia należała do jej matki i choć smuci mnie widok mojej małej dziewczynki takiej dorosłej...

–Ona jeszcze nie jest dorosła – przerwał jej Donal. – Ojciec bardzo długo przekonywał lorda Scathfell, że Dorylis nie nadaje się jeszcze do małżeństwa. Margali,

wiesz o tym dobrze!

–Tak, wiem. Poza tym jest bardzo dziecinna – stwierdziła Margali. – Lecz nie mogłam się z nią kłócić tuż przed uroczystością. Na pewno dałaby odczuć swoje

niezadowolenie! Przecież wiesz, Donalu. Czasami udaje mi się nagiąć Dorylis do swojej woli, ale gdybym próbowała ją zmusić do czegoś w drobiazgach, wkrótce przestałaby mnie słuchać w poważnych sprawach. Czy to doprawdy ma znaczenie, jaką suknię nosi w czasie zaręczyn, skoro lord Aldaran wpisał do kontraktu, że małżeństwo nie zostanie zawarte przed ukończeniem przez nią piętnastu lat?

–Chyba nie, póki mój przybrany ojciec jest dość silny, by tego dopilnować – odparł Donal – ale jeśli coś mu się stanie w ciągu kilku następnych lat, pamięć o dzisiejszej ceremonii może nam zaszkodzić.

Wiedział, że Margali go nie zdradzi, gdyż była przyjaciółką jego matki, ale na wszelki wypadek ściszył głos.

–Lord Scathfell bez skrupułów zmusi dziecko do małżeństwa, żeby przejąć Aldaran. Podobnie Darren.

Gdyby dzisiaj zaprezentowała się jako dziecko, którym przecież jest, wzgląd na opinię publiczną mógłby ich powstrzymać. Lecz ludzie, którzy ją dzisiaj widzą w dojrzałej kobiety stroju, nie będą skłonni pytać o jej prawdziwy wiek. Będą pamiętali, że podczas zaręczyn wyglądała dojrzała, i dojdą do wniosku, że Scathfellowie mają rację po swojej stronie.

Margali zrobiła strapioną minę, ale próbowała zlekceważyć sprawę.

–Myślę, że niepotrzebnie się zamartwiasz, Donalu. Lord Aldaran pożyje co najmniej dziesięć lat. Obroni córkę przed zbyt wczesnym małżeństwem. Znasz

Dorylis. Jest kapryśnym stworzeniem. Dzisiaj może się jej podobać odgrywanie damy

w sukni i klejnotach matki, a jutro o tym zapomni i będzie się bawić z innymi dziećmi,

tak że nikt jej nie weźmie za dorosłą kobietę.

–Miłosierna Avarro, oby tak było – westchnął Donal.

–Nie widzę powodu, żeby w to wątpić, Donalu. Musisz teraz spełnić obowiązki

wobec gości. Wiele kobiet czeka na taniec z tobą, a Dorylis również będzie się zastanawiała, dlaczego brat jej nie prosi.

Donal próbował się uśmiechnąć, widząc Dorylis u boku Darrena, otoczoną

kręgiem młodych mężczyzn, pomniejszej szlachty z gór, gwardzistów Aldarana. Może Dorylis bawiła się, odgrywając damę, ale bardzo dobrze jej to wychodziło. Śmiała się i flirtowała oraz wyraźnie się cieszyła pochlebstwami i ogólnym podziwem.

Ojciec nie będzie robi jej wymówek. Ona aż za bardzo przypomina naszą matkę. Jest dumny z pięknej córki. Dlaczego miałbym się martwić albo żałować Dorylis rozrywki? Nie stanie się jej żadna krzywda wśród krewnych, w czasie oficjalnych tańców, a jutro bez wątpienia będzie tak, jak przewiduje Margali. Dorylis w spódniczce podkasanej do kolan, z włosami splecionymi w długi warkocz, biegnąca jak mała łobuzica. Darren zobaczy prawdziwą Dorylis, dziecko, które bawi się, przebierając w suknię matki, ale daleko mu jeszcze do dojrzałości.

Odpędzając od siebie złe myśli, Donal zaczął sprawować obowiązki gospodarza. Gawędził uprzejmie z kilkoma starszymi wdowami, tańczył z zaniedbywanymi młodymi kobietami, krążył dyskretnie między lordem Aldaranem a natrętami, którzy mogli mu sprawić kłopoty, publicznie zwracając się do niego z niewygodnymi prośbami. Lecz gdy kierował wzrok ku Dorylis, widział ją otoczoną wianuszkiem młodych mężczyzn. Powodzenie sprawiało jej wyraźną przyjemność.

Była późna noc, kiedy Donal miał wreszcie okazję zatańczyć z siostrą. Kiedy do niej podszedł, dziecinnie odęła wargi.

–Myślałam, że w ogóle ze mną nie zatańczysz, bracie, że zostawisz mnie obcym!

Jej oddech był świeży, ale Donal wyczuł w nim zapach wina i zapytał marszcząc

brwi:

–Dorylis, ile wypiałś?

Spuściła oczy z miną winowajczyni.

–Margali powiedziała mi, że mogę wypić puchar wina, ale to smutne, że na

własnych zaręczynach jestem traktowana jak mała dziewczynka, która powinna się położyć spać po zapadnięciu zmroku.

–Rzeczywiście nią jesteś – stwierdził Donal i omal się nie roześmiał. – Powinienem

powiedzieć Margali, żeby cię zabrała do niani. Będziesz miała mdłości, Dorylis, a wtedy nikt nie weźmie cię za damę.

–Nie czuję się chora, tylko szczęśliwa – odparła ze śmiechem. – Daj spokój, Donalu, nie krzycz na mnie. Cały wieczór czekałam, żeby zatańczyć z najdroższym bratem. Nie chcesz?

–Jak sobie życzysz, *chiya*.

Poprowadził ją na środek sali. Była wprawna tancerką, lecz po chwili zaplątała się w długą suknię i zatoczyła na niego. Uratował ją przed upadkiem, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i położyła głowę na ramieniu.

–Och, może za dużo wypiałam, ale wszyscy proponowali mi wino na koniec tańca, a ja nie wiedziałam, jak uprzejmie odmówić. Muszę zapytać Margali, co wypada powiedzieć w takich okolicz... okolicznościach. – Zachichotała. – To tak się człowiek czuje, kiedy jest pijany, Donalu? Kręci mi się w głowie, a wszystkie stawy są jak u lalek, które stare kobiety sprzedają na jarmarkach w Caer Donn. Jeśli tak, to chyba mi się to podoba.

–Gdzie jest Margali? – zapytał Donal, rozglądając się po sali. Postanowił, że powie *Ieronis* parę ostrych słów. – Zaprowadzę cię do niej natychmiast, Dori.

–Och, biedna Margali – rzuciła Dorylis z niewinnym spojrzeniem. – Nie czuje się dobrze. Powiedziała, że tak ją boli głowa, że ledwie patrzy na oczy. Kazałam jej się położyć i odpocząć. – Wydęła usta i dodała: – Miałam już dość tego, że stała nade mną z nasrożoną miną, jakby była lady Aldaran, a ja służącą! Nie dam sobą rządzić służącym!

–Dorylis! – upomniał ją Donal gniewnie. – Nie powinnaś tak mówić. Margali jest *Ieronis* i szlachcianką, krewną ojca. Nie powinnaś o niej mówić w taki sposób! Ona nie jest służącą! Twój ojciec uznał za stosowne oddać cię pod jej opiekę i twoim obowiązkiem jest słuchać jej, póki nie staniesz się dość dorosła, by odpowiadać za siebie! Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką! Nie powinnaś przyprawiać przybranej matki o ból głowy i odzywać się do niej nieuprzejmie. Posłuchaj, okryłaś się wstydem, upijając się w towarzystwie niczym dziewczka ze stajni! A Margali nie może się tobą zająć!

Był skonsternowany. Tylko wobec niego, ojca i Margali Dorylis nigdy nie postępowała samowolnie.

Co zrobimy, jeśli ona nie pozwoli Margali dłużej sobą rządzić? Jest zepsuta i uparta, ale miałem nadzieję, że Margali utrzyma ją w ryzach, póki smarkula nie dorośnie.

–Naprawdę wstyd mi za ciebie, Dorylis. Ojciec będzie bardzo niezadowolony, kiedy się dowie, jak potraktowałaś Margali, która zawsze była dla ciebie taka dobra!

–Jestem lady Aldaran i mogę robić, co chcę! oświadczyła dziewczynka, unosząc hardo podbródek.

Donal potrząsnął głową. Uderzyło go, że Dorylis wygląda jak dorosła kobieta – do tego bardzo ładna – a mówi i zachowuje się jak nieznośne dziecko. Chciałbym, żeby

Darren ją teraz zobaczył. Uświadomiłby sobie, że pod suknią damy kryje się mała dziewczynka.

Z drugiej strony, ona wcale nie jest dzieckiem, pomyślał Donal. Swoim potężnym *laran* przyprawiła Margali o silny ból głowy. Może powinniśmy uważać się za szczęśliwców, że nie próbuje ściągnąć na nas burzy z piorunami, a jestem pewien, że potrafiłaby to zrobić, gdyby naprawdę się rozzłościła! Podziękował bogom, że siostra nie jest telepatką i nie potrafi czytać w jego myślach.

–Nie powinnaś zostawać w towarzystwie, skoro jesteś pijana, *chiya* - powiedział przymilnie. – Pozwól, że zaprowadzę cię na górę do niani. Jest już późno i wkrótce goście udadzą się na spoczynek. Chodź ze mną, Dorylis.

–Nie chcę iść do łóżka – oświadczyła Dorylis nadąsana. – Tylko raz zatańczyłam z tobą, a z ojcem ani razu. Poza tym Darren obiecał mi taniec. Spójrz, właśnie się zbliża.

–Nie jesteś w stanie tańczyć, Dorylis – szepnął Donal zatroskanym tonem. – Potkniesz się o własne stopy.

–Nie, wcale nie, naprawdę. Darrenie... – Zrobiła krok w stronę narzeczonego, rzucając mu przebiegle spojrzenie, które podkreśliło jej dorosły wygląd. – Zatańcz ze mną. Donal nakrzyczał na mnie, bo uważa, że ma do tego prawo jako starszy brat, ale ja mam dość słuchania go.

–Usiłowałem przekonać siostrę, że dla niej pora jest już późna – wyjaśnił Donal. –

Może ty przemówisz jej do rozumu, Darrenie, skoro masz być jej mężem.

Jeśli jest pijany, nie oddam Dorylis pod jego pieczę, nawet gdybym musiał kłócić się z nim publicznie, pomyślał Donal ze złością. Lecz Darren okazał rozsądek.

–Rzeczywiście jest późno, Dorylis – stwierdził. Jak myślisz...

Nagle z głębi sali dobiegła wrzawa.

–Dobry Boże – zawołał Darren. – To młodszy syn lorda Storn i ten szczeniak z Darriel Forst. Będą się bić. Wyciągają broń.

–Muszę iść – stwierdził Donal, przypominając sobie o obowiązkach mistrza ceremonii i gospodarza, ale zerknął na Dorylis z niepokojem.

–Zaopiekuję się Dorylis – zapewnił go Darren z niezwykłą życzliwością. – Idź zobaczyć, co się dzieje.

–Dziękuję – rzucił Donal przez ramię.

Darren był trzeźwy i miał interes w tym, żeby powstrzymać przyszłą żonę przed zbyt skandalicznym zachowaniem w miejscu publicznym. Donal pospieszył w stronę,

skąd dobiegały podniesione głosy. Dwaj najmłodszy członkowie rywalizujących rodów wdali się w głośną kłótnię. Donal miał wprawę w rozwiązywaniu takich sytuacji. Zbliżył się do nich szybko i włączywszy do dyskusji, przekonał każdego z oponentów, że jest po jego stronie. Potem taktownie ich rozdzielił. Stary lord Storn zajął się swoim zapalczywym synem, a Donal wziął młodego Padreika Darriela pod swoją pieczę. Wkrótce młody człowiek otrzeźwiał, przeprosił i opuścił salę. Donal rozejrzał się w poszukiwaniu siostry i Darrena, lecz nigdzie ich nie dostrzegł. Zaczął się zastanawiać, czy Darrenowi udało się nakłonić Dorylis do udania się na spoczynek.

Jeśli on ma wpływ na Dorylis, może powinniśmy być wdzięczni. Niektórzy Aldaranowie mają rozkazujący Głos. Ojciec również, gdy był młodszy. Czy Darren użył swojego wobec Dorylis?

Bez skutku szukał wzrokiem młodego Scathfella. Ogarnęło go niedobre przeczucie. Jakby dla podkreślenia jego obaw rozległ się odległy grzmot. Słyszając pioruny Donal zawsze myślał o Dorylis. Zbeształ samego siebie. W górach była teraz pora burz. Mimo to nie mógł się pozbyć niepokoju. Gdzie jest Dorylis?

Gdy tylko Donal pospieszył do awanturujących się gości, Darren ujął narzeczoną pod ramię.

–Twoje policzki płoną, *damisela* - stwierdził. – To z powodu gorąca panującego w sali balowej czy zmęczenia tańcami?

–Nie – odparła Dorylis, unosząc dłonie do rozpalonej twarzy. – Donal nakrzyczał na mnie, że wypłam za dużo wina. Chciał mnie wypędzić do łóżka jak dziecko!

–Nie wyglądasz na dziecko – powiedział Darren z uśmiechem. Dziewczynka przysunęła się do niego bliżej.

–Wiedziałam, że się ze mną zgodzisz.

Dlaczego mówili, że ona jest małą dziewczynką? Zmierzył wzrokiem smukłe ciało o liniach podkreślonych przez długą obcisłą suknię. To żadne dziecko! A oni chcą, żebym czekał! Czy ten stary cap, mój stryj, ma zamiar grać na zwłokę, w nadziei na korzystniejsze małżeństwo albo ogłosić tego bękarta Rockravena swoim dziedzicem?

–To prawda, że tutaj jest gorąco – stwierdziła Dorylis, kładąc Darrenowi spoconą dłoń na ramieniu.

–Wyjdźmy na balkon, gdzie jest chłodniej – zaproponował Darren, pociągając ją w stronę drzwi przesłoniętych kotarą.

Dorylis zawahała się, gdyż ostrzeżona przez Margali wiedziała, że młoda kobieta nie powinna opuszczać sali w towarzystwie innej osoby niż krewny. Lecz zaraz sobie wytłumaczyła, że Darren jest jej kuzynem i przyszłym mężem.

Oparła się na poręczu balkonu i zaczerpnęła chłodnego powietrza napływającego od gór.

–Och, jak tam było duszno. Dziękuję, Darrenie. Dobrze, że uciekliśmy z tego ścisku. Jesteś bardzo troskliwy – powiedziała tak naiwnie, że Darren zmarszczył brwi i

spojrzał na nią z zaskoczeniem.

Ależ była dziecinna jak na tak dojrzałą dziewczynę! Zastanowił się przelotnie, czy ona nie jest przypadkiem trochę niedorozwinięta. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Była dziedziczką Dominium Aldaran i do niego należało rozkochać ją w sobie, by zaprotestowała, gdyby krewni próbowali pozbawić go tego, co mu się należy, zrywając małżeństwo. Im szybciej je zawrą, tym lepiej. To niegodziwe, że stryj kazał mu czekać cztery lata! Dziewczyna nadawała się do małżeństwa i upieranie się przy zwłoce wydawało mu się niezrozumiałe.

Skoro jest tak dziecinna, zadanie będzie jeszcze łatwiejsze! Ścisnął dłoń, którą ufnie wsunęła w jego rękę.

–Żaden mężczyzna nie wahałby się ani sekundy, Dorylis, by ukraść choć chwilę sam na sam z narzeczoną! A gdy jest ona tak ładna jak ty, troskliwość staje się

raczej

przyjemnością niż obowiązkiem.

Dorylis poczuła, że się czerwieni.

–Jestem piękna? Margali mi to mówiła, ale ona jest starą kobietą i nie sędzę, żeby się znała na urodzie.

–Naprawdę jesteś piękna, Dorylis – zapewnił Darren.

W słabym świetle przesączającym się z sali balowej dostrzegła jego uśmiech. On naprawdę tak uważa. Nie jest tylko uprzejmy! Poczowała dziecinną radość, po raz pierwszy uświadomiwszy sobie władzę, którą nad mężczyznami dawała jej uroda.

–Mówiono mi, że moja matka była piękna. Umarła przy porodzie. Ojciec twierdzi, że jestem do niej podobna. Widziałeś ją, Darrenie?

–Tak, kiedy byłem chłopcem – odparł. – To prawda, że Aliciane Rockraven

zaliczano do najładniejszych kobiet od Kadarin po Mur Otaczający Świat. Niektórzy

mówili, że rzuciła urok na twojego ojca, ale z pewnością wystarczyła sama jej uroda.

Naprawdę jesteś do niej podobna. Masz również jej głos?

–Nie wiem – powiedziała Dorylis. – Potrafię śpiewać nie fałszując. Tak zapewnia

moja nauczycielka muzyki, ale mówi także, że jestem za młoda, by można stwierdzić,

czy będę miała ładny głos, czy tylko miłość do muzyki i trochę talentu. Lubisz muzykę, Darrenie?

–Mało się na niej znam – wyznał z uśmiechem, przysuwając się do niej. – Kobieta nie musi mieć pięknego głosu, by była ładna w moich oczach. Chodź, jestem twoim kuzynem i obiecany mężem. Pocałujesz mnie, Dorylis?

–Jeśli chcesz – zgodziła się i podsunęła mu policzek.

Zastanawiając się, czy dziewczynka drażni się z nim, czy jest po prostu głupia, Darren wziął jej twarz w dłonie, obrócił do siebie i pocałował w usta, obejmując ramieniem.

Mimo lekkiego zamroczenia w umyśle dziewczynki odezwał się sygnał ostrzegawczy. Margali ostrzegała ją. Och, Margali zawsze próbuje zepsuć mi zabawę! Dorylis pozwoliła się przytulić i całować. Nie była telepatką, ale miała *laran* i odebrała emocje Darrena, podniecenie, dziwne mroczne uczucie i myśl: *Może nie będzie tak źle*. Zdziwiło ją jego zaskoczenie. Doszła do wniosku, że to musi być irytujące dla młodego mężczyzny, gdy się dowiaduje, że musi poślubić nie znaną kuzynkę. Poczła zadowolenie, że Darren uważa ją za piękną. On dalej ją całował, wyczuwając, że ona nie ma nic przeciwko temu. Dorylis była zbyt pijana i zbyt naiwna, by zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale kiedy rozpiął jej stanik i wsunął dłoń do środka, kładąc na nagich piersiach, nagle się speszyła i odepchnęła go.

–Nie, Darrenie, to nieprzyzwoite. Naprawdę nie powinieneś – zaprotestowała czując, że z trudnością porusza językiem.

Dopiero teraz zrozumiała, że Donal miał rację. Nie powinna tyle pić. Darren miał czerwoną twarz i nie wyglądało na to, by zamierzał ją puścić. Chwyła mocno jego dłonie i odepchnęła je.

–Nie, Darrenie, nie!

Zakryła piersi. Niezręcznie próbowała zawiązać stanik sukni.

–Nie, Dorylis – powiedział tak ochryple, jakby on również wypił za dużo. –

Wszystko w porządku. To nie jest nieprzyzwoite. Wkrótce możemy się pobrać, jeśli zechcesz. Chciałabyś za mnie wyjść, prawda? – Przyciągnął ją do siebie i znowu pocałował, mocno i natarczywie. – Dorylis, posłuchaj mnie – szepnął. – Jeśli mi pozwolisz, żebym ciebie wziął teraz, twój ojciec pozwoli na szybki ślub.

Dorylis zrobiła się czujna. Odsunęła się od Darrena, zastanawiając, czy dobrze zrobiła, że sama z nim tutaj przyszła. Była na tyle niewinna, że nie miała pewności, czego on od niej chce. Wiedziała jednak, że nie powinna tego robić, a on nie powinien

nawet o to prosić. Drżącymi rękami sznurowała stanik.

–Mój ojciec... Margali mówi, że nie jestem dość dorosła, żeby wyjść za męża.

–Och, *Ieronis*. Co stara dziewica wie o miłości i małżeństwie? Chodź do mnie i pocałuj mnie jeszcze, moja ukochana. Nie ruszaj się. Pozwól mi całować cię, tak

właśnie...

W jego pocałunku wyczuła niepokojącą gwałtowność. Twarz Darrena była nabrzmiąta i czerwona, a ręce już nie pieszczotliwe, lecz silne, natarczywe.

–Darrenie, puść mnie – błagała go. – Naprawdę, naprawdę, nie powinieneś! – Jej głos drżał w panice. – Ojcu się to nie spodoba. Zabierz ręce! Błagam cię, kuzynie!

Odepchnęła go, ale była dzieckiem, i to zamroczonym winem, a Darren dorosłym, zupełnie trzeźwym mężczyzną. Dzięki *laran* wyczuła jego determinację i skłonność do okrucieństwa.

–Nie walcz ze mną – szepnął. – Kiedy będzie po wszystkim, twój ojciec z ochotą odda mi ciebie natychmiast. Przecież tego byś chciała, prawda, moja maleńka, moja śliczna? Pozwól mi.

Przerażona Dorylis zaczęła walczyć.

–Puść mnie, Darrenie! Puść! Ojciec będzie bardzo zły. Donal też. Puść mnie,

Darrenie, bo będę krzyczeć o pomoc!

Dostrzegła niepokój w jego oczach i otworzyła usta. Lecz Darren zdążył zacisnąć twardą dłoń na jej ustach. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Strach Dorylis nagle zmienił się w gniew. Jak on śmie! Z wściekłości poraziła go, tak jak to robiła od niemowlęctwa, gdy ktoś dotknął ją wbrew jej woli.

Darren cofnął dłoń ze stłumionym okrzykiem.

–Ach, ty mała diablico, jak śmiesz! – Iz całej siły uderzył ją w twarz, niemal pozbawiając przytomności. – Żadna kobieta mi tego nie zrobiła! Nie jesteś niechętna.

Chcesz, żeby ci pochlebiać i prawić komplementy! Nic z tego. Już za późno!

Ukląkł przy niej i zaczął się rozbierać. W dzikiej furii i przerażeniu Dorylis uderzyła znowu i oprócz własnego krzyku usłyszała trzask pioruna. Ujrzała oślepiający płomień, który trafił Darrena. Mężczyzna zachwiał się z grymasem na twarzy i upadł na Dorylis całym ciężarem. Zepchnęła go z siebie, dysząc z wyczerpania. Leżał bez przytomności i nie ruszał się. Nigdy jeszcze nie uderzyła tak mocno, nigdy... Och, co ja zrobiłam!

–Darrenie – zawołała błagalnie, klękając obok nieruchomej postaci. – Darrenie,

wstań! Nie chciałam ci zrobić krzywdy. Nie powinieneś być tak mnie szarpać. Nie

lubię tego. Darrenie! Darrenie! Naprawdę cię zraniłam? Kuzynie, odezwij się do mnie!

Lecz on milczał. Ogarnięta strachem, nie zważając na potargane włosy i rozerwaną suknię, pobiegła do drzwi sali balowej.

Donalu! zawołała w myślach. Donal będzie wiedział, co zrobić! Muszę znaleźć Donala!

Zaalarmowany krzykiem siostry, który, choć niesłyszalny w sali balowej, rozbrzmiał w jego umyśle, Donal przeprosił starego przyjaciela dziadka i ruszył na poszukiwanie Dorylis, kierując się jej bezgłośnym wołaniem.

Ten drań Darren! Gdy otworzył drzwi balkonowe, siostra wpadła mu w ramiona. Włosy miała potargane, a suknię rozpiętą pod szyją.

–Dorylis! *Chiya*, co się stało? – zapytał z bijącym sercem i wyschniętym gardłem. Bogowie, czyżby Darren ośmielił się tknąć brudnymi łapskami jedenastoletnią dziewczynkę?

–Chodź, *bredilla*. Nikt nie powinien cię zobaczyć w takim stanie. Przyglądź włosy, *chiya*, i zapnij stanik, szybko – popędzał ją.

Uznał, że należy to ukryć przed ojcem, który natychmiast pokłóciłby się z krewnymi ze Scathiell. Donalowi nawet nie przyszło do głowy, że awantura mogłaby przynieść mu korzyść.

–Nie płacz, siostrzyczko. Na pewno był pijany i nie wiedział, co robi. Teraz rozumiesz, dlaczego młoda kobieta nie powinna pić tyle, by tracić rozum i prowokować młodych mężczyzn do takich rzeczy. No już, przestań, Dorylis.

–Darren – powiedziała drżącym głosem. – Zrobiłam mu krzywdę. Nie wiem, co się stało. Leży tam i nic nie mówi. Pocałował mnie za mocno. Z początku chciałam, żeby mnie całował, ale potem zrobił się brutalny, więc go odepchnęłam, a on mnie uderzył. Rozzłościłam się i... sprowadziłam grzmot, ale nie chciałam go skrzywdzić, naprawdę. Proszę, Donalu, zobacz, co z nim jest.

–Avarro, miłosierna bogini! Wstrzymując oddech, Donal ruszył za siostrą w głąb ciemnego balkonu. Zanim ukląkł przy Darrenie, wiedział, co zobaczy. Młody Scathfell

leżał nieruchomo z twarzą zwróconą ku mrocznemu niebu. Jego ciało już zaczęło stygnąć.

–On nie żyje, Dorylis. Zabiłaś go – stwierdził biorąc ją w ramiona opiekuńczym gestem.

Poczuł, że cała drży jak drzewo na wietrze. Po wzgórzach zamku Aldaran przetoczyły się grzmoty i zamarły w oddali.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

A teraz, jeśli bogowie pozwolą, wysłuchajmy prawdy o tej tragedii – powiedział lord Scathfell.

Goście poszli spać lub wyjechali. Nad wzgórzami Aldaran słońce wyjrzało zza gęstych chmur, ukazując wielką czerwoną twarz. Ciało Darrena zaniecono do zamkowej kaplicy. Donal nigdy go nie lubił, ale poczuł żal, kiedy zobaczył nieruchome, zdumione spojrzenie, ubranie w nieładzie, twarz wykrzywioną w spazmie agonii. Skończył haniebnie, stwierdził i chciał doprowadzić jego strój do porządku, lecz przyszło mu do głowy, że w ten sposób usunie wszystkie dowody świadczące o tym, że Dorylis tylko się broniła.

Takie dziecko ponosi winę za czyjąś śmierć, pomyślał z drżeniem, wyprostował się i poszedł do sali audiencyjnej.

Margali wyrwano z ciężkiego snu, w który zapadła, gdy ustał ból głowy. Stała w grubym szalu narzuconym na nocną koszulę, a wychowanka szlochala w jej ramionach. Dorylis wyglądała teraz na zmęczone dziecko. Twarz miała pokrytą plamami od długiego płaczu, włosy zwisały w strąkach, spuchnięte powieki opadały sennie. Uspokoila się trochę, ale od czasu do czasu spazm wstrząsał jej szczupłymi plecami. Siedziała na kolanach Margali jak dziecko, choć długimi nogami dotykała podłogi. Wykwintna suknia była pognieciona.

Margali spojrzała ponad jej głową na dom Mikhaila.

–Chcesz, bym rzuciła czar prawdy, mój panie? Dobrze, ale pozwól mi przynajmniej wezwać nianię, żeby ją położyła do łóżka. Nie spała całą noc i sam widzisz... – Wskazała głową na tulącą się do niej rozszlochaną Dorylis.

–Przykro mi, *mestra*. Dorylis musi zostać – oświadczył Aldaran. – Musimy

wysłuchać pod czarem prawdy, co ma do powiedzenia. Dorylis... – jego głos złagodniał

–puść przybraną matkę, dziecko, i usiądź obok Donala. Nikt ci nie zrobi krzywdy.

Chcemy tylko dowiedzieć się, co się stało.

Dorylis niechętnie puściła szyję Margali. Była przerażona. Donalowi nasunęło się skojarzenie z zającym ściganym przez wilki. Dziewczynka usiadła na niskiej ławce obok niego. Donal wyciągnął dłoń i siostra chwyciła ją mocno. Rękawem sukni otarła mokłą twarz.

Margali wyjęła klejnot z jedwabnej sakiewki zawieszanej na szyi. Przez chwilę wpatrywała się w niebieski kamień. W ciszy jej czysty głos rozbrzmiał wyraźnie, choć niemal szeptała.

–Niech światło klejnotu i prawda rozjaśnią ten pokój.

Donal wiele razy był świadkiem rzucania czaru, ale nigdy nie przestał odczuwać nabożnego lęku. Z małego niebieskiego kamienia wydobył się blask i ogarnął całą salę, przesuwając się po wszystkich obecnych; powoli oblał twarz *Ieronis*, Donalę, zapłakanej dziewczynki, *Rakhała ze Scathfell* i towarzyszącemu mu szlachcica, który stał za nim bez ruchu. W niebieskim świetle *Mikhail Aldaran* jeszcze bardziej upodobił się do starego drapieżnego ptaka siedzącego nieruchomo na gałęzi, ale kiedy podniósł głowę, można było dostrzec jego moc i ukrytą groźbę.

–Zrobione, panie – oznajmiła Margali. – Póki jaśnieje to światło, można tu mówić tylko prawdę.

Donal wiedział, że jeśli pod czarem prawdy ktoś świadomie skłamie, światło zniknie z jego twarzy, zdradzając go natychmiast.

–Musisz nam teraz powiedzieć, co wiesz, *Dorylis* odezwał się *Mikhail Aldaran*. –

Jak zginął *Darren*?

Dziewczynka uniosła głowę. Wyglądała żałośnie z umorusaną, splakaną twarzą i zapuchniętymi oczami. Wytarła nos w rękaw pięknej sukni. Ścisnęła mocno dłoń Donalę, który poczuł, że siostra drży. *Aldaran* nigdy przedtem nie używał Głosu wobec córki.

–Ja nie wiedziałam, że on nie żyje – odezwała się po chwili i zamrugła szybko, jakby znowu miała się rozpłakać.

–On nie żyje – odezwał się *Rakhał ze Scathfell*. – Mój najstarszy syn nie żyje. Nie ma co do tego wątpliwości, ty...

–Cisza!

Na dźwięk Głosu nawet lord *Scathfell* umilkł.

–Powiedz nam, *Dorylis*, co zaszło między *Darrenem* a tobą. Jak to się stało, że trafił go piorun?

Dorylis z trudem odzyskała panowanie nad głosem.

–Zrobiło się nam gorąco od tańca i on powiedział, żebyśmy wyszli na balkon.

Zaczął mnie całować i... – Głos jej zadrżał. – Rozpiął mi suknię i dotknął mnie. Nie chciał przestać, choć go prosiłam. – Zamrugła, ale światło prawdy nie zniknęło z jej twarzy. – Mówił, że powinnam mu się oddać, żeby ojciec nie mógł odwlekać małżeństwa. I pocałował mnie brutalnie. Sprawił mi ból.

Zakryła twarz dłońmi. Wstrząsnął nią nowy atak płaczu. Twarz Aldarana sprawiała wrażenie wyciosanej z kamienia.

–Nie bój się, córko. Krewni muszą widzieć twoją twarz.

Donal ujął dłonie Dorylis. Wyczuł jej strach i wstyd.

–Kiedy go odepchnęłam, uderzył mnie mocno – powiedziała jękając się – i powalił na podłogę, a potem ukląkł nade mną, a ja... ja przeraziłam się i uderzyłam go piorunem. Nie chciałam mu zrobić krzywdy. Ja chciałam tylko, żeby zabrał ręce.

–Ty! Zabiłaś go! Poraziłaś go czarnoksiężskimi gromami, ty diable z piekła. Scathfell wstał i ruszył przed siebie z rękami uniesionymi jak do ciosu.

–Ojczy! Nie pozwól mnie skrzywdzić! – krzyknęła Dorylis z przerażeniem.

Przez salę przeleciała niebieska oślepiająca błyskawica. Rakhal ze Scathfell zamarł w pół kroku, zatoczył się do tyłu i chwycił za serce. Jego towarzysz przyskoczył i odprowadził słaniającego się lorda na miejsce.

–Panowie, gdyby ona go nie poraziła, ja rzuciłbym mu wyzwanie! – oświadczył

Donal. – Żeby próbować zniewolić jedenastoletnią dziewczynkę!

Zacisnął dłoń na rękojeści miecza, jakby Darren stał przed nim.

Gdy Aldaran przemówił do lorda Scathfell, jego głos był przepiękny smutkiem i niedowierzaniem.

–Sam widziałeś, mój bracie. Tego, co się stało, żałuję bardziej, niż potrafię

wyrazić, lecz sam widziałeś światło prawdy na twarzy Dorylis. Ona jest niewinna. Co opętało twojego syna, że na własnych zaręczynach próbował zrobić rzecz tak

niegodną, zgwałcić narzeczoną?

–Nie sądziłem, że gwałt będzie konieczny – powiedział Scathfell. W jego głosie przebijał gniew. – Kazałem mu załatwić sprawę. Naprawdę myślałeś, że zgodzimy się czekać przez tyle lat, podczas gdy ty będziesz szukał korzystniejszej partii? Ślepiec by

zobaczył, że dziewczynka nadaje się do zamążpójścia, a prawo mówi wyraźnie: jeśli zaręczona para żyje ze sobą, uznaje się ją za małżeństwo. To ja kazałem synowi przyspieszyć ślub.

–Powinienem był się domyślić – stwierdził Aldaran z goryczą. – Nie wierzyłeś mi, bracie? Tutaj stoi *Ieronis*, - która pomagała mojej córce przyjść na świat. Margali, powiedz pod czarem prawdy, ile lat ma Dorylis?

–Wyjęłam ją z martwego ciała Aliciane jedenaście lat temu. Lecz nawet gdyby była w wieku odpowiednim do małżeństwa, lordzie Scathfell, dlaczego miałbyś knuć uwiedzenie własnej bratanicy?

–Tak, powinniśmy usłyszeć odpowiedź – poparł ją Mikhail z Aldaran. – Dlaczego, bracie? Nie potrafiłeś zaufać rodzinnym więzom?

–To ty zapomniałeś o rodzinnych zobowiązaniach – odparował Scathfell. – Musisz pytać, bracie? Chciałeś zmusić Darrena do czekania, żeby w tym czasie znaleźć jakiś sposób, by dać wszystko temu bękartowi Rockravenowi, którego nazywasz przybranym synem. Temu bękartowi, którego nawet nie uznałeś za swojego!

Donal wstał bez namysłu i stanął trzy kroki za Mikhailem Aldaranem. Rękę trzymał blisko rękojeści miecza. Lord Aldaran nie obejrzał się na niego, tylko wydusił z siebie:

–Chciałbym, na wszystkich bogów, żeby tak było! Żeby Donal narodził się z mojej krwi, jako ślubny lub nieślubny potomek! Nikt nie mógłby pragnąć lepszego syna! Niestety, z żalem mówię w świetle prawdy, że Donal nie jest moim synem.

–Naprawdę? – Głos Scathfella był zduszony. – Dlaczego stary człowiek miałby zapominać o rodzinnych obowiązkach, gdyby chłopak go podstępnie nie opętał? Skoro nie jest synem, to musi być twoim kochasiem!

Dłoń Donala pochwyciła rękojeść broni. Aldaran zamknął jego nadgarstek w

stalowym uścisku. Po chwili Donal wsunął z powrotem miecz do pochwy.

–Nie pod tym dachem, synu. On jest naszym gościem.

Puścił jego rękę i podszedł do lorda Scathfell. Donalowi nasunęła się myśl o jastrzębiu spadającym na ofiarę.

–Gdyby nie mój brat, lecz ktoś inny powiedział takie słowa, wyrwałbym mu kłamstwo z gardła. Precz! Zabierz ciało podłego gwałciciela, którego nazywałeś synem, swoich lokai, i wynoś się z mojego domu, nim rzeczywiście zapomnę o rodzinnych więzach!

–To istotnie jest twój dom, ale już niedługo, bracie – rzucił Scathfell przez zęby. –

Nie zostawię tu kamienia na kamieniu, jeśli zamek przejdzie w ręce tego bękarta Rockravena!

–A ja go spalę, zanim dostanie się w ręce któregokolwiek ze Scathfellów -odparował lord Aldaran. – Zniknij stąd przed południem, bo inaczej moi słudzy wypędzą cię batami! Wracaj do Scathfell i uważaj się za szczęściarza, że nie wypędzę cię również z twierdzy, którą władasz z mojej łaski. Mam wzgląd na twój smutek, bo inaczej zmyłbym twoją krew to, co dzisiaj zrobiłeś i powiedziałeś! Jedź do Scathfell albo dokąd chcesz i nie pojawiaj się tu więcej ani nie nazywaj mnie bratem!

–Ani bratem, ani suzerenem – rzucił Scathfell wściekle. – Dzięki bogom, mam innych synów, i nadejdzie dzień, kiedy zatrzymamy Scathfell z mocy prawa, a nie z twojej łaski i przyzwolenia. Nadejdzie dzień, kiedy przejmemy również Aldaran, a czarownica-morderczyni kryjąca się pod maską płaczącej dziewczynki zapłaci rachunki własną krew! Od tej pory uważaj na siebie i swoją córkę-wiedźmę, Mikhailu Aldaranie, oraz na bękarta Rockravena, którego nie uznajesz za swojego syna! Tylko bogowie wiedzą, jakiego rodzaju wpływ ma on na ciebie! To jakieś czarnoksiężskie sztuczki! Nie będę dłużej oddychał tutejszym skażonym powietrzem!

Lord Scathfell odwrócił się i wyszedł odmierzoną krokiem z sali audiencyjnej. Za nim kroczył jego towarzysz. Ostatnie spojrzenie Rakhala padło na Dorylis, spojrzenie tak pełne odrazy, że Donal przebiegł dreszcz.

Kiedy bracia toczą walkę, wrogowie wkraczają, by pogłębić przepaść między nimi. Teraz przybrany ojciec jest skłócony z całym rodem. A ja, który stoję przy nim samotnie, nawet nie jestem jego synem!

Kiedy goście ze Scathfell wyjechali, Margali odezwała się stanowczym tonem:

–Mój panie, za twoim pozwoleniem zabiorę teraz Dorylis do łóżka. Wyrwany z zamyślenia Aldaran powiedział:

–Tak, tak, zabierz stąd dziecko, ale wróć do mnie, kiedy zaśnie.

Margali wyprowadziła szlochającą dziewczynkę, a Mikhail zwiesił głowę i pogрузzył się w zadumie. Donal nie przeszkadzał mu. Dopiero kiedy wróciła *Ieronis*, zapytał:

–Mam odejść?

–Nie, nie, chłopcze, to dotyczy również ciebie – odparł Aldaran z westchnieniem i spojrzał na kobietę. – Nie winię cię o nic, Margali, ale powiedz, co teraz zrobimy?

–Nie potrafię nad nią zapanować – wyznała Margali potrząsając głową. – Ona jest silna i uparta, a wkrótce zaczną się kłopoty wieku dojrzewania. Błagam cię, dom

Mikhailu, byś ją dał pod opiekę komuś silniejszemu ode mnie. Niech ta osoba nauczy ją kontroli nad *laran*, bo inaczej mogą się wydarzyć jeszcze gorsze rzeczy. Co mogłoby się stać gorszego? zastanawiał się Donal.

–Wszystkie moje dzieci zmarły w wieku dojrzewania z powodu choroby progowej, która jest przekleństwem naszego rodu – odpowiedział lord Aldaran na nie zadane pytanie. – Mam się bać, że ją również to spotka?

–Myślałeś, panie, o wysłaniu jej do *vai Ieroni* z Wieży Tramontana? – spytała Margali. – Tam by się nią zaopiekowali i nauczyli używania *laran*. Jeśli ktokolwiek jest w stanie przeprowadzić ją bezpiecznie przez okres dojrzewania, to tylko oni.

To właściwe rozwiązanie, pomyślał Donal.

–Tak, ojcie – rzucił z zapalem. – Przypomnij sobie, jacy byli dla mnie dobrzy, kiedy ich odwiedzałem. Chcieli, żebym z nimi zostałem, za twoim pozwoleniem. Zawsze mnie miło przyjmowali jako gościa i przyjaciela. Nauczyli mnie używać *laran* i chętnie nauczyliby więcej. Wyślij do nich Dorylis, ojcie.

Twarz Aldarana rozchmurzyła się tylko na chwilę.

–Do Tramontany? – Mikhail znów zmarszczył czoło. – Chcesz mnie ośmieszyć przed sąsiadami, Donalu? Mam okazać słabość, o której będą rozpowiadali w całych Hellerach? Mam stać się obiektem plotek i pogardy?

–Ojcie, chyba się mylisz co do ludzi z Tramontany – stwierdził Donal.

Wiedział jednak, że na nic się to nie zda. Nie wziął pod uwagę dumy dom Mikhaila.

–Jeśli nie powierzysz jej naszym sąsiadom z Tramontany, dom Mikhail, błagam

cię, żebyś ją posłał do Hali, Neskayi albo do jednej z Wież na Nizinach –

zapropnowała Margali. – Ja jestem już stara i słaba. Bogowie wiedzą, że nie mam

ochoty się z nią rozstawać. Kocham ją jak własne dziecko, ale nie umiem sobie z nią

poradzić. W Wieżach mają odpowiednie przygotowanie.

Aldaran zastanawiał się przez jakiś czas.

–Myślę, że jest za młoda, by ją posłać do Wieży oznajmił w końcu. – Lecz między

Aldaran a Elhalyn istnieją stare więzy przyjaźni. Może ze względu na nie lord Elhalyn

przysła *Ieronis* z Wieży Hali, by zaopiekowała się Dorylis. To nie powinno wywołać

komentarzy. Wszystkie rody z *Iaran* potrzebują takiej osoby. Udasz się tam, Donalu,

poprosisz, by ktoś przyjechał i zamieszkał w naszym zamku?

Donal wstał i skłonił się. Pociągała go myśl o Dorylis bezpiecznej w Tramontanie

wśród przyjaciół, ale prosić ojca, by zdradził się przed sąsiadami ze swoją słabością,

było zbyt wiele.

–Wyruszę choćby dzisiaj, mój panie, gdy tylko zbiorę eskortę odpowiadającą

twojej randze i godności.

–Nie, pojedziesz sam, Donalu, jak petent, żeby było oczywiste, że proszę o pomoc.

Słyszałem, że między Elhalynami a Ridenowami panuje teraz rozejm. Będziesz

–Jak sobie życzysz – odparł Donal. – Zatem wyruszę jutro. Może nawet dzisiaj w

–Jutro będzie w sam raz – skwitował Aldaran. – Niech ludzie ze Scathfell trochę się

oddalą. Nie chcę, by wieść rozniosła się po górach.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na drugim brzegu jeziora Hali wznosiła się Wieża, wąska, wysoka budowla z przezroczystawego kamienia. Pracowano tutaj głównie w nocy. Z początku Allart nie wiedział dlaczego. Uważał to za bezsensowny zwyczaj lub przesąd. Z czasem jednak zrozumiał, że godziny nocne, kiedy większość ludzi śpi, są wolne od zakłóceń powodowanych przez myśli i wibracje innych umysłów. O tej porze pracujący w kręgu mogli swobodnie wysyłać moc połączonych umysłów do matryc, które ogromnie wzmacniały elektronowe i energonowe wibracje mózgu i przekształcały moc w energię.

Dzięki niesłychanej potędze umysłów i olbrzymich, sztucznie zbudowanych przez techników sieci matryc, wytwarzano mentalną energię umożliwiającą wydobywanie z głębin ziemi stopionych metali w czystej postaci, ładowano też baterie samolotów lub wielkie generatory, które oświetlały zamki Elhalyn i Thendara. Krąg umysłów wyciosał w litej skale lśniące białe wieże zamku w Thendarze. Z wielu takich wież jak Hali pochodziła cała energia Darkoveru, którą wytwarzali pracujący w kręgach mężczyźni i kobiety, oraz wynalazki.

Allart Hastur siedział przy niskim okrągłym stole w odizolowanym pokoju matryc, chronionym nie tylko przez tabu, tradycję i odosobnienie Hali, lecz również przez pola siłowe, które mogły śmiertelnie porazić intruza lub pozbawić go przytomności. Ręce i umysł miał połączone z sześcioma innymi osobami z kręgu. Cała energia mózgu i ciała koncentrowała się w jednym strumieniu wysyłanym do Strażnika kręgu, szczupłego młodego mężczyzny o wielkiej sile. Miał na imię Coryn i był kuzynem Allarta, mniej więcej w jego wieku. Siedział przed wielkim sztucznym kryształem, chwycił

strumienie energonów od całej szóstki i wlewał w jego zawiłą wewnętrzną sieć, kierując dalej do rzędów baterii ustawionych na niskim stole. Coryn nie poruszał się ani nic nie mówił, ale kiedy kolejno wskazywał ręką na poszczególne baterie, członkowie kręgu znajdujący się w transie przesyłali ogromne porcje energii do matrycy i przez ciało Strażnika do akumulatorów.

Allart był zziębnięty na kość i zdrętwiały, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie czuł własnego ciała, niczego oprócz przepływających przez niego strumieni atomów. Ten stan kojarzył mu się z ekstatyczną harmonią umysłów i głosów w czasie porannych modłów w Nevarsin, poczuciem wyjątkowego zjednoczenia, a jednocześnie odrębności własnego miejsca w muzyce wszechświata...

Z boku siedziała kobieta ubrana na biało. Twarz miała ukrytą w dłoniach. Widać było tylko opadające fale długich włosów koloru miedzi. Jej umysł nieprzerwanie monitorował nieruchome postacie. Usuwał napięcie mięśni, nim przeszkodziło w

koncentracji, łagodził nagle skurcze. Pilnował oddychania i innych odruchów, jak mruganie powiekami i niewielkie zmiany pozycji, utrzymywał zapomniane ciała w odpowiednim stanie. Jeśli oddech stawał się nierównomierny, kobieta wyrównywała jego rytm i bicie serca. Połączeni członkowie kręgu przez wiele godzin nie uświadamiali sobie istnienia własnych ciał. Byli samymi umysłami dryfującymi na falach potężnych energii, które wysyłali do baterii. Dla nich czas stał w miejscu. Tylko monitor była świadoma mijających godzin. Wyczuwając, że do wschodu słońca jeszcze daleko, kobieta odebrała z kręgu dziwne napięcie i zaczęła kolejno sprawdzać jego uczestników.

Coryn. Strażnik, po latach szkolenia nawykły do takiego wysiłku... nie, on był w porządku. Tylko trochę ścierpnięty. Sprawdziła jego krążenie. Miał wychłodzony organizm, ale jeszcze sobie tego nie uświadamiał. Jego stan nie zmienił się od wczesnych godzin nocnych. Przybrawszy jedną z wygodnych pozycji, mógł trwać bez ruchu przez wiele godzin.

Mira? Nie. Starsza kobieta, która pełniła rolę monitora przed Renatą, była odprężona i spokojna. Skoncentrowana na pracy, unosiła się swobodnie na falach energii, od czasu do czasu oddając się błogim marzeniom.

Barak? Krzepki, śniady technik, który zbudował sztuczną sieć krystaliczną dla potrzeb kręgu, miał zdrętwiałe mięśnie. Renata rozluźniła je, by nie spowodowały dekoncentracji. Nic więcej mu nie dolegało.

Allart? W jaki sposób nowo przybyły zdobył taką samokontrolę? Dzięki pobytowi w Nevarsin? Jego oddech był głęboki i równomierny, dopływ tlenu do kończyn i serca stały. Nauczył się nawet najtrudniejszej sztuczki kręgu: wytrzymywania nieruchomo długich godzin bez bólu i drętwienia mięśni.

Arielle? Najmłodsza w kręgu, lecz o dwuletnim stażu w Hali. W wieku szesnastu lat osiągnęła stanowisko mechanika. Renata sprawdziła ją uważnie: oddech, serce, zatoki, które czasami sprawiały jej kłopoty z powodu wilgoci panującej nad jeziorem. Arielle pochodziła z południowych równin. Renata szukała dalej. Nic groźnego, nawet pęcherz nie był przepełniony.

Myślałam, że Coryn uczynił ją ciężarną, ale nie. Sprawdziłam ją, zanim weszła do kręgu. Arielle jest na to za rozsądna... To musi być ta nowa, Cassandra...

Zbadała serce, oddech, krążenie. Lekkie zdrętwienie nie powodowało zbyt dużego bólu. Renata wyczuła w Cassandrze drgnienie niepokoju i pospiesznie wysiała kojącą myśl, by uchronić pozostałych przed zakłóceniem spokoju. Cassandra była nowa i jeszcze nie nauczyła się akceptować rutynowych wtargnięć monitorów do ciała i umysłu. Kilka sekund zabrało Renacie uspokojenie młodej kobiety, zanim mogła

przystąpić do dokładniejszego badania.

Tak, to Cassandra. Jej napięcie udzielało się wszystkim. Nie powinna wchodzić do kręgu w niekorzystnej dla kobiety fazie cyklu. Myślałam, że ma więcej rozsądku. Ale to moja wina. Powinnam się o tym wcześniej upewnić.

Renata wiedziała, jak trudno jest w pierwszych dniach nauki przyznać się do słabości.

Weszła z nią w kontakt telepatyczny, próbując złagodzić napięcie, lecz zorientowała się, że Cassandra nie potrafi jeszcze współdziałać z nią w tak całkowitej bliskości. Wysłała Corynowi ostrzegawczą myśl, delikatne muśnięcie pokrewne najcichszemu szeptowi.

Musimy kończyć... przygotuj się na sygnał.

Strumień energii nie ustał ani się nie zmniejszył, choć Coryn odpowiedział:

Jeszcze nie. Został nam cały rząd baterii do naładowania.

I wrócił do kręgu, nie powodując najmniejszego zakłócenia.

Renata znalazła się w kłopotcie. Słowo Strażnika było w kręgu prawem, lecz na monitorze spoczywał obowiązek czuwania nad stanem pracowników. Do tej pory starannie ukrywała przed nimi swoje myśli i obawy. Wyczuła jednak budzącą się świadomość, wycofanie części energii z kręgu, które nie powinno mieć miejsca.

Allart uświadamia sobie bliskość Cassandry. To niedopuszczalne. W czasie pracy nie powinien nawet wiedzieć o jej istnieniu.

Na razie był to tylko przebłysk, który stłumiła, delikatnie popychając świadomość Allarta z powrotem do sieci. Próbowwała podtrzymać Cassandrę, tak jakby na stromych schodach użyczyła kobiecie swojego ramienia. Lecz raptem nastąpiło zafalowanie strumienia energii, jakby wiatr zmarszczył powierzchnię wody. Renata odebrała zakłócenie obiegające krąg, zaledwie drgnienie, ale na tym poziomie koncentracji niebezpieczne. Barak poruszył się niespokojnie, Coryn zakaszał, Arielle sapnęła, oddech Cassandry stał się nierówny, ciężki. Renata wysłała drugie ostrzeżenie, tym razem rozkazującym tonem:

Musimy przerwać, Corynie. Już czas...

Tym razem odpowiedź wyrażała irytację. Rozbrzmiała we wszystkich połączonych umysłach jak dzwonek alarmowy. Allart zarejestrował ją podobnie jak bezgłośnie dzwony w Nevarsin i powoli zaczął odzyskiwać świadomość. Irytacja Coryna była jak

piekący policzek. Gdy oddzielił się od niego umysł Cassandry, Allart odebrał to niczym pęknięcie wewnętrznej struny, wyrwanie z korzeniami rośliny głęboko wrośniętej w jego jestestwo. Czuł, jak krąg się rozpada. Nie było to zwykle łagodne wycofanie się, lecz bolesne rozdzielenie. Usłyszał głośny oddech Miry, Arielle pociągnęła nosem, jakby miała się rozplakać. Barak jęknął, rozprostowując ścierpnięte kończyny. Allart miał wystarczające doświadczenie, by nie robić gwałtownych ruchów. Przeciągnął się ostrożnie, jakby budził się z głębokiego snu. Był jednak zaniepokojony. Co się stało? Przecież nie skończyli pracy...

Obecni wychodzili kolejno z głębokiego transu. Coryn był blady i roztrzęsiony. Milczał, ale wszyscy odczuwali boleśnie intensywność jego gniewu skierowanego przeciwko Renacie.

Mówiłem ci, że jeszcze nie. Teraz będziemy musieli zacząć wszystko od nowa dla kilkunastu baterii... Dlaczego przerwałaś akurat teraz? Czy ktoś w kręgu osłabł na tyle, że nie mógł wytrzymać jeszcze trochę? Jesteśmy dziećmi bawiącymi się w kamyki czy odpowiedzialnymi mechanikami?

Renata nie zwracała na niego uwagi. Odzyskawszy świadomość, Allart zauważył, że Cassandra upadła, a jej długie ciemne włosy rozsypały się po podłodze. Odsunął niskie krzesło i przyskoczył do niej, ale Renata go uprzedziła.

–Nie.

Allart wzdrygnął się, słysząc rozkazujący głos.

–Nie dotykaj jej! To moje zadanie!

Nadwrażliwy Allart odebrał myśl, której Renata nie wypowiedziała na głos: *Zrobiłeś już i tak za dużo. To twoja wina...*

Moja? Święty Nosicielu Brzemion, dodaj mi sił! Dlaczego, Renato?

Renata klęczała obok leżącej dziewczyny, muskając koniuszkami palców jej kark tam, gdzie znajdował się ośrodek nerwowy. Cassandra poruszyła się.

–Wszystko w porządku, kochanie. Już dobrze – uspokoiła ją Renata.

–Jest mi zimno, bardzo zimno – wyszeptała Cassandra.

–Wiem, to zaraz minie.

–Tak mi przykro. Ja nie chciałam... byłam pewna... – Cassandra rozejrzała się oszołomiona, bliska łez. Drgnęła pod gniewnym spojrzeniem Coryna.

–Zostaw ją w spokoju, Corynie. To przecież nie jej wina – powiedziała Renata nie podnosząc wzroku.

–Z’par servu, vai Ieronis - odparł Coryn ironicznie. – Mamy twoje pozwolenie na sprawdzenie baterii, gdy ty będziesz się zajmowała młodą mężatką?

Cassandra zdusiła szloch.

–Nie zważaj na Coryna – poradziła Renata. – Jest równie zmęczony jak my wszyscy. Nie miał nic złego na myśli.

Arielle podeszła do bocznego stolika, wzięła z niego metalowe narzędzie – kręgi miały pierwszeństwo przy rozdzielaniu występujących na Darkoverze w niewielkich ilościach metali – i owijając dłoń materiałem izolującym podeszła do baterii. Dotykała ich kolejno, by sprawdzić, czy są naładowane. Pozostali członkowie kręgu wstawali z miejsc i przeciągali się ostrożnie. Renata nadal klęczała przy Cassandrze.

–Teraz wstań – poleciła w końcu. – Spróbuj przejść kawałek.

Cassandra roztarła dłonie.

–Jest mi tak chłodno, jakbym spędziła noc w najzimniejszym piekle Zandru.

Dziękuję, Renato. Skąd wiedziałaś?

–Jestem monitorem. Moim obowiązkiem jest wiedzieć takie rzeczy.

Renata Leynier była smukłą młodą kobietą o śniadej cerze, burzy miedzianozłotych włosów, za dużych ustach, trochę krzywych zębach i nosie usianym piegami. Za to jej oczy były duże, szare i piękne.

–Gdybyś miała więcej doświadczenia, Cassandro, wiedziałabyś sama i

powiedziałabyś nam, że nie czujesz się na tyle dobrze, by pracować w kręgu. W takim

okresie, a sądziłam, że to wiesz, razem z krwią tracisz energię psychiczną i nie

powinnaś się przemęczać. Teraz musisz się położyć i odpocząć przez dzień lub dwa.

Oczywiście nie możesz dalej pracować w kręgu ani wykonywać żadnej pracy wymagającej koncentracji i dużego wysiłku.

Allart podszedł do nich ze zmartwioną miną.

–Jesteś chora, Cassandro?

–Tylko wyczerpana – odpowiedziała za nią Renata. – Powinna coś zjeść i odpocząć. Mira podeszła do kredensu stojącego w drugim końcu pokoju i wyjęła zapasy,

które pracownicy kręgu tam trzymali, żeby móc się posilić bezpośrednio po ogromnym wydatku energii. Renata wybrała długi baton ze sprasowanych orzechów i miodu. Podała go Cassandrze, ale ta potrząsnęła głową.

–Nie lubię słodczy. Zaczekam na normalne śniadanie.

–Zjedz to – rozkazała Renata. – Musisz odzyskać siły.

Cassandra odgryzła kawałek lepkiego batona i skrzywiła się, ale jadła go posłusznie. Arielle odłożyła narzędzie, nabrała pełną garść suszonych owoców i łakomie wsadziła do ust.

–Dwanaście baterii zostało nie naładowanych, a ostatnie trzy musimy naładować jeszcze raz – oznajmiła, kiedy już mogła mówić.

–A niech to!

Coryn spiorunował Cassandrę wzrokiem.

–Zostaw ją w spokoju! – rzuciła Renata. – Wszyscy kiedyś zaczynaliśmy!

Coryn nalał sobie wina.

–Przepraszam, kuzynko – wydusił wreszcie, uśmiechając się do Cassandry. Do głosu doszła jego zwykła życzliwość. – Bardzo jesteś zmęczona? Nie powinnaś wyczerpywać wszystkich swoich sił dla paru baterii.

Arielle wytarła palce lepiące się od kandyzowanych owoców.

–Jeśli od Delereuth po Hellery istnieje bardziej męcząca praca niż ładowanie baterii, to nie potrafię sobie jej wyobrazić.

–Lepsze to niż praca przy wydobywaniu metali – stwierdził Coryn. – Po takim zajęciu jestem wyczerpany przez pół miesiąca. Cieszę się, że na ten rok już koniec harówki. Po wyjściu z transu mam wrażenie, jakbym każdą łopatę przerzucił własnymi rękami!

Allart, zahartowany latami uciążliwego fizycznego i psychicznego treningu w Nevarsin, był mniej zmęczony od innych, lecz bolały go mięśnie z braku ruchu.

Zobaczył, że Cassandra krzywiąc się odgryzała następny kawałek batona. Oboje nadal byli w kontakcie, więc wydawało mu się, jakby sam jadł przesłodzone paskudztwo.

–Nie jedz, jeśli ci nie smakuje. Na pewno znajdzie się coś lepszego dla ciebie – powiedział i zaczął myszkować po półkach.

Cassandra wzruszyła ramionami.

–Renata powiedziała, że słodczyce szybciej przywrócą mi siły. Nie robi mi to różnicy.

Allart spróbował kawałek. Barak dokończył wino i zbliżył się do nich.

–Doszłaś do siebie, kuzynko? Praca rzeczywiście jest męcząca dla nie przyzwyczajonej osoby. W dodatku brakuje tu odpowiednich środków wzmacniających. – Roześmiał się. – Może zjedz łyżkę miodu z *kireseth*. To najlepszy lek na zmęczenie i szczególnie ty powinnaś...

Zakaszłał gwałtownie, udając, że zachłysnął się ostatnim łykiem wina, ale wszyscy usłyszeli jego myśl, jakby wypowiedział ją na głos. *Szczególnie ty powinnaś brać leki wzmacniające, bo jesteś młodą mężatką...* W porę przypomniał sobie to, co wszyscy wiedzieli, będąc w bliskim kontakcie telepatycznym z Allartem i Cassandra.

Brak taktu mógł zatuszować tylko w jeden sposób: udając, że nic się nie stało. W pokoju matryc zapadła krótka cisza, a potem wszyscy naraz zaczęli bardzo głośno mówić na inny temat. Coryn wziął metalowe narzędzie i sam sprawdził kilka baterii. Mira zatarła zziębnięte ręce i powiedziała, że ma ochotę na gorącą kąpiel i masaż.

Renata objęła Cassandrę ramieniem.

–Ty również, kochanie, jesteś przemarznięta i zdrętwiała. Idź na dół, każ sobie podać ciepłe śniadanie i weź gorącą kąpiel. Przyślę ci swoją łaźnię. Jest wyjątkowo

zręczna w masażu i pomoże ci rozluźnić napięte mięśnie i nerwy tak, że będziesz mogła zasnąć. Nie czuj się winna. Na początku wszyscy byliśmy wyczerpani. Nikt nie

lubi przyznawać się do słabości. Gdy posilisz się, weźmiesz kąpiel i masaż,

natychmiast się połów i spróbuj zasnąć. Kaź tej kobiecie, żeby położyła w nogach łóżka

rozgrzane cegły i dobrze cię przykryła.

–Nie chcę pozbawiać cię jej usług – zaproponowała Cassandra.

–*Chiya*, ja nigdy nie doprowadzam się do takiego stanu. Idź już. Powiedz

Lucetcie, że ma się tobą zająć tak jak mną, kiedy kończę pracę. Zrób, jak mówię,

kuzynko. Wiem, czego ci trzeba lepiej niż ty sama.

Allart doszedł do wniosku, że Renata mówi jak matka, choć jest w wieku Cassandry lub młodsza.

–Ja również zejdem na dół – oznajmiła Mira.

Coryn podał ramię Arielle i wyszli razem. Allart już miał pójść w ich ślady, ale

Renata delikatnie położyła dłoń na jego ramienia – Allarcie, jeśli nie jesteś zbyt zmęczony, chciałabym zamienić z tobą słowo.

Allart marzył o swoim luksusowym pokoju i o chłodnej kąpieli, ale nie był szczególnie zmęczony. Gdy to powiedział, Renata skinęła głową.

–To trening u braci z Nevarsin. Może powinniśmy go zastosować w kręgach.

Jesteś w równie dobrej formie jak Barak, który pracuje w Wieżach prawie tak długo,

jak ja żyję. Powinieneś zdradzić nam parę sekretów! A może bracia zobowiązali cię do

zachowania tajemnicy?

Allart potrząsnął głową.

–Chodzi o umiejętność oddychania.

–Chodź. Wyjdziemy na słońce?

Razem zeszli na parter i przez pole siłowe, które chroniło Wieżę przed intruzami, wydostali się na blask poranka. Allart kroczył w milczeniu obok Renaty. Był spięty i czujny. Jak zawsze, kiedy choć trochę rozluźnił wewnętrzne bariery, *laran* roztaczał

przed nim sprzeczne przyszłości, równie wyraźne jak zielone trawniki schodzące do zamglonego jeziora.

Szli brzegiem Hali. Fioletowy Liriel, tuż po pełni, zachodził za jeziorem. Zielony sierp Idriela wisiał nad odległym pasmem gór.

Od momentu, kiedy Allart ujrzał Renatę, wiedział, że to druga z dwóch kobiet, które często ukazywały mu się w wizjach przyszłości. Od pierwszego dnia pobytu w Wieży zachowywał się wobec niej z rezerwą, wymieniał tylko zwykłe uprzejmości, unikał jej, o ile to tylko było możliwe na ograniczonej przestrzeni. Nauczył się szanować kompetencje Renaty jako monitora, cenić jej poczucie humoru, a dzisiaj rano, kiedy obserwował, jak zajmuje się Cassandrą, poruszyła go jej dobroć. Lecz aż do tej chwili nie zamienili ze sobą ani słowa nie związanego z obowiązkami.

Nieco znużony, ujrzał teraz nie łagodną, obojętną, trochę nieobecną twarz Renaty zaabsorbowanej pracą, ale taką, jaka mogłaby być w którejś z rozmaitych możliwych przyszłości. Choć starał się nie dopuszczać do siebie takich obrazów, zobaczył ją rozgrzaną miłością, poznał czułość, do której była zdolna, posiadał ją w myślach. Ta wizja wprowadziła go w zakłopotanie, jakby spotkał dziewczynę, o której miał sny erotyczne i musiał to przed nią ukryć. Nie. W jego życiu nie Uczyła się żadna kobieta oprócz Cassandry. Opanował się i spojrzał na Renatę chłodnym, bezosobowym, prawie nieprzyjaznym wzrokiem mnicha z Nevarsin.

Wędrowali dalej, słuchając cichego poszumu chmur-fal. Allart wychował się nad brzegami Hali i znał go od dzieciństwa, ale teraz wydawało mu się, że słyszy ten dźwięk na nowo, uszami Renaty.

–Nigdy mi się nie znudzi ten odgłos. Jest taki podobny i zarazem niepodobny do szmeru wody. Chyba nie można pływać w tym jeziorze?

–Poszłabyś na dno. Co prawda powoli, ale opadłabyś na dno. To nie ma znaczenia, bo ta woda nie unosi, ale można nią oddychać. Wiele razy w dzieciństwie maszerowałem po dnie jeziora, oglądając dziwne stwory.

–Potrafisz oddychać wodą? I nie toniesz?

–To wcale nie jest woda. Nie wiem, co to jest. Kto wdycha ją za długo, robi się słaby i po jakimś czasie zapomina oddychać. Istnieje niebezpieczeństwo, że straci przytomność i umrze. Lecz na krótko jest to podniecające. W jeziorze żyją dziwne stworzenia, ni to ryby, ni ptaki. Nie potrafię też stwierdzić, czy pływają w chmurze,

czy łątają w niej, ale są bardzo piękne. Ludzie powiadają, że oddychanie parą jeziora przedłuża życie i dlatego my, Hasturowie, jesteśmy długowieczni. Podobno kiedy Hastur, syn Pana Światła, trafił nad brzeg Hali, dał nieśmiertelność tym, którzy tutaj mieszkali, a my, Hasturowie, utraciliśmy ten dar z powodu grzesznego życia. Lecz to są zwykłe bajki.

–Tak uważasz, będąc *cristoforo*?

–Sądzę tak jako rozsądny człowiek – odparł Allart z uśmiechem. – Nie potrafię wyobrazić sobie boga, który łamałby prawa natury ustanowione przez siebie.

–Ale Hasturowie rzeczywiście są długowieczni.

–Mówiono mi w Nevarsin, że Hasturowie mają w żyłach krew *chieri*. A *chieri* są prawie nieśmiertelni.

Renata westchnęła.

–Słyszałam również, że są *emmasca*, ani kobietami, ani mężczyznami, i dlatego nie grożą im niebezpieczeństwa związane z jedną lub drugą płcią. Chyba im tego zazdrozczę.

Allart nagle uświadomił sobie, że Renata nie żałuje własnych sił, a nikt nie dba o to, czy ona sama nie jest przepracowana.

–Idź i odpocznij, kuzynko. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, nie może być tak pilne, żeby nie mogło poczekać, aż coś zjesz i prześpisz się, jak to zaleciłaś mojej żonie.

–Wolę z tobą porozmawiać, kiedy Cassandra śpi. Muszę to powiedzieć jednemu z was i choć wiem, że uznasz to za wtrącanie się, to jesteś starszy i łatwiej przyjmiesz do wiadomości to, co powiem. Dość przeprosin i wstępów. Nie – powinieneś przyjeżdżać

tutaj z nowo poślubioną żoną, skoro twoje małżeństwo nie zostało skonsumowane. Allart otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale uciszyła go gestem.

–Pamiętaj, że cię uprzedziłam, że uznasz to za wtrącanie się w wasze sprawy.

Jestem w Wieży od czternastego roku życia, więc wiem, jak się zachować w takich sytuacjach. Jestem jednak również monitorem odpowiedzialnym za dobre samopoczucie wszystkich osób przebywających w Wieży. Cokolwiek przeszkadza... nie, wysłuchaj mnie, Allarcie: cokolwiek przeszkadza ci w pracy, wpływa na pozostałych. Od samego początku waszego pobytu wiedziałam, że twoja żona jest dziewczyną, ale wtedy się nie wtrącałam. Myślałam, że pobraliście się ze względów politycznych i nie kochacie się. Lecz teraz, po pół roku, widać wyraźnie, że jesteście szalenie w sobie zakochani. Napięcie istniejące między wami działa na nas destrukcyjnie i przyprawia Cassandrę o chorobę. Ona jest tak napięta przez cały czas, że nie potrafi nawet kontrolować stanu swojego organizmu i nerwów, czego powinna się do tej pory nauczyć. Mogę to robić za nią kiedy jesteście w kręgu, ale nie przez cały czas. Zresztą nie powinnam jej wyręczać w tym, czego powinna nauczyć się sama. Z pewnością macie jakiś powód, że przybyliście tu w takiej sytuacji, ale wiedzieliście zbyt mało o funkcjonowaniu Wieży. Ty dajesz sobie radę. Przeszedłeś trening w Nevarsin i potrafisz pracować, nawet jeśli jesteś nieszczęśliwy. Cassandra nie. To wszystko.

–Nie sądziłem, że Cassandra jest tak nieszczęśliwa – powiedział na swoją obronę Allart.

Renata spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

–Jeśli nie wiesz, to tylko dlatego, że nie dopuszczasz do siebie takiej myśli.

Najmądrzej będzie, jeśli ją stąd zabierzesz, dopóki sprawy między wami się nie ułożą.

Potem, jeśli będziesz chciał, możesz wrócić. Zawsze potrzebujemy wyszkolonych pracowników, a twój trening z Nevarsin jest bardzo cenny. Jeśli chodzi o Cassandrę,

myślę, że ona ma talent, by zostać monitorem, a nawet technikiem, jeśli praca ją zainteresuje. Lecz nie teraz. Na razie powinniście być sami i nie przeszkadzać nam.

Allart słuchał skonsternowany. Sam żyjąc w żelaznej dyscyplinie, nie zdawał sobie sprawy, że jego nie zaspokojone potrzeby albo depresja Cassandry mogą zakłócić pracę kręgu. Oczywiście powinien był to wiedzieć.

–Zabierz ją stąd, Allarcie. Najlepiej jeszcze dziś wieczorem.

–Oddałbym wszystko, co posiadam, żebyśmy mogli to zrobić – wyznał nieszczęśliwym tonem. – Lecz Cassandra i ja przyrzekliśmy sobie...

Zamilkł, ale jego myśli były czytelne. Renata spojrzała na niego ze zdumieniem.

–Kuzynie, co cię skłoniło do tak pochopnej przysięgi? Nie mówię tylko o twoim obowiązku wobec krewnych i klanu.

–Nie mówmy o tym, Renato, nawet po przyjacielsku. Aż za dużo się nasłuchałem i nikt nie musi mi o tym przypominać. Wiesz, jaki mam *laran* i jakim był dla mnie przekleństwem. Nie chcę, żeby przeniósł się na moich synów i wnuki. Program kojarzenia rodów z *laran* jest zły. Nie wezmę w nim udziału!

Mówił gwałtownie, próbując wymazać obraz twarzy Renaty współczującej, czulej i namiętnej, a nie poważnej i zatroskanej, którą miał przed sobą...

–To prawdziwe przekleństwo, Allarcie. Ja również mam wiele obaw i wątpliwości co do tego programu. Nie sądzę, by którakolwiek kobieta w Dominiach była od nich wolna. Lecz ty i Cassandra nie musicie tak cierpieć.

–Jest gorzej, niż myślisz – powiedział Allart z rozpaczą. – Na końcu każdej drogi, którą widzę, Cassandra leży martwa po urodzeniu mojego dziecka. Nawet gdybym - zdołał ułożyć się z własnym sumieniem i dać życie potomkowi, który mógłby odziedziczyć po mnie przekleństwo, nie potrafiłbym sprowadzić na nią takiego losu. Tak więc postanowiliśmy żyć osobno.

–Cassandra jest bardzo młoda i niedoświadczona – stwierdziła Renata. – Można jej wiele wybaczyć, choć trzymanie kobiety w ignorancji wydaje mi się niegodziwe. Z pewnością wasz wybór jest zbyt ekstremalny. Wszyscy widzą, że się kochacie. Niemożliwe, byś nie wiedział, że istnieją sposoby...

Odwróciła twarz zakłopotana. O takich rzeczach nie rozmawia nawet mąż z żoną. Allart również był zażenowany.

Ona nie może być starsza od Cassandry! W imię wszystkich bogów, skąd młoda kobieta, starannie wychowana, pochodząca z dobrej rodziny i nadal niezamężna, zna się na takich rzeczach?

Renata nie mogła nie odczytać tak wyraźnej myśli.

–Byłeś mnichem, kuzynie, i tylko z tego powodu gotowa jestem uwierzyć, że

naprawdę nie znasz odpowiedzi na to pytanie – powiedziała sucho. – Może nadal

uważasz, że tylko mężczyzna ma tego rodzaju potrzeby. Nie chcę cię gorszyć, Allarcie,

ale kobiety z Wieży nie mogą i nie chcą żyć według głupich praw i zwyczajów, być

tylko zabawkami służącymi zaspokajaniu męskich potrzeb, nie mając własnych, z wyjątkiem rodzenia synów dla swoich klanów. Nie jestem dziewicą, Allarcie. Każde z nas – mężczyzna czy kobieta – musi się nauczyć radzić sobie z własnymi pragnieniami,

bo inaczej nie mógłby poświęcać wszystkich sił pracy. Wtedy zdarzają się podobne rzeczy jak dzisiaj rano albo jeszcze gorsze, dużo gorsze.

Skrępowany Allart odwrócił od niej wzrok. Jego pierwsza, automatyczna myśl” wynikała wprost z nauk pobranych w dzieciństwie. Mężczyźni z Dominiów wiedzą o tym i pozwalają kobietom przyjeżdżać tutaj?

Renata wzruszyła ramionami i odpowiedziała na nie zadane pytanie.

–To jest cena, którą płacą za naszą pracę. My, kobiety, na czas pobytu tutaj zyskujemy pewną wolność. Przestają nas obowiązywać prawa, które kładą nacisk na

rozmnażanie i dziedziczenie. Myślę, że większość mężczyzn woli nie wypytywać zbyt

dokładnie. Poza tym nie jest dobrze, gdy kobieta musi przerwać pracę w kręgu z powodu ciąży. – Po chwili milczenia dodała: – Jeśli chcesz, Mira może poinstruować

Cassandrę, albo ja. Może łatwiej to przyjmie od dziewczyny w swoim wieku.

Gdyby ktoś mi powiedział w Nevarsin, że jest kobieta, i to nie żona ani krewna, z którą będę rozmawiał otwarcie o takich rzeczach, nigdy bym w to nie uwierzył. Nie sądziłem, że między kobietą i mężczyzną może istnieć taka zwykła, uczciwa otwartość.

–To rzeczywiście powinno rozwiać nasze obawy. Może będziemy mieli... choć tyle.

Trochę o tym rozmawialiśmy.

W jego umyśle rozbrzmiało echo słów Cassandry, jakby je wypowiedziała chwilę wcześniej, a nie przed pół rokiem:

„Przez jakiś czas potrafię to znieść, Allarcie, ale nie wiem, czy wytrwam w postanowieniu. Kocham cię. Nie mogę sobie zaufać. Wcześniej czy później będę chciała mieć dziecko, a na razie tak jest łatwiej, bez pokus... „

–Może dla niej łatwiej... – powiedziała Renata z oburzeniem i ugryzła się w język. –

**Wybacz mi, nie powinnam. Cassandra również ma prawo do własnych pragnień.
Jeśli**

**dziewczynkę od najwcześniejszych lat uczono, że sensem życia kobiety jest
rodzenie**

**dzieci kaście i klanowi męża, nie jest łatwo zmienić takie podejście lub znaleźć inny
cel w życiu.**

**Allart doszedł do wniosku, że Renata mówi zbyt gorzkim tonem jak na swój wiek.
Zastanawiał się, ile ona ma lat, a ponieważ byli w bliskim kontakcie, dziewczyna
odpowiedziała na nieme pytanie.**

**–Jestem tylko miesiąc czy dwa starsza od Cassandry. Ja również chciałabym mieć
kiedyś dziecko, ale podobnie jak tobie nie podoba mi się program kojarzenia rodów.**

**Oczywiście tylko mężczyznom wolno wyrażać obawy i wątpliwości. Kobiety nie
powinny myśleć o takich rzeczach. Czasami wydaje mi się, że kobiety w Dominiach
w**

**ogóle nie powinny myśleć. Mój ojciec był wobec mnie pobłażliwy, więc wymogłam
obietnicę, że nie wyjdę za mąż przed ukończeniem dwudziestu lat. Dzięki temu
mogłam odbyć szkolenie w Wieży i dużo się nauczyłam. Jeśli ty i Cassandra
postanowicie mieć dziecko, będę mogła wysondować nie narodzone, zbadać plazmę
zarodkową. Jeśli się okaże, że płód ma *laran*, którego się obawiasz, albo śmiertelne
recesywne geny, które mogą zabić Cassandrę przy porodzie, nie będzie musiała go
urodzić.**

–Jest rzeczą wystarczająco złą, że my, Hasturowie, dokonujemy manipulacji

**genetycznych, hodując *riyachiya* i inne dziwolągi! – wybuchnął Allart. – Ale robić to
z**

**własnymi synami i córkami? Lub świadomie niszczyć życie, które sam dałem? Ta
myśl**

przyprawia mnie o mdłości!

**–Nie jestem strażniczką sumienia twojego ani Cassandry – odparła Renata. – To
tylko jeden z wyborów. Muszą istnieć inne, które bardziej wam będą odpowiadały. Ja
uważam to za mniejsze zło. Wiem, że pewnego dnia będę musiała wyjść za mąż i**

stanę przed dwiema możliwościami, które są dla mnie równie okrutne: urodzić, być może, monstrum obdarzone *laran* mojej kasty albo zabić je w łonie, przed narodzeniem. – Wzdrygnęła się. – Zostałam monitorem, żeby nie wziąć udziału, nieświadomie, w programie hodowli, który dal naszej rasie potwory. Ale wiedza o tym, co musiałabym zrobić, nie uczyniłaby przyszłej konieczności znoślejszą. Nie jestem bogiem, by decydować, kto będzie żył, a kto umrze. Może ty i Cassandra mimo wszystko postanowiliście dobrze, żeby nie dawać życia, które musielibyście zabrać.

–I stojąc przed takim wyborem, ładujemy baterie, żeby gnuśni ludzie mogli bawić się samolotami i oświetlać domy, nie brudząc sobie rąk żywicą i smołą. Wydobywamy metale, by oszczędzić innym trudu, konstruujemy coraz straszniejszą broń, by niszczyć życie, do którego nie mamy najmniejszego prawa.

Renata zbladła.

–Nie! Allarcie, czy twoje jasnowidzenie mówi ci, że znowu wybuchnie wojna?

–Powiedziałem to bez zastanowienia – odparł Allart, wpatrując się w nią ze strachem.

Osaczyły go obrazy i dźwięki wojny, zamazując jej twarz. Może zginę w bitwie i zostanie mi oszczędzone dalsze zmaganie się z przeznaczeniem lub sumieniem!

–To twoja wojna, a nie moja – stwierdziła Renata. – Mój ojciec żyje w zgodzie z

Serrais i nie jest wasalem Hasturów. Jeśli wybuchnie wojna, on zażąda, bym wróciła do domu i wyszła za męża. Och, miłosierna Avarro, mam mnóstwo rad, co ty i twoja

żona powinniście zrobić, a brakuje mi odwagi i mądrości, żeby stawić czoło własnemu przeznaczeniu! Chciałabym mieć twój dar jasnowidzenia, Allarcie, by zobaczyć, który ze złych wyborów spowoduje najmniej zła.

–Szkoda, że nie mogę ci pomóc – powiedział Allart, biorąc jej dłonie w swoje.

W tym momencie ujrzał wyraźnie Renatę i siebie jadących konno na północ... dokąd? W jakim celu? Wizja zniknęła zastąpiona przez inne. Szybujący wielki ptak... czy to naprawdę był ptak? Przerażona twarz dziecka otoczona blaskiem błyskawic. Deszcz płynnego ognia, Wieża rozsypująca się w gruzy. Twarz Renaty rozpromieniona czułością, jej ciało pod nim. Oszołomiony usiłował odgrodzić się od natłoku wirujących obrazów.

–Może to jest odpowiedź! – zawołała Renata. – Produkować coraz groźniejszą

broń, rodić potwory i napuszczać je na naszą przeklętą rasę, zetrzeć ją z powierzchni

ziemi i pozwolić, by bogowie stworzyli inną, bez straszego, monstrualnego przekleństwa *laran*?

Po jej wybuchu zapadła taka cisza, że Allart usłyszał głosy budzących się ptaków i cichy szum chmur-fal Hali. Renata wzięła głęboki oddech i kiedy się odezwała, była już tylko spokojnym, zdyscyplinowanym monitorem.

–To nie ma nic wspólnego z naszą pracą. Ty i Cassandra nie możecie pracować w tym samym kręgu, póki wszystko się nie ułoży między wami; aż nauczycie się dawać

miłość i przyjmować ją, albo potraficie zrezygnować z niej na dobre i pozostawać przyjaciółmi bez tej burzy niepewności i pragnienia. Na jakiś czas, być może, umieści

się was w innych kręgach. Ostatecznie jest nas tu osiemnaścioro, więc moglibyście pracować oddzielnie. W końcu jednak jeśli nie wyjedziecie razem, będzie to musiało zrobić jedno z was. Istnieje między wami zbyt duże napięcie, żebyście mogli mieszkać

tu pod jednym dachem. Myślę, że to ty powinieneś wyjechać. W Nevarsin nauczyłeś się kontrolować swój *laran*. Lecz decyzja należy do ciebie, Allarcie. Przez małżeństwo

jesteś panem Cassandry i jeśli chcesz, możesz egzekwować swoje prawa, być strażnikiem jej woli i sumienia.

Zignorował ironię.

–Jeśli uważasz, że dla mojej żony tak będzie lepiej, to niech zostanie, a ja wyjadę.

Wpadł w ponury nastrój. Znalazł szczęście w Nevarsin i musiał stamtąd wyjechać

na zawsze. Teraz tutaj znalazł użyteczną pracę, możliwość panowania nad własnym *laran*, i stąd również przyjdzie mu odejść?

**Czy nie ma dla mnie miejsca na świecie? Muszą mnie zewsząd przeganiać
niepomyślnie wiatry?**

Poczuł rozbawienie. Skarżył się, bo *laran* ukazywał mu zbyt wiele przyszłości, a teraz był przerażony, bo nie widział żadnej. Renata również nie była panią swojego losu.

–Pracowałaś przez całą noc, kuzynko, a potem zajęłaś się moimi kłopotami, nie zważając na własne zmęczenie – stwierdził.

W jej oczach pojawił się uśmiech, ale nie wypłynął na usta.

–Och, wolę myśleć o nie swoich kłopotach. Nie wiedziałaś o tym? Brzemie innych ludzi jest lżejsze. Pójdę spać. A ty?

Allart potrząsnął głową.

–Nie jestem śpiący. Chyba przespaceruję się nad jeziorem, popatrzę na dziwne ryby czy ptaki i spróbuję rozstrzygnąć, co to właściwie za stwory. Ciekawe, czy wyhodowali je nasi przodkowie z ich pasją hodowania dziwnych istot? Może ja również znajdę spokój, obserwując coś, co jest tak odległe od moich zmartwień.

Dziękuję ci, kuzynko, za dobroć.

–Dlaczego? Niczego nie dokonałam. Przydałam ci tylko trosk. Może we śnie znajdę odpowiedź na nasze problemy. Ciekawe, czy istnieje taki *laran*?

–Pewnie tak – powiedział Allart – ale na pewno przypadł w udziale komuś, kto nie wie, jak go wykorzystać dla własnego dobra. Tak to się dzieje na świecie. Inaczej bylibyśmy jak pionki, które uciekają z planszy. Idź spać, Renato. Niech bogowie bronią, żebyś jeszcze w snach musiała dźwigać ciężar naszych obaw i kłopotów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego wieczora, kiedy Allart zszedł do ogólnej sali, pracownicy kręgów rozmawiali z ożywieniem. Pochwycił spojrzenie Renaty stojącej w drugim końcu pokoju. Była blada ze strachu.

–Co się stało? – zapytał Baraka.

–Znowu wybuchła wojna. Ridenowowie zaatakowali strzałami z płynnym ogniem, a Zamek Hastur na wzgórzach Kilghard jest obleżony. Wszyscy mężczyźni z rodu Hasturów i Aillardów zdolni do noszenia broni wyruszyli do gaszenia pożarów szalejących w lasach albo bronią zamku. Otrzymaliśmy te wieści z Neskayi. Arielle je odebrała...

–O bogowie – wyszeptał Allart.

Cassandra podeszła i spojrzała na niego z zatroskaną miną.

–Czy lord Damon-Rafael przyśle po ciebie, mój mężu? Będziesz musiał pójść na wojnę?

–Nie wiem – odparł. – Spędziłem tyle czasu w klasztorze, że mój brat może uznać mnie za zbyt mało wprawionego w bojach i będzie wolał innego dowódcę.

Skoro jedno z nas musi odejść, może lepiej, żebym poszedł na wojnę. Jeśli nie wrócę, ona będzie wolna.

Cassandra patrzyła na niego oczami pełnymi łez, ale on zachował chłodną, obojętną minę i bezosobowe spojrzenie mnicha.

–Dlaczego nie odpoczywasz, moja pani? Renata powiedziała, że się rozchorujesz. Nie powinnaś leżeć w łóżku?

–Usłyszałam wieść o wojnie i przeraziłam się – wyjaśniła szukając jego ręki, ale on odsunął ją łagodnie i zwrócił się do Coryna.

–Myślę, że powinieneś zostać, Allarcie – stwierdził Strażnik. – Bardzo byś się nam przydał zwłaszcza teraz, bo pewnie będziemy musieli wytwarzać płynny ogień. A ponieważ mamy utracić Renatę...

–Mamy utracić Renatę?

Coryn skinął głową.

–Ojciec kazał jej natychmiast wracać do domu. Szkoda tracić dobrego monitora, ale wierzę, że Cassandra okaże się równie dobra, gdy nabierze wprawy. Arielle jest lepsza jako technik. Myślisz, Renato, że zdążysz przed wyjazdem nauczyć Cassandrę monitorowania?

–Spróbuję – obiecała Renata podchodząc do nich. – Zostanę tak długo, jak będę mogła. Nie chcę opuszczać Wieży... – Spojrzała na Allarta bezradnie.

Przypomniał sobie, co mówiła rano.

–Będzie mi przykro, kiedy wyjedziesz, kuzynko – powiedział ujmując jej rękę.

–Wolałabym zostać z wami. Szkoda, że nie jestem mężczyzną. Miałabym swobodę wyboru.

–Ech, Renato, mężczyźni wcale nie są wolni. Nie mogą wymigać się od wojny i niebezpieczeństw. Ja, jeden z Hasturów, mogę zostać wysłany do boju jak ostatni z wasali mojego brata.

Przez chwilę trzymali się za ręce, nieświadomi, że Cassandra ich obserwuje. Nie zauważyli nawet, kiedy wyszła z sali.

–Jakże będzie nam ciebie brakowało, Renato! – zawołał Coryn siadając na oknie. –

Lord Damon-Rafael przysłał zamówienie na dostawę płynnego ognia, a ja wymyśliłem

nową broń, z którą mam ochotę poeksperymentować. – Mówił beztroskim tonem,

jakby opracował nową grę lub zabawę. – Urządzenie celownicze, które zabija

konkretnego wroga, tak że jeśli wycelujemy, na przykład, w lorda Ridenow, na nic się

nie zda giernkom zasłanianie go własnymi ciałami. Oczywiście musielibyśmy poznać

wzór jego fal mózgowych, na podstawie rezonansu części garderoby albo jeszcze lepiej

biżuterii, którą nosił blisko ciała. Można by też złapać i wysondować któregoś z jego

ludzi. Taka broń nie robiłaby krzywdy nikomu innemu.

Renata wzdrygnęła się, a Allart z roztargnieniem pogłaskał jej dłoń.

–Dobrze by było wynaleźć inną broń – stwierdziła Arielle. – Płynny ogień trudno jest wyprodukować. Najpierw trzeba wydobyć z ziemi czerwony metal, a następnie oddzielić atom od atomu poprzez destylację w wysokiej temperaturze, co jest

niebezpieczne. Gdy ostatnio nad tym pracowałam, eksplodowało jedno ze szklanych naczyń. Na szczęście miałam na sobie ubranie ochronne, ale mimo to... – Pokazała brzydką głęboką bliznę na dłoni. – To był tylko odprysk, ale wypalił mi ciało do kości. Coryn podniósł rękę dziewczyny do ust i pocałował.

–Nosisz zaszczytną bliznę wojenną, *preciosa*. Niewiele kobiet może się nimi pochwalić. Wymyśliłem naczynia, które nie pękają w żadnej temperaturze. Wszyscy rzuciliśmy na nie czar wiążący, tak że nie mogą roztrzaskać się na kawałki. Nawet jeśli

pękną, dzięki czarowi zachowają kształt, tak że nie zranią nikogo fruwające odłamki.

–Jak to zrobiłeś? – spytała Mira.

–Prosta sprawa – odparł Coryn. – Za pomocą matrycy utrwała się strukturę wewnętrzną naczyń, tak że nie mogą przybrać innego kształtu. Jeśli nawet ulegną zmiędzeniu, a ich zawartość wycieknie, skorupy wcześniej czy później łagodnie opadną na ziemię, nikomu nie robiąc krzywdy. Lecz żeby pracować z matrycą dziewiątego stopnia, choćby przy wytwarzaniu płynnego ognia, krąg – musi się składać z dziewięciu osób i technika albo jeszcze lepiej drugiego Strażnika, żeby utrzymać czar wiążący. Zastanawiam się, czy po przeszkoleniu mógłbyś zostać Strażnikiem, Allarcie.

–Nie mam takich ambicji, kuzynie.

–Nie musiałbyś iść na wojnę – powiedział Coryn bez ogródek – a gdybyś czuł się winny z tego powodu, pamiętaj, że tutaj bardziej się przydasz, a ryzyko i tak cię nie

ominie. Wszyscy mamy blizny. Spójrz. – Pokazał długą, dawno zagojoną bliznę na rękę. – Wtedy zawiódł technik. Kryształ był jak płonący węgiel. Myślałem, że wypali mi rękę do kości jak płynny ogień. A jeśli chodzi o cierpienie, to powiem ci, że jeśli przyjdzie nam pracować w dziewięcioosobowych kręgach dzień i noc, produkując broń, będziemy bardzo cierpieli i nasze kobiety również, bo będziemy bardzo zmęczeni.

Arielle poczerwieniała, gdy stojący wokół niej mężczyźni roześmiali się. Wszyscy wiedzieli, co Coryn miał na myśli. Głównym efektem ubocznym pracy w kręgu były długie okresy impotencji. Dostrzegłszy wymuszony uśmiech Allarta, Coryn zachichotał.

–Może wszyscy powinniśmy zostać mnichami i nauczyć się to znosić, podobnie jak zimno i głód – zakpił. – Allarcie, słyszałem, że w drodze z Nevarsin zaatakowano was płynnym ogniem. Urządzenie eksplodowało, ale w pewnej odległości od samolotu. Jak tego dokonałeś?

Allart opowiedział o całym epizodzie, a Coryn z namysłem pokiwał głową.

–Myślałem o takim pocisku. Chciałem, żeby był wyjątkowo kruchy, wypełniony płynnym ogniem albo zwykłymi materiałami zapalającymi. Mam jeden, który potrafi podpalić cały las, tak że wróg musi wycofać żołnierzy do gaszenia pożaru. Opracowałem broń, która przypomina misterne kolczyki robione przez naszych rzemieślników. Można w nie walić młotami albo deptać, a one nie pękają, lecz najłżejsze dotknięcie wydłużonego szklanego koniuszka powoduje, że rozpadają się na tysiące kawałków. Nie można tej broni zdetonować przed osiągnięciem celu, tak jak to zrobiłeś z niby-ptakiem, bo eksplozję powoduje wyłącznie myśl człowieka, który je wysłał. Nie żałuję, że skończył się rozejm. Mamy szansę ją wypróbować!

–Lepiej żeby na zawsze pozostała nie sprawdzona! – powiedział Allart, czując dreszcz na plecach.

–Ech, mnisie gadanie – rzucił Barak. – Za parę lat wyleczysz się z poglądów tracących zdradą, chłopcze. Uzurpatorzy Ridenow, którzy zalewają nasze Dominium, są liczni i płodni. Niektórzy mają po sześciu i siedmiu synów, głodnych ziemi i wojowniczych. Z siedmiu synów mojego ojca dwóch umarło przy narodzinach, a trzeci w wieku dojrzenia. Mimo to uważam, że gorzej mieć wielu synów, którzy dożyją wieku męskiego. Trzeba wtedy dzielić posiadłość na małe kawałki, żeby ich wszystkich utrzymać. Albo wyruszać w poszukiwaniu ziemi, jak to robią teraz Ridenowowie.

Coryn uśmiechnął się bez śladu wesołości.

–To prawda. Jeden syn jest potrzebny, lecz dwóch to już za dużo. Ja byłem młodszym synem. Mój starszy brat jest bardzo zadowolony, że mieszkam tutaj jako Strażnik i nie biorę udziału w wielkich wydarzeniach naszych czasów. Twój brat bardziej cię kocha, Allarcie. Przynajmniej cię ożenił.

–Tak – przyznał Allart – a ja obiecałem poprzeć jego roszczenia do tronu, gdyby cokolwiek przytrafiło się królowi Regisowi, oby panował długo!

–Jego panowanie już jest za długie – skomentował Strażnik z innego kręgu. – Z drugiej strony, wcale mi się nie spieszy, by zobaczyć, jak twój brat i księżę Felix zaczną walkę o tron. Wojna z Ridenowami jest zła, ale wojna domowa w Dominium Hasturów byłaby jeszcze gorsza.

–Słyszałem, że księżę Felix to *emmasca* - powiedział Barak. – Nie sądzę, żeby walczył o władzę.

–Jest bezpieczny, póki żyje stary król – stwierdził Coryn. – Potem będzie tylko kwestią czasu, aż ktoś rzuci mu wyzwanie. Ciekawe, kogo przekupili, by został

wyznaczony na następcę tronu? Może miałeś szczęście, Allarcie. Twój brat tak bardzo potrzebował poparcia, że znalazł ci żonę naprawdę piękną i ujmującą.

–Zdawało mi się, że widziałem ją tutaj przed chwilą, ale gdzieś zniknęła – zauważył drugi Strażnik.

Allart rozejrzał się, zdjęty niejasnym przecuciem. Grupka młodych kobiet z Wieży tańczyła w jednym końcu dużej sali. Myślał, że Cassandra jest wśród nich. I raptem ujrzał ją martwą w swoich ramionach, lecz odpędził ten obraz jako iluzję zrodzoną ze strachu.

–Może poszła na górę do swojego pokoju. Renata kazała jej leżeć. Byłem zdziwiony, że w ogóle zeszła dzisiaj na dół.

–Nie ma jej w pokoju – oznajmiła Renata, która podeszła do nich z pobladałą twarzą, wychwyciwszy jego myśl. – Dokąd mogła pójść, Allarcie? Chciałam ją zapytać,

czy chce się nauczyć ode mnie roli monitora, ale nie ma jej nigdzie w Wieży.

–Miłosierna Avarro!

Nagle Allarta opadły liczne wizje przyszłości. Już wiedział, dokąd poszła Cassandra. Bez słowa odwrócił się na pięcie i opuścił towarzystwo. Pobiegł przez korytarze

Wieży.

Wielka karmazynowa kula słońca wisiała nad odległymi wzgórzami, rozpalając ognie na jeziorze.

Zobaczyła mnie z Renatą. Nie wziąłem jej za rękę, choć płakała, a pocałowałem przy niej Renatę. Tylko z przyjaźni, tak jak pocieszałbym siostrę. Tylko dlatego, że mogę dotykać Renatę bez udręki miłości i poczucia winy. Lecz Cassandra tego nie rozumiała...

Zawołał jej imię, ale nie dostał odpowiedzi. Usłyszał tylko cichy plusk chmur-fal. Zrzucił okrycie i puścił się biegiem. Na skraju piasku ujrzał dwa małe niebieskie sandały na wysokich obcasach, ustawione starannie, jakby Cassandra tutaj przystanęła zwlekając. Allart zdjął buty i popędził do jeziora.

Pochłonęły go wody-chmury, mroczne, gęste i osobliwe. Wciągnął je do płuc i poczuł dziwną radość. Widział całkiem wyraźnie, jakby przez rzadką poranną mgłę. Obok niego przesuwaly się jaskrawo ubarwione stworzenia, ryby albo ptaki. Ich migotliwe pomarańczowe i zielone kolory przypominały światełka, które widział po zażyciu *kirian*, narkotyku uaktywniającego w człowieku zdolności telepatyczne.

Jego stopy opadły z wolna w muliste dno jeziora. Ktoś tędy przechodził. Ptaki-ryby dryfowały na prądach chmur. Allart zwolnił czując, że ciężki gaz go przytłacza.

Zawołał rozpaczliwie: „Cassandro!” Substancja jeziora nie przenosiła dźwięków. Miał wrażenie, że znajduje się na dnie bardzo głębokiej studni. Cisza otaczała go i pochłaniała. Z taką ciszą nie zetknął się nawet w Nevarsin. Ptaki-ryby mijaly go bezszelestnie. Ich jasne kolory odbijały się refleksami w jego mózgu. Kręciło mu się w głowie. Zmuszał się do oddychania, przypomniawszy sobie, że w dziwnej gazowej chmurze nie ma składników, które pobudzają ośrodek oddechowy w mózgu.

–Cassandro!

Słaby, odległy błysk, niczym rozdrażniona odpowiedź: „Odejdź”, który natychmiast zniknął.

Oddychaj! Allart zaczął odczuwać zmęczenie. Wodorosty były tutaj gęściejsze. Musiał się przez nie przedzierać. Oddychaj! Wdech i wydech, pamiętaj... Wokół kostki oplatał mu się długi oślizły wodorost. Pochylił się i rozplatał go. Oddychaj! Wysiłkiem woli brnął dalej. Ptaki-ryby zaczęły gromadzić się wokół niego. Ich barwy zamazywały mu się przed oczami Jak zawsze, kiedy był strapiony lub zmęczony, odezwał się *laran*. Allart ujrzał siebie, jak zanurza się w gazie i szlamie, leży na dnie cichy i zadowolony, dusi się, ogarnięty błogością... Oddychaj! Z trudem wciągnął kolejny haust wilgotnego gazu, który mógł podtrzymać życie w nieskończoność, jeśli tylko nie zapomniało się o oddychaniu. Czy Cassandra już osiągnęła ten stan?

Leży na dnie jeziora, umierając spokojnie bezbolesną, ekstatyczną śmiercią?

Chciała umrzeć przeze mnie... Oddychaj! Nie myśl teraz o niczym innym.

Zobaczył siebie, jak wynosi z jeziora Cassandrę nie dającą znaku życia. Jej długie czarne włosy zwieszają mu się przez ramię. Pochyla się nad żoną, która leży na kołyszącej się dennej trawie, bierze ją w ramiona, tonie razem z nią... nigdy więcej *laran*, żadnych kłopotów, strachu, koniec rodzinnego przekleństwa.

Ryby-ptaki krążyły wokół niego podniecone. Pod nogami dostrzegł niebieski błysk. Takiego koloru nie widywało się na dnie jeziora. Czy to rękaw sukni? Oddychaj... Allart pochylił się nad Cassandra. Leżała na boku, z otwartymi nieruchomymi oczami i lekkim radosnym uśmiechem na ustach, ale była zbyt długo w tym stanie, żeby zauważyć Allarta. Ze ściśniętym sercem wziął ją w ramiona i uniósł lekko. Była nieprzytomna. Jej ciało przelewało mu się w rękach jak falujące wodorosty. Oddychaj! Oddychaj w jej usta. To pobudzi ośrodek oddechowy. Allart przyłożył usta do ust żony i wtłoczył powietrze w jej płuca. Odetchnęła głęboko i znów znieruchomiła.

Allart dźwignął kobietę i ruszył w zamglonym czerwonym świetle zachodzącego słońca. Nagle ogarnęło go przerażenie. Jeśli zrobi się ciemno, nigdy nie znajdę drogi na brzeg. Umrzemy tutaj razem. Pochylił się nad żoną, dzieląc się z nią oddechem. Musiał się pospieszyć, nim zniknie światło. Brnął w gęstniejącej ciemności, ale musiał się zatrzymać co kilka kroków, żeby tchnąć życie w Cassandrę. Jej serce jeszcze biło. Gdyby tylko zaczęła oddychać, gdyby zdołała sobie przypomnieć, jak to się robi... Ostatnie kroki były mordęgą, choć Cassandra ważyła niewiele. Gdy chmura-mgła przerzedziła się, Allart zrezygnował z niesienia żony dalej i zaczął ją ciągnąć, chwyciwszy pod pachy. Co parę kroków przystawał, żeby wtłoczyć jej własny oddech do płuc. Gdy w końcu wynurzył się na powierzchnię, konwulsyjnie zaczerpnął powietrza. Resztką sił ruszył w stronę brzegu, przytrzymując głowę Cassandry nad chmurą. Wreszcie padł obok niej na trawę. Zrobił jej sztuczne oddychanie, uciskając klatkę piersiową. Po chwili samodzielnie wciągnęła powietrze i wydała dziwny zawodzący odgłos podobny do pierwszego krzyku noworodka. Zaczęła oddychać normalnie. Nadal była nieprzytomna, ale w pewnym momencie Allart odebrał jej myśli.

–Allart? To ty? – szepnęła słabo.

–Jestem tutaj, ukochana.

–Tak mi zimno.

Allart chwycił porzucony wcześniej płaszcz, okrył ją starannie i przytulił, szepcząc czułe słowa.

–Preciosa, bredhwa, mój skarbie, moja uwielbiana, dlaczego? Myślałem, że straciłem cię na zawsze. Dlaczego chciałaś mnie opuścić?

–Opuścić ciebie? Nie. Lecz w jeziorze było tak spokojnie. Chciałam zostać na zawsze w tej ciszy, nie bać się więcej ani nie płakać. Myślałam, że słyszę, jak mnie wołasz, ale byłam tak zmęczona. Położyłam się, żeby trochę odpocząć. Potem nie mogłam wstać. Chyba nie oddychałam i bałam się. Później ty przyszedłeś, ale wiedziałam, że mnie nie kochasz.

–Nie Kocham ciebie? Cassandro...

Allart stwierdził, że nie może wydobyć z siebie głosu. Przytulił ją mocno i pocałował zimne wargi.

Chwilę później wziął ją na ręce i zaniósł do Wieży. Członkowie kręgów zebrani w dużej sali spojrzeli na nich ze zdumieniem i przerażeniem, ale powstrzymał ich wyraz oczu Allarta. Nic nie powiedzieli ani nie wykonali żadnego ruchu. Allart wyczuł, że Renata ich obserwuje, zaciekawiona i wstrząśnięta. Domyślał się, jak musi wyglądać

w ich oczach: przemoczony, ubranie w nieładzie, bez butów. Z płaszcza, którym owinął Cassandrę, kapłała woda, jej długie włosy pozlepiały się w strąki. Gdy szedł przez pokój w stronę schodów, wszyscy się przed nim rozstępowali, widząc jego posępną i zaciętą minę. Nie zaniósł Cassandry do pokoju, w którym mieszkała sama od przybycia do Wieży, lecz udał się prosto do swojego.

Zamknął za sobą drzwi i ukląkł przy żonie. Drżącymi rękami zdjął z niej przemoczone ubranie i otulił w ciepłe koce. Nadal była blada jak śmierć.

–Nawet mi nie powiedziałaś, że opuszczasz Wieżę – szepnęła z wyrzutem. – Uznałam, że lepiej będzie umrzeć niż zostać tutaj, gdzie wszyscy by ze mnie drwili, że nie jestem prawdziwą żoną, że mnie nie kochałeś ani nie pragnąłeś.

–Nie kochałem? – powtórzył Allart. – Kocham cię tak, jak wieki temu nad brzegami Hali mój błogosławiony przodek kochał córkę Robardina. Nie pragnę ciebie, Cassandro?

Przytulił ją i zaczął całować. Wyczuł, że te pocałunki przywracają jej życie, tak samo jak jego oddech w głębinach jeziora. Niemal stracił rozum, zapomniał o przysiędze, którą sobie złożyli, ale zanim odrzucił koce, przemknęła mu przez głowę desperacka myśl.

Nie mogę pozwolić jej odejść, nie teraz. Miłosierna Avarro, miej litość nad nami!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Allart siedział przy Cassandrze, patrząc na jej śpiącą twarz. Fizycznie nie czuła się gorzej po przygodzie w jeziorze. Nie miał pewności, czy to rzeczywiście była próba samobójstwa, czy tylko impuls w głębokiej depresji spotęgowanej przez chorobę i

wyczerpanie. W każdym razie od tamtej pory prawie jej nie opuszczał. Tak niewiele brakowało, żeby ją utracił!

Mieszkańcy Wieży zostawili ich w spokoju. Allart czuł, że wiedzą o zmianie, która nastąpiła między małżonkami, podobnie jak wcześniej się orientowali, jakie panują między nimi stosunki. Nie miało to jednak dla niego znaczenia.

Zdawał sobie sprawę, że gdy tylko Cassandra nabierze sił, trzeba będzie podjąć decyzję. Miał opuścić Wieżę i zabrać ją ze sobą? A może wysłać w bezpieczne miejsce, ponieważ Wieża, w której produkowano broń, mogła być narażona na ataki? Wyjechać samemu, a żonę zostawić tutaj, żeby odbyła niezbędne dla niej samej szkolenie?

Laran wciąż podsuwał mu obraz jazdy na północ z Renatą u boku. Nieobecność Cassandry w tych wizjach budziła w nim strach. Co się z nią stanie?

Usłyszał szcęk mieczy, zobaczył obce chorągwie, wojnę, eksplozje, ogień, śmierć. Może to byłoby dla nas najlepsze...

Stwierdził, że nie potrafi zachować spokoju i dyscypliny, którą wyrobił sobie w Nevarsin. Cassandra była stale obecna w jego myślach.

Złamał przysięgę, którą sobie złożyli.

Mimo siedmiu lat spędzonych w Nevarsin nadal jestem słaby. Kieruję się zmysłami, a nie rozumem. Wziąłem ją bez zastanowienia, jakby była jedną z dziewcząt starego domu Mariusa.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi, ale zanim je zarejestrował, wiedział, co się stało. Pocałował śpiącą żonę, czując ból na myśl o pożegnaniu. Otworzył drzwi ułamek sekundy po pukaniu, tak że Arielle drgnęła zaskoczona.

–Allarcie, twój brat, lord Elhalyn, jest na dole w sali gościnnej i mówi, że chce z tobą rozmawiać – wyszeptała. – Zostanę z twoją żoną.

Allart zszedł do Sali Gościnnej, jedyne pomieszczenia w Wieży, do którego mieli wstęp obcy. Czekał tam Damon-Rafael. Za nim stał bez ruchu milczący przyboczny.

–Zaszczycasz nas, bracie. Czym mogę ci służyć?

–Pewnie słyszałeś o zerwaniu rozejmu?

–Chcesz mnie wezwać pod broń?

–Sądziś, że przyjeżdżałbym po to osobiście? – zapytał Damon-Rafael z pogardliwym śmiechem. – Zresztą bardziej mi się przydasz tutaj. Po wszystkich tych latach, które spędziłeś wśród mnichów nie mam zaufania do twojej umiejętności władania bronią. Nie, bracie, jest dla ciebie inna misja.

Zignorowanie kpiny wymagało od Allarta dużego wysiłku. Odpowiedział spokojnie, że jest do usług brata i suzerena.

–Mieszkałeś za Kadarinem. Czy kiedykolwiek dotarłeś do ziem Aldaranów w pobliżu Caer Donn?

–Nigdy. Tylko do Ardais i Nevarsin.

–Tak czy inaczej zapewne wiesz, że ten klan robi się zbyt potężny. Należy do niego Zamek Aldaran w Caer Donn oraz Sain Scarp i Scathfell, nie wspominając o sojuszach z Ardaisami, Darrielami i Stornami. Są spokrewnieni z Hasturami, ale lord Aldaran nie przybył na uroczystość – objęcia przeze mnie pozycji głowy klanu Elhalyn ani od dawna nie było go na letnim festiwalu w Thendarze. Teraz, gdy znowu wybuchła wojna, jest jak wielki jastrząb siedzący w niedostępnym gnieździe, gotowy spaść na Niziny, gdy tylko ruszymy do walki i nie będziemy mogli stawić oporu. Gdyby wszyscy, którzy są winni posłuszeństwo Aldaranowi, uderzyli na nas jednocześnie, Thendara by się nie obroniła. Może się zdarzyć, że kiedyś wszystkie Dominia od Dalereuth po wzgórza Kilghard znajdą się pod panowaniem Aldaranów.

–Nie wiedziałem, że masz dar jasnowidzenia, bracie.

Damon-Rafael potrząsnął niecierpliwie głową.

–Dar jasnowidzenia? Nie jest wcale potrzebny! Kiedy krewni się kłócą, wrogowie powiększają przepaść między nimi. Próbuję wynegocjować następny rozejm, bo wzniecenie pożaru w całym kraju nie przyniesie nam żadnych korzyści, lecz nie będzie to łatwe, skoro nasi kuzyni są oblężeni w zamku Hastur. Ptaki-posłańcy latają dzień i noc z sekretnymi depeuszami. Również *Ieroni* przesyłają wiadomości, ale oczywiście nie możemy powierzyć im niczego poufnego. To, co wie jeden obdarzony *laran*, wiedzą wszyscy inni. Teraz pomówmy o przysłudze, o którą zamierzam cię

prosić, bracie.

–Słucham.

–Już od dawna żaden Hastur nie wysłał misji dyplomatycznej do Aldaranów. Oni są nam jednak potrzebni. Stornowie panują na zachód od Caer Donn aż do Serrais. Mogą uznać za korzystne przyłączenie się do Ridenowów. Wtedy wszyscy ich sojusznicy z Hellerów zostaną wciągnięci do wojny. Myślisz, że zdołałbyś przekonać lorda Aldaran, by on i jego lennicy zachowali neutralność? Nie sądzę, żeby przystąpił do wojny po naszej stronie, ale mógłby trzymać się od niej z daleka. Mieszkałeś w Nevarsin. Znasz dobrze język Hellerów. Pojedziesz tam, Allarcie, i spróbujesz powstrzymać Mikhaila lorda Aldaran przed wmieszanym się do konfliktu?

Allart przyjrzał się twarzy brata. Misja wyglądała na zbyt prostą. Czyżby Damon-Rafael knuł jakąś zdradę? A może po prostu chciał usunąć Allarta z drogi, żeby Hasturowie z Elhalyn nie mieli rozterek, któremu z braci są winni lojalność?

–Jestem na twoje rozkazy, Damonie-Rafaelu, ale nie znam się na dyplomacji.

–Zawieziesz listy ode mnie – powiedział Damon-Rafael. – Będziesz pisał

zaszyfrowane raporty i przysyłał mi je przez ptaki kurierskie. Będziesz również sporządzał oficjalne komunikaty, które z pewnością przechwycą szpiegów obu stron.

Tajne depesze zabezpieczysz tak, że tylko ja będę mógł je otworzyć i przeczytać. Z pewnością znasz czar, dzięki któremu pismo ulegnie zniszczeniu, kiedy padnie na

wzrok niepowołanej osoby?

–To proste – stwierdził Allart.

Nareszcie zrozumiał. Niewielu ludziom Damon-Rafael chętnie dawał jedyny w swoim rodzaju wzór własnych fal mózgowych, na którego podstawie sporządzało się pieczęć. Mogła ona łatwo stać się narzędziem zabójców, podobnie jak urządzenie naprowadzające na cel wynalezione przez Coryna.

Tak więc jestem jedną z dwóch albo trzech osób, którym Damon-Rafael może powierzyć ten sekret, bo przysięgłem bronić praw jego synów.

–Tak to zorganizowałem, że będziesz miał przykrywkę dla swojej misji – wyjaśnił

Damon-Rafael. – Pojmaliśmy posła z Aldaran z obawy, że zmierzał do Ridenow, by

oznajmić chęć przyłączenia się do nich. Lecz gdy moja *Ieronis* wysondowała go we śnie, okazało się, że przybył w osobistej misji od lorda Aldaran. Nie znam szczegółów,

ale nie ma to nic wspólnego z wojną. Jego pamięć została wyczyszczona, więc nie będzie wiedział, że został schwytany i wybadany. Wkrótce zapewne porozmawia z waszym Strażnikiem. Ustaliłem z Corynem, że oficjalnie staniesz na czele oddziału, który odeskortuje posłańca do Kadarinu. Nikt nie zauważy, kiedy pojedziesz dalej do

Aldaran. Jak ci się to podoba?

A jaki mam wybór? Od dawna wiedziałem, że muszę pojechać na północ, ale nie miałem pojęcia, że do Aldaran. I co Renata ma z tym wspólnego? Lecz na głos powiedział tylko:

–Zdaje się, że pomyślałeś o wszystkim.

–O zachodzie słońca mój przyboczny przekaże ci dokumenty, w których wyznaczam cię na mojego ambasadora oraz instrukcje dotyczące wysyłania raportów. Jeśli chcesz, złożę kurtuazyjną wizytę twojej żonie. Trzeba stworzyć wrażenie, że jest to rodzinna wizyta bez żadnych ukrytych celów.

–Dziękuję, ale Cassandra nie czuje się dobrze i leży w łóżku. Przekażę jej twoje pozdrowienia.

–Zrób to, proszę, choć pewnie nie ma powodu do gratulacji. Nie sądzę, żeby już nosiła twoje dziecko.

Nie teraz i może nigdy... Allarta ogarnął smutek.

–Nie, jak dotąd nie mieliśmy szczęścia.

Damon-Rafael w żaden sposób nie mógł wiedzieć o przysiędze, którą oboje złożyli, ani o okolicznościach, w jakich została złamana. Atakował na oślep. Allart wiedział, że nie powinien wpadać w gniew z powodu złośliwych uwag brata, ale mimo to był zły.

Z drugiej strony musiał słuchać Damona-Rafaela jako pana Elhalyn, który w dodatku

niał rację w wielu sprawach. Gdyby mieszkańcy Hellerów przystąpili do wojny, nastąpiłaby katastrofa.

Muszę podziękować bogom, że mój udział w wojnie będzie taki zaszczytny. Jeśli zdołam przekonać Aldaranów do zachowania neutralności, wyjdzie to na dobre Hasturom i ich wasalom.

–Naprawdę dziękuję ci, bracie, że powierzyłeś mi tę misję – powiedział Allart, gdy Damon-Rafael zbierał się do wyjścia.

Jego słowa zabrzmiały tak szczerze, że Damon-Rafael spojrział na brata zaskoczony. Kiedy objął go na pożegnanie, zawarł w tym geście odrobinę ciepła. Allart zdawał sobie sprawę, że nie zostaną przyjaciółmi, ale nigdy jeszcze nie byli sobie równie bliscy.

Późnym wieczorem został ponownie wezwany do sali gościnnej, tym razem, jak przypuszczał, na spotkanie z wysłannikiem Damona-Rafaela, który przyniósł list żelazny i rozkazy.

Przed drzwiami czekał na niego Coryn.

–Allarcie, mówisz językiem Hellerów?

Allart potwierdził skinieniem głowy, zastanawiając się, czy Damon-Rafael dopuścił Coryna do sekretu.

–Mikhail z Aldaran przysłał do nas swojego człowieka, który bardzo słabo zna nasz język – oznajmił Coryn. – Porozmawiasz z nim?

–Chętnie – odparł Allart. Więc to posłaniec Aldarana. Damon-Rafael powiedział, że go wysondowano. Myślę, że to bezprawne, ale ostatecznie jest wojna.

Kiedy wszedł z Corynem do sali gościnnej, rozpoznał twarz posła. *Laran* wciąż mu ją pokazywał, choć Allart nie wiedział dlaczego. Przybysz był ciemnowłosy, ciemnobrewy i młody. Miał przyjazne spojrzenie. Allart pozdrowił go w mowie Hellerów.

–Wyświadczasz nam zaszczyt, *siarbainn* - powiedział nadając głosowi specjalną modulację, dzięki której archaiczne określenie „obcego” nabrało znaczenia „przyjaciel

jeszcze nie znany”. – Czym mogę służyć?

Młodzieniec wstał i uklonił się.

–Jestem Donal Delleray, przybrany syn i przyboczny Mikhaila lorda Aldaran. Przywożę jego prośbę do *vai Ieroni* z Wieży Hali.

–Jestem Allart Hastur z Elhalyn. A to mój kuzyn Coryn, *tenerezu* Hali. Mów śmiało.

To na pewno coś więcej niż zbieg okoliczności, że Aldaran przysłała posłańca akurat wtedy, kiedy mój brat obmyśla swój plan. A może ułożył go w związku z przybyciem młodego Delleraya? Niech bogowie dodadzą mi sił. Wszędzie węższą intrygi.

–Po pierwsze, *vai domyn*, muszę was przeprosić w imieniu lorda Aldaran, że sam się tu nie zjawił. Nie wahałby się przyjechać jako petent, ale jest stary i nie zniósłby trudów długiej podróży. Myślałem, że dotrę tutaj w ciągu ośmiu dni, ale zdaje się, że zgubiłem jeden dzień po drodze.

To Damon-Rafael i jego przekłute sondowanie umysłu, pomyślał Allart, ale milczał czekając, aż Donal wyjawi prośbę.

–Z przyjemnością wyświadczymy przysługę lordowi Aldaran – odezwał się Coryn. – O co nas prosi?

–Lord Aldaran kazał mi powiedzieć, że jego córka, jedyna spadkobierczyni, jest dotknięta *lاران*, z którym wcześniej nigdy się nie zetknął. Stara *Ieronis*, która opiekowała się dzieckiem od dnia narodzin, nie potrafi sobie z nim już poradzić. Dziewczynka jest w takim wieku, że ojciec boi się, by nie zabiła jej choroba wieku dojrzwania. Pyta więc *vai Ieroni*, czy znają kogoś, kto by przyjechał zaopiekować się nią w tym krytycznym okresie.

Leroni wyszkolone w Wieżach opiekowały się młodymi dziedzicami w trudnych latach dojrzwania, kiedy choroba progowa zbierała żniwo wśród synów i córek ich kasty. *Laranzu* z Wieży Arilinn poradził Allartowi, by poszukał schronienia w Nevarsin. Allartowi przyszło teraz do głowy, że jeśli Aldaran będzie miał zobowiązania wobec Hali za przysługę, chętniej zrezygnuje z przystąpienia do wojny, by nie rozgniewać Elhalyn.

–Hasturowie z Elhalyn i pracownicy Wieży Hali z radością pomogą lordowi

Aldaran w tej sprawie – oświadczył i zwrócił się do Coryna w ich języku: – Kogo

poślemy?

–Myślałem, że ty pojedziesz – odparł Coryn. – Nie palisz się do wojowania.

–Istotnie jadę tam na rozkaz brata, ale nie wypada, żeby *Iaranzu* uczył młodą panienkę. Ona potrzebuje kobiecej opieki.

–Nie mamy nikogo – stwierdził Coryn. – Ponieważ Renata wyjeżdża, będę potrzebował Miry do monitorowania. Cassandra jeszcze nie jest do tego przygotowana, nie mówiąc o uczeniu innych kontroli nad *Iaran*.

–Czy Renata nie mogłaby podjąć się tej misji? – zasugerował Allart. – Opuściłaby strefę walk bez konieczności powrotu do Neskayi.

–Tak, to dobry pomysł – przyznał Coryn – ale ona nie jedzie do Neskayi. Nie wiesz o tym? Rzeczywiście, czuwałeś przy Cassandrze i nie słyszałeś wieści. Dom Erlend Leynier kazał Renacie wracać do domu żeby zawarła małżeństwo. Już dwa razy odkładano. Nie sądzę, żeby chciała to zrobić po raz trzeci i pojechać w zapomniany przez bogów zakątek Hellerów i uczyć bosonogą góralkę radzenia sobie z *Iaran*?

Allart spojrzał czujnie na młodego Donalę. Słyszał obraźliwą uwagę? Lecz Don al, jako dobry posłaniec, udawał, że nie słyszy ani nie widzi niczego, co nie dotyczy go bezpośrednio. Jeśli znał dostatecznie język Nizin, by zrozumieć słowa Coryna, albo miał dość *Iaran*, by czytać w myślach, nie dał tego po sobie poznać.

–Naprawdę nie sądzę, żeby Renata paliła się do małżeństwa – zauważył Allart.

Coryn zachichotał.

–Masz na myśli, że tobie się nie spieszy, żeby Renata wyszła za mąż, kuzynie –

ujrzawszy błysk wściekłości w oczach Allarta, dorzucił pośpiesznie: – Tylko

żartowałem. Powiedz młodemu Dellerayowi, że spytamy *damisielę* Renatę Leynier, czy

podejmie się zadania.

Allart powtórzył te słowa Donalowi, który ukłonił się i odrzekł:

–Powiedźcie *vai domnie*, że Mikhail lord Aldaran nie pozostawi jej wielkiej przysługi bez wynagrodzenia. W zamian wyposaży ją jak młodszą córkę, gdy będzie wychodziła za mąż.

–To wspaniałomyślnie – stwierdził Allart.

Rzeczywiście tak było. Tradycja mówiła, że *laran* można używać tylko w służbie dla kasty albo klanu, a nie wynajmować. Szło się więc na kompromis. Leynierowie, choć bogaci, nie mieli takiego majątku jak Aldaranowie. Renata otrzymałaby posag jak księżniczka.

Po wymianie uprzejmości gospodarze zaprowadzili młodego Donala do pokoju, w którym miał zaczekać na ostateczne decyzje.

–Może powinienem wysłać Arielle – powiedział Coryn z żalem, gdy weszli przez pole siłowe do głównej części Wieży. – Ona jest Di Asturien, ale *nedestro* i nie ma posagu, o którym warto by mówić. Nawet jeśli brat da mi pozwolenie na małżeństwo,

co jest mało prawdopodobne, nie pozwoli mi poślubić biednej dziewczyny. – Zaśmiał się gorzko. – Ale to nie ma znaczenia. Nawet gdyby miała w posagu wszystkie klejnoty

carthońskie, Hastur z Carcosy nie mógłby poślubić *nedestro* Di Asturien. Gdyby Arielle miała posag, ojciec na pewno oddałby ją innemu, a nie mnie.

–Długo jesteś kawalerem – stwierdził Allart.

Coryn wzruszył ramionami.

–Brat nie chce, żebym miał dziedzica. Spłodziłem pół tuzina synów dla tego przeklętego programu, z różnymi dziewczynami, ale nawet sobie nie zadałem trudu, by zobaczyć dzieci, choć podobno wszystkie mają *laran*. Woląłem nie przywiązywać się do nich, bo wiem, że każda próba zaszczepienia daru Hasturów Aillardom czy

Ardaisom oznacza, że dzieci umrą na chorobę progową, biedne smarkacze. To trudne

dla ich matek, ale nie mam zamiaru narażać siebie na cierpienia.

–Jak możesz to przyjmować tak obojętnie?

Maska na chwilę opadła i Coryn spojrział na niego z prawdziwą rozpaczą.

–Co innego mogę robić, Allarcie? Żaden syn Hastura nie ma własnego życia, póki *Ieroni* z tej przeklętej hodowli, którą nazywają naszą kastą, aranżują wszystkie małżeństwa, a nawet płodzenie bękartów. Nie wszyscy nadajemy się do życia w klasztorze! – Jego twarz znów przybrała kamienny wyraz. – Cóż, obowiązek wobec klanu nie jest taki nieprzyjemny. Pracując jako Strażnik, często jestem mało przydatny dla kobiet, więc równie dobrze mógłbym być mnichem. Arielle i ja chętnie korzystamy z życia, kiedy okazja na to pozwala. W przeciwieństwie do ciebie nie jestem romantykiem szukającym wielkiej miłości. Zapytasz Renatę, czy ja mam to zrobić?

–Ty ją zapytaj – odparł Allart.

Dobrze wiedział, co dziewczyna odpowie. Tyle razy widział, jak razem jadą na północ. Nie mógł tego uniknąć.

Czy nieuniknione było również, że zakocha się w Renacie, zapominając o miłości, honorze i przysiędze złożonej Cassandrze?

Nie powinienem był opuszczać Nevarsin. Mogłem się rzucić z najwyższej skały, nie pozwolić zabrać się stamtąd!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Renata zawahała się przy drzwiach, ale ponieważ wiedziała, że żona Allarta czuje jej obecność, weszła bez pukania. Cassandra już wstała z łóżka, choć jeszcze była blada i wyczerpana. Trzymała w rękach jakąś robótkę i wyszywała z precyzją płatek róży, ale widząc spojrzenie Renaty poczerwieniła i odłożyła haft.

–Wstyd mi, że tracę czas na takie głupie babskie zajęcia.

–Dlaczego? Mnie również uczono, żebym nigdy nie siedziała beczynnienie, bo zacznę rozmyślać nad własnymi kłopotami. Co prawda, moje hafty nigdy nie były tak

ładne jak twoje. Czujesz się lepiej?

Cassandra westchnęła.

–Tak, już jestem zdrowa. Chyba mogę wrócić do kręgu. Chyba...

Jako empatka, Renata wyczuła, że Cassandra nie może wydobyć słów ze ściśniętego gardła. *Chyba wszyscy wiedzą, co próbowałam zrobić. Pogardzają mną...*

–Współczujemy ci. Jest nam smutno, że byłaś taka nieszczęśliwa, a nikt nie spróbował ci pomóc – odparła Renata łagodnie.

–Mimo to słyszę wokół siebie szepty. Nie rozumiem, co się dzieje. Co przede mną ukrywacie, Renato?

–Wiesz, że zerwano rozejm – zaczęła Renata.

–Allart idzie na wojnę! – wykrzyknęła młoda żona z udręką. – I nic mi nie powiedział.

–Jeśli się wahał, *chiya*, to tylko ze strachu, że znowu poddasz się rozpaczycy i zrobisz jakieś głupstwo.

Cassandra opuściła wzrok. Choć wypowiedziane łagodnym tonem, słowa te były naganą, i w dodatku zasłużoną.

–Nie, to się więcej nie powtórzy.

–Allart nie idzie na wojnę – uspokoiła ją Renata. – Został wysłany poza teren

działań wojennych. Z Caer Donn przybył posłaniec i Allart będzie go eskortował wyposażony w listy żelazne. Lord Elhalyń wysłał go z jakąś misją w góry.

–Mam jechać z nim?

Cassandra wstrzymała oddech, a na jej twarzy pojawił się rumieniec tak wielkiej radości, że Renata nie miała serca jej rozczarować.

–Nie, kuzynko – odezwała się w końcu. – Musisz zostać, odbyć szkolenie, wyćwiczyć swój *laran*, żeby nigdy więcej tak się nie poddać. Ponieważ mam opuścić Wieżę, będziesz potrzebna jako monitor. Mira od razu zacznie cię uczyć.

–Ja? Monitorem? Naprawdę?

–Tak. Pracowałaś w kręgu na tyle długo, byśmy mogli poznać twój *laran* i talenty. Coryn powiedział, że będziesz bardzo dobrym monitorem. I wkrótce się przydasz. Po naszym wyjeździe zostanie tylko tylu pracowników, by utworzyć dwa kręgi, a żaden z nich nie ma dość umiejętności, żeby być monitorem.

–No tak. – Cassandra milczała przez chwilę. – Cóż, mój los i tak jest lżejszy niż los kobiet z mojego klanu, które mogą tylko patrzeć, jak ich mężowie wyruszają na wojnę i być może na śmierć. Mam pożyteczną pracę, a Allart nie musi się martwić, że zostawia mnie w ciąży. – Spostrzegłszy pytający wzrok Renaty, dodała: – Jest mi wstyd, Renato. Pewnie nie wiesz... Allart i ja złożyliśmy przysięgę, że nasze małżeństwo będzie tylko formalne. Ja go skusiłam, żeby ją złamał.

–Cassandro, Allart nie jest dzieckiem ani niewinnym chłopcem. Jest dorosłym mężczyzną, w pełni zdolnym do podjęcia samodzielnie takiej decyzji. – Renata stłumiła chęć, żeby się roześmiać. – Wątpię, czy uznałby za komplement fakt, że go uwiodłaś.

Cassandra poczerwieniała.

–A jednak, gdybym była silniejsza, gdybym potrafiła ukryć, że jestem nieszczęśliwa...

–Cassandro, to już się stało. Nie da się skleić pękniętego jajka. Nie jesteś strażniczką sumienia Allarta. Teraz musisz patrzeć tylko przed siebie. Może to

dobrze,

że Allart musi cię opuścić na jakiś czas. Oboje będziecie mieli okazję się zastanowić,

co chcecie robić w przyszłości.

Cassandra potrząsnęła głową.

–Jak mogę sama podjąć decyzję, która dotyczy nas obojga? To Allart powinien decydować. Jest moim mężem i panem.

Renata zirytowała się nagle.

–Właśnie taka postawa sprawiła, że kobiety zajmują w Dominiach takie, a nie inne miejsce! W imię Błogosławionej Cassildy, nadal uważasz, że twoją rolą jest

rodzić synów i zaspokajać męskie żądze? Obudź się, dziewczyno! Myślisz, że tylko dlatego

Allart cię pragnie?

Cassandra drgnęła zaskoczona.

–A kimże innym jestem? Co innego może robić kobieta?

–Ty nie jesteś kobietą! – stwierdziła Renata ze złością. – Jesteś dzieckiem! Widać to po każdym twoim słowie! Posłuchaj mnie, Cassandro. Po pierwsze, jesteś ludzką istotą, dzieckiem bogów, córką swojego klanu, mającą w sobie *laran*. Myślisz, że masz go tylko po to, by przekazać synom? Jesteś pracownicą kręgu. Wkrótce zostaniesz monitorem. Naprawdę uważasz, że nie nadajesz się do niczego innego, tylko do spania z Allartem i rodzenia mu dzieci? O bogowie, seks mógłby uprawiać z konkubina albo *riyachiya*...

–Policzki Cassandry zapłonęły z gniewu.

–To nieprzyzwoite rozmawiać o takich rzeczach!

–Lepiej je robić? – odparowała Renata zagniewana. – Bogowie stworzyli nas myślącymi istotami. Sądzisz, że chcieli, żeby kobieta była tylko zwierzęciem

rozplodowym? Jeśli tak, to dlaczego mamy mózgi, *laran* i języki, by wyrażać myśli, a

nie wyłącznie ładne twarze, organy rozrodcze, brzuchy do noszenia dzieci i piersi do

karmienia? Uważasz, że bogowie nie wiedzieli, co robią?

–Nie wierzę, że w ogóle istnieją jacyś bogowie – rzuciła Cassandra.

Gorycz w jej głosie była tak wielka, że Renatę opuścił gniew. Ona również знаła to uczucie. Jeszcze się od niego nie uwolniła. Objęła dziewczynę.

–Kuzynko, nie mamy powodu do kłótni. Jesteś młoda i niewykształcona. Gdy

nauczysz się używać *laran*, może zaczniesz myśleć o sobie inaczej. Nie tylko jako o żonie Allarta. Pewnego dnia może staniesz się panią własnej woli i sumienia. Nie będziesz czekała, aż Allart podejmie decyzję za was oboje, ani składała na niego całego ciężaru własnych trosk.

–Nigdy o tym nie pomyślałam – wyznała Cassandra ukrywając twarz na ramieniu Renaty. – Gdybym była silniejsza, nie złożyłabym brzemienia na jego plecy. Zrzuciłam na niego winę za moją rozpacz, która zaprowadziła mnie do jeziora. A on tylko robił to, co uważał za konieczne. Nauczają mnie tutaj, jak być silną, Renato? Tak silną jak ty?

–Mam nadzieję, że silniejszą, *chiya* - odparła Renata i pocałowała dziewczynę w czoło.

Jej myśli były jednak posępne.

Mam dla niej wiele dobrych rad, a nie mogę sobie poradzić z własnym życiem. Po raz trzeci uciekam przed małżeństwem, podejmując się nieznanej misji w Aldaran, dla dziecka, którego nie znam i które nic mnie nie obchodzi. Powinna zostać tutaj i sprzeciwić się ojcu, a nie uciekać w góry, by uczyć jakąś nieznaną dziewczynkę kontroli nad *laran*, który zaszczepili nam głupi przodkowie! Kim ona dla mnie jest, że mam zrezygnować z własnego życia, by jej pomóc?

Dobrze jednak wiedziała, co wpłynęło na jej decyzję. Urodziła się obdarzona talentem i miała dość szczęścia, by otrzymać odpowiednie szkolenie w Wieży. I dlatego musiała pomagać innym w uzyskaniu panowania nad *laran*, o który nie prosili.

Cassandra już się uspokoiła.

–Allart nie odjedzie bez pożegnania?

–Oczywiście, że nie, dziecko. Coryn zwolnił go z kręgu, tak że ostatnią noc

możecie spędzić razem. – Nie zdradziła, iż ma towarzyszyć Allartowi w podróży. To on

powinien o tym powiedzieć żonie we właściwym czasie i na swój sposób. – W każdym

razie, w tej sytuacji jedno z was powinno wyjechać. Wiesz, że kiedy zaczyna się poważna praca w kręgu, trzeba zachować wstrzemięźliwość.

–Nie rozumiem – zdziwiła się Cassandra. – Coryn i Arielle...

–... pracują razem w kręgu ponad rok – przerwała jej Renata. – Wiedzą, co wolno, a co jest niebezpieczne. Ty również się tego dowiesz, ale na razie trudno byłoby ci pamiętać o ograniczeniach. Dla ciebie jest teraz czas nauki i nic nie powinno cię rozpraszać. Na przykład Allart. – Uśmiechnęła się figlarnie. – Och, ci mężczyźni, nie możemy żyć z nimi w zgodzie... ani bez nich!

Cassandra roześmiała się, ale po chwili twarz jej się zachmurzyła.

–Wiem, że masz rację, ale nie mogę znieść myśli, że Allart mnie opuszcza. Nigdy nie byłaś zakochana, Renato?

–Nie w taki sposób, jaki masz na myśli, *chiya*. Przytuliła zrozpaczoną Cassandrę, rozumiejąc jej ból.

–Co mogę zrobić, Renato? Co mogę zrobić?

Renata potrząsnęła głową, wpatrując się w przestrzeń pustym wzrokiem.

Czy kiedykolwiek się dowiem, jak to jest kochać? Naprawdę chcę wiedzieć? A może miłość jest tylko pułapką, w którą kobieta wpada dobrowolnie, i nie ma potem siły kierować własnym życiem? To w ten sposób comynary stały się zabawkami mężczyzn i maszynkami do rodzenia synów? Ból Cassandry jest jednak prawdziwy.

–Jeśli będziesz tak się smucić, kuzynko, nie będzie potrafił wyjechać – powiedziała

z wahaniem, onieśmielona głębią jej uczucia. – Za bardzo bałby się o ciebie. Czułby się

winny, że cię zostawia w takiej rozpaczce.

Cassandra opanowała się z trudem.

–Masz rację. Nie powinnam przysparzać Allartowi dodatkowych trosk i poczucia winy. Nie jestem pierwszą ani ostatnią żoną Hastura, która musi pożegnać męża, nie wiedząc, kiedy on wróci ani czy w ogóle wróci. Jego honor i powodzenie misji zależą

ode mnie. Nie powinnam tego lekceważyć. Jakoś znajdę siłę, by go pożegnać. – Hardo

uniosła mały podbródek. – Postaram się, żeby wyjechał jeśli nie z radością, to przynajmniej bez strachu o mnie.

Następnego dnia wyruszyła z Hali na północ mała grupka. Donal jako petent jechał sam. Allart nie wziął ze sobą ani jednego giermka. Towarzyszył mu tylko chorąży, do którego miał prawo jako dziedzic Elhalyn, oraz człowiek z białą flagą. Renata odprawiła pokojówki, mówiąc, że wojna to nie pora wygod. Zabrała tylko nianię Lucettę, która pracowała u niej od zawsze. Pozbyłaby się nawet jej, gdyby nie to, że w Dominiach niezamężne kobiety nie mogły podróżować bez damskiego towarzystwa.

Allart włókł się z tyłu, dręczony wspomnieniem Cassandry, jej kochających oczu pełnych łez, które tak usilnie starała się powstrzymać. Dobrze choć, że nie zostawił jej ciężarnej. Jak na razie bogowie byli litościwi.

Jeśli w ogóle istnieją jacyś bogowie i jeśli obchodzi ich los ludzkości...

Słyszał, jak Renata jadąca w przodzie gawędzi niefrasobliwie z Donalem. Wydawali się tacy młodzi. Allart wiedział, że jest tylko trzy albo cztery lata starszy od

Donala, ale wydawało mu się, że sam nigdy nie był taki młody. Widząc przyszłość, każdego dnia przeżywał całe życie. Zazdrościł chłopca.

Jechali przez kraj noszący ślady wojny: wypalone pola, domy pozbawione dachów, opuszczone gospodarstwa. Mijało ich tak niewielu podróżnych, że po pierwszym dniu Renata nawet nie zadawała sobie trudu, żeby skromnie zasłaniać twarz połą płaszczą.

Raz przeleciał nad nimi samolot. Zatoczył kolo, obniżył lot, żeby ich sprawdzić, następnie zawrócił i skierował się na południe. Gwardzista z białą flagą zwolnił, by zrównać się z Allartem.

–Szkoda, *vai dom*, że nie zgodziliście się na eskortę. Ci dranie Ridenowie mogą nie honorować białej flagi, a widząc waszą chorągiew, mogą dojść do wniosku, że

dobrze byłoby złapać dziedzica Elhalyn i zatrzymać dla okupu. Coś takiego wydarzyłoby się nie po raz pierwszy.

–Jeśli nie będą honorowali białej flagi, na nic nam się nie zda pokonanie ich -odparł Allart – bo nie będą honorowali również naszego zwycięstwa ani warunków kapitulacji. Chyba musimy wierzyć, że nasi wrogowie będą przestrzegać reguł wojny.

–Nie wierzę w reguły wojny, dom Allarcie, odkąd ujrzałem wioskę spaloną przez płynny ogień, łącznie ze starcami, kobietami i dziećmi. Wolałbym wierzyć w reguły wojny, mając przy sobie silną eskortę.

–Nie przewiduję ataku – uspokoił go Allart.

–Więc macie szczęście, *vai dom*. Ja nie mam pociechy w postaci daru

jasnowidzenia ani żadnego innego – odparł gwardzista sucho i pogрузzył się w milczeniu.

Trzeciego dnia pokonali przełęcz, z której schodziło się do rzeki Kadarin oddzielającej Dominia Nizin od terytorium należącego do górskich rodów: Aldaranów, Ardaisów i pomniejszych lordów. Nim ruszyli w dół, Renata odwróciła się, żeby spojrzeć na ziemię, skąd przyjechali. Popatrzyła na odległe wzgórza i krzyknęła przerażona. Na Wzgórzach Kilghardzkich szalał pożar lasu.

–Spójrzcie! – zawołała. – Na pewno przeniesie się na ziemię Altonów.

Allart i Donal, obaj telepaci, pochwycili jej myśl:

Czy mój dom również stanie w płomieniach, choć to nie nasza wojna?

–Chciałabym mieć teraz twój dar przewidywania, Allarcie.

Widok Dominiów leżących w dole zamazywał się przed jego oczami, toteż Allart zamknął je, daremnie próbując odciąć się od przyszłości ukazywanych przez *laran*. Gdyby potężny klan Altonów został wciągnięty do wojny z powodu ataku na ich

rodzinny kraj, żadne domostwo czy posiadłość w Dominiach nie byłyby bezpieczne. Dla Altonów nie będzie miało znaczenia, czy ich domy spłonęły w pożarach wznieconych umyślnie, czy takich, które wymknęły się spod kontroli.

–Jak oni śmiały posługiwać się pożarami lasów jako bronią – rzuciła Renata z wściekłością. – Wiedzą, że trudno nimi kierować, bo są na łasce wiatrów.

–Niektórzy *Ieroni* potrafią sprowadzać deszczowe i śniegowe chmury do gaszenia

pożarów – próbował ją pocieszyć Allart.

Donal ściągnął wierzchowca i podjechał do Renaty.

–Gdzie leży twój dom, lady?

–Tam. – Pokazała ręką. – Między jeziorami Miridion i Mariposa. Zaslaniają go wzgórza, ale stąd widać jeziora.

–Nie bój się, *damisela* - powiedział Donal ze skupioną twarzą. – Widzisz, pożar przenosi się w górę tamtego pasma, skąd zepchną go wiatry. Wypali się do jutrzejszego wieczora.

–Modłę się, żebyś miał rację, ale na pewno tylko zgadujesz.

–Nie, lady. Z pewnością sama to zobaczysz, jeśli się uspokoisz. Po szkoleniu w Wieży nie powinnaś mieć trudności z odczytaniem prądów powietrza. Jesteś *Ieronis*. Musisz to widzieć.

Allart i Renata spojrzeli na Donalę ze zdumieniem.

–Kiedyś czytałam o podobnym *Iaran*. Zrezygnowano z niego, bo nie dało się go kontrolować. Tylko że on nie występował w rodach Hasturów ani Dellerayów. Może jesteś spokrewniony ze Stornami albo Rockravenami?

–Aliciane Rockraven, czwarta córka lorda Vardo, była moją matką.

–Tak? – Renata spojrzała na niego z nie skrywaną ciekawością. – Sądziłam, że twój *Iaran* zaniknął, gdyż należał do tych, które ujawniają się już u płodu i zwykle zabijają matkę przy porodzie. Czy twoja matka żyje?

–Umarła, rodząc moją siostrę Dorylis, którą masz się zaopiekować.

Renata potrząsnęła głową.

–Więc ten przeklęty program rozmnażania zostawił ślad również w Hellerach. Czy twój ojciec miał jakiś *Iar ani* - Nie wiem. Nie pamiętam nawet jego twarzy. Moja matka nie była telepatką, a moja siostra Dorylis w ogóle nie potrafi czytać w myślach. Dar telepatii musiałem więc odziedziczyć po ojcu.

–Czy twój *Iaran* ujawnił się w niemowlęctwie, czy nagle w okresie dojrzewania?

–Zdolność wyczuwania prądów powietrza i burz miałem, odkąd pamiętam. Nie

sądziłem wtedy, że to jest *Iaran*. Wydawało mi się, że wszyscy ją mają w mniejszym lub większym stopniu, podobnie jak słuch muzyczny. Kiedy podrosłem, stwierdziłem,

że mogą kontrolować błyskawice. – Opowiedział im, jak w dzieciństwie zmienił kierunek pioruna, żeby ten nie uderzył w drzewo, pod którym stała jego matka. – Rzadko to jednak robię, i tylko w razie konieczności. Jestem potem osłabiony, więc wolę śledzić te żywioły zamiast je ujarzmiać.

–To rozsądne – przyznała Renata. – Wiadomo, jak ryzykowne jest igranie z siłami przyrody. Deszcz w jednym miejscu oznacza suszę w innym. Pewien mądry człowiek

powiedział: „Niebezpiecznie jest więzić smoka, żeby upiekł mięso. „ Widzę, że nosisz

gwiazdny kamień.

–Głównie dla zabawy. Potrafię kierować lotnią i znam się na paru innych drobiazgach, których nauczyła mnie nasza *Ieronis*.

–Telepatą byłeś również od niemowlęctwa?

–Nie. To spadło na mnie nieoczekiwanie, kiedy skończyłem piętnaście lat.

–Czy bardzo cierpiełeś z powodu choroby progowej? – zapytał Allart.

–Nie. Przez pół roku miałem zawroty głowy i zaburzenia orientacji. Najbardziej się martwiłem, że przybrany ojciec zabronił mi wtedy latania – odparł ze śmiechem.

Oboje jednak odebrali jego myśl:

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mnie kocha przybrany ojciec, póki nie zobaczyłem, jak się o mnie boi w czasie choroby progowej.

–Żadnych konwulsji?

–Żadnych.

Renata pokiwała głową.

–Ludzie różnie to przechodzą. Ty miałeś szczęście, natomiast w rodzie lorda

Aldaran występuje śmiertelna forma tej choroby. Czy w waszych żyłach płynie krew

Hasturów?

–Nie mam najmniejszego pojęcia, *damisela*- odpowiedział Donal sztywno.

Równie dobrze mógł na głos wypowiedzieć urażoną myśl: *Czy ja jestem*

wyścigowym chervine albo zwierzęciem hodowlanym, żeby mnie oceniano na podstawie rodowodu”}

Renata roześmiała się.

–Wybacz mi, Donalu. Może za długo mieszkałam w Wieży i studiowałam te

rzeczy. Nie pomyślałam, że ktoś może uznać takie pytanie za obraźliwe. Choć po

prawdzie, mój przyjacielu, jeśli mam zająć się twoją siostrą, muszę przestudiować jej

drzewo genealogiczne równie dokładnie, jakby była koniem wyścigowym albo wspaniałym sokołem, by stwierdzić, jakie letalne lub recesywne geny może mieć w sobie i skąd się u niej wzięła *laran*. Nawet jeśli teraz są uśpione, mogą spowodować kłopoty, kiedy dziewczynka podrośnie. Wybacz mi, nie chciałam cię urazić.

–To ja powinienem prosić o wybaczenie, *damisela*, że byłem niegrzeczny, podczas gdy ty starasz się pomóc mojej siostrze.

–Więc wybaczmy sobie nawzajem, Donalu, i zostanemy przyjaciółmi.

Allart poczuł nagle gorzką zazdrość na widok dwojga młodych ludzi, którzy potrafią się śmiać, flirtować i cieszyć życiem mimo zbliżających się katastrof. Od razu też się zawstydził. Renata nie miała lekkiego brzemienia. Mogła zrzucić całą odpowiedzialność na ojca lub męża, ale uczyła się i pracowała od dzieciństwa. Nie bała się podejmowania decyzji, nawet jeśli oznaczały przerwanie życia nie narodzonego dziecka. Znosiła dezaprobatę, z którą spotykały się w Dominiach bezdzietne kobiety. Donal również nie miał beztroskiej młodości, wiedząc, że dziwny *laran* może go zabić, a teraz i jego siostrę.

Zastanawiał się, czy wszystkie ludzkie istoty idą przez życie tak jak on po wąskiej ścieżce tuż nad przepaścią. Uświadomił sobie, że zachowywał się, jakby tylko on sam dźwigał wielki ciężar, a wszyscy inni byli niefrasobliwi i beztroscy. Gdy obserwował, jak Renata z Donalem śmieją się i żartują, przyszła mu do głowy nowa i zaskakująca myśl: Może Nevarsin nauczyło mnie podchodzić do życia ze zbytnią powagą. Skoro oni mimo trosk potrafią cieszyć się podróżą, może są mądrzejsi ode mnie. Podjechał do nich z uśmiechem.

Dotarli do Aldaran późnym popołudniem szarego słotnego dnia. Wiatr zacinał drobnym śniegiem. Renata nasunęła kaptur na głowę i zasłoniła twarz szalem, a

chorąży schował flagę i otulił się grubą opończą. Z powodu wysokości Allartowi łomotało serce i kręciło się w głowie. Natomiast Donal z każdym dniem podróży zrzucał z siebie troski i wyglądał coraz weselej, jakby wysokość i pogarszająca się pogoda były dla niego tylko zapowiedzią domu. Mimo deszczu jechał z gołą głową, odrzuciwszy kaptur płaszcz podróżnego, nie zważając na deszcz ze śniegiem, który chłostał mu twarz poczerwieniałą od wiatru i zimna.

U stóp długiego zbocza, które prowadziło do zamku, zatrzymał się i ze śmiechem wskazał przed siebie.

–Mamy wjechać na górę szlakiem dla kozic? A może oni sobie myślą, że jesteśmy sokołami? – mruknęła niania Renaty.

Nawet Renata zrobiła niepewną minę na widok ostatniego stromego odcinka drogi.

–To jest twierdza Aldaran? Wygląda na równie niedostępną jak Nevarsin!

Donal roześmiał się.

–W dawnych czasach, kiedy przodkowie mojego przybranego ojca musieli ją utrzymywać siłą oręża, stała się niezdobyta... – odparł i nagle skrępowany dodał: - ...

lady.

Podczas podróży zaczęli mówić do siebie po imieniu. Gdy Donal raptem wrócił do oficjalnych formułek, wszyscy uświadomili sobie, że cokolwiek się stanie, okres wytchnienia się skończył i znowu legł na nich ciężar odmiennych losów.

–Mam nadzieję, że strażnicy pełniący wartę na murach wiedzą, że nie zamierzamy atakować – rzucił mrukliwie gwardzista z białą flagą.

–Jest nas dość mało jak na grupę wypadową – stwierdził Donal ze śmiechem. – Spójrzcie, na blankach stoi mój przybrany ojciec i siostra. Najwyraźniej dowiedzieli się o naszym przybyciu.

Allart dojrzał na twarzy Donala nieobecny wyraz i skupienie telepaty. Chwilę później chłopak uśmiechnął się wesoło.

–Ścieżka nie jest wcale taka stroma. Po drugiej stronie zamku są stopnie wycięte

w skale, dwieście osiemdziesiąt dziewięć. Może wolicie wejść tamtędy? A pani,

mestra? - zwrócił się do niani, która pisnęła ze strachu. – Chodźcie, ojciec czeka na

nas.

W czasie długiej jazdy Allart bronił się przed natłokiem przyszłości, stosując techniki, których nauczył się w Nevarsin. Wiedział, że chorobliwe rozmyślanie o nich jest formą pobłażania samemu sobie, do którego nie chciał dopuścić. Musiał radzić sobie z tym, co go spotyka w teraźniejszości, i patrzeć przed siebie tylko wtedy, gdy miał możliwość stwierdzenia, na którą z możliwych przyszłości może wpłynąć jego obecna decyzja. Lecz kiedy dotarli na szczyt stromej góry i schronili się przed mżawką i wiatrem na zacisznym dziedzińcu, a słudzy zbiegli się, żeby zabrać wierzchowce, Allart uświadomił sobie, że widział już tę scenę. Przez chwilę był zdezorientowany, gdy dotarł do niego głośny dziecięcy okrzyk. Aż drgnął na ten dźwięk, nim rzeczywiście go usłyszał. Wydawało mu się, że mignęła błyskawica. Okazało się jednak, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, żadnej dziwnej błyskawicy, tylko radosny głos wołający imię Donala. Z łukowatych drzwi wybiegła dziewczynka z

powiewającymi długimi warkoczami i zarzuciła Donalowi ręce na szyję.

–Wiedziałaś, że to ty. Czy ta kobieta ma być moją opiekunką i nauczycielką? Jak ma na imię? Lubisz ją? Jak jest na Nizinach? Czy kwiaty naprawdę kwitną tam przez cały rok? Widziałeś po drodze jakichś nie ludzi? Przywiozłeś mi prezenty? Kim są ci ludzie? Co to za zwierzęta, na których przyjechali?

–Spokojnie, spokojnie, Dory lis – upomniał ją głęboki głos. – Goście uznają nas za barbarzyńców z gór, jeśli będziesz tak paplać jak *gallimak*! Zostaw brata i przywitaj się jak dama!

Donal puścił siostrę i podszedł do Mikhaila Aldarana, który wziął go w objęcia.

–Najdroższy chłopcze, bardzo za tobą tęskniłem. Nie przedstawiś mi szanownych gości?

–Renata Leynier, *Ieronis* z Wieży Hali – powiedział Donal.

Renata wykonała głęboki ukłon przez lordem Aldaran.

–Pani, wyświadczasz nam łaskę. Jesteśmy zaszczyceni. Pozwól, że przedstawię ci moją córkę i dziedziczkę Dorylis Rockraven.

Dorylis nieśmiało spuściła oczy i dygnęła.

–*S'dia shaya, domna* - mruknęła wstydliwie.

–A to *Ieronis*, która opiekowała się nią od dnia narodzin.

Renata spojrzała uważnie na starą kobietę. Mimo bladej cery, siwiejących włosów i zmarszczek Margali miała w sobie nieokreśloną moc. Skoro Dorylis znajduje się pod jej opieką od urodzenia, a Aldaran uznał, że córka potrzebuje silniejszej ręki, czego, w imię bogów, on się obawia ze strony tej małej uroczej dziewczynki?

Donal przedstawił ojcu Allarta, który uklonił się starcowi i uniósł wzrok na doma Mikhaila. Od razu poznał tę jastrzębią twarz. Oglądał ją w snach i wizjach. Wywoływała w nim mieszane uczucia i niepokój. Pan Aldaran trzymał w rękach klucz do jego przeznaczenia, ale Allart widział tylko sklepiony pokój, białe kamienie jak w kaplicy, migotliwe płomienie i rozpacz. Z wysiłkiem odpędził niemiłe obrazy, które były bałamutne, skoro nie mógł dokonać między nimi racjonalnego wyboru.

Mój *Iaran* jest bezużyteczny, pomyślał. Tylko przyprawia mnie o strach.

Gdy prowadzono ich przez korytarze zamku do pokoi gościnnych, Allart stwierdził, że nerwowo wypatruje sklepionej komnaty, miejsca tragedii. Zastanawiał się, czy taki pokój w ogóle znajduje się w Zamku Aldaran. Właściwie mógł być w dowolnym miejscu albo nigdzie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Renata obudziła się, wyczuwszy czyjąś obecność, i zobaczyła ładną dziecienną twarz Dorylis wyglądającą zza kotary.

–Przepraszam – odezwała się dziewczynka. – Obudziłam panią, *domna*?

–Chyba tak. – Renata zamrugała, przypominając sobie fragmenty snu: ogień, skrzydła lotni. Powiedziała – Nieważne, dziecko. Lucetta i tak by mnie wkrótce obudziła na kolację.

Dorylis wyszła zza kotary i usiadła na brzegu łóżka.

–Czy podróż była bardzo męcząca, *domna*? Mam nadzieję, że szybko pani odzyska siły.

Renatę rozbawiło połączenie dzieciinności z dorosłą uprzejmością.

–Bardzo dobrze mówisz *casta*, dziecko. Często się go tutaj używa?

–Nie, ale Margali kształciła się w Dominiach, w Thendarze. Twierdzi, że
powinnam się nauczyć go dobrze, żeby nikt w Thendarze nie nazwał mnie dzikuską
z

gór, kiedy tam pojedę.

–Margali dobrze się spisała, twój akcent jest nienaganny.

–Ty również kształciłaś się w Wieży, *vai leronis*?

–Zgadza się, ale nie musisz się zwracać do mnie tak oficjalnie – zaproponowała Renata, która poczuła sympatię do dziewczynki. – Nazywaj mnie kuzynką albo krewną.

–Wyglądasz bardzo młodo jak na *leronis*, kuzynko – stwierdziła Dorylis, wybierając bardziej poufale z dwóch określeń.

–Zaczynałam w twoim wieku – odparła Renata.

Zawahała się, gdyż Dorylis sprawiała wrażenie dzieciinnej jak na czternaście czy piętnaście lat, na które wyglądała. Doszła do wniosku, że jeśli miała ją uczyć, musi szybko położyć kres bieganiu z krzykiem i rozwianymi włosami po dziedzińcach.

Przemknęło jej przez myśl, że może dziewczynka jest trochę niedorozwinięta.

–Ile masz lat? Piętnaście?

Dorylis zachichotała i potrząsnęła głową.

–Wszyscy mówią, że na tyle wyglądam. Margali zanudza mnie dzień i noc, mówiąc, że jestem za duża na to czy na tamto, (ale ja mam tylko jedenaście lat. W lecie skończę dwanaście.

Renata nagle spojrzała na dziewczynkę innymi oczami. Nie była dziecinną i źle wychowaną młodą kobietą, lecz nad wiek rozwiniętą i inteligentną dziewczynką na progu dojrzewania. Miała pecha, że wyglądała na starszą, gdyż wszyscy spodziewali się po niej doświadczenia i rozsądku, które trudno posiadać w tym wieku.

–Lubisz być *Ieronis*? - spytała Dorylis. – Kto to jest monitor?

–Dowiesz się, kiedy będę ciebie monitorować. Muszę to zrobić, nim zacznę cię uczyć o *Iaran* - odparła Renata.

–Co robiłaś w Wieży?

–Wiele rzeczy. Wydobywałam metale na powierzchnię ziemi, ładowałam baterie do oświetlenia i samolotów, pracowałam w przekaźnikach, rozmawiając na odległość z innymi Wieżami. W ten sposób dowiadywaliśmy się o wydarzeniach w Dominiach znacznie szybciej niż przez posłańców.

Dorylis westchnęła zafascynowana.

–I nauczysz mnie tego?

–Może nie wszystkiego, ale dowiesz się rzeczy, o których powinnaś wiedzieć jako pani wielkiego Dominium. A poza tym rzeczy, o których powinny wiedzieć wszystkie kobiety, jeśli mają zachować kontrolę nad własnym życiem i ciałem.

–Nauczysz mnie czytać w myślach? Donal, ojciec i Margali potrafią czytać w myślach, a ja nie. Mogą ze sobą rozmawiać, ale ja ich nie słyszę, co mnie złości, bo wiem, że rozmawiają o mnie.

–Jeśli masz talent, mogę cię nauczyć go wykorzystywać. Jesteś jeszcze zbyt młoda, by wiedzieć, czy go masz, czy nie.

–Dostanę matrycę?

–Kiedy nauczysz się jej używać.

Renata zdziwiła się, że Margali jeszcze nie sprawdziła dziewczynki i nie nauczyła

jej posługiwania się gwiazdnym kamieniem. Cóż, *Ieronis* była mocno posunięta w latach. Może bała się, co uparta i niezbyt rozsądna wychowanka zrobi z ogromną mocą kamienia?

–Wiesz, czym jest *Iaran*, Dorylis? Dziewczynka opuściła wzrok.

–Trochę. Wiesz, co się stało w czasie moich zaręczyn?

–Tylko to, że twój przyszły mąż umarł nagłą śmiercią. Nagle Dorylis rozplakała się.

–Wszyscy mówili, że go zabiłam, ale ja tego nie zrobiłam, kuzynko. Ja tylko chciałam, żeby zabrał ode mnie ręce.

Patrząc na szlochającą podopieczną, Renata w pierwszym odruchu chciała ją objąć i pocieszyć. Oczywiście, że Dorylis nie zamierzała go zabić! Jakie to okrutne zaszczepić w takim dziecku poczucie winy! Powstrzymała się w ostatniej chwili.

Dorylis miała *Iaran*, który potrafił zabijać. Taka moc u dziecka, które nie potrafiło jeszcze kierować się rozsądkiem...

Renata *zadrżała*, na samą myśl. Musi koniecznie nauczyć ją kontrolować i właściwie używać tego przerażającego daru.

Panowanie nad *Ioran*. Nikt lepiej od Renaty, monitora wyszkolonego w Wieży, nie wiedział, jakie to trudne, ile ciężkiej pracy i samodyscypliny wymaga nawet na najwcześniejszych etapach nauki. Jak zepsuta i rozpieszczona dziewczynka, której każde słowo było prawem dla towarzyszy zabaw i uwielbiającej ją rodziny, znajdzie w sobie determinację i siłę woli, by kroczyć tą ciernistą ścieżką? Może śmierć, do której się przyczyniła, poczucie winy i strach okażą się korzystne. Renata nie lubiła przy nauczaniu korzystać ze strachu, ale nie знаła Dorylis na tyle, by zrezygnować z najmniejszej choćby przewagi, która mogła się przydać jej w pracy nad dziewczynką.

Tak więc nie przytuliła jej, tylko pozwoliła się wypłakać i dyskretnie obserwowała.

–*Laran* to niebezpieczny dar i wielka odpowiedzialność – odezwała się wreszcie.

Była to pierwsza rzecz, którą sama usłyszała na początku pobytu w Wieży. – Nie jest

łatwo nauczyć się go kontrolować. Od ciebie zależy, czy zdobędziesz nad nim władzę,

czy też on będzie tobą rządził, jeśli będziesz ciężko pracować, zapanujesz nad nim.

Właśnie po to tutaj przyjechałam. Nauczę cię, co robić, żeby nie powtórzyła się tragedia.

–Jesteście mile widziani w Aldaran – zapewnił Mikhail lord Aldaran, patrząc

Allartowi w oczy. – Od dawna nie miałem przyjemności goszczenia krewniaka z Nizin. Mam nadzieję, że będziecie czuli się u nas dobrze. Lecz nie pochlebiam sobie, że dziedzic Elhalyn podjął się zadania, które mógł wykonać każdy przyboczny albo chorąży, by mi zrobić zaszczyt. Szczególnie teraz, kiedy w Dominium Elhalyn jest wojna. Chcesz czegoś ode mnie... albo Dominium Elhalyn, co wcale nie musi oznaczać tego samego. Wyjawisz mi prawdziwy cel swojej misji, kuzynie?

Allart rozważał tuzin odpowiedzi, obserwując blask płomieni na twarzy starca. Wiedział, że to z powodu dziwnej właściwości jego *laran* oblicze Aldarana przybierało setki wyrazów: życzliwości, gniewu, urażonej dumy, bólu. Co mogło wywołać takie reakcje? Czyżby sama misja? A może coś innego?

–Masz rację, panie – odparł wążąc słowa – choć podróż z twoim synem była dla mnie przywilejem, nie mówiąc o tym, że opuszczenie terenu działań wojennych nie zmartwiło mnie zbyt.

Aldaran uniósł brew.

–Sądziłem, że w czasie wojny nie będziesz chciał opuszczać Dominium. Nie jesteś następcą brata?

–Jego rządcą i regentem, ale przysiągłem poprzeć roszczenia jego synów *nedestro*.

–Wydaje mi się, że mogłeś postąpić korzystniej dla siebie – stwierdził dom

Mikhail. – Gdyby twój brat poległ w boju, bardziej byś się nadawał do rządzenia

Dominium, niż banda małych chłopców, ślubnych synów czy bękartów. Bez wątplenia

lud twojego Dominium wolałby ciebie. Prawdziwe jest powiedzenie: „myszy harcują, gdy kota nie czują” Podobnie jest z Dominium. W takich czasach potrzebna jest

silna

ręka. Podczas wojny młodszy syn albo *nedestro* może zdobyć sobie pozycję, której nigdy by nie osiągnął w innym okolicznościach.

Ja nie mam ambicji, żeby rządzić Dominium, pomyślał Allart. Wiedział jednak, że lord Aldaran nigdy by w to nie uwierzył. Według ludzi jego pokroju ambicja była jedyną żądzą godną mężczyzny z panującego rodu. Przez to właśnie wciąż wybuchają u nas bratobójcze wojny... Nie powiedział jednak tego na głos. Gdyby to zrobił, Aldaran natychmiast wyciągnąłby wniosek, że Allart jest zniewieściał, albo co gorsza uznał go za tchórza.

–Mój brat i suzeren uznał, że lepiej przysłużę się Dominium, wykonując tę misję, sir.

**–W takim razie to ważniejsze, niż sądziłem – skomentował Aldaran i nachmurzył się.
– Powiedz mi, kuzynie, czy jest to misja tak ważna dla Aldaran, że twój brat musiał ją powierzyć swojemu największemu rywalowi!**

Był podenerwowany i czujny. Allart wiedział, że nie zrobił dobrego wrażenia. Lecz gdy wyniszczył cel poselstwa, Aldaran powoli się odprężył i rozparł na krześle, a na koniec wolno pokiwał głową i westchnął.

–No cóż, nie jest tak źle, jak się obawiałem – przyznał. – Mam niewielki dar jasnowidzenia i trochę potrafię czytać w myślach. Gdzie się nauczyłeś tak strzec swoich? Wiedziałem, że przybyłeś tu, żeby porozmawiać o wojnie. Obawiałem się, że

zamierzasz mnie namówić do przystąpienia do wojny po waszej stronie ze względu na

przyjaźń między twoim ojcem a mną. Nie mam na to ochoty, choć kochałem twojego ojca. Mógłbym najwyżej pomóc w obronie Elhalyń, gdybyście się znaleźli w ciężkim położeniu, ale nie chciałbym atakować Ridenowów.

–Dlaczego? – zapytał Allart. – Chciałbym to wiedzieć, choć nie przyjechałem z taką prośbą.

–Dlaczego? Pytasz dlaczego? Powiedz mi, chłopcze, jaką urazę żywisz wobec Ridenowów?

–Ja, osobiście? Żadnej, sir, z wyjątkiem tej, że zaatakowali samolot, którym leciałem, i spowodowali śmierć ojca. Lecz wszystkie Dominia Nizin nienawidzą Ridenowów, bo wkroczyli do starego Dominium Serrais i wzięli tamtejsze kobiety za żony.

–Czy to taka zła rzecz? – spytał Aldaran. – Czy kobiety z Serrais prosiły was o pomoc albo udowodniły, że zawarły małżeństwa wbrew swojej woli?

–Nie, ale...

Allart zawahał się. Wiedział, że kobiety Hasturów nie mogły poślubiać mężczyzn z obcych rodów. Aldaran wychwycił tę myśl i powiedział:

–Tak sądziłem. Wy po prostu chcecie mieć te kobiety dla siebie i zaprzyjaźnionych Dominiów. Słyszałem, że męska linia Serraisów wymarła. Powodem było zawieranie małżeństw między krewnymi. Gdyby tamtejsze kobiety poślubiły Hasturów, ich *laran* nie przetrwałyby następnych stu lat. Ród potrzebował świeżej krwi. Ridenowie są zdrowi i płodni. Nic lepszego nie mogło się przytrafić kobietom z Serrais.

Allart wiedział, że jego twarz zdradza niesmak, choć próbował go ukryć.

–Proszę mi wybaczyć, sir, powiem wprost, że uważam za oburzające mówienie o stosunkach między mężczyznami i kobietami tylko w kategoriach tego przeklętego programu rozmnażania stosowanego w Dominiach.

Aldaran prychnął.

–A uważasz za stosowne, że kobiety z Serrais wychodzą za mąż za Hasturów, Elhalyków i Aillardów? Czy to nie jest hodowla ze względu na *laran*? Mówię ci, że oni nie przetrwaliby nawet trzech pokoleń! Ilu płodnych synów urodziło się Serraisom w ciągu ostatnich czterdziestu lat? Myślisz, że szlachetni panowie Thendary usiłują zachować czystość rodu Serrais? Jesteś młody, ale nie możesz być aż tak naiwny. Hasturowie pozwoliliby Serraisom wymrzeć, żeby tylko ci nie skojarzyli się z obcymi,

lecz Ridenowie mają inne poglądy. I jest to jedyna nadzieja dla Serrais. Trochę

nowych genów! Jeśli jesteście mądrzy, powitacie tych Ridenowów z otwartymi rękami

i oddacie im swoje córki!

Allart był wstrząśnięty.

–Ridenowie mają się ożenić z kobietami Hasturów? Oni nie mają w sobie krwi Hastura i Cassildy.

–Ich synowie będą mieli – powiedział Aldaran bez ogródek. – Dzięki nowej krwi stary ród Serrais będzie mógł przetrwać. Nie zaczną powoli wymierać jak Aillardowie z Valeron i niektórzy z Hasturów. Ilu synów *emmasca* urodziło się Hasturom z Carcosy, Elhalyn albo Aillard w ciągu ostatnich stu lat?

–Obawiam się, że wielu. – Wbrew sobie Allart pomyślał o chłopcach, których poznał w klasztorze. O *emmasca*, ni to mężczyznach, ni kobietach, bezpłodnych, z defektami. – Nie studiowałem tego problemu.

–A mimo to ośmielasz się formułować opinię? – Aldaran uniósł brwi. – Słyszałem, że ożeniłeś się z córką Aillarda. Ilu macie zdrowych synów i córek? Zresztą nie muszę pytać. Gdybyś miał dzieci, nie byłbyś skłonny przysięgać wierności bękartom innego mężczyzny.

–Moja żona i ja pobraliśmy się zaledwie pół roku temu – odparł Allart ugodzony do żywego.

–Ilu zdrowych ślubnych synów ma twój brat? Daj spokój, Allarcie. Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli wasze geny przetrwają, to tylko w *nedestro*, podobnie jak moje. Moja żona była z domu Ardais i nie urodziła żywych dzieci. Zapewne tak samo będzie z twoją.

Allart spuścił wzrok, ogarnięty smutkiem i poczuciem winy: Nic dziwnego, że mężczyźni z naszego rodu zwracają się ku *riyachiya* i oddają innym perwersjom. Tak niewiele radości otrzymują od swoich żon, miotają się między poczuciem winy a strachem przed tym, co je czeka!

Aldaran dostrzegł grę uczuć na twarzy młodego mężczyzny i zmiękł.

–No dobrze, dobrze, nie ma potrzeby się kłócić, krewniaku. Nie chciałem cię

obrazić. Program kojarzenia par w rodzie Hastura i Cassildy naraził nas na większe

niebezpieczeństwa niż to, które nam grozi ze strony parweniuszy, a ratunek może przybierać dziwne formy. Uważam, że będą nim Ridenowie, jeśli nie przeszkodzi w tym Elhalyn. Tak czy inaczej, to nie ma nic wspólnego z naszą sprawą. Powiedz bratu,

że nawet gdybym chciał przystąpić do wojny, nie mógłbym tego zrobić. Sam jestem przyparty do muru. Pokłóciłem się z moim bratem ze Scathfell i martwi mnie, że na razie on nie szuka zemsty. Co knuje? Aldaran jest tłustym kąskiem. Wydaje mi się czasami, że górscy lordowie niczym *kyorebni* krążą nade mną i czekają... Jestem stary. Nie mam prawowitego dziedzica, żadnego syna, tylko jedyną córkę.

–To zdrowe dziecko i obdarzone *laran*. Możesz poszukać zięcia, który odziedziczy ziemię!

–Taką miałem nadzieję – wyznał Aldaran. – Teraz myślę, że może lepiej będzie ją wydać za jednego z Ridenowów, ale kosztem gniewu wszystkich Elhalynów i Hasturów. Poza tym, wiele zależy od tego, czy twojej kuzynce uda się przeprowadzić Dorylis przez okres dojrzewania. Straciłem troje dzieci z pierwszej żony. Gdy poślubiłem Deonarę z Ardais, jej dzieci umierały przed narodzeniem lub w niemowlęctwie. Dorylis przeżyła ten trudny najwcześniejszy okres, ale boję się, że nie pokona choroby progowej, mając taki *laran*.

–Niech bogowie bronią! Moja krewna i ja zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Istnieje teraz wiele sposobów ratowania przed śmiercią w okresie dojrzewania. Ja sam omal nie umarłem.

–Będę waszym pokornym sługą, krewniaku – zapewnił Aldaran. – Możecie mnie prosić o wszystko. Lecz błagam, zostańcie i ratujcie moje dziecko!

–Jestem do twoich usług, sir. Brat kazał mi zostać tak długo, jak długo będę wam potrzebny, albo póki nie przekonam was do zachowania neutralności.

–To ci obiecuję – oświadczył dom Mikhail.

–Więc możesz mi wydawać rozkazy, panie – powiedział Allart i dodał z lekką goryczą: – Oczywiście, jeśli nie pogardzasz mną za to, że nie palę się do powrotu na pole bitwy, które uważasz za najodpowiedniejsze miejsce dla młodego mężczyzny!

Aldaran pochylił głowę.

–Mówiłem w gniewie. Wybacz mi, krewniaku. Nie chcę przystępować do tej głupiej wojny na Nizinach, choć uważam, że Hasturowie powinni sprawdzić

Ridenowów, zanim ich przyjmą do swojego rodu. Jeśli Ridenowie nie przetrwają,

może rzeczywiście nie zasługują, by wejść do linii Serrais. Może bogowie wiedzą, co robią, gdy zsyłają nam wojny. Stare rody, osłabione przez luksus i dekadencję, mogą w ten sposób wymrzeć, a nowe wnieść świeży materiał genetyczny przetestowany pod względem zdolności przeżycia. Allart potrząsnął głową.

–Może to się sprawdzało w dawnych czasach, kiedy wojna rzeczywiście była

sprawdzianem siły i odwagi. Słabsi ginęli, więc się nie rozmnażali. Teraz takie

wynalazki jak płynny ogień zabijają zarówno silnych jak i słabych, w tym kobiety i

dzieci, które nie biorą udziału w waśniach lordów...

–Płynny ogień! – szepnął lord Aldaran. – Więc zaczęli go stosować w Dominiach? Pewno mają go niewiele. Trudno wydobyć surowiec, który w dodatku szybko traci swoje właściwości w zetknięciu z powietrzem.

–Robią to kręgi w Wieżach, panie. Między innymi z tego powodu tak się paliłem do wyjazdu. Nie wysłano by mnie do boju, lecz kazano by wytwarzać diabelską substancję.

Aldaran zamknął oczy, jakby chciał się odciąć od strasznych obrazów.

–Czy za Kadarin żyją sami szaleńcy? Myślałem, że zdrowy rozsądek powstrzyma

ich przed stosowaniem broni, która w takim samym stopniu razi zwycięzcę i

zwycięzonego! Trudno mi uwierzyć, by człowiek honoru użył tej przerażającej broni

przeciwko własnemu rodowi – powiedział. – Zostań tutaj, Allarcie. Niech bogowie

bronią, żebym miał kogokolwiek wysłać na tak haniebną wojnę! – Skrzywił się. –

Może

przeciwnicy wykończą się nawzajem jak smoki z legendy, które spaliły się własnymi

plómiemiami, a ofiara zbudowała dom na wypalanej ziemi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Renata śpieszyła z opuszczoną głową przez zamkowy dziedziniec. Zamyślona wpadła na kogoś, wymamrotała przeprosiny i popędziłaby dalej, ale ten ktoś chwycił ją za rękę.

–Zaczekaj chwilę, kuzynko Ostatnio prawie cię nie widuję – poskarżył się Allart. Renata podniosła wzrok.

–Przygotowujesz się do powrotu, kuzynie?

–Nie, lord Aldaran poprosił mnie, żebym przekazał Donalowi to, czego nauczyłem się w Nevarsin. – Spojrzawszy jej twarz, przestraszył się. – Kuzynko co ci?

Renata zmieszala się.

–Sama nie wiem.

Wszedłszy z nim w kontakt telepatyczny, ujrzała jego oczami: ściągniętą, bladą twarz naznaczoną smutkiem i cierpieniem.

–Tak wyglądam czy taka będę?

W nagłym strachu przytuliła się do niego na moment... Allart uspokoił ją.

–Wybacz, kuzynko, że cię przestraszyłem. Zaczynam stwierdzać, że wiele z tego, co widzę, istnieje tylko w mojej wyobraźni. Z pewnością nie ma tu nic przerażającego.

A może *damiselo* – *Dorylis vai dom*.

Renata roześmiała się, ale nadal miała strapioną minę.

–Nie, ona jest najśłodszym dzieckiem na świecie i jak na razie prezentuje mi się od najlepszej strony. Ale... och, Allarcie, boję się o nią! Jej *laran* naprawdę jest straszny. Nie mam odwagi powiedzieć tego jej ojcu!

–Widziałem ją tylko przez kilka minut – powiedział Allart. – Donal pokazywał mi,

jak kieruje się lotnią, a ona przyszła i błagała, by jej pozwolić polatać. Donal kazał jej zapytać Margali. Odmaszerowała nadąsana.

–Ale go nie uderzyła?

–Nie. Wydeła usta i powiedziała mu, że jej nie kocha. Ja bym jej nie pozwolił latać, póki się nie nauczy posługiwać kamieniem. Donal powiedział, że dostał swój, kiedy miał dziewięć lat, i bez trudu nauczył się go używać. Najwyraźniej *laran* wcześniej ujawnia się w rodzie Delleray.

–I u Rockravenów – dodała Renata, nie przestając się martwić. – Na razie nie powierzyłabym Dorylis kryształu. Może nawet nigdy. Porozmawiamy o tym później. Lord Aldaran zgodził się mnie przyjąć. Nie powinnam kazać mu czekać.

–Istotnie – przyznał Allart.

Renata ruszyła przez dziedziniec. Przed salą audiencyjną lorda Aldaran spotkała Dorylis, która wyglądała dzisiaj na dobrze wychowaną dziewczynkę. Ubrana była w haftowaną sukienkę, a włosy miała splecione w warkocze.

–Chcę słyszeć, co mówisz o mnie ojcu, kuzynko oznajmiła wsuwając ufnie rękę w dłoń Renaty.

Renata potrząsnęła głową.

–Małe dziewczynki nie powinny słuchać narad dorosłych – stwierdziła. – Wielu rzeczy byś nie zrozumiała. Daję ci słowo, że dowiesz się wszystkiego, co ciebie dotyczy,

we właściwym czasie, ale jeszcze nie teraz.

–Nie jestem małą dziewczynką – zaprotestowała Dorylis odymając usta.

–Więc nie powinnaś się zachowywać, jakbyś miała pięć lat! Z pewnością takie zachowanie nikogo nie przekona, że jesteś dość duża, by słuchać tego, co się mówi o twojej przyszłości.

Dorylis przybrała jeszcze bardziej buntowniczą postawę niż zwykle.

–A kim, według ciebie, jestem, żebyś do mnie mówiła w ten sposób? Jestem lady Aldaran!

–Jesteś dzieckiem, które pewnego dnia będzie lady Aldaran – odparła Renata chłodno. – Twój ojciec powierzył mi ważne zadanie. Mam cię nauczyć zachowania

odpowiedniego do twojej wysokiej pozycji.

Dorylis wyszarpnęła dłoń z ręki Renaty i wlepiła posępny wzrok w podłogę.

–Nie wolno mówić do mnie w ten sposób! Poskarżę się ojcu i on cię odprawi, jeżeli nie będziesz dla mnie dobra!

–Nie wiesz, co mówisz – stwierdziła Renata łagodnie. – Kiedy przybyłam do Wieży

Hali, żeby się uczyć sztuki monitorowania, nikt nie mógł się do mnie odzywać przez czterdzieści dni ani patrzeć mi w oczy. Musiałam nabrać zaufania do własnego *laran*.

–Nie zniosłabym tego – oświadczyła Dorylis, a Renata uśmiechnęła się.

–Wtedy odesłaliby mnie do domu, zorientowawszy się, że nie mam siły ani samodyscypliny, żeby nauczyć się tego, co musiałam. Nigdy nie będę dla ciebie niedobra, Dorylis, ale musisz nauczyć się panować nad sobą, nim zaczniesz rozkazywać innym.

–Ze mną jest inaczej – sprzeciwiła się Dorylis. – Jestem lady Aldaran i już rozkazuję wszystkim kobietom w zamku, a także większości mężczyzn. Ty nie jesteś panią swojego Dominium, prawda?

–Nie, ale jestem monitorem. Nawet Strażnik to szanuje. Poznałam przyjaciela twojego brata, Allarta. On jest regentem Elhalyn, ale w Nevarsin przez trzy zimy spał nago na kamiennej podłodze i nigdy nie odzywał się w obecności mnicha wyższego rangą.

–To okropne – stwierdziła Dorylis krzywiąc się.

–Nie. Dobrowolnie poddajemy się dyscyplinie, żeby *laran* nas nie zniszczył.

Musimy przyzwycząić ciała i umysły do posłuszeństwa.

–Jeśli cię posłucham, czy dasz mi matrycę i nauczysz mnie, jak jej używać, żebym mogła latać z Donalem? – zapytała przebiegle Dorylis.

–Zrobię to, kiedy uznam, że można ci zaufać, *chiya* - oświadczyła Renata.

–Ale ja chcę ją mieć teraz – upierała się Dorylis.

Renata potrząsnęła głową.

–Nie. Wracaj do pokoju, Dorylis. Przyjdę do ciebie, kiedy skończę rozmawiać z

twoim ojcem.

Mówiła stanowczo i Dorylis jej posłuchała, lecz po kilku krokach okręciła się i gniewnie tupnęła nogą.

–Nie używaj więcej na mnie rozkazującego Głosu!

–Będę robić to, co uznam za stosowne – oznajmiła Renata nieporuszona. – Twój ojciec powierzył mi opiekę nad tobą. Mam mu powiedzieć, że jesteś nieposłuszna, i poprosić go, żeby ci kazał mnie słuchać we wszystkim?

Dorylis skuliła się.

–Nie, proszę, nie skarż się na mnie ojcu, Renato!

–Więc posłuchaj mnie natychmiast – powtórzyła Renata rozkazującym głosem. – Wracaj do pokoju, powiedz Margali, że byłaś niegrzeczna, i poproś ją, żeby cię ukarała.

Dorylis, której oczy wypełniły się łzami, ruszyła z ociąganiem przez dziedziniec, a Renata wypuściła powietrze z płuc.

Jak bym ją zmusiła do posłuszeństwa, gdyby mi się sprzeciwiła? Kiedyś tak robi. Muszę być na to przygotowana!

Jedna ze służek obserwowała całą scenę wytrzeszczając oczy. Renata niechcący odczytała myśl kobiety: *Nigdy nie widziałam, by mała lady kogoś posłuchała bez słowa protestu*).

Zatem Dorylis po raz pierwszy okazała posłuszeństwo wbrew swojej woli. Renata wiedziała, że Margali ukarze wychowankę łagodnie. Każe jej wyszywać długie i nieciekawe ściegi na spódnicach i zabroni haftowania. „Nie zaszkodzi naszej małej panience, jeśli nauczy się wykonywać prace, do których nie ma zamiłowania albo talentu. „

Konfrontacja z Dorylis zahartowała Renatę przed trudnym spotkaniem z lordem Aldaran. Na szczęście zgodził się przyjąć ją w małym gabinecie, gdzie pisywał listy i zajmował się sprawami posiadłości, a nie w oficjalnej sali audiencyjnej.

Zastała go dyktującego pismo, ale kiedy weszła, odprawił sekretarza.

–Jak sobie radzisz z moją córką, *damisela*? Słucha ciebie? Jest uparta, ale słodka i kochająca.

Renata uśmiechnęła się blado.

–Obawiam się, że w tej chwili niezbyt mnie kocha – odparła. – Musiałam ją ukarać.

Odesłałam do Margali, żeby zajęła się szyciem i nauczyła myśleć, zanim coś powie.

Lord Aldaran westchnął.

–Chyba żadnego dziecka nie można wychować bez kar – stwierdził. –

Wychowawcom Donala pozwoliłem bić go w razie konieczności, ale byłem wobec

niego łagodniejszy niż mój ojciec wobec mnie. Kazałem nauczycielom uważać, żeby

nie zostawiali siniaków. Mnie często tak bito, że nie mogłem siedzieć przez wiele dni.

Mam nadzieję, że nie będziesz musiała sprawiać lania mojej córce?

–Wolałabym tego nie robić – odparła Renata. – Zawsze uważałam, że samotna medytacja przy nudnej lub męczącej pracy jest wystarczającą karą za złe - zachowanie. Chciałabym jednak, panie, żebyś powiedział jej to, co mnie przed chwilą. Ona uważa, że pozycja zwalnia * ją od dyscypliny albo kary.

–Mam jej powiedzieć, że wychowawcy mogli mnie bić, kiedy byłem chłopcem? – zachichotał lord Aldaran. – Dobrze, zrobię to. Niech wie, że nawet ja musiałem się

uczyć panowania nad sobą. Przyszedłeś tylko po to, by uzyskać pozwolenie na bicie mojej córki, lady? Sądziłem, że skoro powierzyłem ją twojej opiece, przyjąłeś to za rzecz oczywistą.

–Tak zrobiłam – odparła Renata. – Muszę porozmawiać z tobą, panie, o czymś znacznie poważniejszym. Sprowadziłeś mnie tutaj, bo bałeś się potęgi *laran* swojej córki, prawda? Przebadałam ją starannie. Do osiągnięcia dojrzałości brakuje jej jeszcze kilku miesięcy. Do tego czasu chciałabym zbadać również ciebie, panie, i Donala. ‹

Lord Aldaran ze zdziwieniem uniósł brwi.

–Mogę zapytać dlaczego, *damisela*?

–Dzięki temu, co Margali mi powiedziała o Aliciane, mam pewne pojęcie o

dziedziectwie Dorylis. Chciałabym jednak wykryć w niej geny recesywne. Łatwiej mi będzie zbadać Donalę, który również pochodzi z Rockravenów, niż jej plazmę zarodkową. To samo dotyczy ciebie, panie, ponieważ Dorylis ma twoje geny. Muszę także przejrzeć drzewo genealogiczne, żeby sprawdzić, czy w waszym rodzie występują pewne rodzaje *laran*.

Lord Aldaran skinął głową.

–Rozumiem. Możesz powiedzieć kustoszowi zamkowych archiwów, że daję ci wolny dostęp do wszystkich dokumentów. Sądzisz zatem, że Dorylis przeżyje okres dojrzewania?

–Odpowiem na to pytanie, kiedy lepiej poznam jej geny – odparła Renata. – Zrobię co w mojej mocy. Allart również. Muszę jednak wiedzieć, z czym mam do czynienia.

–Cóż, wprawdzie nie znam się na monitorowaniu, – ale nie mam szczególnych obiekcji przeciwko tej metodzie – oświadczył lord Aldaran.

–Technikę głębokiego monitorowania opracowano dla kręgów pracujących na wyższych poziomach – wyjaśniła Renata. – Potem znaleźliśmy inne zastosowania.

–Co mam zrobić?

–Nic. Po prostu się odprężyć i nie myśleć o niczym. Zaufaj mi, panie. Nie wedrę się w twoje myśli, zbadam tylko ciało.

Aldaran wzruszył ramionami.

–Jestem gotowy.

Renata rozpoczęła badanie od układu oddechowego i krążenia, potem zeszła głębiej, do samych komórek. Gdy po dłuższym czasie wycofała się łagodnie i podziękowała lordowi, miała strapioną i nieobecny wyraz twarzy.

–Jak brzmi werdykt, *damisela*?

–Wolałabym zaczekać do czasu, gdy przejrzę archiwa i zbadam Donalę – powiedziała i ukłoniwszy się wyszła z pokoju.

Kilka dni później Renata przysłała zapytanie, czy lord Aldaran przyjmie ją ponownie.

Od razu po wejściu do gabinetu przystąpiła do rzeczy.

–Panie, czy Dorylis jest twoim jedynym dzieckiem?

–Tak, już ci mówiłem.

–Wiem, że jest jedynym dzieckiem, które uznajesz. Czy to znaczy, że nie masz żadnych nieślubnych?

Aldaran potrząsnął głową zaniepokojony.

–Żadnego. Miałem kilkoro dzieci z pierwszego małżeństwa, ale umarły z powodu choroby progowej, a dzieci Deonary jeszcze przed odstawieniem od piersi. W młodości spłodziłem kilku synów, ale żaden nie przeżył okresu dojrzewania. O ile wiem, Dorylis jako jedyna na świecie ma moją krew.

–Nie chcę cię rozgniewać, lordzie Aldaran, ale powinieneś natychmiast spłodzić następnego dziedzica – oznajmiła Renata.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

–Uprzedzasz mnie, że Dorylis umrze?

–Nie. Może nawet stać się telepatką. Istnieją wszelkie powody do optymizmu, lecz nie powinieneś, panie, ryzykować swojego dziedzictwa. Podobnie jak Aliciane, Dorylis może przeżyć jeden poród. Jej *laran*, na ile potrafię stwierdzić, jest związany z płcią. U chłopców jest recesywny. Donal ma zdolność wyczuwania prądów powietrza, wiatrów i burz, a nawet kontrolowania piorunów, choć nie umie ich generować ani ściągać. Ten dar jest natomiast dominującą cechą u kobiet. Dorylis może bezpiecznie urodzić syna, ale córka obdarzona takim *laran* zabije ją, będąc jeszcze w łonie. Donal również powinien dostać ostrzeżenie, że może płodzić tylko synów, jeśli nie chce, by ich matki poraził *laran* nie narodzonych córek.

Aldaran powoli to zrozumiał.

–Twierdzisz, że to Dorylis zabiła Aliciane? – spytał z poszarzałą twarzą Aldaran, do którego dopiero teraz dotarła prawda.

–Myślałam, że wiesz, panie. To jest powód, dla którego zrezygnowano z rozwijania daru Rockravenów. Niektóre kobiety, same nie mając w pełni rozwiniętego *laran*,

przekazywały go swoim córkom. Myślę, że Aliciane była jedną z nich. A Dorylis ma *laran* o pełnej mocy. Czy w czasie jej narodzin szalała burza?

Aldaranowi odpowiedź uwięzła w gardle, gdy przypomniał sobie przerażony krzyk Aliciane: „Ona mnie nienawidzi! Ona nie chce się urodzić!”

Dorylis zabiła matkę! Zabiła moją ukochaną Aliciane...

–Była noworodkiem! Jak możesz ją obwiniać? – krzyknął z rozpaczą, siląc się na bezstronność.

–Obwiniać? Kto mówi o winie? Dzieci nie potrafią – kontrolować emocji. A narodziny to ciężkie przeżycie. Nie wiedziałeś o tym, panie?

–Oczywiście! Byłem obecny przy narodzinach wszystkich dzieci Deonary, ale potrafiłem je uspokoić.

–Dorylis była silniejsza niż większość noworodków – stwierdziła Renata. – Uderzyła ze strachu i bólu, zabijając Aliciane. Twoja córka o tym nie wie. Mam nadzieję, że nigdy się nie dowie. Powinieneś jednak zrozumieć, panie, dlaczego nie możesz z nią wiązać wszystkich nadziei. Prawdę mówiąc, byłoby dla niej bezpieczniej nigdy nie wychodzić za mąż. Gdy stanie się kobietą, nauczę ją, jak począć samych synów.

–Gdyby Aliciane to umiała – powiedział lord Aldaran z goryczą. – Nie wiedziałem, że taka technika jest stosowana w Dominiach.

–Nie jest powszechna, choć znają ją ci, którzy hodują *riyachiya* - wyjaśniła

Renata. – Nie uczono tej metody, żeby właściciele wielkich posiadłości w swoim pragnieniu posiadania synów nie zakłócili równowagi, którą zapewnia natura.

Rodziłoby się wtedy zbyt mało kobiet. Lecz w takim przypadku jak ten, gdy nie narodzone dziecko może być obdarzone groźnym *laran*, jest to usprawiedliwione.

Nauczę jej Dorylis i Donala, jeśli będzie chciał.

Starzec pochylił głowę.

–Co mam zrobić? Ona jest moim jedynym dzieckiem!

–Lordzie Aldaran, chciałabym, żebyś mi w razie konieczności pozwolił zniszczyć ośrodki psi w mózgu Dorylis. To może uratować jej życie... albo rozum.

Aldaran spojrział na nią z przerażeniem.

–Zniszczysz jej umysł?

–Nie. Tylko uwolnię od *Iaran*.

–To potworne! Odmawiam zdecydowanie!

–Panie, przysięgam, że gdyby Dorylis była moim dzieckiem, poprosiłabym cię o to samo – oświadczyła – Renata ze stroskaną twarzą. – Wiesz, że ona zabiła już trzy razy?

–Trzy? Trzy? Aliciane i Darrena, syna mojego brata, ale to było usprawiedliwione.

Próbował ją zgwałcić!

Renata kiwnęła głową.

–Już kiedyś była zaręczona i chłopiec umarł, prawda?

–Sądziłem, że to wypadek.

–Istotnie. Dorylis nie miała jeszcze sześciu lat. Wiedziała tylko, że połamał jej lalkę. Wyrzuciła ten epizod z pamięci. Kiedy zmusiłam ją, by go sobie przypomniała, rozplakała się tak żałośnie, że zmiękłoby serce samego Zandru! Na razie ona uderza tylko w panice. Nie chciała zabić kuzyna, który próbował ją zgwałcić, ale nie miała kontroli nad *Iaran*. Nie umiała tylko ogłuszyć. Może zabić znowu. Nie wiem, czy komukolwiek uda się nauczyć ją panowania nad tym darem. Nie będę jej winić, jeśli zaatakuje w chwili stracha – Renata zawahała się. – Wiadomo, że władza psuje człowieka. Ona już teraz wie, że nikt nie ośmieli się jej przeciwstawić. Jest uparta i arogancka. Może polubić świadomość, że wszyscy się jej boją. W jej wieku ma się wiele zmartwień. Dziewczynki na progu dojrzewania nie lubią swoich twarzy, ciał, koloru włosów. Uważają, że nikt ich nie lubi, bo mają wiele obaw, których nie potrafią

określić. Jeśli Dorylis zrekompensuje sobie te niepokoje poczuciem władzy... cóż, ja bym się jej bała!

Aldaran wlepił wzrok w czarno-białą podłogę ozdobioną mozaikami przedstawiającymi ptaki.

–Nie mogę się zgodzić na zniszczenie jej *laran*, Renato. Ona jest moim jedynym dzieckiem.

–A zatem, panie, musisz się ożenić ponownie i splodzić dziedzica, zanim będzie za późno – oświadczyła Renata bez ogródek. – W tym wieku nie powinieneś tracić czasu.

–Myślisz, że nie próbowałem? – powiedział gorzko – Aldaran i po chwili wahania opowiedział Renacie o klątwie.

–Panie, człowiek o twojej inteligencji z pewnością wie, że taka klątwa ma wpływ na umysł, a nie na męskość.

–Tak sobie powtarzałem przez wiele lat, lecz po śmierci Aliciane przestałem odczuwać pożądanie. Gdy po śmierci Deonary zdałem sobie sprawę, że mam tylko jedną córkę *nedestro*, brałem kobiety do łóżka, ale żadna mnie nie rozbudziła. Ostatnio

zacząłem wierzyć, że klątwa mnie dotknęła, zanim czarodziejka ją rzuciła, bo kiedy Aliciane była brzemienna, nie miałem innych kobiet. To było niezwykle, żebym pół roku wytrzymał bez kobiety. – Potrząsnął głową. – Wybacz, *damisela*. Ta rozmowa musi ci się wydawać nieprzyzwoita.

–W takich chwilach nie jestem kobietą, lecz *leronis*. Nigdy nie poddałeś się monitorowaniu, panie?

–Nie wiedziałem, że to możliwe.

–Zbadam cię, jeśli chcesz, panie – zaproponowała Renata rzeczowym tonem. –

Albo skoro to ma być dla ciebie krępujące... Margali jest twoją krewną i bliską ci osobą...

Aldaran wpatrywał się w podłogę. – Czułbym się mniej zażenowany przed obcą *leronis* - powiedział cicho.

–Jak sobie życzysz.

Renata skoncentrowała się i rozpoczęła monitorowanie, schodząc na poziom komórkowy.

–Rzeczywiście ciąży na tobie klątwa, panie – oznajmiła wreszcie z żalem. – Twoje nasienie jest martwe.

–Czy to możliwe? Ta kobieta wiedziała o mojej hańbie czy sama ją spowodowała? – W jego głosie pobrzmiwała wściekłość i konsternacja.

–Nie mam pojęcia, panie – wyznała Renata cicho. – Przypuszczam, że mógł ci to zrobić jakiś wróg. Choć żaden człowiek, któremu w Wieżach powierzono – kamień, nie byłby zdolny do takiej rzeczy. Składamy przysięgi, że nie wykorzystamy swojej mocy w złej sprawie.

–Czy tego nie można cofnąć, naprawić czarnoksiężskimi mocami?

–Obawiam się, że nie, sir. Może gdyby od razu rozpoznano skazę... ale obawiam się, że po tylu latach to niemożliwe.

Aldaran skłonił głowę.

–Więc muszę się modlić do wszystkich bogów, żebyś jakoś przeprowadziła Dorylis przez okres dojrzewania. Tylko ona ma w sobie krew Aldaranów.

Renacie zrobiło się żal starego człowieka. Dowiedział się dzisiaj kilku bolesnych i upokarzających prawd.

–Mój panie – odezwała się łagodnie – twój brat ma synów. Nawet jeśli Dorylis umrze – choć modlę się, żeby Avarra ją oszczędziła – dziedzictwo Aldaranów nie przepadnie. Błagam, sir, pojednaj się z bratem.

Oczy Aldarana zapłonęły straszliwym gniewem.

–Uważaj, dziewczyno! Jestem ci wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś i jeszcze

zrobisz dla mojego dziecka, ale są rzeczy, których nawet ty nie możesz mi mówić! Przysiągłem, że nie zostawię tu kamienia na kamieniu, by zamek nie przypadł w udziale któremuś z synów Scathfella! Po mnie będzie w Aldaran rządziła Dorylis albo nikt!

Okrutny, arogancki starzec! pomyślała Renata. Miałby za swoje, gdyby rzeczywiście tak się stało! Jego duma jest silniejsza niż miłość do Dorylis, bo inaczej oszczędziłby jej straszego losu!

Ukloniła się.

–W takim razie nie mam nic więcej do powiedzenia, sir. Zrobię dla Dorylis co w mojej mocy. Błagam jednak, sir., pamiętaj, że życie się toczy według własnych reguł, a nie tak, jak byście chcieli.

–Kuzynko, nie gniewaj się, proszę. Nie pozwól, by – gniew na złośliwego starca nastawił cię mniej przyjaźnie do mojej małej dziewczynki.

–Nic by tego nie mogło sprawić – odparła Renata, na przekór sobie łagodniejąc pod urokiem starego lorda. – Kocham Dorylis i będę jej strzegła nawet wbrew niej samej.

Po wyjściu od Aldarana długo spacerowała po murach. Czy powinna ostrzec Dorylis przed tym, co ją czeka? Czy naruszyłaby swój surowy kodeks, gdyby pozwoliła dziewczynce dojrzeć, nie uświadamiając jej zagrożenia?

Pomyślała z gniewem, że lord Aldaran raczej narazi Dorylis na śmierć, niż pogodzi się z myślą, że Scathfell odziedziczy jego majątek.

Cassildo, błogosławiona matko rodu Hasturów. Chwała bogom, że nie jestem lordem Dominium.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Lato w Hellerach było piękne. Śnieg cofnął się na najwyższe szczyty i nawet o świcie rzadko padał deszcz albo śnieg.

–Piękna pora roku, ale niebezpieczna, kuzynie Allarcie – zauważył Donal stojący na zamkowych murach. – Jest mniej pożarów niż na Nizinach, bo tu dłużej utrzymuje

się śnieg, ale nasze pożary są gwałtowniejsze z powodu żywicznych drzew, które w czasie upalnych dni wydzielają lotne olejki eteryczne zapalające się podczas letnich burz. A kiedy zapala się żywiczne drzewo...

Wzruszył ramionami i rozłożył ręce. Allart zrozumiał. On również widział, jak takie drzewa stają w płomieniach i płoną niczym pochodnie, sypiąc fontannami iskier, które rozprzestrzeniają ogień na cały las.

–To cud, że w ogóle zostały jeszcze jakieś żywiczne drzewa, skoro tak się dzieje co roku!

–To prawda. Myślę, że gdyby rosły wolniej, Hellery od Kadarin do Muru

Otoczającego Świat byłyby nagie. Na szczęście po roku zbocza znowu są zalesione.

–Nie latałem na lotni od czasów dzieciństwa – powiedział Allart mocując pasy uprzęży. – Mam nadzieję, że nie zapomniałem.

–Tego nigdy się nie zapomina – stwierdził Donal. – Kiedy miałem piętnaście lat i przechodziłem chorobę wieku dojrzewania, nie mogłem latać prawie przez – rok. Kręciło mi się w głowie i traciłem orientację. Już się bałem, że zapomnę latania. Lecz moje ciało przypomniało sobie wszystko, gdy tylko uniosłem się w powietrze.

Allart zapiął ostatnią sprzączkę.

–Daleko polecimy?

–To dwa dni jazdy wierzchem, w dodatku stromymi ścieżkami. Lotem *kyorebni* zaledwie godzina drogi.

–Czy nie prościej byłoby wziąć samolot? – spytał Allart i natychmiast sobie

przypomniał, że w Hellerach nie widział żadnego.

–Darrielowie eksperymentowali z nimi – odparł Donal. – Lecz między szczytami jest zbyt wiele prądów bocznych i wiatrów. Nawet dzień do latania lotnią trzeba wybierać uważnie, strzec się burz i zmian wiatru. Kiedyś musiałem siedzieć wiele godzin na skale, czekając, aż minie letnia burza. – Zachichotał na to wspomnienie. – Przeszedłem do domu sponiewierany jak zając, który musiał walczyć o norę z borsukiem! Myślę jednak, że dzisiaj nie będziemy mieli kłopotów. Allarcie, pracowałeś w Wieży. Znasz ludzi z Tramontany?

–Ian-Mikhail ze Storn jest tam Strażnikiem – odparł Allart. – Poza tym w czasie półrocznego pobytu w Hali rozmawiałem z nimi od czasu do czasu przez przekaźniki. Sam nigdy nie byłem w Tramontanie.

–Zawsze mile mnie tam przyjmują. Lubią gości. Siedzą jak jastrzębie w gniazdach od letniego festiwalu aż do zimowych nocy, nie widując nikogo. To będzie dla nich przyjemność poznać ciebie, kuzynie.

–Dla mnie również.

Tramontana była najdalej na północ wysuniętą Wieżą, leżącą niemal w całkowitej izolacji od pozostałych. Jej pracownicy wymieniali się nowinami, informacjami i własnymi odkryciami za pośrednictwem sieci przekaźników. Allart przypomniał sobie, że to ludzie z Tramontany znaleźli w głębokich jaskiniach Hellerów substancje chemiczne do walki ogniem, oczyścili je i wymyślili nowe sposoby zastosowania dzięki technice kryształów.

–Czy to prawda, że oni pracują z matrycami do dwudziestego piątego stopnia?

–Chyba tak, kuzynie. Jest ich trzydzieścioro. To najdalej położona z Wież, ale nie najmniejsza.

–Mają wspaniałe osiągnięcia w dziedzinie chemii – stwierdził Allart. – Myślę, że bałbym się niektórych rzeczy. Ich technicy twierdzą, że kiedy nabiorą wprawy, dwudziesty szósty stopień będzie równie bezpieczny jak dwudziesty czwarty. Nie wiem, czy zdałbym się na koncentrację dwudziestu pięciu osób.

Donal uśmiechnął się z żalem.

–Chciałbym wiedzieć więcej o tych rzeczach. Wiem tylko to, czego nauczyła mnie Margali i co oni zdążyli mi przekazać w wolnym czasie, gdy ich odwiedzałem, a

rzadko

mogłem zostać więcej niż jeden dzień.

–Sądzę, że istotnie byłby z ciebie dobry mechanik, a może nawet technik – zauważył Allart wiedząc, jak szybko chłopak się uczy – ale co innego jest ci pisane.

–To prawda. Nie opuściłbym ojca ani siostry. Oni mnie potrzebują. Nigdy więc nie zrobię z kamieniami wielu rzeczy, do których potrzebna jest Wieża. Lecz jestem

zadowolony ze zdobytej wiedzy, a najbardziej cieszę się z tego. – Dotknął prętów lotni.

–Jesteś gotowy, kuzynie?

Podszedł na skraj muru, machnął długimi skrzydłami, żeby złapać prąd powietrza, zrobił krok w pustkę i wzbił się w górę. Allarta ścisnęło w żołądku na widok przepaści. Lecz skoro Donal nie czuł strachu... Skupił się na matrycy, dał krok przed siebie i poczuł zawrót głowy wywołany długim spadaniem, zanim prąd porwał go w górę. Szybko złapał równowagę, leżąc na prętach i wychylając się to w jedną, to w drugą stronę. Ujrzał lotnię Donala szybującą nad nim jak jastrząb i chwycił prąd wznoszący, który zaniósł go do towarzysza.

Przez pierwsze minuty Allart był tak zajęty sterowaniem lotnią, że w ogóle nie patrzył w dół, poświęcając całą uwagę delikatnemu balansowaniu, ciśnieniu powietrza i prądom, które ledwo wyczuwał. Nasunęły mu się na pamięć dni spędzone w Nevarsin, gdzie po raz pierwszy zapanował nad *lاران* i nauczył się patrzeć na ludzkie istoty jak na bezcielesne wiry energii. Teraz stwierdził, że powietrze jest wypełnione takimi samymi zawirowaniami. Jeśli nawet dużo nauczyłem Donalą, on dał mi wiele w zamian, ucząc panowania nad prądami i strumieniami sił, które przenikają powietrze, podobnie jak ziemię i wodę. Allart nigdy wcześniej nie uświadamiał sobie ich istnienia. Teraz niemal je widział, mógł między nimi wybierać, mknąć na nich w górę, gdzie wiatry miały kruchą lotnię, mógł pędzić z potężnym strumieniem powietrza, a potem nurkować na bezpieczniejszą wysokość. Częścią świadomości kierował lotnią, podziwiając jednocześnie górską panoramę rozciągającą się w dole.

Pod nimi leżała spokojna górzysta okolica pokryta ciemnym lasem. Tu i ówdzie gęstwina ustępowała miejsca równym rzędom drzew orzechowych lub plantacjom jadalnych leśnych grzybów. Wykarczowane stoki porastała trawa, na której pasły się stada bydła. Gdzieś wyrastały małe chaty pasterzy, a wzdłuż bystrego górskiego strumienia koła młyńskie do wyrobu serów. W innych młynach prasowano na papier wióry powstałe po cięciu drzewa lub filcowano włókna. Allart poczuł dziwny

odór pilśni. Na skalistym zboczu ujrzał wejście do sieci jaskiń, w których mieszkali kowale, i blask ognia. Latające iskry nie zagrażały lasom i zamieszkanym terenom.

Dalej góry były wyższe i bardziej surowe. Allart poczuł, że Donal dotyka jego myśli. Chłopiec rozwijał się w zręcznego telepatę, który potrafił przyciągnąć uwagę nie zakłócając jej. Allart pofrunął za nim w dół między dwoma wzgórzami do miejsca, gdzie w południowym świetle lśniły białe kamienne mury Wieży Tramontana. Zobaczył, że strażnik unosi rękę w pozdrowieniu, i podążył za Donalem, który opadł długim ślizgiem, złożył skrzydła lotni i wylądował, uginając miękko kolana. Wstał zwinnym ruchem i zrzucił uprząż. Mniej wprawny Allart runął ciężko na ziemię w płątaniu prętów i lin. Donal zbliżył się do niego ze śmiechem, żeby mu pomóc się pozbierać.

–Nie przejmuj się, kuzynie. Sam wiele razy lądowałem w ten sposób – pocieszył go. Allart pomyślał, że musiało to być bardzo dawno temu. – Chodź, Arzi weźmie twoją lotnię i popilnuje do naszego powrotu – dodał wskazując na przygarbionego starszego mężczyznę, który stał obok.

–Panie Donalu – odezwał się staruszek z takim akcentem, że nawet Allart, który znał większość dialektów Hellerów, miał trudności ze zrozumieniem. – To wielka radość powitać was tutaj. Wyświadczacie nam łaskę, *dom'ynie* - dodał kłaniając się niezgrabnie również Allartowi.

–Mój stary przyjaciel Arzi służy w Wieży od czasu moich narodzin – wyjaśnił Donal. – Wita mnie tutaj trzy albo cztery razy do roku, odkąd skończyłem dziesięć lat. Arzi, oto mój kuzyn, dom Allart Hastur z Elhalyn.

–*Vai dom.* - Głęboki ukłon Arziego wyglądał komicznie. – Lord Hastur

wyświadcza nam łaskę. To szczęśliwy dzień. *Vai Ieronyn* będą naprawdę radzi was przyjąć, lordzie Hastur.

–Nie lord Hastur, tylko lord Allart, dobry człowieku – sprostował Allart. – Dziękuję za miłe słowa.

–Ach, już od dawna nie zawitał do nas żaden Hastur – powiedział Arzi. – Proszę za mną, *vai domyn.*

–Zobaczcie, kogo nam przyniósł wiatr – zawołał wesóły głos. Do Donala podbiegła z wyciągniętymi ramionami młoda dziewczyna, wysoka, smukła, o włosach jasnych jak śnieg na odległych szczytach. – Donalu, jakże się cieszymy, że nas odwiedziłeś! Przywiozłeś gościa!

–Z przyjemnością tu wracam, Rosauro – odparł Donal i objął dziewczynę jak dawno

nie widzianą krewną.

Dziewczyna wyciągnęła rękę do Allarta i jednocześnie wymieniła z nim krótki

szybki telepatyczny uścisk, który był dla nich bardziej naturalny niż podanie dłoni. Allart oczywiście wiedział, kim ona jest, jeszcze zanim Donal ich sobie przedstawił. Twarz dziewczyny rozpromieniła się.

–Och, ty jesteś Allart, który spędził w Hali pół roku. Słyszałam oczywiście, że jesteś w Hellerach, ale nie miałam pojęcia, że los cię tutaj przyśle, krewniaku.

Przybyłeś do pracy w Wieży Tramontana?

Donal obserwował ich ze zdumieniem.

–Przecież nigdy tu nie byłeś, kuzynie.

–To prawda – potwierdziła Rosaura. – Do tej pory nie widzieliśmy swoich twarzy, ale spotykaliśmy się za pomocą przekaźników. To szczęśliwy dzień dla Tramontany, kuzynie! Chodź i poznaj pozostałych.

Rosaura wprowadziła gości do środka, gdzie wkrótce otoczył ich tłumek młodych kobiet i mężczyzn, których Donal powitał jak dobrych znajomych. Inni pracowali w przekaźnikach albo odsypiali nocną zmianę.

Allart miał mieszane uczucia. Udawało mu się nie myśleć za dużo o tym, co zostawił w Wieży Hali, a teraz poznał ludzi, z którymi wcześniej rozmawiał stamtąd na odległość. Dopasowywał twarze, głosy i osobowości do osób, które znał jedynie z ulotnych, bezcielesnych kontaktów za pośrednictwem umysłów.

–Zostaniesz w Tramontanie, kuzynie? Przydałby się dobry technik.

Allart z żalem potrząsnął głową.

–Mam inne zobowiązania, choć nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności. Od dawna przebywam w Aldaranie i nie otrzymuję zbyt wielu wieści ze świata zewnętrznego. Jak wojna?

–Bez zmian – odparł Ian-Mikhail ze Storn, szczupły, śniady mężczyzna o kręconych włosach. – Krążyły plotki, że Alaric Ridenow, którego nazywają Czerwonym Lisem, poległ, ale to nieprawda. Król Regis leży ciężko chory, a księżę Felix zwołał Radę. Jeśli król umrze, oby jego panowanie było długie, trzeba będzie zawrzeć rozejm na czas koronacji Felka, jeśli w ogóle do niej dojdzie. Przekażnikami nadeszła wieść, że

w pierwszej dekadzie miesiąca róż żona twojego brata urodziła syna. Chłopiec ma się dobrze, ale lady Cassilda nie odzyskała sił i nie może go karmić sama. Istnieje obawa, że nie wróci do zdrowia. Chłopca ogłoszono dziedzicem twojego brata.

–Bogom niech będą dzięki, a Evanda niech obdarzy chłopca łaskawym uśmiechem.
– Allart wyrecytował formułkę ze szczerą ulgą.

Damon-Rafael miał teraz ślubnego potomka. Nie było wątpliwości, że Rada wybierze prawowitego syna zamiast *nedestro*.

Mimo to wśród natłoku przyszłości Allart ujrzał swoją koronację w Thendarze. Ze złością próbował zatrzaskać drzwi przed *laran* i niemilymi wizjami. Czyżby i we mnie również tkwiła ambicja władzy?

–Zaledwie trzy dni temu rozmawiałam z twoją żoną – oznajmiła Rosaura.

Allartowi boleśnie ścisnęło się serce. Cassandra! Od jak dawna nie przywoływał na pamięć jej obrazu!

–Jak ona się czuje?

–Sprawia wrażenie zadowolonej – odparła Rosaura. – Wiedziałeś, że została głównym monitorem kręgu Coryna?

–Nie.

–Jest potężną telepatką. Pracuje w sieciach przekaźników. Dziwię się, jak mogłeś ją zostawić. Byłeś żonaty od niedawna, prawda?

–Niecały rok – przyznał Allart.

Boleśnie krótko byłem z ukochaną żoną...

Zapomniał, że jest wśród telepatów kręgu. Na chwilę się odsłonił i od razu zarejestrował odbicie swojego bólu w myślach otaczających go osób.

–Wojenne losy – powiedział. – Świat kręcił się tak, jak chce, a nie tak, jak my byśmy sobie życzyli.

Wypowiedział ten komunał i poczuł się głupio, lecz gospodarze zachowali się z taktem, wycofując się mentalnie, co zwykle robili telepaci, gdy któryś niechcący zdradzał się z uczuciami. Allart odzyskał panowanie nad sobą, a Donal zaczął mówić

o celu wyprawy.

–Ojciec przysłał mnie po pierwszą partię materiałów zapalających, które mają trafić na stację w sercu żywicznego lasu. Resztę mogą później przewieźć zwierzęta juczne. Budujemy nową strażnicę. Ostatnio powszechnie się mówi o pożarach jako broni i o wczesnych burzach.

Jeden z *Ieronym* wyszedł z Donalem, żeby przygotować pakunek do zabrania na lotniach, a Rosaura odciągnęła Allarta na bok.

–Przykro mi, że musiałeś się rozdzielić z młodą żoną, kuzynie. Jeśli chcesz, możesz z nią porozmawiać.

Allarta zakłuło serce. Pogodził się już z losem i wytłumaczył sobie, że jeśli nawet nigdy więcej nie zobaczy Cassandry, przynajmniej oboje unikną najgorszego losu. Wiedział jednak, że nie może odrzucić szansy porozmawiania z nią.

Pokój matryc nie różnił się od innych. Miał sklepiony sufit, niebieskie świetliki wpuszczające łagodny blask, ekran oraz wielką sieć przekaźnikową. Młoda kobieta w miękkiej luźnej sukni klęczała przed kamieniem. Twarz miała spokojną i nieobecne spojrzenie technika. Jej myśli krążyły w sieci łączącej wszystkich telepatów z darkoverskich Wież.

Allart zajął miejsce obok dziewczyny. Był zdenerwowany.

Jak mogę się z nią spotkać, nawet w taki sposób? Co mam jej powiedzieć?

Uspokoił się rytualnymi oddechami i przybrał wygodną pozycję, w której bez zmęczenia mógł wytrzymać dowolnie długo.

Rzucił się w ciemną otchłań, jakby spadał na lotni w bezdenną przepaść. Myśli docierały do mego niczym urywki rozmów w zatłoczonym pokoju. Nie miały sensu, bo nie znał ich kontekstu. Po chwili, gdy zaznajomił się z obecną strukturą sieci przekaźnikowej, wychwycił głos Rosaury.

Hali...

Jesteśmy. Czym możemy służyć?

Powiedzcie lady Cassandrze Aillard-Hastur, że jej mąż jest z nami w Tramontanie i błaga o rozmowę...

Allarcie, to ty?

Wszedł w kontakt w umyśle Arielle równie dobrze rozpoznawalnym jak jej jasne włosy i wesoły dziewczęcy uśmiech.

Cassandra chyba śpi, ale będzie zadowolona, kiedy ją obudzimy. Przekaż moje pozdrowienia kuzynce Renacie. Myślę o niej często. Idę po Cassandrę.

Arielle zniknęła. Allart znalazł się ponownie w dryfującej ciszy. Wiadomości przemykały obok niego, ale umysł nie rejestrował ich ani nie zapamiętywał. Nagle, bez ostrzeżenia, zjawiała się ona. Obok niego, wokół niego. Jej obecność była niemal fizyczna... Cassandra!

Allarcie, mój ukochany...

Łzy zdumienia, niedowierzania. Bezczasowe – trzy sekundy? trzy godziny? – absolutne, ekstatyczne powitanie niczym prawdziwy uścisk. Nie umiał tego z niczym porównać, z wyjątkiem momentu, kiedy ją posiadał po raz pierwszy. Poczuł, że ich umysły stapiają się. Było to oddanie bezgraniczne, zespolenie całkowitsze niż połączenie ciał. Obywało się bez słów. Zatracił się w nim i poczuł, że ona również.

Na tym poziomie nie mogło trwać długo. Allart poczuł, że się skończyło. Wrócił do zwykłego kontaktu.

Allarcie, skąd się wzięłaś w Tramontanie?

Przyleciałem z synem Aldarana po odbiór pierwszej partii chemikaliów przygotowanych na sezon pożarów w Hellerach.

Przekazał jej obraz długiego wspaniałego lotu, pęd lotni, wiatr owiewający ciało.

My również mieliśmy pożary. Wieżę Hali zaatakowały samoloty z płynnym ogniem.

Allart ujrzał szalejące płomienie, wybuchy, samolot lecący ku ziemi jak meteor, strącony wysiłkiem jedenastu połączonych umysłów, śmiertelne krzyki lotnika wysłanego z samobójczą misją...

Jesteś bezpieczna, ukochana?

Tak, choć wszyscy odczuwamy zmęczenie. Pracujemy dzień i noc. Wiele rzeczy się wydarzyło, mój mężu. Będę ci miała dużo do opowiadania. Kiedy wrócisz?

Gdy bogowie pozwolą, Cassandro, ale nie będę zwlekał ani chwili bez potrzeby.

Formułując bezsłowne myśli, wiedział, że są prawdziwe. Może lepiej byłoby nigdy więcej jej nie zobaczyć. Lecz jednocześnie ujrzał dzień, kiedy znowu będzie ją

trzymał w ramionach, i nagle uświadomił sobie, że nawet jeśli karą za to ma być śmierć, on się nie cofnie... ani ona.

Allarcie, czy Aldaranowie włączą się do wojny? Bardzo się tego obawiamy.

Nie, dom Mikhail jest zajęty sporem ze swoim bratem. On nie żywi urazy wobec żadnej ze stron ani nie jest im winien lojalności. Ja uczę przybranego syna lorda Aldaran, a Renata opiekuje się jego córką...

Czy ona jest piękna?

W jej myślach, nie wyrażonych w słowach, ale oczywistych, wyczuł rozgoryczenie i zazdrość. Chodziło jej o Renatę czy nie znaną córkę? Usłyszał odpowiedź: *O obie.*

Bardzo piękne... Allart starał się zachować lekki, rozbawiony ton. Ona ma jedenaście lat. Żadna kobieta na świecie, nawet Błogosławiona Cassilda, nie jest nawet w połowie tak piękna jak ty, ukochana.

Nastąpiła kolejna chwila pełna błogości, ekstatycznego złączenia umysłów i dusz. Wiedział, że musi kończyć. Cassandra nie wytrzymałaby długo takiej intensywności uczuć, zwłaszcza że pracowała jako monitor. Powoli, niechętnie przerwał kontakt, lecz jego ciało i umysł były pełne Cassandry. Wydawało mu się, że czuje na ustach jej pocałunek.

Oszołomiony i wyczerpany wrócił do zimnego niebieskiego pokoju, do własnego oklapniętego, drżącego ciała. Dopiero po chwili wstał powoli i wyszedł na palcach z

pomieszczenia, zostawiając w spokoju pracowników Wieży. Gdy ruszył w dół po krętych schodach, nie wiedział, czy ma być wdzięczny za to, że miał okazję porozmawiać z żoną.

Powstała między nimi nowa więź, którą lepiej byłoby zerwać. Podczas długiego kontaktu dostrzegł wiele rzeczy, których nie zrozumiał, lecz wyczuł, że Cassandra również próbowała zerwać więź. Nie był urażony. Nadal łączyły ich, może silniej niż kiedykolwiek, pożądanie i tęsknota.

A miłość? A miłość?

Czymże jest miłość? Allart nie był pewien, czy myśl była jego własna, czy też wychwyił ją z umysłu żony.

U stóp schodów czekała na niego Rosaura. Jeśli nawet zauważyła jego nieprzytomną twarz i ślady łez, nic nie powiedziała. Wśród telepatów Wieży nie dało się ukryć silnych emocji.

–Na pewno jesteś wyczerpany – stwierdziła tylko rzeczowym tonem. – Chodź, kuzynie, zjesz coś.

Przy posiłku dołączył do nich Donal i kilku pracowników Wieży, którzy nie mieli akurat żadnych obowiązków. Wszyscy byli niegroźnymi maniakami na punkcie relaksu, co zwykle cechowało ludzi przebywających w izolacji. Żarty i śmiechy zagłuszyły smutek Allarta i odnowioną tęsknotę za Cassandrą. Jedzenie było dobre, choć dziwne: słodkie białe wino, którego nigdy nie próbował, grzyby przygotowane na kilkanaście sposobów, małe paszteciki z białej bulwy albo korzenia zmielonego na papkę, usmażone w wonnym oleju. Nie podano żadnego mięsa. Rosaura wyjaśniła, że postanowili eksperymentalnie wprowadzić dietę wegetariańską i przekonać się, czy zwiększy się ich wrażliwość. Allart uznał to za dziwactwo, mimo że w Nevarsin przez wiele lat żył na takiej diecie.

–Mamy wiadomość dla twojego przybranego ojca, Donalu – oznajmił Ian-Mikhail.

–Scathfell rozesłał ludzi do Sain Scarp, Storn, Ardais, Scaravel i Castamir. Uznałem, że jako suzeren Scathfellów lord Aldaran powinien się o tym dowiedzieć. Jego brat nie

skorzystał z przekaźników, więc obawiam się, że to jakiś spisek. Słyszeliśmy plotki o

rozbracie między twoim ojcem a lordem Scathfell. Musisz go ostrzec.

Donal zrobił zmartwioną minę.

–Dziękuję w imieniu przybranego ojca. Oczywiście spodziewaliśmy się czegoś

takiego, ale nasza nadworna *Ieronis* jest stara i bardzo zajęta opieką nad moją siostrą,

więc nie mieliśmy ostatnio żadnych wieści ze świata.

–Czy twoja siostra ma się dobrze? – spytała Rosaura. – Szkoda, że nie przyjechała na badanie do Tramontany.

–Z Hali przybyła Renata Leynier, żeby zająć się nią w okresie dojrzewania – odparł Donal.

Rosaura uśmiechnęła się.

–Renata z Hali. Znam ją z przekaźników. Twojej siostrze będzie z nią dobrze,

Donalu.

Gdy nadszedł czas pożegnania, jeden z pracowników przyniósł zgrabne paczki z chemikaliami, które zmieszane z wodą lub innymi płynami powiększały znacznie objętość, tworząc białą pianę, i gasiły rozległe pożary. Resztę towaru miał wkrótce przywieźć do Aldaran konwój lądowy.

–Przed zachodem słońca mogą wystąpić burze stwierdził Donal obserwując niebo ze ścieżki za Wieżą. – Nie powinniśmy tracić czasu, kuzynie.

Tym razem Allart nie zawahał się przed skokiem. Poszybował w górę, wykorzystując moc kamienia. Nie potrafił jednak w pełni cieszyć się lotem.

Kontakt z Cassandrą, choć wspaniały, pozbawił go sił. Allart próbował o niczym nie myśleć, gdyż latanie wymagało koncentracji. Mimo to wciąż widział twarze, które ukazywał mu *lاران*: krzepkiego mężczyzny dziwnie przypominającego dom Mikhaila z Aldaran; Cassandry, która najpierw szlochała w swoim pokoju, a później udała się, już opanowana, do pracy w przekaźnikach; Renaty spoglądającej gniewnie na Dory lis. Z trudem skupił się na locie, na pędzie powietrza owiewającego z szumem lotnię, prądach boleśnie łaskoczących opuszki palców, jakby były lotkami szybującego jastrzębia, a on sam ni to człowiekiem, ni ptakiem. Zorientował się, że w tym momencie odbiera fantazję Donala.

–Przed nami są burze – poinformował go Donal. – Przykro mi, ale musimy nadłożyć drogi, żeby je ominąć. Nie jest bezpiecznie latać blisko burzy. Podążaj za mną, kuzynie.

Złapał dogodny prąd i pozwolił się nieść.

Allart sięgnął wzrokiem przed siebie i wyczuł raczej, niż zobaczył błyskawice przeskakujące z chmury na chmurę. Długą, powolną spiralą opadli niemal ku samej ziemi. Donal był wyraźnie zdenerwowany.

Musimy gdzieś wylądować i przeczekać burzę. Ja bym zaryzykował, ale Allart jest nienawykły do latania...

Ja też zaryzykuję, Donalu.

Więc leć za mną. Robiłem to już wiele razy. Będziesz miał wrażenie, jakbyś umykał przed deszczem strzał.

Opuścił skrzydła, poszybował w górę na silnym prądzie i zanurkował prędko między

dwie chmury. Szybko! Właśnie uderzył piorun i zaraz uformuje się następny!

Allart poczuł dziwną ostrą wibrację i znowu wlecieli między błyskawice przeszywające powietrze. Sam by się na to nie odważył, ale ufał Donalowi, który dokładnie wiedział, gdzie i kiedy uderzy piorun. Allart poczuł chłód. Trafili na małą ulewę. Przemoczony i zmarznięty przywarł do prętów lotni. Mokre ubranie ziębiło mu skórę. Leciał za Donalem długim lotem pikującym, który przyprawiał o zawrót głowy. Tuż nad ziemią poderwał się w górę i niedługo potem znaleźli się nad wzgórzami Zamku Aldaran.

Nie możemy od razu wylądować. Na lotniach i ubraniu jest zbyt dużo ładunków. Poraziłyby nas, gdybyśmy dotknęli stopami ziemi. Musimy trochę pokrzążyć. Szybuj z rozpostartymi rękami.

Zgodnie z instrukcją Allart leniwie i sennie zataczał koła. Zorientował się, że Donal znowu jest człowiekiem-jastrzębiem. Krążąc nad Aldaranem, miał czas przyjrzeć się zamkowi, który w ciągu ostatnich miesięcy stał się jego drugim domem. Nagłe zauważył długą karawanę jeźdźców zbliżającą się do bram. Zaniepokojony odwrócił się do Donala i wysłał bezgłośnie ostrzeżenie. Dowódca karawany wrzasnął coś, wymachując mieczem. Allart dryfujący nad blankami usłyszał go.

–Tam nikogo nie ma, kuzynie – powiedział Donal zatroskany. – Co zobaczyłeś?

Naprawdę tam nie ma nikogo.

Oszołomionemu Allartowi zakręciło się w głowie. Gwałtownie zatrzepotał skrzydłami i odzyskał równowagę. Droga do Aldaran była pusta. Nie jechał nią żaden oddział zbrojnych, nie łopotały chorągwie. Obraz zniknął. To tylko *laran* pokazał mu możliwą przyszłość.

Donal zanurkował nagle.

–Musimy wylądować, choćby nas miało porazić zawołał wysyłając jednocześnie niespokojną myśl: *Nadciąga kolejna burza.*

Nie widzę żadnych chmur.

Ta burza nie potrzebuje chmur. Pioruny ściąga gniew mojej siostry. Ona nas nie uderzy celowo, ale musimy wylądować jak najszybciej.

Chwycił szybki prąd i zawisł pionowo z lotni, jak akrobata wykorzystując ciężar i skręty ciała, żeby opaść w dół. Allart, ostrożniejszy i mniej doświadczony, popędził w dół zwykłą spiralą. Mimo to poczuł bolesny wstrząs, gdy dotknął stopami ziemi.

Donal odpiął uprząż i rzucił lotnię nadbiegającemu słudze.

–Co to może być? – mruknął. – Co zdenerwowało lub przeraziło Dorylis?

Rzucił Allartowi słowo przeprosin i puścił się biegiem w stronę zamku.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Idąc do apartamentu Dorylis na popołudniowe lekcje, Renata również usłyszała pomruk letniej burzy, ale zignorowała go.

Ponieważ Dorylis była młodsza niż nowicjusze przybywający do Wież – a poza tym nie rozpoczęła szkolenia z własnej woli i nie ślubowała, że wytrzyma bez narzekania wszystkie niedogodności – Renata starała się uczynić naukę łatwą i przyjemną, wymyślając gry i zabawy, rozwijające *laran* bez żmudnych ćwiczeń, które mogłyby zmęczyć lub znudzić uczennicę. Dorylis była za młoda, by poddać ją oficjalnemu sprawdzeniu zdolności telepatycznych, które rzadko się ujawniały przed okresem dojrzewania, ale wcześniej mogły dojść do głosu inne formy *laran*. Według Renaty Dorylis miała, oprócz groźnej umiejętności generowania i kontrolowania piorunów, dar jasnowidzenia i prawdopodobnie niewielką moc telekinetyczną. Uczyła ją więc sposobem prostych gier. Chowała zabawki i słodycze, które dziewczynka musiała odnajdować za pomocą *laran*. Zawiązywała jej oczy i kazała wyszukiwać drogę w nie znanych częściach zamku albo wśród przeszkód w postaci mebli. Z wielu podobnych rzeczy kazała jej wybierać z zawiązanymi oczami te, które należały do niej. Dorylis okazała się pojętną uczennicą i tak bardzo polubiła lekcje, że Margali kilka razy ujarzmiła wychowankę groźbą skasowania ćwiczeń za złe zachowanie, tak jak robiła z lekcjami muzyki, jeśli dziewczynka nie wykonywała nie lubianych zadań.

O ile Renata mogła stwierdzić, Dorylis brakowało tylko dwóch darów, by mogła zostać pracownicą Wieży: telepatii definiowanej jako zdolność do odczytania świadomie wysłanej myśli oraz empatii, czyli odbierania cudzych emocji lub fizycznych odczuć. Oba mogły się rozwinąć w okresie dojrzewania, co zdarzało się

często, i gdyby w tym czasie Dorylis zdobyła kontrolę nad prądami własnej energii, zmniejszyłoby się niebezpieczeństwo wystąpienia choroby progowej.

Gdyby ujawniły się wcześniej... albo później! Dopustem wszystkich rodów obdarzonych *kran* było to, że kłopotliwe zdolności rozwijały się w tym samym czasie, kiedy dziecko przeżywało fizyczne i psychiczne wstrząsy okresu dojrzewania. Dla wielu z nich nagły przyływ sił psi wraz ze zmianami osobowości i burzą hormonalną stanowił wielkie obciążenie dla ciała i mózgu. Czasami następował kryzys, konwulsje i śmierć. Renata straciła brata z powodu choroby okresu dojrzewania. Nieszczęścia nie ominęły żadnej rodziny z *laran*.

Dorylis miała w sobie krew Aldaranów, a nie w miarę stabilnych Dellerayów, którzy byli spokrewnieni z Hasturami. To co Renata wiedziała o Aldaranach i Rockravenach nie napawało jej otuchą, lecz im więcej Dorylis wiedziała o procesach zachodzących w jej organizmie, tym miała większe szanse na przeżycie trudnego okresu.

Zbliżając się do pokojów podopiecznej, Renata wyczuła irytację i znużenie starej *Ieronis*, którą uważała za świętą, oraz arogancję i złość Dorylis. Dziewczynka rzadko miewała humory w obecności Renaty, gdyż uwielbiała ją i chciała się jej przypodobać. Ponieważ jednak nigdy nie była ostro karana, często górę brały emocje. Sytuację pogarszał fakt, że po śmierci Darrena ze Scathfell Margali zaczęła bać się wychowanki i nie potrafiła tego ukryć.

Ja również się jej boję, ale ona o tym nie wie, stwierdziła Renata. Jeśli kiedykolwiek się z tym zdradzę, niczego więcej jej nie nauczę.

Dotarłszy do drzwi usłyszała rozdrażniony głos Dorylis. Wytężyła zmysły, żeby zarejestrować odpowiedź Margali.

–Nie, dziecko. Ten ścieg to hańba. Nie będzie muzyki ani lekcji z lady Renatą, dopóki nie sprujesz wszystkich nierównych ściegów i nie zrobisz ich od nowa. – I dodała pocieszającym tonem: – Wcale nie jesteś niezręczna. Po prostu się nie starasz.

Potrafisz szyć bardzo ładnie, ale dzisiaj po prostu ci się nie chce, więc umyślnie partaczysz. Spruj wszystko. Nie tak! Weź odpowiednie narzędzie, dziecko! Nie szarp,

bo porwiesz płótno! Dorylis, co się dzisiaj z tobą dzieje?

–Nie lubię szyć – burknęła Dorylis. – Kiedy zostanę lady Aldaran, będę miała tuzin krawcowych, więc nie muszę się tego uczyć. Lady Renata nie pozbawi mnie lekcji tylko dlatego, że ty tak powiedziałaś!

Niegrzeczny ton jej głosu zmusił Renatę do działania. Szycie było mało ważne, ale

sumiennie wykonywanie zadań, do których nie miało się talentu ani zamiłowania, wyrabiało samodyscyplinę. Gdy Renata otworzyła drzwi, wyczuła jako empatka i monitor silny ból głowy u Margali. Na jej twarzy dostrzegła zmęczenie. Dorylis uciekła się do starej sztuczki, gdy *Ieronis* odrzuciła jej żądanie. Dziewczynka siedziała nad znieawidzonym szyciem. Wyglądała słodko i ulegle, ale Renata dostrzegła to, czego nie widziała Margali: triumfalny uśmiezek na twarzy. Dorylis cisnęła robótkę na podłogę i podbiegła do nauczycielki.

–Czas na lekcję, kuzynko?

–Podnieś szycie i odłóż porządnie do szuflady – poleciła Renata chłodno – albo

jeszcze lepiej dokończ je.

–Nie muszę umieć szyć – oświadczyła Dorylis wydymając usta. – Mój ojciec chce, żebyś ty mnie uczyła innych rzeczy!

–Powinam cię nauczyć, żebyś robiła to, co musisz, czy tego chcesz, czy nie. Nie obchodzi mnie, czy potrafisz szyć równo, czy twoje ściegi chwieją się jak *chervine* po zjedzeniu opadłych jabłek...

Dorylis zachichotała.

–... ale nie wykorzystuj lekcji ze mną, żeby wymigać się od obowiązków albo robić na przekór przybranej matce.

Spojrzała na pobladłą Margali i doszła do wniosku, że nadeszła pora na grę w otwarte karty.

–Znowu cię przyprawiła o ból głowy?

–Ona nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi – odparła Margali słabym głosem.

–Więc niech sobie to uświadomi – rzuciła Renata lodowatym tonem. –

Natychmiast przestań, Dorylis. Uklęknij i błagaj przybraną matkę o przebaczenie, a wtedy może zaczniemy lekcję.

–Błagać o przebaczenie? – powtórzyła Dorylis z niedowierzaniem. – Nie!

Choć Dorylis była podobna do zmarłej matki, gest z uniesieniem podbródka przypomniiał Renacie lorda Aldaran. Ona ma dumę ojca, ale jeszcze nie nauczyła się jej maskować uprzejmością i wdziękiem. Jest bardzo młoda, więc objawia samowolność w całej nagiej brzydocie. Ona musi postawić na swoim, nie dbając o to, czy kogoś zrani. Dla niej Margali nie jest dużo lepsza od służącej. Podobnie jak ja. Mnie słucha, bo to jej odpowiada.

–Czekam, Dorylis – powiedziała. – Błagaj Margali o przebaczenie i nigdy więcej tego nie rób!

–Dobrze, ale niech ona mi obieca, że nie będzie mi więcej rozkazywać – oświadczyła Dorylis nadąsana.

Renata zacisnęła usta. Rzeczywiście była to gra w otwarte karty. Jeśli ustąpię i

pozwolę jej dyktować warunki, nigdy więcej mnie nie posłucha. A mała nauczka może jej uratować życie. Nie chcę władzy nad nią, ale ona musi nauczyć się posłuszeństwa i zaufania do mnie, póki nie może polegać na swoim rozumie.

–Nie pytałam cię, na jakich warunkach poprosisz o przebaczenie – stwierdziła

Renata. – Po prostu kazałam ci to zrobić. Czekam.

–Renato – zaczęła Margali.

–Nie, Margali – przerwała jej spokojnie Renata. – Trzymaj się od tego z daleka.

Wiesz równie dobrze jak ja, czego Dorylis musi się nauczyć. – I zwracając się do

dziewczynki, rzuciła wyszkolonym, rozkazującym głosem, który przypominał

uderzenie batem: – Klękaj natychmiast i proś o przebaczenie przybraną matkę!

Dorylis odruchowo opadła na kolana, ale zaraz się poderwała i krzyknęła piskliwie:

–Mówiłam ci, żebyś nigdy nie używała wobec mnie Głosu! Nie pozwolę na to! Mój

ojciec również! On nie chciałby zobaczyć mnie upokorzonej!

Dorylis powinna była dostać porządne lanie, zanim nabrała przesadzonego mniemania o własnej ważności, pomyślała Renata. Lecz wszyscy bali się jej i nie chcieli rozdrażniać dziecka. Nie winię ich. Ja również się jej boję.

Wiedziała, że ma przed sobą rozzłoszczone dziecko, którego gniew może zabić. Mam jednak przewagę. Ona jest dzieckiem i wie, że robi źle, ale ja szkoliłam się w Wieży. Muszę jej pokazać, że jestem silniejsza, bo kiedyś ona dorośnie i już nikt nie będzie miał nad nią władzy. Zanim to się stanie, musi nauczyć się panowania nad sobą.

–Dorylis, twój ojciec powierzył mi opiekę nad tobą. Powiedział, że gdybyś była nieposłuszna, mogę cię zbić. Jesteś dużą dziewczynką i nie chciałabym cię upokorzyć

w ten sposób, ale jeśli mnie natychmiast nie posłuchasz i nie przeprosisz Margali,

sprawię ci lanie jak małemu dziecku, które nie rozumie głosu rozsądku. Zrób, co ci

każę, i to natychmiast!

–Nie! – krzyknęła Dorylis. – I nie zmusisz mnie!

–Niczym echo jej słów za oknami rozległ się grzmot. Dorylis była zbyt

rozzłoszczona, żeby to usłyszeć, ale wyczuła go i przestraszyła się.

To dobrze, pomyślała Renata. Boi się własnej mocy. Nie chce znowu zabić...

Nagle Renata poczuła, że na jej głowie zaciska się obręcz. Czyżby odebrała ból Margali? Nie. Zerknęła na wściekłą i skupioną dziewczynkę. Dorylis zrobiła jej to samo, co wcześniej przybranej matce.

Mała diablica! W Renacie walczyły ze sobą gniew i niechętny podziw wobec mocy uczennicy. Gdyby można tę siłę i buntowniczość wykorzystać w pożytecznym celu, jaka by z niej wyrosła kobieta! Młoda *Ieronis* skoncentrowała się na gwiazdnym kamieniu – czego nigdy wcześniej nie robiła w obecności Dorylis, z wyjątkiem badania – i odbiła energię w stronę dziewczynki. Powoli ból ustąpił, natomiast twarz Dorylis zbladła z wysiłku.

–Widzisz? – powiedziała Renata, z trudem zachowując spokój w głosie. – Nie udało

ci się ze mną, Dorylis. Jestem silniejsza od ciebie. Nie chcę ci zrobić krzywdy. Dobrze

o tym wiesz. Teraz wypełnij polecenie i przystąpmy wreszcie do lekcji.

Dorylis zaatakowała z wściekłością. Zebrawszy wszystkie siły, Renata unieruchomiła uczennicę. Skrępowała jej ciało, umysł, głos i *Iarem* niczym rękami.

–Puść mnie – krzyknęła Dorylis, stwierdzając z przerażeniem, że głos odmawia jej posłuszeństwa, a ona sama nie może wykonać żadnego ruchu.

Renata wyczuła strach Dorylis i ogarnęła ją litość.

Ona musi się przekonać, że jestem dostatecznie silna, by bronić ją przed własnymi odruchami, że nie może mnie porazić bez zastanowienia, tak jak uczyniła z Darrenem. Musi mieć pewność, że jest ze mną bezpieczna, że nie pozwolę, by skrzywdziła siebie albo kogoś innego.

Dorylis przerażona nie na żarty. Na widok jej wytrzeszczonych oczu i napiętych mięśni Renatę chwycił przejmujący żal.

Nie chcę jej zrobić krzywdy ani złamać ducha, tylko dać nauczkę i ochronić przed jej własną straszliwą mocą! Pewnego dnia ona to zrozumie, ale teraz jest taka przerażona, biedactwo...

Zobaczyła, że dziewczynka próbuje coś powiedzieć. Rozluźniła uścisk i dostrzegła

lzy w oczach podopiecznej. Puść mnie. Puść mnie.

Margali zwróciła na nią błagalne spojrzenie. Ona również cierpiała, widząc ukochaną wychowankę tak bezradną.

–Puść ją, lady Renato – szepnęła stara *Ieronis*. - Ona będzie dobra, prawda, moje dziecko?

–Widzisz Dorylis – powiedziała Renata łagodnie. – Jestem silniejsza od ciebie. Nie pozwolę, żebyś kogoś skrzywdziła, nawet siebie. Wiem, że nie chcesz nikomu zrobić krzywdy ani zabić w gniewie, bo nie możesz postawić na swoim.

Dorylis zaczęła szlochać, nadal unieruchomiona przez *Iaran* Renaty.

–Puść mnie, kuzynko, błagam. Będę dobra. Obiecuję. Przepraszam.

–To nie mnie musisz przeprosić, dziecko, lecz swoją przybraną matkę – przypomniała Renata łagodnie, uwalniając dziewczynkę.

Dorylis padła na kolana.

–Przepraszam, Margali. Nie chciałam ci zrobić krzywdy. Byłam zła.

Wybuchnęła płaczem.

Margali pogłaskała miękki policzek Dorylis kościstą dłonią.

–Wiem, kochanie. Nigdy byś nikogo nie skrzywdziła.

Po prostu się nie zastanawiasz.

Dorylis spojrzała na Renatę wystraszonymi oczami.

–Mogłam tobie zrobić to samo co Darrenowi, a przecież cię kocham, kuzynko, kocham.

Zarzuciła jej ramiona na szyję, a Renata, sama wciąż jeszcze drżąc, objęła roztrzęsioną dziewczynkę.

–Nie płacz już, kochanie. Nie pozwolę ci nikogo skrzywdzić – obiecała przytulając ją. – Nigdy nie pozwolę ci nikogo skrzywdzić. – Wyjęła chusteczkę i osuszyła Dorylis

łzy. – A teraz odłóż szycie na miejsce i weźmy się do lekcji.

Ona teraz wie, do czego jest zdolna, i zaczyna się tego bać. Oby mi się udało panować nad nią, póki nie zmądrzeje na tyle, by się kontrolować!

Za oknami burza przycichła do odległego pomruku i w końcu ustała.

Parę godzin później Renata stanęła przed Allartem, drżąc od długo hamowanego napięcia i strachu.

–Byłam od niej silniejsza, ale strasznie się bałam, kuzynie – szepnęła.

–Opowiedz mi o tym – zaproponował. – Co z nią zrobimy?

Siedzieli w salonie małego luksusowego apartamentu, który lord Aldaran oddał do dyspozycji Renaty.

–Allarcie, nie chciałam jej tak przerazić! Musi istnieć lepsza metoda nauczania niż strach!

–Nie miałaś wyboru – stwierdził Allart ponuro. – Ona powinna bać się własnych odruchów. Istnieje więcej niż jeden rodzaj strachu. – Rozmowa pogłębiła jego własny niepokój wywołany przez długi lot z Donalem do Wieży Tramontana i kontakt z

Cassandrą. – Ja też stoczyłem walkę ze strachem, który paraliżował mnie i powstrzymywał od działania. Nie znajduję w nim niczego dobrego. Nie byłem w stanie nic robić, póki nie zapanowałem nad nim. Wydaje mi się jednak, że Dorylis nie wie, co to – rozważa, więc trochę strachu do czasu, kiedy nabierze rozsądku, wyjdzie jej na dobre.

Renata powtórzyła mu to, o czym myślała w czasie pojedynku.

–Gdyby istniał jakiś sposób na okiełznanie tej mocy, jaka by z niej mogła wyrosnąć kobieta!

–Właśnie po to tutaj jesteś. Nie zniechęcaj się, Renato. Ona jest bardzo młoda, więc masz czas.

–Za mało – odparła. – Obawiam się, że Dorylis zacznie dojrzewać przed końcem zimy. Nie wiem, czy zdążę ją wszystkiego nauczyć.

–Nie możesz zrobić nic ponad to, co robisz – uspokoił ją Allart.

Zastanawiał się jednocześnie, czy wizje twarzy dziecka otoczonej błyskawicami, Renaty szlochającej w sklepionej komnacie i jej wzdętego brzucha są zrodzone ze

strachu. Jak miał rozróżnić to, co musi się stać, od tego, co może się nigdy nie wydarzyć?

Czas to mój wróg... Dla wszystkich biegnie tylko w jedną stronę, a dla mnie kluczy, nakłada się na siebie i prowadzi do krainy, gdzie „nigdy” jest równie realne jak „teraz” ...

W końcu przestał się użalać nad sobą i spojrzał na zmartwioną Renatę. Wydała mu się taka młoda. Przecież to zaledwie dziewczynka, a już obarczona tak wielką odpowiedzialnością! Usilnie szukał czegoś, co mogło jej dodać otuchy.

–Rozmawiałem z Hali. Przynoszę ci pozdrowienia od Arielle.

–Droga Arielle. Tęsknię za nią. Jakie wieści z Hali, kuzynie?

–Moj brat ma ślubnego syna – odparł Allart. – Król leży ciężko chory, a księżę Felix zwołał Radę. Nic więcej nie wiem. Hali zaatakowano płynnym ogniem.

Renata zadrżała.

–Ktoś został ranny?

–Nie, chyba nie. Cassandra na pewno by mi powiedziała, gdyby byli poważnie ranni. Wszyscy są przemęczeni. Pracują dzień i noc. – I wyrzucił z siebie to, co leżało

mu na sercu od czasu rozmowy z żoną: – Wstyd mi, że jestem tutaj bezpieczny, gdy jej

grożą takie niebezpieczeństwa! Powinienem ją chronić.

–Ty stykasz się z innymi niebezpieczeństwami – stwierdziła Renata. – Nie zazdrość jej siły. Więc Cassandra jest teraz monitorem? Wiedziałaś, że ma talent.

–Ale ona jest kobietą i moim obowiązkiem jest zmagać się z niebezpieczeństwami i trudnościami.

–Co cię dręczy, kuzynie? Boisz się, że skoro już nie jest od ciebie zależna, przestanie cię kochać?

Czyżby chodziło tylko o to? Naprawdę jestem aż tak samolubny, że chcę, by pozostała słaba i do mnie zwracała się po opiekę? Podczas długiego intensywnego

kontakcie z Cassandra wychwycił wiele rzeczy, których sama mu nie powiedziała. Dopiero teraz do niego dotarły. Nieśmiała i dziecinna, niezdecydowana oraz całkowicie uzależniona od jego miłości i troski, stała się kobietą, monitorem Wieży, wprawna *Ieronis*. Nadal go kochała, głęboko i namiętnie – ich duchowa łączność nie pozostawiała co do tego wątpliwości – ale już nie był dla niej jedyną istotą na świecie. Miłość przestała być dla niej treścią życia i jedyną siłą napędową.

Ta świadomość bolała. Jeszcze gorsze było to, że uczyniła go nieszczęśliwym.

Czyżbym naprawdę chciał, by pozostała lękliwa i dziewicza, żeby należała tylko do mnie, oglądała świat moimi oczami, była wyłącznie żoną i wiedziała tylko to, co ja jej powiem? Zwyczajnie, tradycja kasty i duma rodowa krzyknęły: „Tak, Tak!” Lecz od razu się tego zawstydził jako człowiek, który trochę poznał świat.

Uśmiechnął się ze smutkiem i pomyślał, że nie po raz pierwszy Renata wstawiła się za jego żoną. Teraz przed Cassandrą leżały inne drogi niż ta jedyna, którą widywał. Wcale nie musiała umrzeć, rodząc jego dziecko. Jak mógł żałować, że pozbędzie się dręczącego strachu?

–Przepraszam, Renato! Przyszedł do mnie po pocieszenie i jak zwykle zaczął dodawać mi otuchy! Szkoda, że nie wiem więcej o *Iaran Dorylis*, bym mógł ci doradzać, ale zgadzam się, że dojdzie do nieszczęścia, jeśli czegoś nie zrobimy.

Widziałem dzisiaj Donalą w akcji i zrobiło to na mnie duże wrażenie. Zaczął się sezon pożarów, więc może zabrałabyś Dorylis do strażnicy, żeby Donal nauczył ją paru rzeczy – zasugerował ostrożnie. – On się na tym lepiej zna.

–Chyba to dobry pomysł – zgodziła się Renata. – Donal przeżył okres przełomowy i to może tchnąć w Dorylis trochę otuchy. Cieszę się, że ona nie umie czytać w myślach.

Nie chcę, żeby się bała, co może ją spotkać, gdy stanie się kobietą, ale musi być na to

przygotowana. Bardzo chce nauczyć się latać. Robią to chłopcy z zamku dużo młodsi

od niej. Margali mówi, że dziewczynce nie wypada, ale ponieważ *Iaran Dorylis* ma związek z żywiołami, powinna się z nimi bliżej zapoznać. – Zaśmiała się i dodała: – Ja

również bym chętnie spróbowała. Zaraz zrobisz marsową minę i powiesz, że dla kobiety latanie jest równie nieodpowiednie jak dla młodej dziewczyny?

Allart roześmiał się i zrobił gest szermierza, który przyznaje się, że został trafiony.

–Czyżby nadal było widać po mnie lata spędzone w Nevarsin, kuzynko?

–Dorylis będzie szczęśliwa, gdy jej powiem – stwierdziła Renata ze śmiechem. Allart uświadomił sobie po raz kolejny, że Renata jest bardzo młoda. Nabrała

godności i stateczności monitora, narzuciła sobie dyscyplinę i sztywne maniery, ale była młodą dziewczyną, która powinna zachowywać się równie lekkomyślnie i bez troski jak Dorylis.

–Niech więc Donal was obie nauczy latać – powiedział. – Porozmawiam z nim, a ty

naucz Dorylis sztuki lewitacji za pomocą kamienia.

–Myślę, że Dorylis szybko złapie w czym rzecz i nie będzie traciła energii, wystawiając mnie na próby.

–Łatwiej dostaniemy się do strażnicy, bo jazda na *chervine* jest uciążliwa -stwierdził Allart. – Pracownicy również wolą ten sposób podróżowania. – Spojrzał w ciemne okno i zrobił zakłopotaną minę. – Kuzynko, muszę już iść. Jest bardzo późno.

Wstał i pożegnał się dotykiem telepatów, bardziej intymnym niż zwykły uścisk dłoni. Kontakt sprawił, że Allart ujrzał twarz Renaty płonąca, roznamiętniona. Wciąż o niej myślał, choć starał się tego unikać. Ostatnia rozmowa z Cassandrą skruszyła fasadę mnisiej surowości i obojętności wobec kobiet, którą sobie narzucił. *Laran* pokazał mu teraz to, co możliwe i prawdopodobne, wiadome i niemożliwe. Zanim uświadomił sobie, co robi, wziął dziewczynę w ramiona i przytulił mocno. Zaparło mu dech.

–Renato, Renato...

Spojrzała mu w oczy z uśmiechem. Byli w tak bliskim kontakcie, że Allart nie mógł ukryć pożądania, a ona natychmiastowej i bezwstydnego reakcji.

–Kuzynie, czego chcesz? – spytała łagodnie. Przykro mi, jeśli cię sprowokowałam.

Nie zrobiłabym tego świadomie, by ci pokazać, jaką mam nad tobą władzę. A może jesteś samotny i tęsknisz za kimś, kto by cię pocieszył i okazał współczucie?

Odsunął się od niej, wstrząśnięty jej spokojem i całkowitym brakiem wstydu czy zmieszania. Żałował, że sam nie jest taki opanowany.

–Przepraszam, Renato. Wybacz mi.

–Co takiego? – W jej oczach błysnął uśmiech. – Czy to obraźliwe, że ktoś mnie uważa za godną pożądania? Jeśli tak, to mam nadzieję, że wiele razy będę tak

obrażana. – Ścisnęła go za rękę. – Nie traktuj tego ze śmiertelną powagą, kuzynie. Ja tylko chciałam się dowiedzieć, jakie masz zamiary.

–Nie wiem – mruknął Allart zdeprymowany.

Czuł zamęt w głowie, myśląc o lojalności wobec Cassandry, o wstydzie i niesmaku, że nie potrafił się oprzeć *riyachiya*, którą podsunął mu ojciec. Czy to pchnęło go w objęcia Renaty? W jeszcze większe zakłopotanie wprawiała go świadomość, że ona też go pożąda.

Oto niezależna kobieta, którą mógłby kochać bez strachu... Raptem przyszła mu do głowy zawstydzająca myśl: A może robię to, bo Cassandra już nie należy w pełni do mnie?

–Dlaczego odmawiasz sobie wolności, którą jej dałeś? – zapytała Renata.

–Ja nie chcę... nie chcę cię wykorzystać dla własnej zachcianki, jakbyś była *riyachiya*.

–Och, nie, Allarcie – powiedziała cicho, przytulając się do niego. – Ja również jestem samotna i potrzebuję pocieszenia, kuzynie. Różnica między nami jest taka, że ja nie wstydzę się do tego przyznawać, a ty tak.

Allart był wstrząśnięty. Przyciągnął Renatę do siebie i nagle zdał sobie sprawę, że mimo siły, wykształcenia i mądrości ona jest dziewczynką równie jak on przytłoczoną kłopotami, których nie potrafi rozwiązać.

Jak mężczyźni i kobiety z Dominiów doprowadzili do tego, że wszystko, co dzieje się między nimi, wiąże się ze strachem i poczuciem winy? Tak rzadko zdarza się między nimi zwykła przyjaźń i życzliwość.

Czule pocałował Renatę.

–Więc pocieszmy się nawzajem, kuzynko – szepnął i zaprowadził ją do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dorylis była podniecona i pełna entuzjazmu. Paplała jak małe dziecko, lecz trochę się spieszyła, kiedy Margali ubrała ją w strój pożyczony od jednego z paziów. Stara *Ieronis* również miała sceptyczną minę.

–Czy to konieczne, lady Renato? Musi biegać w chłopięcych ubraniach? I tak już jest wystarczająco rozpuszczona!

Spojrzała z dezaprobatą na Renatę, która pożyczyła spodnie od piętnastoletniego syna lokaja.

–Dorylis musi popracować nad swoim *lاران*, a w tym celu powinna się zmierzyć z żywiołami. Bardzo się starała, żeby opanować sztukę posługiwania się kamieniem, więc jej obiecałam, że będzie mogła polatać z Donalem.

–Ale po co ma nosić te nieprzyzwoite spodnie? To nieskromne.

Renata się roześmiała.

–A byłoby przyzwoiciej, gdyby sukienka wypełniła się wiatrem jak wielki żagiel i zadarła aż na głowę? Spodnie to najskromniejszy strój, który można nałożyć do latania!

–Nie pomyślałam o tym! – przyznała stara *Ieronis* ze śmiechem. – Ja również marzyłam o lataniu, kiedy byłam młodą dziewczyną. Szkoda, że nie mogę polecieć z wami!

–Dlaczego nie? Na pewno dasz sobie radę z lewitacją!

Margali potrząsnęła głową.

–Nie, moje kości są za stare. Jest pora na uczenie się – takich rzeczy. Dla mnie już za późno. Leć, Renato. Baw się... i ty również, kochanie – dodała całując Dorylis w policzek. – Masz zapiętą tunikę? Wzięłaś ciepły szalik? W górze na pewno będzie zimno.

Renata czuła się niepewnie, choć nadrabiała miną. Od czasu kiedy skończyła pięć lat, nie odślaniała publicznie nóg. Kiedy obie wyszły na dziedziniec, Allart i Donal również wyglądali na zmieszanych i unikali patrzenia na nią.

Myślałam, że Allart ma więcej rozsądku! Dzieliłam jego łożę, a on ucieka wzrokiem, jakby okazało się dla niego wielką niespodzianką, że mam nogi jak wszyscy! Co za śmieszne obyczaje!

Dorylis nie była ani trochę skrępowana. Paradowała w spodniach, domagając się uwagi i podziwu.

–Patrz, Donalu! Teraz będę mogła latać jak każdy chłopiec!

–Nauczyłaś się posługiwania matrycą?

–Tak, i jestem w tym dobra. Nie mówiłaś sama, że jestem dobra, Renato? Renata uśmiechnęła się.

–Tak, myślę, że ona ma talent. Trzeba jej tylko odrobiny praktyki.

Gdy Donal pokazywał siostrze mechanizm lotni, Allart podszedł do Renaty, żeby pomóc jej z uprzężą. Stali obok siebie, obserwując Dorylis i jej brata. Wspólnie spędzona noc umocniła ich przyjaźń, choć nie zmieniła jej charakteru. Renata uśmiechnęła się do Allarta, przyjmując jego pomoc. Z ulgą uświadomiła sobie, że myśli o nim jako o przyjacielu, a nie kochanku.

Nie wiem, czym jest miłość. Nie sądzę, żebym chciała się dowiedzieć...

Lubiła Allarta. Cieszyła się, że sprawiła mu przyjemność. Lecz oboje byli zadowoleni, że poprzestali na chwilowym uniesieniu wynikającym z samotności. Ich potrzeby za bardzo się różniły.

Donal pokazywał teraz Dorylis, jak wyczuwać prądy powietrza i wzmacniać je za pomocą matrycy. Renata słuchała uważnie. Skoro chłopcy z Hellerów opanowywali te sztuczki przed ukończeniem dziesiątego roku życia, wyszkolona pracownica Wieży też z pewnością sobie poradzi!

Donal kazał im chwilę poćwiczyć na płaskim terenie za zamkiem. Biegły z wiatrem, unosiły się w powietrze, szybowały wysoko, robiły kilka kółek i nurkowały. W końcu oświadczył, że jest zadowolony, i wskazał na szczyt, z którego był widok na całą dolinę za Caer Donn.

–Myślisz, że dolecisz tak daleko, siostrzyczko?

–Och, na pewno! – Dorylis była zadyszana. Kosmyki miedzianych włosów wymykały się z warkocza, a policzki poczerwieniały od wiatru. – Uwielbiam to. Mogłabym bez końca!

–Więc chodź. Trzymaj się blisko mnie i nie bój się. Nie spadniesz, póki będziesz uważała na prądy powietrza. Teraz unieś skrzydła, o tak...

Obserwował, jak dziewczynka robi krok w pustkę i zaczyna się wzbijać w niebo. Renata poszła w jej ślady i stwierdziła, że prąd unosi ją wysoko. Zobaczyła, że Allart szybuje za nią. Dorylis złapała prąd zstępujący i zaczęła krążyć jak jastrząb, lecz Donal dał jej znak, żeby leciała dalej.

Wznosili się coraz wyżej w gęstej białej chmurze. Gdy się przez nią przedarli, zatoczyli łuk i pomknęli w dół. Niedługo potem wylądowali na szczycie. Wieża strażnicza była starą budowlą z kamienia i drewna. Pożarnik, wysoki i chudy mężczyzna w średnim wieku, o jasnoszarych oczach i zmęczonym spojrzeniu człowieka, który ciągle musi wytężyć wzrok, podszedł do nich mile zaskoczony.

–Pan Donal! Dom Mikhail przysyła wieści?

–Nie, Kyril. Tylko chciałem pokazać siostrze, jak wygląda strażnica. To jest lord Allart Hastur, a to lady Renata Leynier, *Ieronis* z Hali.

–Witajcie – powiedział mężczyzna uprzejmie, lecz bez śladu służalczości. – Byłaś już kiedyś na szczycie, panienko?

–Nie. Ojciec uznał, że to za daleka droga. Mówił też, że jesteś zbyt zajęty w sezonie pożarów, żeby przyjmować gości.

–Miał rację – przyznał Kyril – ale w wolnej chwili z chęcią ci wszystko pokażę.

Wejdz do środka, moja droga.

W strażnicy znajdowała się mapa plastyczna całej doliny, miniaturowa replika wspaniałej panoramy roztaczającej się za oknami, które zajmowały wszystkie ściany pomieszczenia. Gospodarz pokazał Dorylis zaznaczone na mapie tereny, które spaliły się w poprzednich sezonach, oraz połacie żywicznych lasów szczególnie zagrożone pożarami.

–Co to za błyski, panie Kyril?

–Masz bystre oczy, mała. To sygnał, na który muszę odpowiedzieć.

Wziął lampę z lustrzaną przesłoną, którą można było szybko otwierać i zamykać. Podszedł do okna i zaczął wysyłać sygnały świetlne. Po chwili błyski w dolinie powtórzyły się. Dorylis chciała o coś zapytać, ale pożarnik uciszył ją gestem, zaznaczył coś kredą na mapie i odwrócił się do niej.

–Teraz mogę ci wyjaśnić. Tamten człowiek zasygnalizował mi, że pasterze

zabierają jego stado na wypas, a on roznieca ognisko. Uprzedził mnie, bym nie pomyślał, że zaczyna się pożar lasu i nie zwołał ludzi do gaszenia. Poza tym, jeśli dym utrzyma się za długo jak na pasterskie ognisko, będę wiedział, że ogień wymknął się spod kontroli i wyślę tam kogoś, żeby go ugasił. Widzisz... – zatoczył ręką koło – muszę wiedzieć o każdej smużce dymu w okolicy i znać jej przyczynę.

–Masz środki chemiczne z Tramontany? – zapytał Donal.

–Pierwsza partia dotarła do mnie w samą porę. Ugasiliśmy pożar w pobliżu strumienia – odparł wskazując punkt na mapie. – Wczoraj przywieziono kolejną partię, a resztę zmagazynowano u podnóża góry. To suchy rok, ale mieliśmy na razie

tylko jeden groźny pożar, przy Szczycie Umrzyka.

–Dlaczego nazywa się Szczyt Umrzyka? – spytała Dorylis.

–Nie wiem, panienko. Nazywano go tak już w czasach mojego ojca i dziadka.

Może kiedyś ktoś znalazł tam trupa.

–Ale dlaczego ktoś miałby tam iść, by umrzeć? – zastanawiała się Dorylis

spoglądając na odległe turnie. – Bardziej mi to wygląda na gniazdo jastrzębia.

–Kiedyś tam rzeczywiście mieszkały jastrzębie – powiedział Kyril. – Chodziłem na nie polować w młodości. Lecz to było dawno, dawno temu. Od lat nie ma tam żadnych jastrzębi.

–Dorylis – przerwała mu Renata – możesz powiedzieć, dokąd przesunie się ogień, który widać na tamtym zboczu?

Dorylis spojrzała w dal ze skupioną miną. Po chwili machnęła ręką. Allart ze zdumieniem usłyszał, że dziewczynka mamrocze coś niezrozumiale.

–Co takiego, dziecko? – zapytał Renata.

Dorylis oprzytomniała.

–Trudno to wyrazić słowami. Widzę, gdzie był ogień, gdzie jest i dokąd się przesunie.

Miłosierna Avarro, pomyślał Allart. Ona widzi w trzech wymiarach czasowych: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Nic dziwnego, że trudno się z nią porozumieć! Poraziła go następna myśl, że jej *laran* może mieć coś wspólnego z jego dziwnym darem... lub przekleństwem!

Dorylis próbowała się skupić. Usilnie szukała słów, żeby przekazać to, co zobaczyła.

–Widzę miejsce, gdzie się zaczął, ale wiatr przeniósł go w dół strumienia. Pożar skręcił... zaraz... w... Nie wiem! W tamtą gęstwinę na brzegu potoku. Donalu, widzisz

to, prawda?

Donal podszedł do okna i stanął przy niej.

–Niezupełnie to samo co ty, siostró. Chyba nikt nie widzi w taki sposób jak ty. Gdzie się teraz przesunie?

–Już się przesunął... to znaczy, przesunie się tam, gdzie zebrali się ludzie, ale tylko dlatego, że oni na niego czekają – odparła. – On czuje... Nie, źle to powiedziałam. Brakuje mi słów. – Skrzywiła się, jakby zaraz miała się rozpląkać. – Głowa mnie boli - poskarżyła się. – Mogę dostać łyk wody?

–Za drzwiami jest pompa – powiedział Kyril. – Woda pochodzi ze źródła bijącego za strażnicą. Odwieś kubek, kiedy się napijesz, panienko.

Gdy Dorylis wyszła, Renata i Donal wymienili zdumione spojrzenia.

W ciągu tych kilku minut dowiedziałam się o jej *laran* więcej niż przez pół roku, pomyślała Renata. Powinnam była wcześniej tutaj przyjechać.

–Oczywiście wiecie, że nikt nie walczy teraz z pożarem – odezwał się cicho Kyril. –

Już został opanowany. Nie spotkałem się z czymś takim od czasu, kiedy czarodziejka

Alarie przybyła tutaj z talizmanem, żeby ugasić wielki pożar. Byłem wtedy młody. Czy

to dziecko jest czarodziejką?

Renacie nie podobało się stare słowo trącające przesądami.

–Nie, ale ma *lاران*, który próbujemy rozwinąć. Nauczyła się latania jak młode ptaki.

–Tak – potwierdził Donal. – Mnie zabrało to znacznie więcej czasu. Może ona widzi prądy powietrza wyraźniej niż ja. Dla niej są niemal materialne. Prawie może ich dotknąć. Myślę, że Dorylis powinna się nauczyć – używania talizmanu ognia. Lud kowali korzysta z nich przy wydobywaniu metali z ziemi.

Renata słyszała o tym. Lud kowali miał specjalne matryce, których używał wyłącznie w górnictwie. Była to technika prymitywniejsza od stosowanej w Wieżach. Renatę cechował typowy dla techników Wieży brak zaufania do metod pragmatycznych, bez podbudowy teoretycznej.

Kyril spojrział na dolinę.

–Ognisko dopaliło się – stwierdził i zmasał kredowy znak na mapie. – Jeden kłopot mniej. Dolina jest sucha jak pieprz. Mogę wam zaproponować posiłek, sir? Lady?

–Przywieźliśmy jedzenie ze sobą – odparł Allart. – Będziemy zaszczyceni, jeśli zjecie z nami.

Zaczął rozpakowywać pakunki z suszonymi owocami, chrupiącym chlebem i suszonym mięsem.

–Dziękuję – odparł Kyril. – Mam trochę wina, a dla panienki świeże owoce. Usiedli przy oknie, żeby Kyril mógł kontynuować obserwację.

–Jesteś tutaj sam przez cały czas? – zapytała Dorylis.

–Ależ nie, panienko. Mam ucznia, który mi pomaga, ale poszedł dzisiaj odwiedzić matkę, więc jestem sam. Nie spodziewałem się gości.

Z ciężkiego buta wyciągnął składany nóż i zaczął obierać jabłko. Dorylis obserwowała go zafascynowana, a tymczasem Renata i Allart spoglądali na chmury, które wolno przesunęły się w dole, rzucając dziwne cienie. Donal stanął za nimi.

–Ty również wyczuwasz, dokąd przesunie się burza? – spytała go Renata cicho.

–Wiem, kiedy nadciągają. Mam wrażenie, że obserwując burzę wychodzę poza czas, tak że widzę ją całą, od początku do końca, tak samo jak Dorylis widziała cały pożar. – Zerknął na siostrę, która jadła jabłko i gawędziła z pożarnikiem. – Lecz

jednocześnie znam kolejność – błyskawic, tak że wiem, gdzie która uderzy. Dlatego czasami mogę nad nimi zapanować, do pewnego stopnia. Nie potrafię skierować ich w dowolne miejsce, tak jak moja siostra – dodał, ścisząc głos. – Od czasu do czasu udaje mi się zmienić ich kierunek.

Allart słuchał ze zmarszczonym czołem i dumał o możliwościach, które stwarzał taki dar. Donal odczytał jego myśli.

–Podobnie musi być z twoim darem, Allarcie. Ty również poruszasz się poza czasem, prawda?

–Tak, ale nie zawsze w prawdziwym czasie. Według mnie istnieje prawdopodobny czas zależny od decyzji wielu ludzi, często sprzecznych. Widzę tylko niewielką część tego, co może się zdarzyć. Nie sądzę, żeby ludzki umysł potrafił ogarnąć całą przyszłość.

Donal chciał zapytać, czy Allart sprawdzał kiedyś swój dar pod działaniem *kirian*, jednego z narkotyków używanych w Wieżach. Wiadomo było, że *kirian* zaciera granice między umysłami, ułatwiając kontakt telepatyczny. Renatę natomiast zainteresowało co innego.

–Zauważyliście, jaki kłopot sprawił jej pożar – powiedziała. – Ciekawe, czy ma to coś wspólnego ze sposobem, w jaki używa swojego daru. W gniewie lub strachu nie postrzega czasu normalnie. Dla niej nie istnieje nic oprócz tego momentu. Mówiłeś, że kiedy jako dziecko leżała w gorączce, wokół zamku przez kilka dni szalały burze, a ty zastanawiałeś się, jakie sny lub koszmary je wywołują. Możliwe, że nastąpiło uszkodzenie mózgu. Gorączka często osłabia *laran*.

Rozmyślała przez dłuższy czas, obserwując powolne burzowe chmury, które zakryły już znaczną część doliny. Dorylis podeszła do nich i objęła Renatę.

–O mnie mówicie? Spójrz tam, Renato. Widzisz błyskawicę wewnątrz chmury?

Renata skinęła głową. Sama jeszcze nic nie dostrzegła, ale wiedziała, że wytworzył się już dostateczny potencjał elektryczny.

–W powietrzu są błyskawice, nawet jeśli nie ma chmur i deszczu – stwierdziła

Dorylis. – Nie widzisz, Renato? Ja ich właściwie nie sprowadzam, tylko wykorzystuję.

–Zrobiła zawstydzoną minę i dodała: – Kiedy przyprawiłam Margali o ból głowy i próbowałam to samo zrobić z tobą, użyłam błyskawic, których nie było widać.

Miłościwi bogowie, pomyślała Renata, to dziecko ściąga pole elektryczne całej planety! Donal i Allart odebrali jej myśl i spojrzeli ze zdziwieniem, ale Renata nie zwróciła na nich uwagi. Zadrżała.

–Zimno ci, kuzynko? – spytała dziewczynka troskliwie. – Przecież jest ciepło...

Dzięki niech będą wszystkim bogom, że ona przynajmniej nie potrafi czytać w myślach...

Kyril podszedł do okna i spojrzął z troską na skłębioną szarą masę. Właśnie pojawiły się w niej błyskawice.

–Pytałaś mnie o pracę, panienko. Do moich obowiązków należy między innymi

obserwowanie, dokąd przesuwa się centrum burzy i gdzie uderzają pioruny. Powodują

one wiele pożarów, choć czasami długo nie widać żadnego dyma – Spojrzał

przepraszająco na gości. – Chyba jakiś nieznany przodek obdarzył mnie słabym darem

przewidywania, bo czasami kiedy widzę duży piorun, wiem, że wznieci pożar. Miejsce,

gdzie uderzył, obserwuję uważnie przez kilka godzin.

–Chciałabym poznać twoich przodków, żeby się dowiedzieć, skąd macie ten śladowy *laran*.

–O, ja to wiem – odparł Kyril. – Moja matka była *nedestro* brata starego lorda Rockraven, nie tego, który teraz rządzi, ale jego poprzednika.

Jak mogę twierdzić, że każdy *laran* jest zły i nie można go wykorzystać w dobrym celu? pomyślała Renata. Kyril wykonywał bardzo użyteczną pracę.

–A więc to tak, Kyrilu? – odezwał się Donal. Wychodzi na to, że jesteśmy krewnymi.

–To prawda, panie Donalu, choć nigdy się nie narzucałem. Za przeproszeniem, Rockravenowie to dumni ludzie, a moja matka była zbyt skromna. Nie potrzebuję od nich niczego.

Dorylis z ufnością wsunęła dłoń w rękę pożarnika.

–Zatem my również jesteśmy spokrewnieni – stwierdziła.

Kyril uśmiechnął się i poklepał ją po policzku.

–Jesteś podobna do swojej matki, mała. Masz jej oczy. Jeśli taka będzie wola bogów, odziedziczysz również jej słodki głos.

Jak ona wszystkich czaruje, kiedy nie jest dumna albo nadąsana! pomyślała Renata. Aliciane musiała być bardzo miła.

–Chodź tutaj, Dorylis – zawołała. – Spójrz na burzę. Wiesz, gdzie się przesunie?

–Tak, oczywiście.

Dorylis zmrużyła oczy i komicznie wykrzywiła twarz. Allart spojrział na Renatę z prośbą w oczach.

–Więc jej kurs jest stały? – zapytał.

–To strasznie trudno wyjaśnić, kuzynie – odparła Dorylis. – Może pójść w tę stronę albo w tamtą, zależnie od wiatru, ale widzę tylko dwa możliwe kierunki...

–Ale droga jest wiadoma?

–Chyba że spróbuję ją zmienić.

–Mogłabyś to zrobić?

–Niezupełnie. – Dorylis zmarszczyła czoło, szukając odpowiednich słów. – Widzę wszystkie drogi, którymi burza może pójść. Pokażę ci.

Wszedłszy w kontakt z jej umysłem, Allart ujrzał gęste spiętrzone chmury tak, jak ona je widziała. Dostrzegł burzę w chwili obecnej, przeszłości i co najmniej czterech miejscach, w które mogła się przesunąć.

–Lecz tego, co ma być, nie da się zmienić, prawda, kuzyneczko? Przyszłość rządzi się własnymi prawami. Ty nie możesz nic zrobić.

–Są miejsca, w które mogę ją przesunąć, i takie, w których warunki są nieodpowiednie. Podobnie jest z rzeką. Jeśli wrzucę w nią kamień, woda go opłynie, choć może wybrać dowolną drogę. Lecz ja nie mogłabym sprawić, żeby wyskoczyła z

łożyska albo popłynęła w górę, rozumiesz, kuzynie? Nie potrafię tego lepiej wyjaśnić
powiedziała żałośnie. – Rozboliła mnie głowa. Pokażę ci.

Wskazała ogromną chmurę w kształcie kowadła. Allart skoncentrował się i nagle dzięki własnemu *laran* zobaczył prawdopodobną trasę burzy wraz z innymi, mniej prawdopodobnymi. Ginęła w nicości całkowitego nieprawdopodobieństwa na skraju percepcji. *Laran* Dorylis zmienił i wzbogacił jego dar. Allart widział teraz wszystkie

możliwe przyszłości oraz miejsca, w które burza nie mogła dotrzeć ze względu na swoją naturę...

Podobnie jak on, Dorylis miała bardzo ograniczony wybór z powodu zewnętrznych sił i niezmiennych praw.

Ja też widziałem swojego brata na tronie albo martwego. Trzecia możliwość, że Damon-Rafael zadowolony tytułem lorda Elhalyn, nie istnieje, bo on jest taki, jaki jest.

Nagle zrozumienie natury czasu, prawdopodobieństwa i własnego *laran* omal go nie zbiło z nóg. Renata natomiast miała bardziej praktyczne podejście.

–Potrafisz więc nią kierować, Dorylis, czy tylko wskazać, dokąd pójdzie? – spytała.

Allart wiedział, o co jej chodzi. Czy to było przeczucie, uprzednia wiedza, czy też umiejętność w rodzaju lewitacji albo telekinezy?

–Mogę przesunąć burzę wszędzie tam, dokąd może pójść – odparła dziewczynka. –

Może pójść tam albo tam, ale nie tamtą stroną, bo wiatr nie zmieni się tak szybko.

Widzicie? – Odwróciła się do Kyrila i zapytała: – Czy ona wywoła pożar?

–Mam nadzieję, że nie – odparł mężczyzna z powagą – ale jeśli skieruje się w stronę Wysokich Turni porośniętych żywicznych lasem, będą kłopoty.

–Więc jej na to nie pozwolimy – oświadczyła Dorylis. – Nikomu nie stanie się krzywda, jeśli piorun uderzy obok Szczytu Umrzyka, gdzie już wszystko jest wypalone, prawda?

W chwili gdy to mówiła, wielka białoniebieska błyskawica pomknęła z chmury ku ziemi i uderzyła w Szczyt Umrzyka, oślepiając wszystkich. Sekundę później przetoczył się nad mmi potężny grzmot.

Dorylis roześmiała się zachwycona.

–To lepsze niż petardy, które przysłał nam w zimie lud kowali! – wykrzyknęła.

Kolejny zygzak przeszył niebo, i następny. Dziewczynka śmiała się podniecona

nową umiejętnością. Jeszcze dwie błyskawice, białoniebieska i białozielona, rozdarły chmury i trafiły w Szczyt Umrzyka. Dorylis zaniósła się histerycznym śmiechem. Kyril wpatrywał się w nią z nabożnym lękiem.

–Czarodziejka – szepnął. – Królowa burzy...

W końcu grzmoty zahuczały po raz ostatni i ucichły, a Dorylis zachwiała się i oparła o Renatę. Ciemne oczy miała podkrążone ze zmęczenia. Była blada i wyczerpana. Kyril wziął ją ostrożnie na ręce i zniósł po schodach. Renata szła za nim. Strażnik położył dziewczynkę do własnego łóżka.

–Niech sobie pośpi – powiedział.

Kiedy Renata pochyliła się, żeby jej zdjąć buty, Dorylis uśmiechnęła się do niej słabo i natychmiast zasnęła.

Donal spojrział pytająco na Renatę, kiedy wróciła na górę.

–Śpi. I tak by nie mogła lecieć w takim stanie. Jest wykończona.

–Możesz razem z panienką zająć moje łóżko, *vai – domna* - zaproponował Kyril nieśmiało – a jutro, kiedy wzejdzie słońce, wyślę sygnał, żeby przysłali po was wierzchowce.

–Zobaczymy – odpowiedziała Renata. – Może kiedy się prześpi, odzyska siły i będzie mogła polecieć do Aldaranu.

Kyril nagle zmarszczył czoło.

–Popatrzcie. Błyskawica uderzyła w suchy kanion.

Choć Renata wytrzymała wzrok, nie mogła dojrzeć najmniejszej smużki dymu.

–Teraz nie mogę wysłać sygnału, a zanim wyjdzie słońce, ogień się rozprzestrzeni.

Powinniśmy rozmieścić telepatów w Wieżach strażniczych, pomyślał Allart.

Gdyby w najbliższej wiosce czuwał ktoś z kamieniem, Kyril mógłby przesłać wieść, że wybuchł pożar.

–Masz środki chemiczne z Tramontany – przypomniał Donal. – Polecę lotnią i rozleję je w miejscu, gdzie uderzył piorun. To powinno stłumić ogień.

Pożarnik popatrzył na niego z troską.

–Lord Aldaran nie będzie zadowolony, jeśli pozwolę jego synowi narazić się na takie niebezpieczeństwo!

–Niepotrzebne żadne pozwolenia, przyjacielu. Jestem dorosłym mężczyzną i rządcą Aldaranu. Muszę chronić poddanych doma Mikhaila.

Donal zbiegł po schodach i minął pokój, w którym Dorylis spała kamiennym snem. Kyril i Renata pośpieszyli za nim.

–Daj mi chemikalia, Kyrilu – polecił zakładając uprząż.

Pożarnik niechętnie wręczył mu pojemnik z wodą i pakunek ze środkami chemicznymi. Zmieszane ze sobą tworzyły pianę, która gasiła płomienie.

–Donalu, pozwól mi lecieć ze sobą! – poprosiła Renata.

Czy w końcu pozwolę mu, żeby samotnie narażać się na niebezpieczeństwo?

–Nie – odparł łagodnie. – Nie masz wprawy w lataniu, Renato. To niebezpieczne.

–Nie jestem damą dworu, którą trzeba się opiekować – oświadczyła, choć głos jej drżał. – Jestem pracownicą Wieży i nie cofam się przed niebezpieczeństwami!

Donal wziął ją za ramiona.

–Wiem, ale nie masz doświadczenia w lataniu. Tylko byś mi przeszkadzała.

Musiałbym cię pilnować, a trzeba się spieszyć.

Przytulił ją impulsywnie.

–Nic strasznego mi nie grozi. Czekaaj na mnie, *carya*.

Pocałował ją krótko.

Czując dotyk jego warg, Renata obserwowała, jak Donal biegnie w stronę krawędzi urwiska. Przechylił skrzydła, żeby złapać wiatr, i wzbił się w górę. Ostoniła oczy przed blaskiem i patrzyła, jak lotnia maleje i znika w chmurach. Zamrugła oczami i ruszyła z powrotem do strażnicy.

Allart stał przy oknie. Miał skupioną minę.

–Dzięki temu, że Dorylis pokazała mi, co widzi, potrafię teraz lepiej kontrolować swój dar jasnowidzenia – oznajmił, kiedy do mego podeszła. – To kwestia zmiany percepcji. Trzeba patrzeć na to, co jest najbardziej realne.

–Cieszę się, kuzynie.

Mówiła to szczerze, bo wiedziała, jak usilnie walczył z przekleństwem *laran*. Stwierdziła jednak, że mimo prawdziwej troski o Allarta, który był jej krewnym, kochankiem i przyjacielem, nie ma teraz czasu o nim myśleć. Myślami była przy odległym punkciku znajdującym się wysoko nad doliną. I nagle intensywne uczucia i empatia monitora Wieży sprawiły, że Renata stała się Donalem.

Leciała nad doliną, czując napiętą sieć energii rozciągniętą na niebie. Donal rozstawił palce, żeby pozbyć się ładunków elektrycznych, które powodowały mrowienie. Całą uwagę skoncentrował na wycinku lasu, który wskazał mu Kyril.

Cienka smużka dymu wiła się w górę, zasłonięta przez liście i szarozielone chrząszczące igliwie, które zaścielało ziemię. Ogienek mógł się tlić nie zauważony przez wiele dni, zanim buchnąłby płomieniami, które spustoszyłyby całą dolinę. Dobrze, że tu przyleciał. To miejsce znajdowało się bardzo blisko Wysokiej Turni, którą podarował mu ojciec.

Jestem biednym człowiekiem. Nie mam nic do zaoferowania Renacie, nawet gdyby taka kobieta zechciała zostać moją żoną. Nic oprócz tej marnej posiadłości w krainie nawiedzanej przez pożary. Myślałem, że będę mógł się żenić, założyć rodzinę, a tak niewiele mogę dać mojej ukochanej. Dlaczego sądzę, że by mnie chciała?

(Renata stojąca bez ruchu przy oknie, zadrżała. Allart chciał coś powiedzieć, ale

spojrzał na nią i zostawił w spokoju.)

Jej świadomość wniknęła w świadomość Donala, który opadał w dół. Nad nim przesuwiała się burza. Okrążył smużkę dymu i przyjrzał się jej. Lotnia opadała szybko, ale dzięki rozłożonym skrzydłom wylądował w miarę łagodnie. Rękami zamortyzował upadek. Nie zadał sobie trudu, by rozpiąć uprząż. Wyciągnął spod prętów zapieczętowany pojemnik z wodą. Otworzył go zębami i wsypał do środka zawartość małej paczuszki z środkami chemicznymi. Z cylindra wydobyła się zielona piana, która pokryła tłącą się ściółkę i wsiąkła w nią. Dym zniknął. Pozostały tylko resztki piany. Donal zdumiał się, że tak szybko usunął zagrożenie.

Kapryśne żywioły, które łatwo jest rozpętać, najtrudniej okiełznać...

Słowa pojawiły się w jego umyśle nie wiadomo skąd i równie szybko zniknęły. Donal złożył pusty worek, który był wcześniej pojemnikiem na wodę. Nieprzemakalny materiał lekko cuchnął chemikaliami. Umieścił go pod jedną z lin uprzęży.

Wszystko okazało się takie proste. Dlaczego Renata bała się o mnie? Spojrzał w niebo i zrozumiał. Na nowo zebrały się chmury. Z pewnością pogoda nie nadawała się do latania. Powietrze było ciężkie i parne. Tu jeszcze nie padało, lecz na zboczach Szczytu Umrzyka już szalała burza. Pociemniałe niebo raz po raz przecinały błyskawice. Donal nie bał się. Latał od dzieciństwa. Stał przez chwilę ze zmarszczonym czołem, studiując niebo, prądy powietrza i wiatry. Próbował ocenić szanse powrotu do strażnicy.

Deszcz przynajmniej ugasił drobne pożary na Szczycie Umrzyka. Przyjrząwszy się niebu, Donal zrzucił uprząż, złożył skrzydła, i wziął lotnię pod pachę. Wdrapał się na niewielkie strome wzgórze, z którego mógł złapać wiatr. Zapiął pasy i zrobił krótki rozbieg, ale kapryśny wiatr zmienił kierunek i cisnął nim o ziemię.

Potłuczony Donal wstał klnąc. Czyżby Dorylis znowu bawiła się wiatrami? Nie, Renata i Allart na pewno by ją powstrzymali. A jeśli robiła to we śnie, podniecona pierwszym lotem i udaną próbą zapanowania nad *Iaran*?

Bez entuzjazmu przyjrzał się odległemu szczytowi, na którym stała strażnica. Czyżby przyszło mu się tam wspinać? Nie zdążyłby przed zmrokiem. Droga była dość dobra, gdyż wożono nią zapasy do strażnicy. Słyszał, że zbudowano ją za pomocą matrycy w czasach dziadka doma Mikhaila. Nie miał ochoty maszerować nią, choć byłoby to lepsze niż wdrapywanie się na skaliste zbocze. Jeśli nie złapie stałego wiatru, który go wyniesie w górę, będzie musiał mozolnie iść tą drogą, niosąc lotnię pod pachę.

Ponownie spojrzął w niebo, wysilając zmysły. Jedyne odpowiedni wiatr wiał w stronę Szczytu Umrzyka. Gdyby zdołał wznieść się na nim i chwycić prąd boczny,

który zanieś go do strażnicy... cóż, istniało pewne ryzyko. Jeśli wiatr będzie zbyt porywisty, może go rzucić prosto w szalejącą burzę.

Z drugiej strony wkrótce zrobi się zbyt ciemno i niebezpiecznie na wędrówkę. Musiał zaryzykować. Sprawdził dokładnie pasy, pręty i zamocowania oraz wyrzucił opakowanie po wodzie. Nawet niewielki dodatkowy ciężar mógł utrudnić piekielnie trudny manewr.

Wziął rozbieg, skoncentrował się na matrycy i z ulgą poczuł, że szerokie skrzydła lotni chwyciły silny wstępujący prąd.

Poszybował wysoko. Wiatr pchał go z taką siłą, że wszystkie linki i pręty lotni drżały. Mimo szumu w uszach słyszał ich brzęczenie. Czuł dziwny, podniecający strach, zmysły miał wyczulone do granic, rozkoszował się szybowaniem. Jeśli spadnę, roztrzaskam się... ale nie spadnę! Był jak jastrząb w swoim żywiole. Spoglądał w dół na dolinę, ciemne niebo nad strażnicą, skłębione burzowe chmury nad Szczyt Umrzyka, przecinane błyskawicami. Zatoczył koło i złapał boczny prąd, który miał go zanieść w kierunku remizy. Przechylił skrzydła jak ptak, roztapiając się w ekstazie. Żałował, że Renata nie może zobaczyć tego, co on widzi. Nie wiedział, że ona jest z nim w kontakcie telepatycznym. W jakiś sposób skojarzył radość długiego ślizgu i pęd wiatru z chwilą, jakże krótką, kiedy objął ją i poczuł jej usta na swoich...

Strzelił piorun i metalowe klamry na końcach prętów zabłysły nagle niebieskawym światłem. Donal poczuł mrowienie i spostrzegł, że burza zaczęła przesuwać się w stronę strażnicy. Nie mógł wylądować. Musiał krążyć, aż pozbędzie się ładunków elektrycznych. Raptem uświadomił sobie, że bardzo się boi. Burza przemieszczała się w niewłaściwą stronę. Powinna oddalić się za Szczyt Umrzyka, a zawracała. Nagle Donal przypomniał sobie dzień narodzin Dorylis i śmierci matki. Wtedy również burza była osobiwa! Dorylis śniła o władzy nad siłami natury. Lecz dlaczego kierowała je przeciwko niemu? Czyżby wiedziała, że już nie jest jedyną kobietą w moich myślach i sercu?

Starł się utrzymać w powietrzu, mimo że uparty prąd zstępujący usiłował zepchnąć go w dół. Wiedział, że musi zatoczyć jeszcze jedno koło. Ogłuszył go trzask następnego pioruna, przemoczyły strugi zimnego deszczu. Wyczuł za sobą błyskawicę, resztką *laran* chwycił ją i cisnął w inne miejsce...

Za późno. Zaczął spadać jak kamień, ostatkiem sił łapiąc prąd, który miał go

zanieść na sam skraj pola za strażnicą. A jeśli nie trafi, stoczy się po zboczu i roztrzaska na skałach? Półprzytomny ujrzał, że ktoś biegnie w stronę miejsca, gdzie miał wylądować. Twardo zetknął się z ziemią. Renata chwyciła go w ramiona i załamała się pod jego ciężarem. Upadli oboje.

Renata tuliła przemoczonego i nieprzytomnego Donala do piersi. Przez straszną chwilę nie wiedziała, czy on żyje. Twarz miał zimną od deszczu. Potem poczuła ciepło jego oddechu i świat znowu zaczął się kręcić.

Teraz wiem, co to jest miłość. Widzieć tylko tego jedyne. Mieć pewność, że gdyby zginął, ja również bym umarła...

Zaczęła niezgrabnie majstrować przy pasach, żeby odpiąć lotnię, która cudem uniknęła zniszczenia. Donal otworzył oczy i przyciągnął ją do siebie. Ich wargi spotkały się. Oboje nie zauważyli, że Allart i Kyril ich obserwują. Raz na zawsze zrozumieli, że należą do siebie. Wszystkie następne wydarzenia miały być tylko potwierdzeniem tego, co już wiedzieli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Renata wiedziała, że jak długo będzie żyła, żaden okres w jej życiu nigdy nie dorówna wspaniałości tego lata w Hellerach, z Donalem u boku. Razem latali nad dolinami, szybowali od szczytu do szczytu, chowali się przed letnimi burzami albo leżeli obok siebie w ukrytych wąwozach, całymi godzinami obserwując chmury, zielony świat i siebie.

Z każdym dniem Dorylis przybliżała się do mistrzowskiego opanowania swojego dziwnego daru i Renata stawała się coraz większą optymistką. Może wszystko będzie dobrze. Co prawda Dorylis nie powinna ryzykować urodzenia dziecka, zwłaszcza córki, lecz miała szansę przeżyć okres dojrzewania. Zakochana Renata czuła, że nie potrafiłaby pozbawić jej nadziei.

I ja kpiłam z Cassandry! Miłościwa Avarro, jaka byłam młoda i głupia!

Jednego z długich wspaniałych popołudni leżeli z Donalem ukryci w zielonej dolinie i spoglądali w niebo, gdzie Dorylis wraz z kilkoma chłopcami z zamku szybowiała jak ptak na prądach powietrza.

–Jestem wprawnym lotniarzem, ale nigdy nie będę potrafił tak jeździć na wietrze jak ona – stwierdził Donal. – Nie mam dość odwagi. Żaden z chłopców jej nie dorównuje.

–Żaden z nich nie ma jej daru – odparła Renata.

–Nagle do oczu napłynęły jej łzy. Tego pierwszego i ostatniego lata ich miłości

czasami wydawało się jej, że Dorylis jest jej własną córką, której nigdy nie odważy się

urodzić kochankowi. Na szczęście mieli Dorylis. Kochali ją i uczyli.

Donal nachylił się i pocałował Renatę. Dotknął palcem jej rzes.

–Łzy, ukochana? Renata potrząsnęła głową.

–Za długo patrzyłam w niebo.

–Dziwne – powiedział Donal ujmując jej dłonie i całując smukłe palce. – Nigdy nie sądziłem...

Urwał, Renata doskonale odczytała nie wypowiedziane myśli.

Nigdy nie sądziłem, że spadnie na mnie taka miłość. Wiedziałem, że pewnego dnia

przybrany ojciec znajdzie mi żonę, ale żeby tak kochać... To wydaje się nierealne. Muszę się zdobyć na odwagę, żeby mu powiedzieć...

Próbował sobie wyobrazić, jak wchodzi do gabinetu przybranego ojca i naruszając tradycję i dobre obyczaje, oznajmia:

–Sir, nie czekałem, aż znajdziesz mi narzeczoną. Jest kobieta, z którą pragnę się ożenić.

Zastanawiał się, czy dom Mikhail będzie na niego bardzo zły lub, co gorsza, czy będzie winił Renatę...

Może gdyby wiedział, że w życiu nie będzie dla mnie szczęścia bez Renaty... Czy dom Mikhail w ogóle wiedział, co to jest miłość? Jego małżeństwa zostały zaaranżowane przez rodzinę. Co on mógł wiedzieć o uczuciu, które nimi owładnęło?

Powiał chłodny wiatr. Donal zadrżał, czując ostrzegawcze tchnienie burzy.

–Nic jej nie grozi – odezwała się Renata. – Dobrze zna się na burzach. Spójrz!

Wszyscy chłopcy lecą za nią...

Wskazała na dzieci, które zatoczyły koło na skrzydłach wiatru i pomknęły jak klucz dzikich ptaków w stronę odległych urwisk Aldaranu.

–Chodź, kochany. Słońce wkrótce zajdzie i wiatr się wzmoże. Musimy wracać.

Jego ręce drżały, kiedy pomagał Renacie zamocować pasy lotni.

–To chyba najwspanialsza rzecz ze wszystkich, które razem robimy, Donalu.

Latanie. Żadna kobieta w Hellerach tego nie ma.

W czerwonych promieniach zachodzącego słońca Donal spostrzegł lśniąca łzę na jej rzęsach. Renata delikatnie wymknęła mu się, nachyliła skrzydła lotni i pobiegła. Złapawszy silny prąd, wzbiła się w górę. Zawisła w powietrzu i czekała na niego.

Tego wieczora, kiedy Dorylis pożegnała się i opuściła jadalnię, gdzie ludowy zespół tańczył do muzyki harf, Aldaran skinął na Allarta i Renatę, żeby zostali. Rozwinął jakiś Ust i zmarszczył czoło.

–Wysłałem poselstwo do Storn, żeby rozpocząć negocjacje w sprawie małżeństwa

Dorylis. W zeszłym roku nie chcieli mówić o niczym innym, ale teraz dostałem odpowiedź, że Dorylis jest jeszcze bardzo młoda, więc porozmawiamy o tym, kiedy

osiągnie wiek odpowiedni do małżeństwa. Zastanawiam się...

–Dorylis dwa razy była zaręczona i wkrótce po uroczystościach obaj narzeczeni umarli nagłą śmiercią – powiedział Donal bez ogródek. – Dorylis jest piękna, bystra i ma w posagu Aldaran, ale byłoby dziwne, gdyby nie dostrzeżono zbiegu okoliczności.

–Na twoim miejscu, lordzie Aldaran, zaczekałbym z pertraktacjami, póki Dorylis nie osiągnie dojrzałości i nie minie niebezpieczeństwo choroby progowej.

–Allarcie... czy ona umrze tak jak dzieci z mojego pierwszego małżeństwa? – zapytał z trudem Aldaran.

–Niczego takiego nie widziałem – odparł Allart.

–Usilnie starał się nie patrzeć w przyszłość. Wydawało mu się, że nie widzi niczego prócz nieszczęść, których nie umiał powiązać z czasem ani miejscem. Wciąż

ukazywał mu się oblężony Zamek Aldaran, fruujące strzały, szturm na mury, błyskawice uderzające w wieżę. Próbował zrobić to co w Nevarsin: odpędzić od siebie

wszystkie obrazy, gdyż w większości były mylące i tylko budziły niepotrzebny strach.

–Dar jasnowidzenia jest tu bezużyteczny, panie. Widzę setki możliwych przyszłości, a tylko jedna z nich może się sprawdzić. Tak więc bez sensu jest spoglądanie przed siebie, żeby bać się pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu. Gdyby Dorylis miała umrzeć z powodu choroby progowej, nie sądzę, by wiedza ta pozwoliła uniknąć nieszczęścia.

Dom Mikhail oparł głowę na rękach.

–Gdybym miał choć cień twojego daru, Allarcie! Wszystko wskazuje na to, że ród Stornów porozumiał się z moim bratem ze Scathfell. Nie chcą go rozgniewać, a on nadal ma nadzieję zdobyć Aldaran, jeśli umrę bez syna lub zięcia. Lecz tak się nie

stanie, póki cztery księżycy płyną po niebie, a śnieg pada w środku zimy! – oświadczył

i pokiwał głową szybkim, jastrzębim ruchem.

Spojrzał na Donalę i wzrok mu złagodniał. Goście odebrali jego myśl, że to najwyższa pora, by chłopak się ożenił. Donal zeszywniał wiedząc, że nie jest to właściwa pora na rozmowę, ale dom Mikhail powiedział tylko:

–Idźcie, dzieci, potańczyc. Ja muszę się zastanowić, co powiedzieć krewniakom ze Storn.

Donal odetchnął.

W nocy powiedział do Renaty:

–Nie powinniśmy dłużej zwlekać, ukochana, bo kiedyś on mnie wezwie i oznajmi:

„Donalu, oto twoja narzeczona”, a ja będę musiał mu wyjaśniać, dlaczego nie mogę się

ożenić z bezduszną córką jednego z jego wasali. Renato, mam pojechać do Kilghardu i

we własnym imieniu poprosić o twoją rękę? Jak myślisz, czy dom Erlend odda córkę

biednemu właścicielowi jednej małej posiadłości w Wysokich Turniach? Jesteś córką

potężnego rodu. Twoi krewni uznają mnie za łowcę posagu.

Renata zaśmiała się.

–Mój posag wcale nie jest wielki. Mam trzy starsze siostry, a ojciec jest tak

niezadowolony, że przyjechałam tutaj bez jego zgody, że nawet tego może mi

odmówić! Posag dostałam od dom Mikhaila za opiekę na Dorylis, a jemu z pewnością

nie będzie przykro, jeśli majątek zostanie w rodzinie!

–On był dla mnie lepszy, niż mógłby być rodzony ojciec, i zasługuje na więcej z mojej strony niż knucie za plecami. Nie chcę również, by twoi krewni myśleli, że cię

uwiodłem, gdy mieszkałaś pod dachem mojego przybranego ojca. Może właśnie ze względu na obiecany posag!

–Och, ten przeklęty posag! Wiem, że nie dbasz o niego, Donalu.

–Jeśli to konieczne, ukochana, zrzeknę się wszelkich roszczeń i wezmę cię w samej koszuli – oświadczył z powagą.

Renata roześmiała się i przyciągnęła go do siebie.

–Lepiej weź mnie bez niej – szepnęła.

Spodobało się jej, że poczerwieniał jak młody chłopiec. Nigdy nie przypuszczała, że wszystko oprócz miłości stanie się dla niej mało ważne. Mimo lat spędzonych w Wieży, mimo wszystkich kochanków zachowuję się jak dziecko w wieku Dorylis! Gdy poznałam, czym jest miłość, cała reszta nic już dla mnie nie znaczy, zupełnie nic, mniej niż nic...

–Uważam, że mój ojciec powinien się dowiedzieć – stwierdził Donal po jakimś czasie.

–On jest telepatą. Na pewno już wie. Myślę, że jeszcze się nie zdecydował, co z tym zrobić – powiedziała – Renata. – Naciskanie go byłoby nieuprzejmością z naszej strony.

Donal musiał się z tym zgodzić, ale był w rozterce. Czy dom Mikhail przypuszczał, że syn w taki sposób naruszy obyczaje i bez pozwolenia obu rodzin zainteresuje się młodą kobietą? Czuł się dziwnie, sprzeniewierzywszy się normom, według których powinien żyć.

Patrząc na zatroskaną twarz ukochanego, Renata westchnęła. W trakcie samotnych walk z sumieniem prowadzonych w Wieży uświadomiła sobie, że musi zerwać z tradycyjną rolą przypisaną kobiecie z jej klanu. Donal nigdy do tej pory nie stanął przed koniecznością wyboru.

–Wyślę wiadomość do ojca przed zimą, kiedy już będzie za późno na odpowiedź. Poinformuję go, że wychodzę za mąż. Jeśli nadal mnie chcesz.

–Jeśli nadal cię chcę? Ukochana, jak możesz wątpić? – zganił ją Donal i reszta rozmowy potoczyła się bez słów.

Lato powoli miało się ku końcowi. Liście zaczęły żółknąć i zebrano pierwsze plony.

Dorylis obchodziła urodziny. W dniu, kiedy mieszkańcy Aldaran wyszli popatrzeć na duże wozy pełne worków z orzechami i słoików z olejem, Allart z Renatą stali w głębi zamkowego dziedzińca.

–Zostajesz na zimę, kuzynie? Ja nie opuszczę Dorylis, póki nie minie okres dojrzewania. A ty?

–Donal poprosił mnie, żebym został. Dom Mikhail również. Poczekam tutaj na wezwanie brata.

W jego tonie Renata wyczuła zmęczenie i rezygnację. Allart tęsknił za Cassandrą. W jednym z sekretnych raportów wyraził chęć powrotu, ale Damon-Rafael odrzucił jego prośbę.

Renata uśmiechnęła się ironicznie.

–Teraz, kiedy twój brat ma ślubnego syna, nie chce, żebyś połączył się z żoną i spłodził synów, którzy mogliby zagrozić jego władzy w Dominium.

Allart westchnął jak starzec znużony życiem.

–Cassandra nie urodzi mi dziecka. Nie narażę jej na takie niebezpieczeństwo – oświadczył. – Poza tym przysiągłem na ognie Hali, że poprę roszczenia synów mojego

brata, ślubnych lub *nedestro*, do Dominium.

Renata poczuła w oczach łzy, które wzbierały w niej od wielu dni. Nie chcąc się rozplakać, rzuciła sarkastycznym tonem:

–Do Dominium może tak. A do korony, Allarcie?

–Nie chcę korony – odparł Allart.

–O, ja ci wierzę, ale co z twoim bratem? – spytała zjadliwie.

–Nie wiem – westchnął Allart.

Czy Damon-Rafael istotnie sądził, że Allart nie potrafi oprzeć się pokusie władzy? A może po prostu chciał zjednać sobie potężnego lorda Aldaran? Będzie potrzebował sojuszników, jeśli postanowi walczyć z księciem Felixem o tron w Thendarze.

Stary król Regis czepiał się życia, a Rada nie zamierzała zakłócać mu ostatnich

chwil. Lecz kiedy tylko stary król zgodnie z tradycją spocznie obok przodków w skromnym grobie w Hali, Rada nie będzie się ociążała z żądaniem, by księżę Felbc udowodnił, że jest godzien zająć tron ojca.

–*Emmasca* może się okazać dobrym królem – zauważyła Renata, podążając za jego myślami – ale nie założy dynastii. Czytałam ostatnie wieści. Cassilda nie odzyskała zdrowia po urodzeniu syna i zmarła dziesięć dni później. Tak więc twój brat

ma ślubnego syna, ale znowu szuka żony. Na pewno żałuje, że tak pochopnie zgodził

się na twój ślub z Cassandra.

Allart skrzywił usta z niesmakiem, gdy przypomniał sobie słowa Damona-Rafaela. „Jeśli Cassilda umrze, co jest bardzo prawdopodobne, sam będę mógł poślubić Cassandrę. „ Jak on mógł w taki sposób mówić o kobiecie, która urodziła mu dwanaścioro dzieci i musiała patrzeć na ich śmierć?

–Może to i lepiej – powiedział Allart, ale tak posępnie, że Renata nie mogła powstrzymać łez. Delikatnie uniósł jej twarz. – O co chodzi, kuzynko? Zawsze chętnie

mnie pocieszasz, a nigdy nie mówisz o swoich troskach. Co cię dręczy?

Objął ją ramieniem, ale był to gest brata i przyjaciela, a nie kochanka. Renata zaczęła szlochać, więc Allart przytulił ją mocniej.

–Powiedz mi, *chiya* - mówił do niej jak do małej dziewczynki.

Renata opanowała się z trudem.

–Nic nie powiedziałam Donalowi. Chciałam mieć jego dziecko, bo wtedy ojciec by mnie nie zmusił, żebym wróciła do Edelweiss i poślubiła mężczyznę, którego dla mnie

wybrał. Po paru dniach odkryłam, że to dziewczynka, więc... – Przełknęła ślinę. – Nie

mogłam pozwolić jej żyć. Nie żałuję tego, co zrobiłam, bo wiem, jakie przekleństwo ciąży na rodzie Rockraven. Kiedy jednak patrzę na Dorylis, nie umiem przestać

myśleć, że zabiłam dziecko, które może byłoby tak piękne jak ona i... i...

Rozplakała się i ukryła twarz na piersi Allarta.

I pomyśleć, że mógłbym postawić Cassandrę przed takim wyborem...

Nie powiedział nic, tylko przytulił Renatę i pozwolił się jej wypłakać.

–Wiem, że zrobiłam dobrze – szepnęła uspokoiwszy się wreszcie. – To było konieczne. Ale... nie potrafiłam się przyznać Donalowi.

W imię wszystkich bogów, co my zrobiliśmy naszym kobietom? Po co majstrowaliśmy w genach? Święty Nosicielu Brzemion, dzięki ci, że mnie rozdzielłeś z Cassandrą...

Zobaczył twarz Cassandry z takim samym wyrazem bólu i strachu, jaki widział teraz u Renaty. Usiłując odpędzić od siebie ten obraz, przygarnął mocniej dziewczynę.

–Wiesz, że dobrze zrobiłaś, mam nadzieję, że ta świadomość doda ci sił. – I

opowiedział, że widział ją w zaawansowanej ciąży, przerażoną, rozpaczającą. W

ostatnich wizjach już niczego takiego nie było – zapewnił ją. – Prawdopodobnie

możliwość ta istniała tylko przez krótki czas, kiedy byłaś w ciąży, a potem... potem, po

prostu zniknęła, bo podjęłaś działanie, które jej zapobiegło. Nie żałuj tego.

Miał jednak pewne wątpliwości. Ostatnio nie widział niczego. Usilnie walczył z darem jasnowidzenia i strasznymi wizjami przyszłości. Czy rzeczywiście nie ma już powodu do obaw? Lecz Renata wyglądała na spokojniejszą, więc nie chciał jej martwić.

–Wiem, że postąpiłam słusznie – stwierdziła. – Ostatnio Dorylis zrobiła się taka

miła, posłuszna i łagodna. Gdy zdobyła kontrolę nad *lاران*, burze już nie szaleją.

Tak, pomyślał Allart. Snu ani jawy już od dawna nie zakłócają mi straszne wizje sklepionego pokoju i twarzy dziecka otoczonej błyskawicami. Czyżby mimo wszystko miało nie dojść do tragedii?

–Jest mi trudniej, gdy pomyślę, że mogło się urodzić drugie takie dziecko –

wyznała Renata. – Cóż, chyba muszę się pogodzić z tym, że nigdy nie będę miała

córki

podobnej do Dorylis. Allarcie, Dorylis zaprosiła ojca i Donalą, żeby posłuchali jej śpiewu. Ona ma naprawdę coraz piękniejszy głos. Przyjdiesz?

–Z przyjemnością – odparł Allart szczerze.

Donal, lord Aldaran oraz kilka kobiet, łącznie z nauczycielką muzyki, młodą szlachcianką z Daniel, już czekali w pokoju. Piękna, o czarnych włosach i oczach w ciemnej oprawie, przypominała Allartowi Cassandrę, choć nie była do niej zbyt podobna. Lady Elisa siedziała z pochyloną głową, strojąc *rryl*. Allart zauważył, że ona również ma po sześć palców u rąk. Przypomniał sobie, co powiedział Cassandrze w dniu ślubu. „Oby bogowie dali nam pokój, byśmy mogli śpiewać, a nie wojować”. Jak złudna to była nadzieja! Żyli w kraju trapionym przez wojnę. Cassandra przebywała w Wieży atakowanej przez samoloty z płynnym ogniem, a on w okolicy nawiedzanej przez pożary i burze. Rozejrzał się po cichej komnacie, zerknął przez okno na spokojne niebo i wzgórza. Żadnych odgłosów wojny, żadnej wrzawy. Znowu ten przekłety dar jasnowidzenia. Lady Elisa dotknęła strun i powiedziała:

–Śpiewaj, Dorylis.

Słodki dziecięcy głos zaintonował starą pieśń z odległych wzgórz:

Gdzie jesteś teraz?

Dokąd wędrujesz, mój ukochany?

Allart stwierdził, że pieśń o beznadziejnej miłości i tęsknocie źle brzmi w ustach młodej panienki, ale zachwycił go jej głos. Dorylis bardzo się rozwinęła tej jesieni. Urosła i zaokrągliła się, a pod dziecięcą sukienką wyraźnie rysowały się małe piersi. Nadal miała nieproporcjonalnie długie ręce i nogi. Zapowiadała się na wysoką kobietę. Już była wyższa od Renaty.

–Rzeczywiście, kochanie, odziedziczyłaś wspaniały głos swojej matki – powiedział dom Mikhail, kiedy córka skończyła śpiewać. – Zaśpiewasz mi coś weselszego?

–Chętnie.

Dorylis wzięła *rryl* od lady Elisy, zaczęła brzdąkać niedbale i śpiewać komiczną balladę. Allart często ją słyszał w miasteczku Nevarsin. Była to piosenka o mnichu, który zgodnie z regułą wszystko, co posiadał, nosił w kieszeniach.

Kieszenie, kieszenie,

Kieszenie brata Domenicka.

Wspaniale kieszenie miał przy pasie,

Zapełniał je w pośpiechu każdego ranka;

Każdego dnia wszystko co posiadał,

upychał w kieszeniach i szedł do swoich zajęć.

Słuchacze zaczęli się śmiać na długo przed tym, zanim usłyszeli długą i zabawną listę rzeczy, które legendarny mnich nosił w kieszeniach.

Każdego dnia wszystko co posiadał,

upychał w kieszeniach i szedł do swoich zajęć.

Miskę, łyżkę, książeczkę do nabożeństwa,

Koc dla ochrony przed chłodem,

Pióro do pisania modlitw i listów,

Miękką poduszkę do klękania przed opatem,

Dziadka do orzechów ze złota i miedzi...

Dorylis starała się zachować powagę, gdy obecni zaczęli chichotać albo zaśmiewać się donośnie jak jej ojciec.

Siodło, uzdę, dwie ostrogi i wodze Na wypadek, gdyby jechał cheruine, dzban ze złotym uchem, brzytwę ze...

Dorylis urwała, gdyż w tym momencie otworzyły się drzwi. Lord Aldaran odwrócił się gniewnie do dworzanina, który bezceremonialnie wszedł do pokoju.

–Varlecie, jak śmiesz wpadać w ten sposób do komnaty młodej pani!

–Proszę panienkę o wybaczenie, ale sprawa jest niezwykle pilna. Lord Scathfell...

–I co z tego? – rzucił z irytacją Aldaran. – Nawet gdyby stał u bram z setką zbrojnych, nie usprawiedliwiłoby to braku kurtuazji!

–Przysłał ultimatum, mój panie.

–Mikhail Aldaran wstał. Ukłonił się lady Elisie i córce z taką galanterią, jakby

pokój do nauki był salą audiencyjną.

–Panie, wybaczcie, niechętnie wam przerywam. Muszę cię prosić, córko, żebyś mi pozwoliła na opuszczenie towarzystwa.

Przez chwilę Dorylis siedziała z otwartymi ustami. Ojciec prosił o pozwolenie. Pierwszy raz potraktował ją jak dorosłą. W tym momencie przydała się jej nauka dobrych manier wpojonych przez Margali i Renatę. Dziewczynka wykonała głęboki ukłon.

–Możesz przychodzić i wychodzić, kiedy zapragniesz, sir, ale błagam, żebyś wrócił, kiedy będziesz wolny.

Ojciec pochylił się nad jej ręką.

–Postaram się, córko. Panie, wybaczcie. – Ukłonił się Margali i Renacie, a potem rzucił krótko: – Donalu, chodź ze mną.

Donal wstał i pospieszył za nim.

Po ich wyjściu Dorylis próbowała dalej śpiewać, ale szybko przerwała. Allart zszedł na dziedziniec, gdzie stała eskorta misji dyplomatycznej ze Scathfell, i dostrzegł herby różnych górskich klanów. Ubrojeni ludzie kręcili się po podwórcach, ale kiedy spojrzał znowu, już ich tam nie było. Wiedział, że to *laran* tworzy halucynacje.

Usiłował odczytać przyszłość, lecz był niespokojny, a myśli i emocje przybyszów, które mimo woli odebrał, nie nastroiły go optymistycznie.

Wojna? Tutaj? Poczul tęsknotę za długim pięknym latem, które kończyło się nieodwracalnie.

Jak mógłbym siedzieć spokojnie, kiedy mój ród prowadzi wojnę, a brat przygotowuje się do sięgnięcia po koronę? Co zrobiłem dla pokoju, skoro nawet mojej ukochanej żonie grożą niebezpieczeństwa? Poszedł do siebie i zrobił ćwiczenia oddechowe, żeby odzyskać spokój, ale nie mógł się skoncentrować, gdyż męczyły go obrazy wojennej zawieruchy. Poczul ulgę, kiedy wezwano go do sali audiencyjnej.

Spodziewał się ujrzeć poselstwo ze Scathfell, które często widział w swoich wizjach, ale nie zastał tam nikogo poza Aldaranem ponuro wpatrującym się w podłogę i Donalem spacerującym nerwowo w tę i z powrotem.

Gdy Allart wszedł, Donal rzucił mu spojrzenie pełne wdzięczności i błagania.

–Wchodź, kuzynie – odezwał się dom Mikhail. Odbędziemy rodzinną naradę.

Usiądziesz?

Allart wolałby stać albo spacerować jak Donal, ale zajął miejsce, które wskazał mu dom Mikhail. Starzec siedział zamyślony, z brodą opartą na dłoniach.

–Ty również usiądź, Donalu! – odezwał się wreszcie. – Doprowadzasz mnie do szału, kiedy chodzisz tak w kółko jak obłąkany. – Zaczekał, aż przybrany syn usiądzie

obok Allarta, i kontynuował: – Rakhal ze Scathfell, którego już nigdy nie nazwę

bratem, przysłał posłańca z żądaniami tak oburzającymi, że jeszcze nie mogę dojść do

siebie. Domaga się, żebym bez zwłoki, najlepiej przed zimą, wybrał jednego z jego

młodszych synów – zapewne powinienem czuć się zaszczycony, że zostawia mi wybór

między swoimi przeklętymi szczeniakami – i zaadoptował go oraz oficjalnie ustanowił

dziedzicem, gdyż sam nie mam syna ani, tak on twierdzi, nie spłodzę już żadnego w

moim wieku. – Wziął z podłogi świstek papieru i zmiął go w dłoni. – Ogłaszając syna

Scathfella moim dziedzicem, mam zaprosić świadków, a potem, posłuchajcie, co za

zuchwalstwo: „... będziesz mógł dożyć swoich dni w spokoju, na jaki pozwolą ci

własne uczynki. „

Ścisnął obraźliwy list w garści, jakby to była szyja brata.

–Powiedz mi, kuzynie, co mam zrobić z tym człowiekiem?

Allart wytrzeszczył oczy przerażony. W imię wszystkich bogów, dlaczego on mnie o to pyta? Poważnie myśli, że potrafię mu doradzić w takiej sprawie?

–Allarcie, szkoliliś się w Nevarsin – nalegał Aldaran. – Znasz historię i prawo.

Powiedz, jak nie dopuścić do tego, by brat zagarnął majątek, nim moje ciało spocznie w grobie?

–Panie, nikt nie może cię zmusić do zaadoptowania syna brata. Nie wiem jednak, co zrobić, żeby synowie lorda Scathfell nie dziedziczyli po tobie. Prawo nie mówi nic o córkach. – A gdyby nawet tak, pomyślał z rozpaczą, czy Dory lis nadaje się do rządzenia? – Jeśli kobieta przejmuje spadek, zwykle dzieje się tak, bo wszyscy zainteresowani uważają, że jej mąż będzie odpowiednim suzerenem. Zawsze możesz zostawić Aldaran mężowi Dory lis.

–Spójrz – powiedział Aldaran wyglądając pomięty list. – Pieczęcie Storn i Sain Scarp, a nawet lorda Darriela. Pewnie mają dodać wagi temu... temu ultimatum. Nic dziwnego, że lord Storn mi nie odpowiedział, kiedy starałem się o jego syna dla Dorylis. Każdy z osobna boi się narazić pozostałym. Teraz rzeczywiście żałuję, że Ridenow wplątali się w wojnę przeciwko twojemu rodowi. Zaproponowałbym im Dorylis. – Dumął przez chwilę. – Przysiągłem, że prędzej spalę Aldaran, niż oddam bratu. Pomóż mi znaleźć wyjście, Allarcie.

Allartowi przemknęło przez myśl, że Damon-Rafael niedawno stracił żonę. Na szczęście w porę zabarykadował umysł, tak że Aldaran jej nie odczytał. Jednocześnie ukazały mu się wizje nieszczęścia. Usiłował je odpędzić. Przypomniał sobie słowa Damona-Rafaela: „Boję się dnia, kiedy cały kraj od Delereuth po Hellery skłoni się przed potęgą Aldaranów. „

–Wielka szkoda, że jesteś żonaty, kuzynie – powiedział dom Mikhail, zauważywszy jego milczenie. – Dałbym ci moją córkę. Powiedz mi, Allarcie, czy mogę ogłosić Donala moim dziedzicem? Zawsze był dla mnie synem.

–Ojczy, nie kłóć się o mnie z krewnymi – wtrącił błagalnie Donal. – Po co wpędzać kraj w niepotrzebną wojnę? Kiedy dołączysz do swoich przodków, oby ten dzień nigdy nie nadszedł, drogi ojczy, jakie znaczenie będzie miało dla ciebie, kto rządzi Aldaranem?

–Będzie miało znaczenie – oświadczył starzec z kamienną twarzą. – Allarcie, znasz choć jedną lukę w prawie, dzięki której mógłbym przekazać Donalowi swój majątek?

Allart zastanawiał się przez chwilę.

–Prawa dotyczące dziedziczenia nie są tak mocno zakorzenione. Siedem czy osiem pokoleń temu ty, twoi bracia i wszystkie wasze żony mieszkalibyście razem, a na dziedzica wybralibyście najzdolniejszego syna. Nie najstarszego syna najstarszego brata, ale najlepszego. To obyczaje narzuciły zasadę pierworództwa. Jeśli ogłosisz, że

wybrałeś Donala według starego prawa, a nie nowego, będzie wojna. Wszyscy

najstarsi synowie uznają, że ich pozycja jest zagrożona przez młodszych braci albo dalekich krewnych.

–Byłoby prościej, gdyby Donal był podrzutkiem albo sierotą, a nie synem mojej ukochanej Aliciane – powiedział Aldaran z goryczą. – Wtedy mógłbym go ożenić z Dorylis. Wiedziałbym, że moja córka znajduje się pod dobrą opieką, a posiadłość w rękach odpowiedniego człowieka.

–Można by tak zrobić, panie – stwierdził Allart. – Byłaby to fikcja prawna, jak wtedy, kiedy lady Bruna Leynier, siostra dziedzica poległego w bitwie, wzięła pod opiekę wdowę i nie narodzone dziecko, zawierając białe małżeństwo. Powiadają, że w miejsce brata dowodziła gwardią przyboczną.

Aldaran roześmiał się.

–Sądziłem, że to tylko żartobliwa opowieść.

–Nie, rzecz wydarzyła się naprawdę – odparł Allart. – Kobiety mieszkały razem przez dwadzieścia lat, aż dziecko dorosło i mogło dochodzić swoich praw. Może to szaleństwo, ale prawo tego nie zabrania. Również przyrodnie rodzeństwo może się pobrać. Renata twierdzi, że Dorylis nie powinna mieć dzieci, a Donal mógłby splodzić syna *nedestro*, który zostałby jego dziedzicem – dodał, myśląc o Renacie.

Mikhail Aldaran uniósł głowę zdecydowanym ruchem.

–Do diabła z prawną fikcją. Mylisz się, Allarcie. Pamiętam dobrze, co powiedziała

Renata! Dorylis nie powinna mieć córki, ale może bezpiecznie urodzić syna. Ma w sobie krew Aldaranów, co oznacza, że syn Donala byłby dziedzicem Aldaranu, a więc

miałby prawo dziedziczyć po nich. Każdy hodowca zwierząt wie, że najlepszym sposobem na uzyskanie pożądanej cechy jest chów wsobny, oparty na tym samym materiale genetycznym. Tak więc Dorylis urodzi swojemu przybranemu bratu syna, którego Aliciane powinna dać mnie. Renata już się o to postara. *Laran* ulegnie wzmocnieniu. Przez kilka pokoleń musimy uważać, żeby nie dopuścić do narodzin córek, ale dzięki temu ród rozkwitnie.

Donal wytrzeszczył oczy.

–Chyba nie mówisz poważnie, sir!

–Dlaczego nie?

–Dorylis jest moją siostrą, i do tego małą dziewczynką.

–Przyrodnią siostrą – sprostował Aldaran – i wcale nie taką małą dziewczynką.

Margali mówi, że tej zimy Dorylis stanie się kobietą, więc nie trzeba będzie długo czekać, by można ogłosić, kto dostanie Aldaran.

Donal patrzył na ojca wstrząśnięty. Myślał o Renacie, lecz Mikhail Aldaran był zbyt podniecony swoim pomysłem, żeby bawić się w odczytywanie myśli przybranego syna. Gdy Donal otworzył usta, żeby coś powiedzieć, Allart ujrzał, że twarz starca nabiega krwią i wykrzywia się. Ścisnął chłopaka za nadgarstek i przekazał mu telepatycznie obraz Aldarana, ostrzegając jednocześnie: *W imię wszystkich bogów, nie sprzeczasz się z nim! Zabijesz go!* Donal w milczeniu opadł na krzesło. Obraz domu Mikhaila powalonego przez atak apopleksji rozplynął się w nicości wraz z rzeczami, które nigdy się nie wydarzą. Mimo niepokoju Allart poczuł ulgę.

Jeśli jest taki bliski śmierci, musimy powiedzieć Renacie, żeby go zbadala...

–Daj spokój – powiedział Aldaran łagodnie. Twoje skrupuły są głupie, synu. Wiesz, że Dorylis musi wyjść za mąż, gdy tylko osiągnie dojrzałość, więc czy nie lepiej będzie

dla niej, jeśli poślubi kogoś, kogo dobrze zna i kocha? Czy nie obszedłbyś się z nią delikatniej niż ktoś obcy? To jedyne wyjście, które mi przychodzi do głowy.

Powinieneś ożenić się z Dorylis i zostać ojcem jej syna.

Dorylis ma szczęście, że lord Aldaran jest stary i uważa się za niezdolnego do spłodzenia dziedzica, pomyślał Allart wstrząśnięty.

–A jeśli chodzi o to – powiedział Aldaran, mnąc list Scathfella i ciskając go na podłogę – chyba się nim podetrę i odeślę bratu, by mu pokazać, co myślę o jego ultimatum! Przy okazji zaproszę go na wesele.

–Nie – szepnął Donal. – Ojczy, błagam...

–Ani słowa, synu. Już podjąłem decyzję. – Aldaran wstał i objął Donala. – Od

chwili kiedy Aliciane przyprowadziła ciebie do tego domu, jesteś moim ukochanym synem. To wszystko przesądza. Odmówisz mi, drogi chłopcze?

Donal nie potrafił zdobyć się na protest. Jak mógł odrzucić miłość i troskę przybranego ojca?

–Wezwij skrybę – polecił lord Aldaran. – Z przyjemnością podyktuję list do lorda Scathfell z zaproszeniem na ślub córki i dziedziczki z moim przybranym synem.

–Wiesz, ojcze, że to się równa wypowiedzeniu wojny – spróbował Donal po raz ostatni. – On przyjdzie do nas z wojskiem.

Aldaran skinął w stronę okna. Z szarego nieba padał pierwszy w tym roku śnieg.

–Teraz nie przyjdą – stwierdził. – Zbliża się zima. Nie zjawią się przed wiosennymi roztopami. A wtedy... – Odrzucił głowę w tył i zaśmiał się. – Niech przychodzą! Niech

przychodzą, kiedy zechcą. Będziemy gotowi!

Allart poczuł dreszcz na plecach. Ten śmiech skojarzył mu się z ochryplym krzykiem drapieżnego ptaka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Naprawdę nie ma na świecie innej kobiety, z którą chciałbym się ożenić – zapewnił Donal. – Tylko ty, ukochana.

Zanim Renata wkroczyła w jego życie, nie spodziewał się, że będzie miał jakikolwiek wybór, ani go specjalnie nie pragnął. Wierzył tylko, że przybrany ojciec zadba, by narzeczona nie była chora ani szpetna. Nie poświęcał tej sprawie wielu myśli.

Renata wyczuła podświadomy żal Donala, że czeka go tak doniosła zmiana w życiu. Wyciągnęła do niego rękę.

–To mnie należy winić, ukochany. Powinnam wyjść za ciebie od razu, kiedy mnie poprosiłeś.

–Nie ma mowy o winie, *carya mea*, tylko co teraz zrobimy? Ojciec jest stary.

Dzisiaj naprawdę się bałem, że dostanie ataku, gdy mu się sprzeciwię. Dobrze, że Allart mnie powstrzymał. Niech mi bogowie wybaczą, Renato, ale przyszło mi do

głowy, że gdyby umarł, nie musiałbym spełniać jego żądania.

Donal zakrył twarz dłońmi. Obserwując go Renata zrozumiała, że to ona przyprawiła go o rozterkę. Zainspirowała, żeby przeciwstawił się ojcu.

–Donalu, mój ukochany, musisz zrobić to, co uważasz za słuszne – oświadczyła, z trudem zachowując spokój. – Bogowie niech bronią, byś przeze mnie postąpił wbrew

własnemu sumieniu. Jeśli uważasz, że sprzeciwianie się woli przybranego ojca jest złe,

musisz go posłuchać.

Spojrzał jej w oczy.

–W imię litościwych bogów, Renato, jak mógłbym to zrobić? Myślisz, że chcę się ożenić z własną siostrą?

–Nawet gdybyś w zamian dostał Aldaran? Nie wmawiaj mi, że nie pragniesz odziedziczyć Dominium.

–Owszem, ale nie w ten sposób, Renato, nie w ten sposób! Nie mogę się zbuntować, bo to by go zabiło! A najgorsze, że jeśli mnie teraz opuścisz, jeśli cię stracę...

Pośpiesznie ujęła jego dłonie.

–Nie, nie, kochany. Nie opuszczę cię, obiecuję! Nie to miałam na myśli! Chciałam powiedzieć, że jeśli zostaniesz zmuszony do małżeństwa, ono może pozostać fikcją prawną.

Donal przełknął ślinę.

–Co ty mówisz? Szlachcianka o twojej pozycji nie może zostać *barraganą*. To by oznaczało, że nigdy nie dam ci tego, co powinnaś otrzymać: *catenas* i przywilejów żony. Moja matka była *barraganą*. Wiem, jakie życie miałyby nasze dzieci. Ze mnie wciąż szydzono, nazywano bękartem i mówiono jeszcze gorsze rzeczy. Jak mógłbym

narazić na to swoje dzieci? Miłościwa Evando, czasami nienawidziłem własnej matki!

–Wolałabym raczej zostać twoją *barraganą* niż nosić *catenas* dla innego, Donalu.

Wiedział, że kochanka mówi prawdę, ale wybuchnął z urazą:

–Naprawdę? Masz pewnie na myśli, że wolałabyś zostać *barraganą* w Aldaranie niż żoną biednego farmera z Wysokich Turni!

Spojrzała na niego z konsternacją. Już się kłócili z tego powodu!

–Nie rozumiesz mnie, Donalu. Wolałabym być twoją żoną, kochanką albo *barraganą* niż poślubić mężczyznę, którego wybierze mi ojciec bez mojej wiedzy i zgody, choćby nawet tym mężczyzną był książę Felbc zasiadający na tronie w Thendarze. Ojciec będzie zły, kiedy się dowie, że mieszkam w twoim domu jako *barragana*, ale jednocześnie będzie to oznaczało, że nie może mnie oddać innemu mężczyźnie, bo nikt by mnie nie zechciał!

Donal poczuł się winny, że sam nie umiał przeciwstawić się ojcu. Renata zbuntowała się przeciwko rodzinie i nie miała teraz dokąd pójść. Wiedział, że powinien wykazać się taką samą odwagą i poślubić Renatę, nawet gdyby przybrany ojciec miał go wydziedziczyć.

Nie mogę jednak tego zrobić, pomyślał z żalem. Nie zostawię go przecież na łasce klanu ze Scathfell i innych górskich rodów, które tylko czyhają na okazję! On nie ma nikogo oprócz mnie. Jak mógłby zostawić go samego? Z drugiej strony honor wymaga, żebym mu się sprzeciwił.

Zakrył twarz dłońmi.

–Czuję się rozdarty, Renato! Lojalność wobec ciebie i lojalność wobec ojca. Może małżeństwa są aranżowane przez rodziny właśnie dlatego, żeby nie dochodziło do takich sytuacji?

Allart również był zmartwiony, jakby rozterki Donala emanowały na cały zamek. Spacerował niespokojnie po swojej komnacie.

Trzeba było pozwolić Donalowi mówić. Gdyby wstrząs wywołany świadomością, że

nawet on nie zawsze może postawić na swoim, zabił dom Mikhaila, byłoby o jednego tyrana mniej.

Całą wściekłość i żal, które czuł wobec własnego ojca, miał ochotę przelać na lorda Aldaran.

Dla przeklętego programu hodowlanego zniszczy życie Donala, Dorylis i Renaty! Czy jego w ogóle coś obchodzi poza Aldaran i chęcią posiadania dziedzica?

W tym momencie Allart zreflektował się. Nie, to nie tylko wina dom Mikhaila. Donala również należy winić, że nie poszedł do niego od razu, kiedy zakochał się w Renacie, i nie poprosił o zgodę na małżeństwo. Ja również jestem winny, że posłuchałem jego prośby o znalezienie jakiegoś kruczka. To ja podsunąłem mu pomysł, że Donal i Dorylis mogą zawrzeć małżeństwo, choćby fikcyjne! I to mój przeklęty dar jasnowidzenia sprawił, że powstrzymałem Donala! Znowu przestraszyłem się tego, co mogłoby nigdy się nie wydarzyć!

Wszystko przez mój *larem*. Muszę jakoś nad nim zapanować, zajrzeć w przyszłość i odkryć, co rzeczywiście się wydarzy.

Od wielu miesięcy tyle energii poświęcał na to, by nie widzieć nic, żyć chwilą jak wszyscy, nie dać się zwieść halucynacjom. Myśl o tym, by znowu przed nimi otworzyć umysł, przerażała. Strach był niemal fizyczny. Musiał jednak to zrobić.

Zaryglował drzwi i z całym spokojem, na jaki się zdobył, poczynił przygotowania. Wyciągnął się na kamiennej posadzce, zamknął oczy i wykonał ćwiczenia oddechowe. Nagle wpadł w panikę. Nie mogę tego zrobić, przez siedem lat uczyłem się w Nevarsin, jak z nim walczyć. Opanował się jednak i z pomocą *lاران* sięgnął w przyszłość...

Przez chwilę – beczasową i wieczną, która pewnie trwała nie więcej niż pół sekundy, choć dla jego krzyczących zmysłów wydłużyła się do miliona lat – miał

wrażenie, że opadła go cała terażniejszość i przeszłość, wszystkie uczynki przodków, które miały wpływ na ten moment. Ujrzał kobietę spacerującą brzegiem Hali, kobietę o niezrównanej urodzie, szarych oczach i srebrnych włosach *chieri*. Przed jego oczami przesunęły się lasy i góry. Zobaczył inne gwiazdy, świat z żółtym słońcem i jednym bladym księżycem na niebie. Spojrzał w czarną pustkę wszechświata. Umarł w śniegu, w przestrzeni kosmicznej, w ogniu. W tej jednej chwili poznał tysiące rodzajów śmierci. Walczył i ginął z krzykiem na polu bitwy. Widział siebie w wieku czternastu lat, skulonego w pozycji embrionalnej, uciekającego przed własnymi myślami. Przeżył sto tysięcy żywotów czując, że drży z przerażenia, umiera. Usłyszał własny krzyk agonii i zrozumiał, że jest obłąkany, że nigdy nie zdoła wrócić... Usiłował zatrzaskać bramy, które sam otworzył, i zorientował się, że jest za

późno...

Znowu stał się Allartem i uświadomił sobie, że ma tylko jedno życie, tu i teraz. Inne były nieodwracalną przeszłością albo należały do przyszłości. Lecz w tym jedynym życiu (jakże krótkie się wydawało po wiekach świadomości, że był i będzie) rozciągały się przed nim setki nowych możliwości, powielając się bez końca. Po każdym kroku jedno powstawało, a inne znikają na zawsze. Ujrzał teraz, w jaki sposób każde jego posunięcie otwierało lub zamykało najróżniejsze drzwi. Mógł być wybrać ścieżkę rywalizacji i dumy, postawić sobie za cel prześcignięcie Damona-Rafaela w sztuce walki, stać się ulubieńcem ojca. Mógł sprawić, żeby Damon-Rafael umarł w dzieciństwie, i zostać dziedzicem. Mógł pozostać na zawsze w Nevarsin, wydziedziczony. Mógł uciec w świat zmysłów i uciech, który odkrył w ramionach *riyachiya*. Mógł pod wpływem upokorzenia zabić ojca. Powoli wśród natłoku przeszłości dostrzegł nieuniknione wybory, które doprowadziły go do tego miejsca, do skrzyżowania dróg.

Znalazł się tutaj z powodu dawnych decyzji, często nieświadomych. Teraz musiał dokonać w pełni świadomego wyboru, znając konsekwencje. W tej chwili całkowitego zrozumienia przyjął na siebie odpowiedzialność za to, co było i co będzie. Zaczął uważnie patrzeć w przeszłość.

Przypomniały mu się słowa Dorylis: „Jeśli wrzuci się do rzeki kamień, woda go opłynie, ale może wybrać dowolną drogę. Lecz nie mogłabym sprawić, żeby wyskoczyła z łóżyska lub popłynęła w górę... „

Powoli zaczął dostrzegać wyostrzonymi zmysłami, co go czeka. Najbardziej prawdopodobne rzeczy rozwijały się w wachlarz z najdzikszymi możliwościami po bokach, na skraju percepcji. Tuż przed sobą ujrzał sceny, że Donal wyrazi zgodę, że

zbuntuje się, zabierze Renatę i wyjedzie z Aldaranu albo ożeni się z Dorylis i spłodzi dzieci *nedestro* z Renatą. Zobaczył, że dom Erlend Leynier zawiera sojusz ze Scathfellem przeciwko Aldaranowi, mszcząc się za hańbę córki. (Powiniennem ostrzec Renatę, ale czy ją to obejdzie?) Widział armię Scathfella maszerującą wiosną na Aldaran. Ujrzał również odleglejsze przyszłości: lorda Aldaran rzeczywiście powalił atak apopleksji, starzec umrze albo będzie przez wiele miesięcy i lat leżał sparaliżowany, a tymczasem Donal będzie zarządzał majątkiem w zastępstwie siostry, lord Aldaran powróci do zdrowia, zbierze silną armię i najedzie na Scathfell, dom Mikhail pojedna się z bratem. Zobaczył Dorylis umierającą z powodu choroby progowej albo przy porodzie dziecka, którego Donal przysiągł nigdy nie spłodzić, daje Donalowi syna, który odziedziczy *laran* Aldaranów i umrze w okresie dojrzewania.

Allart zmusił się do prześledzenia swojej drogi. Nie jestem bogiem! Jak mogę stwierdzić, co będzie najlepsze dla wszystkich? Mogę tylko powiedzieć, co będzie

najmniej bolesne dla Donala albo dla Renaty, którą kocham...

Wbrew swojej woli ujrzał własną przyszłość. Wróci do Cassandry... nie wróci, tylko zamieszka na stałe w Nevarsin albo, jak Święty Walentyn od Śniegów samotnie w jaskini w Hellerach, aż do śmierci... połączy się z Cassandrą w ekstazie... zginie z ręki Damona-Rafaela, który będzie się bał zdrady... Cassandrą zamieszka na zawsze w Wieży... umrze przy porodzie... wpadnie w ręce Damona-Rafaela, który nigdy nie przestał żałować, że oddał ją Allartowi zamiast uczynić z niej swoją *barraganę*... Allart, wytrącony z zadumy, skupił się na tej ostatniej możliwości.

Owdowiały Damon-Rafael i jego jedyny ślubny syn umierający przed odstąpieniem od piersi. Allart nie wiedział, czy to prawda, czy tylko strach. Znał dobrze ambicję i brak skrupułów Damona-Rafaela. Nagle przypomniał sobie, co powiedział ojciec w związku z zaręczynami z Cassandrą. „Ożenisz się z kobietą z klanu Aillardów o zmodyfikowanych genach... „ Allart nie słuchał wtedy ojca, tylko głosu własnego strachu. Lecz Damon-Rafael też to wiedział. Nie po raz pierwszy pan Dominium, potężny i ambitny, wzięby żonę młodszego brata... albo wdowę po nim. Jeśli wrócę, żeby się upomnieć o Cassandrę, Damon-Rafael zabije mnie. Ze ściśniętym sercem Allart zaczął dumać, jak uniknąć przeznaczenia, które zdawało się wszędzie na niego czyhać.

Wrócę do klasztoru, złożę śluby, nigdy nie pojedę do Elhalyn. Damon-Rafael weźmie Cassandrę za żonę i przejmie tron w Thendarze od słabego *emmasca*, który na nim zasiada. Cassandrą będzie mnie opłakiwać, ale kiedy zostanie królową w

Thendarze, zapomni...

Damon-Rafael zaspokoiwszy ambicje, zostawi go w spokoju.

Nagle Allarta ogarnęło przerażenie na myśl o tym, jakim królem byłby jego brat. Tyranem. Starłby Ridenow z powierzchni ziemi, kobiety z Serrais weszłyby do rodu Elhalyn, Hasturowie z Hali i Valeron zasymilowałiby się z rodem z Elhalyn, Dominia znalazły pod władzą Hasturów z Elhalyn rządzących z Thendary. Chciwe ręce Damona-Rafaela sięgnęłyby po cały znany świat od Delereuth po Hellery. Wszystko to działałoby się w imię pokoju... pokoju pod despotycznym panowaniem Damona-Rafaela i synów Hastura!

Małżeństwa w rodzinie, bezpłodność, wady genetyczne, dekadencja, napływ barbarzyńców z Suchych Miast i krainy wzgórz... plądrowanie, łupienie, gwałty, śmierć...

Korona – nie, nie chcę jej. Z drugiej strony jednak, nikt nie mógłby rządzić tym krajem gorzej niż mój brat...

Wysiłkiem woli Allart odpędził od siebie te obrazy. Musiał jakoś temu zapobiec. Po

raz pierwszy zaczął myśleć poważnie o Cassandrze i o sobie. Omal nie usunął się na bok, zostawiając ją na pastwę Damona-Rafaela. Żadna kobieta, nawet królowa, nie mogła być dla jego brata czymś więcej niż zabawką i bezwolnym narzędziem. Damon-Rafael doprowadził Cassildę do śmierci. Jego jedynym pragnieniem było, żeby urodziła mu ślubnego syna. Nie zawahałby się przed wykorzystaniem Cassandry w taki sam sposób.

W Allarcie nagle obudził się duch buntu. Nie! Nie będzie jej miał!

Gdyby Cassandra chciała Damona-Rafaela, gdyby zależało jej na koronie, wtedy Allart, cierpiąc bezgranicznie, usunąłby się jej z drogi. Lecz znał ją za dobrze. Jego obowiązkiem – i nie kwestionowanym prawem – było odzyskać ją i chronić.

Może w tej chwili mój brat wyciąga po nią rękę...

Allart widział przed sobą wszystkie możliwe przyszłości, a nie mógł zobaczyć, co się teraz dzieje daleko stąd... przynajmniej bez pomocy kamienia. Wstał przeciągając się i rozejrzał po komnacie. Noc się skończyła, śnieg przestał padać. Nad Hellerami wstawał świt, ukazując ośnieżone szczyty zalane czerwonym światłem. Dzięki doświadczeniu z Nevarsin wiedział, że burza minęła, przynajmniej na razie.

Wziął w ręce gwiazdny kamień, skoncentrował się i przesłał w dal wzmocnione myśli. Co się dzieje w Elhalyn? Co słyhać w Thendarze?

Powoli przed jego oczami uformował się obraz, jakby widziany przez drugi koniec lornetki: mały, wyraźny, o ostrych brzegach.

Brzegiem Hali, o który rozbijały się osobliwe fale, maszerowała procesja z chorągwiami i żałobnymi flagami. Starego króla Regisa niesiono na cmentarz, żeby go złożyć zgodnie z tradycją w nie oznaczonym grobie wśród poprzednich królów i władców Dominiów. Oczom Allarta ukazywały się kolejne twarze, ale tylko dwie zrobiły na nim wrażenie: blada, zasmucona, bezpłciowa twarz księcia Felka. Patrząc na drapieżne oblicza szlachciców z jego orszaku Allart wróżył, że księżę Felix niedługo zostanie zmuszony do oddania korony człowiekowi, który mógł przekazać dalej cenny *laran*. Druga twarz należała do Damona-Rafaela z Elhalyn, pretendenta do tronu w Thendarze. Jakby już smakując zwycięstwo, Damon-Rafael jechał z drapieżnym uśmiechem na ustach. Raptem obraz zamazał się i Allart ujrzał nie to, co działo się teraz, lecz to, co miało się stać. Zobaczył koronację Damona-Rafaela w Thendarze, Cassandrę u jego boku, obwieszoną klejnotami i ubraną jak królowa, stojących za nowym królem potężnych lordów z Valeron związanych dzięki temu małżeństwu silnym przymierzem.

Wojna, dekadencja, ruiny, chaos... Allart zrozumiał nagle, że stoi w punkcie węzłowym wydarzeń, które mogły na zawsze zmienić całą przyszłość Darkoveru.

Nie chcę krzywdy mojego brata, lecz nie mogę pozwolić, by sprowadził zagładę na nasz świat. Każda podróż zaczyna się od pojedynczego kroku. Nie mogę zapobiec koronacji Damona-Rafaela, ale nie dopuszczę do jego małżeństwa z Cassandrą, które scementowałyby jego przymierze z Aillardami.

Allart odłożył matrycę, posłał po służących i kazał sobie przynieść jedzenie. Jadł i pił bez przyjemności, żeby nabrać sił przed tym, co go czekało. Następnie udał się na poszukiwania lorda Aldaran. Zastał dom Mikhaila w dobrym humorze.

–Wysłałem wiadomość do Scathfella, zapraszając go na ślub mojej córki i ukochanego przybranego syna – oznajmił. – To genialne posunięcie. Nie ma mężczyzny, w którego ręce równie chętnie oddałbym swoją córeczkę. Powiem jej dzisiaj o naszych planach i myślę, że Dorylis będzie wdzięczna, że nie trafi w ręce kogoś obcego... Tobie zawdzięczam to wspaniałe rozwiązanie, przyjacielu. Chciałbym

ci jakoś odplacić! Szkoda, że nie mogę przelecieć nad murami Scathfell, kiedy mój brat będzie czytał list!

–Po prawdzie, dom Mikhailu, mam do ciebie wielką prośbę – oznajmił Allart.

–Z przyjemnością dam ci wszystko, o co poprosisz, kuzynie.

–Chciałbym posłać po moją żonę, która mieszka w Wieży Hali. Ofiarujesz jej gościnię?

–Chętnie – zapewnił dom Mikhail. – Poślę swoją gwardię jako eskortę, jeśli chcesz.

O tej porze roku podróż jest niebezpieczna. Z Nizin to dziesięć dni drogi, a nadchodzą

zimowe burze. Może powinieneś wysłać przez Wieżę Tramontana wiadomość, żeby twoja żona bezzwłocznie wyruszyła naprzeciw moim ludziom. Przypuszczam, że mogłaby dostać eskortę z Elhalyn.

Allart zrobił strapioną minę.

–Nie chcę powierzyć jej mojemu bratu i wolałbym, żeby on nie dowiedział się o jej

podróży.

Dom Mikhail spojrzał na niego uważnie.

–Ach tak? Proponuję więc, żebyś natychmiast pojechał z Donalem do Tramontany i przekonał ich, by ją tutaj sprowadzili przekaźnikami Wieży. Nieczęsto się to robi w dzisiejszych czasach, gdyż wydatek energii przekracza granice rozsądku, ale jeśli rzeczywiście istnieje konieczność...

–Nie wiedziałem, że to możliwe!

–O, tak, w Wieży jest odpowiednie urządzenie zasilane przez kamień. Może uda ci się ich namówić. Proponuję jednak, żebyś pojechał do Tramontany górską drogą. Pogoda o tej porze roku jest niepewna. Zresztą porozmawiaj z Donalem. On wie wszystko o lataniu w Hellerach.

Wstał i uprzejmie odprawił młodego człowieka.

–Z przyjemnością powitam twoją żonę, kuzynie. Będzie honorowym gościem na weselu mojej córki.

–Tak, oczywiście, że możemy tam polecieć – oświadczył Donal spoglądając w niebo. – Będziemy mieli co najmniej dobrą pogodę bez opadów śniegu, ale nie damy rady wrócić tego samego dnia. Oboje z żoną będziecie zbyt wyczerpani po pracy w przekaźnikach. Proponuję, żebyśmy wyruszyli do Tramontany jak najszybciej, a ja każę przysłać po nas wierzchowce, w tym jednego łagodnego i przywykłego do wożenia dam.

Wyruszyli niedługo później. Donal sam poruszył temat planowanego małżeństwa, o którym Allart nie wspominał, bojąc się urazić przyjaciela.

–Renata zbadła Dorylis i mówi, że ona stanie się kobietą nie wcześniej jak w połowie zimy. Ojciec waha się czy narażać ją na kolejną ceremonię zaręczyn, które tak

źle się jej kojarzą.

–Ona już wie?

–Tak, ojciec jej powiedział – odparł Donal z wahaniem. – Rozmawiałem z nią

później. Ona jest jeszcze dzieckiem. Ma mgliste pojęcie o tym, czym jest małżeństwo.

Allart wcale nie był tego taki pewien, ale ostatecznie to była sprawa Donala i Renaty, a nie jego. Donal nachylił skrzydła lotni i poszybował w górę na wstępującym prądzie.

W powietrzu jak zwykle Allart zapomniał o wszystkich kłopotach. Nie myśląc o niczym, szybował w lodowatym powietrzu, niesiony przez kamień, wolny jak jastrząb. Niemal poczuł żal na widok Tramontany. Pocieszył się jednak, że niedługo zobaczy Cassandrę.

Oddał lotnię Arziem i zadumał się. Może zamiast sprowadzać ją tutaj po kryjomu, powinien wrócić do Hali i stawić czoło bratu. Nie. Dobrze wiedział, że gdyby odważył się stanąć przed Damonem-Rafaelem, jego życie nie byłoby warte złamanego grosza.

Poczuł głęboki smutek. Jak mogło do tego dojść? Odpędził jednak od siebie gorzkie myśli, żeby uspokoić się przed spotkaniem z *tenerezu* Wieży.

Usłyszawszy prośbę Ian-Mikhail zmarszczył brwi i Allart pomyślał, że odmówi z miejsca.

–Mamy potrzebną moc – powiedział *tenerezu*. Z drugiej strony nie mam ochoty mieszać Tramontany w sprawy Nizin. Jesteś pewien, że twojej żonie grozi niebezpieczeństwo, Allarcie?

Allart nie miał wątpliwości, że Damon-Rafael nie zawaha się przed porwaniem Cassandry, tak jak zatrzymał Donala. Stojący obok chłopak odczytał jego myśli i poczerwieniał z gniewu.

–Nie miałem o tym pojęcia! Lord Elhalyn powinien się cieszyć, że mój przybrany ojciec nic nie wie!

lan-Mikhail westchnął.

–Tutaj mamy pokój. Nie wytwarzamy broni i nie bierzemy udziału w wojnach.

Lecz ty, Allarcie, jesteś jednym z nas. Musimy obronić twoją żonę. Nie mieści mi się to

w głowie. Ja również szkolę się w Nevarsin, ale wolałbym raczej przespać się z

cralmakiem niż z niechętną kobietą. Lecz słyszałem, że twój brat jest człowiekiem bezwzględny i ambitny ponad miarę. Idź, Allarcie. Porozmawiaj z Cassandra. Na dzisiejszą noc zwołam krąg.

Allart udał się do pokoju matryc, robiąc po drodze ćwiczenia oddechowe. Rzucił się w wirującą ciemność, pędząc wzdłuż linii pola elektrycznego, podobnie jak

wcześniej tego dnia szybował po zimowym niebie na prądach powietrza. Nagle, bez ostrzeżenia, poczuł intymny dotyk. Nie spodziewał się, że Cassandra będzie akurat pracowała w przekaźnikach.

Allarcie? Czy to ty, kochany?

Zaskoczenie i radość, łzy napływające do oczu.

Jesteś w Tramontanie? Wiesz, że opłakujemy starego króla?

Allart wiedział, choć nikt go oficjalnie o tym nie powiadomił.

Allarcie, zanim powiesz, co cię sprowadziło do Tramontany, muszę ci wyznać, że boję się twojego brata. Złożył mi kurtuazyjną wizytę. Kiedy złożyłam mu kondolencje z powodu śmierci Cassildy i syna, on wspomniał o dawnych czasach, kiedy bracia mieli wspólne żony. Patrzył na mnie tak dziwnie. Spytałam, co ma na myśli, a on odpowiedział, że niedługo to zrozumie. Nie mogłam jednak odczytać jego myśli...

Do tej pory Allart miał nadzieję, że jego obawy są urojone. Teraz zyskał pewność, że wizja była prawdziwa.

Właśnie w związku z tym przybyłem do Tramontany, ukochana. Musisz opuścić Hali i przyjechać do mnie.

O tej porze roku? W Hellery?

Po latach spędzonych w Nevarsin on sam nie bał się zabójczego klimatu Hellerów, ale rozumiał strach żony.

Właśnie zbiera się krąg, żeby sprowadzić cię przekaźnikami. Tego się nie boisz, prawda, kochanie?

Nie...

Zaprzeczenie nie brzmiało całkiem pewnie.

To nie potrwa długo. Przygotuj się.

Do pokoju matryc wszedł Ian-Mikhail ubrany w karmazynowa szatę Strażnika. Za nim Allart dojrzał Rosaurę i kilka innych osób. Kobieta-monitor w białej szacie przystąpiła do pracy przy urządzeniu, dostrajając je do obecności dodatkowej osoby. Allart poczuł znajome dotknięcie i zorientował się, że jest monitorowany. Był wdzięczny, że zgodzili się tolerować człowieka spoza zażyłego kręgu. Nie wiedział, jak to wyrazić. Z drugiej strony nie był kimś zupełnie obcym. Wiele razy kontaktował się z nimi, pracując w Wieży. Znali się nawzajem, co go podnosiło na ducha.

Straciłem brata. Damon-Rafael jest moim wrogiem. Nigdy jednak nie będę całkiem samotny, bo pracowałem w przekaźnikach, które łączą umysły na całym

świecie. Mam braci i siostry w Hali i Tramontanie, w Arilinn, Delereuth i we wszystkich pozostałych Wieżach.

Damon-Rafael i ja nigdy nie byliśmy braćmi w tym sensie.

Ian-Mikhail ze Storn nakazał utworzenie kręgu. Allart naliczył dziewięć osób. Zajął wskazane miejsce. Członkowie kręgu nie dotykali się, ale siedzieli dostatecznie blisko siebie, żeby czuć nawzajem swoje pola elektryczne. Allart ujrzał ich jako zawirowania energii. Wokół Iana-Mikhaila utworzyło się pole, gdy jako Strażnik przejął ogromną moc połączonych gwiazdnych kamieni i skierował do stożka mocy znajdującego się na ekranie. Allart wcześniej pracował tylko z Corynem, którego mentalny dotyk był lekki i prawie niewyczuwalny, dlatego teraz odniósł wrażenie, że Ian-Mikhail chwycił go mocno i niemal brutalnie umieścił w kręgu. Nie było w tym żadnej złości. Po prostu w ten sposób pracował. Każdy człowiek używał mocy psi w charakterystyczny dla siebie sposób.

W kręgu indywidualne myśli ustępowały miejsca świadomości wspólnego celu. Allart wyczuł w tej niesamowitej ciszy ogromną siłę. Dotknął znajomych umysłów. Powitanie z Corynem przypominało krótki uścisk dłoni, z Arielle było niczym tchnienie powietrza, z Cassandrą... Byli jednocześnie w mrocznej dali i tutaj. Nagle ośleplł i ogłuchł od przeciążenia. Nozdrza wypełnił mu zapach ozonu. Nastąpił potężny rozbłysk wyładowania energii przypominający błyskawicę na wzgórzach.

Raptem wszyscy znowu stali się sobą, a przed nimi na kamiennej podłodze klęczała oszołomiona i blada Cassandra.

Rosaura uchroniła ją przed upadkiem, a Allart przyskoczył do żony i dźwignął ją. Sprawiała wrażenie wyczerpanej.

– Jesteś zmęczona jak po dziesięciodniowej jeździe, kuzynko – zauważył Ian-Mikhail ze śmiechem. – W każdym razie poszło na to trochę energii. Chodź. Musimy coś zjeść, żeby odzyskać siły. Przekażesz nam nowiny z Hali.

Allart był osłabiony i głodny jak wilk po ogromnym wysiłku. O dziwo, bez mdłości zajadał lepkie przysmaki. Nie rozumiał procesu, który umożliwił teleportację Cassandry z Hali odległej od Tramontany o dziesięć dni jazdy, ale miał ją przy sobie. Ścisnęła go mocno za rękę i to mu wystarczało.

Kobieta-monitor uparła się, żeby oboje przebadać. Nie protestowali.

W czasie posiłku Cassandra przekazała im wieści z Hali. Po pogrzebie starego króla Rada wezwała księcia Felka, który miał nikłe szanse na koronację. W Thendarze wybuchły zamieszki. Lud popierał łagodnego młodego księcia. Odnowiono rozejm z

Ridenowami, który Wieża Hali miała wykorzystać na uzupełnienie zapasów płynnego ognia. Cassandra pokazała Allartowi charakterystyczne oparzenia na rękach.

Allart słuchał żony ze zdumieniem i podziwem. Miał wrażenie, jakby nigdy wcześniej nie widział tej kobiety. Jeszcze niedawno była dziecinną, uległą, pogrążoną w samobójczej depresji. Teraz, zaledwie po półrocznej pracy, wydawała się o całe lata starsza. Sam jej głos i ruchy były pewniejsze, bardziej zdecydowane. Nieśmiała dziewczynka przeobraziła się w kobietę zrównoważoną, śmiałą, pewną siebie, rozmawiającą swobodnie o trudnej pracy monitora.

Co mam jej do zaoferowania? Trzymała się mnie, bo byłem silniejszy, a ona potrzebowała wsparcia. Czy teraz będzie mnie kochała, skoro już nie jestem niezbędny?

–Chodź, kuzynko – odezwała się Rosaura. – Muszę ci znaleźć jakieś ubranie. Nie możesz podróżować w tym, co masz na sobie.

Cassandra roześmiała się, spoglądając na luźną białą szatę monitora, która była jej jedynym okryciem.

–Dziękuję, kuzynko. Wyruszyłam w pośpiechu. Nie miałam czasu spakować rzeczy!

–Dam ci strój podróżny i zmianę bielizny – obiecała – Rosaura. – Jesteśmy mniej więcej tego samego wzrostu. Kiedy dotrzesz do Zamku Aldaran, na pewno znajdzie się dla ciebie coś odpowiedniego.

–Jadę z tobą do Aldaran, Allarcie?

–Chyba że wolisz zostać tutaj z nami – wtrącił Ian-Mikhail. – Jak zwykle brakuje nam kompetentnych monitorów i techników.

Cassandra klasnęła w dłonie jak dziewczynka.

–Dziękuję, kuzynie, ale pojedę z moim mężem.

Była już późna noc i śnieg sypał gęsto. Rosaura zaprowadziła ich do pokoju przygotowanego na niższym piętrze Wieży.

Gdy zostali sami, Allart znowu pogrążył się w rozmyślaniach. Co mogę dać takiej kobiecie? Kobiecie, która już nie potrzebuje mojej siły!

Lecz kiedy odwrócił się do Cassandry, poczuł, że bariery znikają jedna po drugiej. Ich umysły połączyły się, zanim jej dotknął. Zrozumiał, że między nimi nic się nie zmieniło.

O świcie obudziło ich natarczywe pukanie do drzwi. Allart usiadł i rozejrzył się

nieprzytomnie w nikłym świetle. Cassandra również się zerwała i spojrzała na niego z przestachem.

–Co to? Co się dzieje?

–Damon-Rafael – odparł Allart, zanim sobie uświadomił, że to bzdura. Damon-Rafael znajdował się o dziesięć dni drogi stąd, na Nizinach, i w żaden

sposób nie mógł ich tutaj niepokoić. Lecz kiedy Allart otworzył drzwi, widok bladej przestraszonej twarzy Rosaury zaskoczył go. Czyżby naprawdę spodziewał się ujrzeć brata z wyciągniętą bronią, gotowego wdrzeć się do pokoju?

–Przykro mi, że wam przeszkadzam – szepnęła Rosaura – ale Coryn z Hali chce z tobą natychmiast rozmawiać, Allarcie.

–O tej porze?

Kto tu nagle zwariował? Świt dopiero zaczynał różowić szczyty. Mimo to Allart ubrał się pośpiesznie i pobiegł do pokoju matryc.

Dyżur przy przekaźnikach miał młody technik, którego Allart nie znał.

–Allart Hastur z Elhalyn? Coryn z Hali nalegał, żebyśmy cię obudzili.

Allart zajął miejsce w kręgu przekaźnikowym i po chwili poczuł dotknięcie Coryna.

Kuzynie? o tej porze? Co się dzieje?

Mnie też się to nie podoba. Kilka godzin temu Damon-Rafael, lord Elhalyn, przybył do Hali z żądaniem, byśmy wydali mu twoją żonę jako zakładnika na wypadek twojej

zdrady. Nie wiedziałem, że w twoim rodzie są obłąkani, Allarcie!

To nie obłąkanie, lecz laran i dar jasnowidzenia, odparł Allart. Powiedziałaś mu, że wysłaliście ją tutaj?

Nie miałem wyboru. Wtedy zażądał, żebyśmy zaatakowali Wieżę Tramontana całą mocą, jeśli nie zgodzicie się jej odesłać, najlepiej razem z tobą...

Allart zagwizdał. Hali miało obowiązek, zgodnie z prawem i tradycją, używać swojej mocy lordom Elhalyn. Czyżby sprowadził nieszczęście na przyjaciół, dzięki którym odzyskał Cassandrę? Dlaczego wciągnął ich w rodzinne waśnie? Hali mogło zasypać Tramontanę strzałami psychoenergii i zabić lub porazić jej mieszkańców. Cóż, już za późno na żale.

Naturalnie odmówiliśmy, więc dał nam dzień i noc na rozważenie sprawy. Gdy wróci, musimy go zapewnić w sposób, który przekona jego leronis, że nie ma was w Tramontanie i bombardowanie jest bezcelowe.

Zanim nastanie dzień, opuścimy Tramontanę, uspokoił go Allart i przerwał kontakt.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Wyruszyli na piechotę, gdyż w Tramontanie nie było wierzchowców, a eskorta wyjechała z Aldaranu poprzedniego dnia jednocześnie z Donalem i Allartem, którzy lecieli na lotniach. Była tylko jedna droga, więc mieli pewność, że prędzej czy później się spotkają.

Najważniejsze było opuszczenie Tramontany, żeby Hali mogło odmówić zbombardowania siostrzanej Wieży. Nie możemy sprowadzić katastrofy na braci i siostry, którzy narażali się dla nas.

Ramię przy ramieniu wędrowali w dół stromą ścieżką. Cassandra spojrzała na niego z ukosa i Allart stwierdził, że żona wygląda bardzo bezradnie. Znowu poczuł się za nią odpowiedzialny. Nic nie powiedział, tylko przysunął się bliżej.

–Dzięki bogom za dobrą pogodę – powiedział Donal. – Nie jesteśmy odpowiednio wyekwipowani na podróż dłuższą niż jeden dzień. Grupa z Aldaranu ma namioty, koce i zapas żywności. Gdy się z nimi spotkamy, możemy w razie potrzeby obozować nawet przez kilka dni. – Doświadczonym wzrokiem zbadał niebo. – Nie zanoszą się na burzę. Powinniśmy dotrzeć do Aldaranu jutro po południu.

Allart poczuł ukłucie stracha Przez chwilę wydawało mu się, że idzie pośród śnieżycy i wyjącego wichru, a Cassandry nie ma u jego boku. Nie! Obraz zniknął. Słowa Donala zapewne wywołały w nim obawę przed jedną z mało prawdopodobnych przyszłości. Gdy słońce wyszło zza karmazynowej chmury przesłaniającej dalekie szczyty, Allart odrzucił kaptur płaszcza, który pożyczył od Lana-Mikhaïla. Wybierając się w podróż lotnią, nie mógł założyć na siebie nic ciężkiego. Spodziewali się poza tym, że zaczekają w Tramontanie na eskortę wiozącą ciepłe ubrania. Donal również miał na

sobie pożyczoną opończę, bo choć pogoda była wyjątkowo piękna jak na tę porę roku, nikt nie odważyłby się wyruszyć w Hellery bez ciepłego stroju. Cassandra była ubrana w trochę dla niej za krótki strój Rosaury. Kolor odpowiedni dla śniadej Rosaury podkreślał bladość Cassandry, a spódnica odsłaniała kostki bardziej, niż nakazywała przyzwoitość, ale dziewczyna sobie z tego żartowała.

–Łatwiej się idzie po stromych ścieżkach! – Zwinęła jasnozielony płaszcz Rosaury i wsadziła sobie niedbale pod pachę. – Trochę za ciepło. Szkoda, że muszę to dźwigać –powiedziała ze śmiechem.

–Nie znasz gór, pani – stwierdził Donal. – Jeszcze będziesz zadowolona z okrycia, kiedy zerwie się choćby lekki wiatr.

Gdy słońce wytoczyło się wysoko na niebo, Allart nabrał otuchy. Poczuł ulgę, kiedy

po godzinie marszu Tramontana skryła się za górą. Teraz rzeczywiście znajdowali się daleko od Wieży i kiedy Damon-Rafael przybędzie do Hali, pracownicy Tramontany będą mogli powiedzieć prawdę.

Czy w takim razie Damon-Rafael wyładuje gniew na Hali? Raczej nie. Potrzebował *Ieroni* w wojnie z Ridenowami. Wytwarzali przecież broń, która dawała mu taktyczną przewagę, a Coryn był genialnym wynalazcą. Zbyt genialnym, pomyślał Allart. Gdyby Dominium znalazło się w moich rękach, natychmiast zawarłbym pokój z Ridenowami, byśmy mogli rozstrzygnąć spory w rozsądny sposób. Aldaran ma rację. Nie mamy powodu wojować z Ridenowami. Powinniśmy ich przyjąć z otwartymi rękami i mieć nadzieję, że *Iaran Serrais* przetrwa w kobietach, które oni poślubią.

Po kilku godzinach marszu, kiedy słońce stanęło w zenicie, Donal i Allart zdjęli ciężkie płaszcze i tuniki. Ludzie z Tramontany dali im prowiant na dwa posiłki. „W razie gdyby eskorta spóźniła się. Zwierzęta mogą okuleć albo lawina skalna zatarasuje drogę. „ Usiedli na skałach przy drodze i rozpakowali twarde płaskie placki, suszone owoce i ser.

–Miłościwa Avarro – powiedziała Cassandra sprząając resztki – dali nam jedzenia na dziesięć dni! Nie ma sensu nieść tego wszystkiego!

Allart wzruszył ramionami, upychając paczki w kieszeni tuniki. Ten gest przypominał mu poranki w Nevarsin, gdy chował do habitu parę drobiazgów, które mógł posiadać.

–Czuję się jak brat Domenick z wypchanymi kieszeniami – rzucił wesoło Donal i zagwizdał urywek piosenki Dory lis.

Jeszcze rok temu byłem gotów resztę życia spędzić w murach klasztoru, pomyślał

Allart. Spojrzał na Cassandrę, która podwinęła spódnicę do kolan i wspinała się po skale do czystego i chłodnego strumienia spływającego z góry. Pochyliła się i nabrała wody w złożone dłonie. Myślałem, że spędzę życie jako mnich, że żadna kobieta nic nie będzie dla mnie znaczyła, a teraz nie potrafiłbym żyć, gdyby nas coś rozdzieliło. Wdrapał się na skalną ścianę i pochylił nad strumieniem obok żony. Gdy zetknęły się ich ręce, pożałował, że Donal jest z nimi, i omal się nie roześmiał. Z pewnością latem nieraz się zdarzało, że Renata i Donal znosili jego towarzystwo równie niechętnie jak on teraz obecność przyjaciela.

Siedzieli przez jakiś czas przy drodze, odpoczywając i rozkoszując się ciepłem słońca. Cassandra opowiedziała mu o szkoleniu w Wieży. Allart dotknął głębokich blizn na jej dłoni i z ulgą uświadomił sobie, że żona jest już bezpieczna. Potem opowiedział jej o dziwnym darze małej Dorylis, o wypadkach śmierci podczas jej zaręczyn i o locie pośród burzy.

–Ty również tego spróbujesz, kuzynko, gdy nadejdzie wiosna – zapowiedział

Donal.

–Nie wiem, czy odważę się założyć spodnie.

–Renata to zrobiła. Cassandra zaśmiała się wesoło.

–Ona zawsze miała więcej odwagi niż ja!

–Allart jest moim kuzynem i przyjacielem, więc nie mam sekretów przed jego

żoną – oświadczył Donal, nagle przygaszony. – Renata i ja mieliśmy pobrać się w

zimie. Lecz mój ojciec ma inne życzenie.

Opowiedział jej o planie Aldarana. Cassandra spojrzała na niego ze współczuciem.

–Ja miałam szczęście. Krewni oddali mnie Allartowi, choć nigdy go nie widziałam.

Przekonałam się jednak, że mogę go pokochać. Wiem, że nie zawsze tak się dzieje, wręcz przeciwnie. Wiem też, co to znaczy rozłąka z ukochaną osobą.

–Ja nie rozstanę się z Renatą – powiedział Donal żarliwie. – Małżeństwo z Dorylis będzie fikcją, która potrwa tylko tak długo, póki żyje ojciec. Potem znajdziemy jej męża i odejdziemy razem z Renatą. Gdyby siostra nie chciała wyjść za mąż, pozostanę jej opiekunem przez jakiś czas. Jeśli zaadoptuje jednego z moich synów *nedestro*, to dobrze, a jeśli nie, trudno. Nie będę sprzeciwiał się ojcu, ale nie zamierzam też posłuchać go w tej sprawie. On chce, żebym wziął własną siostrę do łóża i splodził z nią syna!

–Uważam, że powinno być tak, jak zechce Dorylis, kuzynie. Zamężna lady Aldaran

nie może wywołać skandalu, biorąc sobie do łóża gwardzistów albo najemników, – a możliwe, że nie będzie chciała żyć bez miłości i bez dzieci. Donal odwrócił wzrok.

–Ona może mieć dzieci, ale nie ze mną. Allart unaoczniał mi, ile zła wyrządził

program zawierania małżeństw między krewnymi. Moja matka jest jego ofiarą. Nie

wezmę w nim udziału.

Cassandra drgnęła, słysząc zawziętość w jego głosie. Zauważywszy to, Allart podał jej płaszcz.

–Chyba powinniśmy ruszać – powiedział. – Każda godzina marszu skróci czas,

który będziemy musieli jutro spędzić w podróży.

Ścieżka była teraz mniej stroma, ale na niebie pojawiły się szare chmury, które rzucały na ziemię długie postrzępione cienie. Donal zerknął z niepokojem w górę, ale nic nie powiedział, tylko zapiął kołnierz płaszcza.

Dobrze byłoby jak najszybciej spotkać eskortę, pomyślał Allart.

Wkrótce chmury zasnuły całe niebo i Allart poczuł na twarzy pierwsze płatki śniegu. Wirując opadały powoli w dół. Cassandra chwyciła je w dłonie, dziwiąc się jak dziecko, że są takie wielkie. Allart zdążył już przeżyć burze w Hellerach, a poza tym dostatecznie długo mieszkał w Nevarsin.

Może Damon-Rafael mimo wszystko osiągnie cel. Wypędziwszy nas z bezpiecznej Wieży w zimie, kiedy często szaleją burze, pozbędzie się bez wysiłku niebezpiecznego rywala. Jeśli zginę w śnieżycy, nikt mu nie stanie na drodze do władzy.

Laran znowu podsunął mu natrętne obrazy zniszczenia, wojny, spalonej ziemi, prawdziwego wieku chaosu na Darkoverze, od Delereuth po Hellery.

Gdy zabraknie Donala, Scathfell zaatakuje Aldaran. Razem z moim bratem podzielimy się krajem.

–Allarcie, co się dzieje? – spytała Cassandra.

Obrazy zamętu i spustoszenia zniknęły.

Muszę chronić Cassandrę nie tylko przed moim bratem, ale również przed furią żywiołów!

–Będzie zamieć? – spytała przestraszona.

Allart spojrzał na gęstniejący śnieg.

–Nie jestem pewien – odparł widząc, że Donal unosi pośliniony palec. – Istnieje takie niebezpieczeństwo. Może spotkamy ludzi z Aldaranu, nim pogoda się załamie.

Mają prowiant, ciepłe ubrania i odpowiedni ekwipunek, więc nie ma się czego obawiać.

Mówiąc to, pochwycił wzrok Donala i zrozumiał, że jest gorzej, niż sądził. Burza nadciągała od strony Aldaranu, więc prawdopodobnie już zmusiła gwardzistów do zatrzymania się i rozbicia obozu. Nie można było ich winić. Sądziło się, że Allart, jego

żona i Donal czekają bezpiecznie u przyjaciół w Tramontanie.

Jak mogli domyślić się, co knuje Damon-Rafael?

Cassandra miała przestraszoną minę.

Jeśli czyta w moich myślach, to nic dziwnego, stwierdził Allart. Postanowił rozwiać jej obawy. Miał dla niej za dużo szacunku, żeby uciekać się do kłamstwa, a z drugiej zaś strony sytuacja nie była taka zła, jak się jej wydawało.

–Jedną z pierwszych rzeczy, których się nauczyłem w Nevarsin, było znajdowanie schronienia w najdziwniejszych miejscach, żeby przetrwać nagłą burzę. Donalu, czy w

eskorcie jest choć jeden człowiek z *laran*? Moglibyśmy przesłać wiadomość o naszym

położeniu.

Donal zastanawiał się przez chwilę.

–Obawiam się, że nie, kuzynie – powiedział z żalem. – Choć nie zaszkodzi spróbować. Niektórzy ludzie potrafią odbierać myśli, nawet jeśli nie są telepatami.

–Zatem spróbujmy – zdecydował Allart. – Mają wszelkie powody, by sądzić, że jesteście bezpieczni w Tramontanie. Powinni się dowiedzieć, że tak nie jest.

Tymczasem...

Rozejrzał się, próbując wypatrzeć jakiś stary budynek, pustą stodołę, chatę pasterzy lub cokolwiek, co nadawałoby się na schronienie.

Nie dostrzegł niczego jak daleko sięgał wzrok. Okolica, przez którą podróżowali, była dziewicza i nie zamieszкана. Allart nie zauważył śladu ludzkich siedzib, tylko resztki kamiennego murku, przy którym jedli posiłek.

Minęło wiele lat, odkąd musiał korzystać z umiejętności przetrwania. Trzeciego roku pobytu w Nevarsin wysłano go zimą w góry, z pustymi rękami i w mnisim habicie, by udowodnił, że może przejść na następny poziom szkolenia. Stary brat, który go uczył, powiedział: „Po opuszczonych ludzkich siedzibach najlepsze są gęste zagajniki, a potem skalne półki osłonięte od wiatru i porośnięte choćby nędzną roślinnością. „ Allart zmarszczył czoło, dopuszczając do głosu *laran*, by dowiedzieć się, co ich czeka w zależności od tego, w którym kierunku się udadzą.

Może wrócić do Tramontany? Cofając się po śladach, ujrzał trzy zamrożone ciała leżące przy drodze.

Po raz pierwszy w życiu był wdzięczny swemu darowi, dzięki któremu mógł zobaczyć skutki wszystkich decyzji. Obecnie ich życie niewątpliwie zależało od tego, co postanowią. Spojrzał przed siebie. Droga zwężała się. Oślepieni przez śnieżycę, mogli ją łatwo zgubić i wpaść w przepaść głęboką na setki metrów. Ich ciał nie znaleziono by nigdy. Nie mogli iść dalej. Ostrzeżeni przez niego Cassandra i Donal zatrzymali się czekając, aż im wskaże kierunek. W gęstej zadymce ledwo widzieli się nawzajem. Od gór nadleciał świszczący wiatr.

Z prawej strony znajdowało się skupisko kamieni, do którego prowadziła ścieżka. Allart już miał pokazać je ręką, ale zawahał się w ostatniej chwili. Sięgnął *laran* i przeraził się. Skupisko kamieni było gniazdem ptaków-nielotów, groźnych drapieżników, które mieszkały ponad linią lasów i ciągnęły nieomylnie do każdego źródła ciepła oznaczającego życie. Nie mogli tam pójść!

Nie mogli również zostać tutaj. Wiatr był tak silny, że groziło im zwianie z półki, a śnieg gęstniał. Cassandra drżała w pożyczonym płaszczu, który nie nadawał się na taką pogodę. Obaj mężczyźni, przywykli do górskiego klimatu, jeszcze nie marzli, lecz Allart zaczął się bać. Nie mogli wrócić do Tramontany. Nie mogli wdrapać się do gniazda ptaszysk. Nie mogli iść przed siebie wąską ścieżką tuż nad przepaścią. I nie mogli zostać w tym miejscu. Czyżby nie było innej alternatywy niż śmierć? Mieli umrzeć w zawiei?

Święty Nosicielu Brzemion, dodaj mi sił. Pomóż mi znaleźć drogę, modlił się Allart. Od czasu opuszczenia klasztoru prawie zapomniał się modlić. Strach o siebie nie zmusiłby go do tego, ale widok drżącej z zimna Cassandry kazał mu szukać wszelkiego ratunku.

Niedaleko znajdował się kamienny mur. Kruszył się wprawdzie, ale mógł zapewnić lepsze schronienie niż otwarta przestrzeń. Allart przypomniał sobie, że za nim rośnie gęsty zagajnik.

–Musimy wrócić do miejsca, gdzie jedliśmy południowy posiłek – oznajmił przekrzykując gwizd wiatru.

Powoli, gdyż śnieg był mokry i śliski, zaczęli się cofać po śladach, podtrzymując nawzajem. Mozolnie brnęli przed siebie. Donal, który spędził całe życie w górach, szedł pewnie jak kuguar, lecz Allart już dawno odwykł od górskich wędrówek, natomiast Cassandra była zupełnie nie przyzwyczajona do takich trudów. W pewnym momencie pośliznęła się i upadła jak długa. Otarła dłonie o kamienie niewidoczne pod warstwą śniegu, a cienka spódniczka całkiem jej przemokła. Dziewczyna leżała

zziębnięta, płacząc z bólu. Allart pomógł jej wstać. Cassandra miała skręconą kostkę, więc musieli ją nieść przez ostatnie kilkaset metrów do kamiennego muru. Gdy dotarli do gęstwiny, *Iaran* ukazał Allartowi trzy zamrożone ciała, splecione ze sobą w poszukiwaniu ciepła. Zmusił się, żeby wejść w zagajnik.

Stare sękaty drzewa, poskręcane od gwałtownych górskich wichrów, rosły tak blisko siebie, że w środku wiatr był słabszy, a skrawek ziemi wolny od śniegu. Allart położył Cassandrę na płaszczu dla ochrony przed zimnem i zbadał skręconą nogę.

–Nie jest złamana – powiedziała dziewczyna drżącym głosem. – Kostka boli, ale to tylko ścięgno jest trochę naciągnięte. Za to rzepka kolanowa wyskoczyła ze stawu.

Allart obejrzał kolano i stwierdził, że jest mocno spuchnięte i zaczerwienione. Cassandra zaczerpnęła powietrza.

–Donalu, musisz przytrzymać mnie za ramiona, a ty, Allarcie, chwyć kolano i kostkę w ten sposób... – Pokazała mu. – Nie! Niżej, tą ręką, i mocno pociągnij. Nie przejmuj się, że mnie zaboli. Jeśli tego nie zrobisz, będę kulą przez całe życie.

Zacisnąwszy zęby, Allart postąpił zgodnie z jej wskazówkami. Mimo dzielności Cassandrze wyrwał się krzyk, kiedy mocno szarpnął nogę. Rozległo się chrupnięcie i rzepka wskoczyła na swoje miejsce. Dziewczyna osunęła się w ramiona Donala. Przez chwilę wydawało się, że zemdlą, ale ona tylko zamknęła oczy i badała siebie.

–Jeszcze nie do końca. Tym razem musisz lekko przekręcić stopę w bok. Nie zrobię tego sama. Dobrze – rzuciła przez zaciśnięte zęby, kiedy Allart wykonał polecenie. – Teraz będzie dobrze. Zdejmij mi halkę i zabandażuj nogę.

Gdy Allart ścigał żonę bieliznę, do oczu napłynęły jej łzy, nie tylko bólu, lecz również zażenowania. Donal skromnie odwrócił wzrok.

Gdy kolano zostało ciasno zabandażowane płótnem, a Cassandra, blada i drżąca, odpoczywała na ziemi otulona płaszczem, Allart przeanalizował szanse. Burza rozszalała się na dobre. Według jego obliczeń zbliżała się noc, choć już dawno zapadł gęsty mrok, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistą godziną. Zostały im resztki jedzenia z obiadu, które mogły wystarczyć na dwa skromne posiłki. Burze czasami trwały dwa, trzy dni lub dłużej. W normalnych warunkach mogliby obejść się przez jakiś czas bez jedzenia, ale nie przy takim zimnie.

Wytrzymałoby dwa lub trzy dni. Lecz jeśli burza potrwa dłużej albo droga stanie się

nieprzejezdna, ich szanse będą marne. Allart mógłby znaleźć lepiej osłonięte miejsce, owinąć się szczelnie płaszczem i zapaść w sen będący rodzajem odrętwienia. W Nevarsin nauczył się spowalniać bicie serca, obniżać temperaturę ciała i zmniejszać

potrzeby organizmu. Lecz teraz ciążyła na nim odpowiedzialność za żonę i Donalę, którzy nie przeszli takiego treningu. Był najstarszy i najbardziej doświadczony.

–Twój płaszcz jest najcieńszy, Cassandro. Rozłóż go na ziemi, żeby nie ciągnęło od niej chłodem – polecił. – Teraz przykryjemy się we trójkę naszymi dwoma płaszczami.

Cassandra nie jest zahartowana, więc weźmiemy ją w środek.

Gdy we trójkę przytulili się do siebie, poczuł, że żona już tak mocno nie dygocze.

–Teraz najlepiej będzie zasnąć i nie tracić energii na rozmowy – powiedział łagodnie.

Wokół zagajnika zawodził wiatr, a śnieg padał bez końca. Przez splecione gałęzie wdzierały się do kryjówki rzadkie podmuchy. Allart pograżył się w lekkim transie. Trzymał Cassandrę w objęciach, żeby czuć, kiedy będzie go potrzebowała. Na razie leżała cicho, ale nie spała. Allart wiedział, że dokucza jej ostry ból w kolanie. Odwróciła się do niego, a on objął ją mocniej.

–Allarcie, umrzemy tutaj? – szepnęła.

Zapewnienie, że nie umrą, byłoby łatwe... i kłamliwe. Niezależnie od wszystkiego muszą mówić sobie prawdę, jak zawsze od pierwszego spotkania. Odszukał w ciemności jej szczupłe palce.

–Nie wiem, *preciosa*. Mam nadzieję, że nie.

Laran pokazywał mu tylko ciemność. Poprzez dłonie Cassandry Allart wyczuwał jej ból. Ostrożnie próbowała zmienić pozycję, żeby nie obudzić Donalę, który zwinął się przy niej w kłębek. Allart ukląkł i pomógł żonie przewrócić się na bok.

–Tak lepiej?

–Trochę.

Niewiele mógł zrobić w ciasnej kryjówce. To był największy pech. Nawet gdyby poprawiła się pogoda, nie mogli poszukać lepszego schronienia ze względu na Cassandrę. Powinna od razu zażyć gorącej kąpieli, a wprawna *leronis* zrobiłaby jej masaż i zajęła się leczeniem, żeby zlikwidować krwawienie w stawie i opuchliznę.

Lecz długotrwałe zimno i brak ruchu tylko pogarszały jej stan. Allart nie miał wprawy w leczeniu. Nawet w normalnych warunkach potrafił udzielić jedynie skromnej pierwszej pomocy.

–Powinienem cię zostawić w Hali – jęknął i dotknął w ciemności jej twarzy.

–Tam było niebezpiecznie, mój mężu. Za blisko twojego brata.

–Ale naraziłem cię na śmierć...

–Śmierć równie dobrze mogła mnie spotkać tam – odparła i, o dziwo, w jej głosie

słychać było śmiech. – Gdyby Damon-Rafael próbował mnie zniewolić, nie trafiłby na uległą kobietę. Mam nóż i umiałabym go użyć. Wątpię, czy zostawiłby mnie przy życiu, żebym rozpowiadała o jego upokorzeniu.

–Nie sądzę, żeby musiał użyć siły – stwierdził Allart posępnie. – Raczej dałby ci narkotyki i zmusił do uległości. Nawet nie próbowałabyś się opierać.

–O nie – oświadczyła, a jej głos drżał od emocji, której on nie potrafił odczytać. – W takim wypadku, mój mężu, wiedziałabym, gdzie skierować nóż.

Allart poczuł takie ściskanie w gardle, że nie mógł odpowiedzieć. Co takiego zrobił, że zasłużył na tę kobietę? Naprawdę kiedyś uważał ją za nieśmiałą, dziecinną i bojaźliwą? Przytulił ją mocno.

–Spróbuj zasnąć, moja kochana. Oprzyj się o mnie, jeśli tak ci wygodniej. Zimno ci?

–Nie teraz, kiedy jestem tak blisko ciebie – odparła i zamilkła.

Po pewnym czasie zaczęła oddychać równomiernie.

Dałem jej wolność czy tylko wybór rodzaju śmierci?

Noc wlokła się jak wieczność. Kiedy wstał dzień, zrobiło się niewiele jaśniej. Allart ostrzegł Donalę, który musiał wyjść na zewnątrz, żeby nie odchodził dalej niż na dwa kroki od zagajnika. Wróciwszy cały ośnieżony, chłopak powiedział, że ledwo mógł ustać z powodu silnego wiatru. Allart musiał wynieść Cassandrę, która nie mogła postawić nogi na ziemi. Później rozdzielił większą część żywności, która została z poprzedniego dnia. Śnieżyca nie ustawała. Świat poza ich zagajnikiem kończył się na wyciągnięcie ramienia w białej pustce.

Allart ostrożnie sięgnął *lاران* przed siebie. Niemal wszędzie widział, że ich życie kończy się tutaj. Musiały jednak istnieć inne możliwości. Gdyby sprowadzenie

Cassandry z Hali miało w nieunikniony sposób prowadzić do ich śmierci w śniegu, dlaczego *laran* mu tego nie pokazał ani razu?

–Donalu – rzekł. Przyjaciel poruszył się.

–Kuzynie...

–Lepiej znasz się na pogodzie niż ja. Potrafisz stwierdzić, jak długo jeszcze potrwa burza?

–Spróbuję.

Donal skoncentrował się i Allart, który był z nim w kontakcie telepatycznym, ujrzał sieć energii i ciśnienia rozpostartą na powierzchni ziemi i cienkiej warstewce powietrza.

–Obawiam się, że długo – oznajmił Donal ponuro. – Przesuwa się leniwie. Gdybym miał dar mojej siostry i panował nad burzami!

Nagle Allart zrozumiał, że to jest rozwiązanie. Dzięki swojemu *laran* potrafił wyjść poza czas, ale ograniczała go własna interpretacja tego, co widzi. Dlatego nie mógł na nim polegać jako na jedynej wskazówce do działania. Nie mógł uwierzyć w oczywistą przyszłość. Zawsze istniało prawdopodobieństwo, choćby małe, że wpływ osoby, której działań nie umiał przewidzieć, zmieni tę przyszłość nie do poznania. Nie mógł dopuścić do tego, by *laran* nim rządził. Poprzedniego dnia wykorzystał go, żeby znaleźć bezpieczne schronienie i uniknąć śmierci czyhającej na nich gdzie indziej.

–Gdybyśmy zdołali jakoś skontaktować się z Dorylis...

–Ona nie jest telepatką – odparł Donal z powątpiewaniem. – Nigdy nie mogłem dotrzeć do niej z własnymi myślami. – Raptem podniósł wzrok. – Renata... Renata jest

telepatką. Z nią spróbujmy się porozumieć.

Tak, to była myśl.

–Ty spróbuj, Donalu – zaproponował Allart.

–Ale ja nie jestem dobrym telepatą.

–Nie szkodzi. Ludzie, którzy się kochają tak jak wy, często potrafią nawiązać

kontakt, gdy innym się nie udaje. Powiedz Renacie o naszym położeniu. Może Dorylis

sprawi, że burza szybciej nas minie!

–Postaram się – obiecał Donal.

Oparł się na łokciu, wyjął matrycę i skoncentrował się na niej. Allart i Cassandra, skuleni pod drugim płaszczem, niemal mogli dojrzeć świecące linie sił, które rozchodziły się ze środka kryształu. Donała otaczała sieć wirujących pól siłowych. Nagle nawiązał kontakt.

Renata!

Donal!

Allart i Cassandra odebrali radość i żar, jakby Renata również ich objęła.

Bałam się o was! Jesteście bezpieczni? Zostaliście w Tramontanie? Obawiałam się, że eskorta będzie musiała zawrócić. Spotkaliście się?

Nie, ukochana.

W krótkich mentalnych obrazach Donal naszkicował ich położenie. Renata zareagowała przerażeniem, ale przerwał jej.

Ukochana, nie trać czasu i siły. Oto co musisz zrobić.

Oczywiście. Dorylis nam pomoże. Odszukam ją natychmiast.

Kontakt urwał się. Linie sił zbladły.

Donal drżał pod nakryciem z płaszczy. Allart podał mu resztkę zapasów.

–Straciłeś dużo energii – powiedział, kiedy przyjaciel zaprotestował. – Musisz nabrać sił.

–A twoja żona? – bronił się Donal, lecz Cassandra potrząsnęła głową.

W szarym świetle wyglądała na śmiertelnie zmęczoną.

–Nie jestem głodna, Donalu. Ty potrzebujesz więcej niż ja. Jest mi zimno, tak zimno...

Allart szybko się zorientował w sytuacji.

–Co z nogą? – zapytał.

–Zbadam ją. – Po jej twarzy przemknął wymuszony uśmiech. – Unikałam tego, bo nic nie mogę zrobić, choćby było nie wiem jak źle.

Allart zobaczył, że jej spojrzenie staje się nieobecne, skierowane do wewnątrz.

–Nie jest dobrze – stwierdziła po chwili niechętnie. – Bezruch, słabe krążenie i zimno robią swoje.

–Może wkrótce nadejdzie pomoc, kochana – pocieszył ją Allart. – Tymczasem...

Zdjął tunikę i owinął nią kolano Cassandry. Zarzucił na nią kaftan, a sam został w koszuli i spodniach. Gdy żona i przyjaciel zaprotestowali przerażeni, powiedział z uśmiechem:

–Wciąż zapominacie, że przez sześć lat byłem mnichem w Nevarsin i spałem nago przy jeszcze gorszej pogodzie.

Rzeczywiście trening się przydał. Allart zaczął oddychać w wyuczony sposób, ogrzewając krew wewnętrznym ciepłem.

–Naprawdę nie jest mi zimno. Dotknij.

–To prawda! Jesteś ciepły jak piec! – zdziwiła się Cassandra.

–Tak. – Ujął jej zmarznięte dłonie i włożył sobie pod pachę. – Pozwól, że je ogrzeję.

–Chciałbym, żebyś mnie nauczył tej sztuczki, kuzynie – powiedział zdumiony Donal.

–To wymaga ćwiczeń. Uczymy tego nowicjuszy w pierwszym roku pobytu. Wkrótce baraszkuje na śniegu półnady. Dzieci, które przez kilka pierwszych dni płaczą z zimna, zaczynają biegać po dworze bez habitów.

–Czy to sekret religii *crisoforo*? - zapytał Donal podejrzliwie.

Allart potrząsnął głową.

–Nie, raczej sugestia. Nawet nie potrzeba do tego matrycy. Najpierw mówimy dzieciakom, że odczucie zimna rodzi się ze strachu. Gdyby potrzebowały ochrony

przed zimnem, rodziłyby się pokryte futerkiem. Przyroda nawet owoce chroni

kołderkami ze śniegu. Lecz człowiek, który rodzi się nagi, nie potrzebuje okrycia.

Gdy

nowicjusze uwierzą, że ludzie noszą ubrania dla ozdoby lub przyzwoitości, a nie dla

ochrony przed chłodem, szybko przyzwyczajają się do ekstremalnych temperatur. –

Roześmiał się, zdając sobie sprawę, że zaczyna na niego euforycznie działać

dotatkowa porcja tlenu, którą przetwarzał na ciepło. – Jest mi cieplej niż zeszłej nocy

pod wspólnymi płaszczami.

Cassandra próbowała naśladować jego sposób oddychania, ale ostry ból nie pozwalał jej się skoncentrować, a Donalowi brakowało wprawy.

Na zewnątrz burza szalała coraz gwałtowniej. Allart leżał pośrodku, dzieląc się ciepłem z towarzyszami niedoli. Rozpaczliwie niepokoił się o Cassandrę. Jeśli żona dłużej poleży w zimnie, kolano może nigdy nie odzyskać dawnej sprawności. Próbował ukryć troskę, ale ta sama bliskość zakochanych, która umożliwiła Donalowi nawiązanie kontaktu z Renatą jedynie z pomocą kryształu, sprawiała, że on i Cassandra nie byli w stanie się maskować przed sobą.

–Nie bój się – szepnęła Cassandra, sięgając po jego rękę. – Ból nie jest taki straszny. Naprawdę.

W Aldaranie zajmą się nią Margali i Renata. Na razie nic nie można było zrobić. Allart trzymał jej smukłą sześciopalczystą dłoń. Wyczuwał bliznę po oparzeniu płynnym ogniem. Nie wyrwał żony ze spokojnego życia, gdyż już wcześniej poznała wojnę, strach i ból. Uchronił ją za to przed niebezpieczeństwem, którego bardziej się bała. Nieco pocieszony zasnął, trzymając ją w ramionach.

Obudził go okrzyk Cassandry.

–Spójrzcie! Burza ustała!

Oszołomiony Allart spojrział w niebo. Pędziły po nim chmury, a śnieg zupełnie przestał padać.

–To Dorylis – stwierdził Donal. – W tych górach jeszcze żadna burza nie przeszła tak szybko. – Zaczerpnął powietrza. – Jej moc, której wszyscy tak bardzo się boimy,

uratowała nam życie.

Allart wysłał *Laran* na zwiad po okolicy i zorientował się, że eskorta przeczekala burzę po drugiej stronie półki, na którą nie odważył się wejść. Za kilka godzin

nadejdzie pomoc z namiotami, jedzeniem i opieką lekarską.

Nie tylko Dorylis ich ocaliła. *Laran*, który on uważał za przekleństwo, okazał się użyteczny.

Nie mogę go ignorować, ale również w pełni na nim polegać. Nie muszę uciekać przed nim przerażony, jak to robiłem w czasie pobytu w Nevarsin. Nie mogę też pozwolić, by kierował moimi działaniami. Chyba zacznam poznawać jego ograniczenia.

Nagle przyszło mu do głowy, że jest starszy od Donala nie więcej jak o dwa lata, a cały czas uważał go za dzieciucha. Teraz przestał wreszcie litować się nad sobą i stwierdził, że sam jest jeszcze bardzo młody.

Może nie będzie mi dane dość czasu, żebym zdobył mądrość. Na razie odkryłem, że niektóre moje problemy wynikały z młodego wieku i głupoty, których sobie nie uświadamiałem.

Cassandra leżała na jego płaszczu, szara z bólu i wyczerpania. Odwrócił się do niej i był poruszony tym, że próbowała się uśmiechnąć. Teraz mógł jej szczerze dodać otuchy. Pomoc wkrótce miała do nich dotrzeć. Musieli tylko trochę poczekać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Donal Delleray z Rockraven i Dorylis, dziedziczka Aldaran, pobrali się oficjalnie w połowie zimy.

Nie była to wesola okazja do zabawy. Jak często bywa w Hellerach, pogoda przeszkodziła w zaproszeniu innych gości oprócz najbliższych sąsiadów. Wielu z zaproszonych nie przybyło, co Aldaran uznał, słusznie czy nie, za znak, że postanowili sprzymierzyć się z jego bratem ze Scathfell. Tak więc ślub odbył się w obecności domowników, z których wielu po cichu wyrażało dezaprobatę.

Małżeństwa między przyrodnim rodzeństwem były na porządku dziennym w początkach programu rozmnażania, zwłaszcza wśród arystokracji Dominiów. Zwyczaj ten naśladowali pomniejsi szlachcice. Z czasem od niego odstąpiono i obecnie uważano za umiarkowany skandal.

–Nie podoba im się to – powiedział Allart do Cassandry, kiedy wchodzili do wielkiej sali, gdzie miała się odbyć ceremonia, uroczysta kolacja i tańce.

Cassandra wspierała się na jego ramieniu. Mimo troskliwej opieki Margali i Renaty nadal lekko powłóczyła chorą nogą. Kolano mogło kiedyś odzyskać sprawność, ale na razie trudno jej było chodzić bez pomocy.

–Nie podoba im się to – powtórzył. – Myślę, że gdyby ktoś inny wpadł na taki pomysł, oni by się sprzeciwili.

–Co im się nie podoba? To, że Donal odziedziczy Aldaran, choć nie pochodzi z rodu Hastura i Cassildy?

–Nie – odparł Allart. – Rozmawiałem z wasalami Aldaran i gwardzistami. Wolą Donalą niż Scathfella. Jeśli dom Mikhail ogłosi, że Donal jest jego synem *nedestro* i

dziedzicem, staną za nim murem. Potraktowaliby to jako fikcję prawną. Nie podoba im się małżeństwo brata i siostry.

–Ale to również jest fikcja prawna – zaprotestowała Cassandra.

–Nie jestem tego pewien – odparł Allart. – Oni też. Czuję się winny, że to moje nieostrożne słowa nasunęły dom Mikhailowi ten szalony pomysł. A ci, którzy go popierają, robią to, jakby ustępowali obłąkanemu. Może się nie mylą – dodał po chwili. – Nie wszyscy szaleńcy bredzą, toczą pianę z ust i gonią motyle po śniegu.

Duma i obsesja dom Mikhaïla ocierają się o szaleństwo, nawet jeśli mają pozory rozsądku i logiki.

Ponieważ panna młoda była jeszcze dziewczynką, goście nie mogli pomniejszyć wagi uroczystości zwykłymi żartami i niewybrednymi przyśpiewkami, których kulminacją było hałaśliwe odprowadzenie państwa młodych do sypialni. Dorylis jeszcze nie osiągnęła wieku odpowiedniego do zawarcia małżeństwa. Nie chciano wywoływać w niej wspomnień o ostatnich zaręczynach, więc nie było mowy o zaprezentowaniu jej jako dorosłej kobiety. W dziecięcym ubraniu, z miedzianymi lokami opadającymi na ramiona, wyglądała nie jak panna młoda, lecz jak dziecko, któremu pozwolono zostać na weselu. Jeśli chodzi o pana młodego, wyraźnie robił dobrą minę do złej gry. Zanim goście udali się do sali jadalnej, podszedł do grupki kobiet, odwołał na bok Renatę Leynier i rozmawiał z nią żywo przez kilka minut. Niektórzy domownicy, głównie służący, znali prawdę. Potrząsali teraz głowami z dezaprobatą. Inni, spoglądając na małą narzeczoną, otoczoną przez nianie i guwernantki, porównywali ją z Renatą i nie potępiali Donala.

–Niech sobie ojciec mówi, co chce, ale to są tylko zaręczyny, a nie normalny ślub.

Według prawa nawet małżeństwo z *calenas* nie jest ważne, póki nie zostanie skonsumowane – spierał się Donal.

Renata, która już miała odpowiedzieć, że ta kwestia wciąż jest dyskutowana przez Radę, zrozumiała, że on oczekuje potwierdzenia, a nie rzeczowych argumentów.

–Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia! Przysięgnij, że dla ciebie również,

Renato, bo inaczej sprzeciwię się ojcu tu i teraz, przed jego wasalami!

Powinieneś był to zrobić, nim wszystko zaszło tak daleko, pomyślała Renata z rozpaczą. Za późno na publiczny bunt.

–Dobrze o tym wiesz, więc nie musisz żądać przysięg, Donalu – zapewniła go. –

Poza tym to nie miejsce i pora.

Muszę wracać do kobiet.

Dotknęła lekko jego dłoni z niemal litościwym uśmiechem.

Byliśmy tacy szczęśliwi tego lata Jak mogło do tego dojść? Nie jestem bez winy. Powinnam wyjść za niego od razu. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że tego chciał.

Renata miała zamęt w głowie, kiedy szła do sali jadalnej.

Dom Mikhail stał przy kominku, w którym palił się ogień na znak powrotu światła po najkrótszym dniu roku. Pozdrawiał kolejno gości. Dorylis złożyła ojcu oficjalny ukłon, a on uklonił się jej, ucałował w policzki i posadził po swojej prawej stronie w szczycie stołu. Przywitał towarzyszące jej kobiety.

–Lady Eliso, chciałbym wyrazić wdzięczność za rozwijanie pięknego głosu, który moja córka odziedziczyła po matce – powiedział z ukłonem. – Kuzynko Margali, jestem ci wdzięczny, że zastąpiłaś matkę mojemu osieroconemu dziecku. *Damisela...*
-pochylił się nad dłonią Renaty – jak mogę wyrazić zadowolenie z tego, co zrobiłaś dla Dorylis? To największa przyjemność przyjąć cię do mojej...

–zająknął się -... rady weselnej.

Renata, obecnie szczególnie wyczulona telepatka, uświadomiła sobie z bólem, że chciał powiedzieć „do mojej rodziny”, ale w porę przypomniał sobie, jak się sprawy mają między nią a Donalem.

Zawsze byłam pewna, że on wie, pomyślała Renata. Ważniejsze jednak jest dla niego przeprowadzenie własnego planu! Pożałowała, że skrupuły powstrzymały ją przed ponownym zejściem w ciążę z Donalem.

Gdybym się zjawiała na uroczystości w widocznej ciąży, miałby czelność oddać Donalą innej? Skoro twierdzi, że byłam zbawieniem dla Dorylis? Ciekawe, czy wymusiłabym na nim zmianę decyzji?

Podeszła do swojego krzesła, oślepiona przez łzy.

Choć kucharze i kelnerzy starali się jak mogli, uczta weselna, choć znakomita, była smutną uroczystością. Dorylis nerwowo skręcała długie loki, jednocześnie niespokojna i śpiąca. W pewnym momencie dom Mikhail poprosił gestem o uwagę i wezwał do siebie Dorylis i Donalę. Cassandra i Allart siedzący obok siebie w drugim końcu stołu patrzyli w napięciu. Allart przygotował się wewnątrz na niestosowny wybuch ze strony Donalę, nieszczęśliwego pod fasadą uprzejmości, jednego z ponurych rycerzy siedzących przy głównym stole lub rządców z drugiej sali. Nic się jednak nie wydarzyło. Obserwując twarz lorda Aldaran, Allart pomyślał, że nikt by się nie ośmielił go teraz rozgniewać.

–To naprawdę radosna okazja dla Aldaranu – oświadczył dom Mikhail.

Spotkawszy się wzrokiem z Donalem, Allart wymienił z nim komentarz i pośpiesznie zabarykadował umysł. Jak w piekle Zandru!

–W tym radosnym dniu z przyjemnością oddaję pieczę nad moim domem i jedyną dziedziczką Dorylis Aldaran ukochanemu przybranemu synowi Donalowi Rockraven.

Donal drgnął, słysząc nazwisko, które zdradzało jego pochodzenie. Jego wargi poruszyły się w niemym proteście.

–Donalowi Delleray – poprawił się dom Mikhail niechętnie.

Wciąż nie chce uznać faktu, że Donal nie jest jego synem, pomyślał Allart.

Aldaran założył dwie bliźniacze bransolety z miedzi – pięknie cyzelowane, a od wewnątrz pozłacane, żeby nie drażniły skóry – na prawy nadgarstek Donala i lewy Dorylis. Allart spojrzął na własną bransoletę i wyciągnął rękę do Cassandry. Wszystkie pary w sali zrobiły to samo, gdy Aldaran wypowiadał rytualne słowa.

–Tak jak lewa ręka z prawą bądźcie zawsze jednym w kaście, klanie, domu, przy ognisku i w radzie, dzielcie się wszystkim z miłością i pozostańcie wierni na zawsze powiedział i spiął razem bransolety.

Uśmiechnąwszy się, Allart złączył ogniwa bransolety swojej i żony. Podchwycił myśl Cassandry: *Gdyby to byli Donal i Renata...* Znowu ogarnął go gniew z powodu tej parodii.

Aldaran rozpiął bransolety.

–Złączeni prawem, połączcie się w sercach. Na znak tego pocałujcie się.

W całej sali pary małżeńskie pochyliły się ku sobie, by odnowić więzy. Allart dobrze wiedział, że wiele z nich na co dzień nie jest w dobrych stosunkach ze sobą. Pocałował Cassandrę, ale odwrócił wzrok, kiedy Donal pochylił się i dotknął ust Dorylis.

–Bądźcie na zawsze jednym – zakończył Aldaran.

Allart spojrzął na Renatę i pomyślał, że Donal nie powinien jej tego robić. Nadal czuł się za nią odpowiedzialny i żałował, że nie wie, jak jej pomóc. Oboje z Donalem wyglądali na nieszczęśliwych. Allart przeklął dom Mikhaila za upór, czując na sobie ciężar winy. To moje dzieło. Ja mu podsunąłem pomysł. Pożałował z całego serca, że w ogóle przyjechał do Aldaranu.

Wkrótce zaczęły się tańce, które poprowadziła Dorylis. Renata pomogła uczennicy wymyślić ten taniec i odtńczyła pierwsze takty, splótłszy z nią dłonie i wykonując misterne kroki.

Allart obserwował je i myślał: one nie są rywalkami, lecz ofiarami. Zobaczył, że

Donal również się im przygląda, więc odwrócił się i podszedł do Cassandry, która

siedziała z grupką starszych kobiet, gdyż nadal lekko kulała.

Zabawa trwała. Wasale i goście Aldarana z obowiązku usiłowali podtrzymać radosny nastrój. Kuglarz wykonywał sztuczki magiczne, wyjmując monety i małe zwierzątka z nieprawdopodobnych miejsc, wyczarowując szale i pierścionki. Na koniec wyciągnął żywego ptaka z ucha Dorylis i podarował go jej, a następnie ukłonem zakończył występ. Minstrele śpiewali stare ballady, a w dużej sali tańczono. Nie przypominało to jednak wesela ani tradycyjnej zimowej zabawy. Od czasu do czasu ktoś zaczynał opowiadać rubaszny żart, ale zreflektowawszy się, nerwowo przerywał w połowie zdania. Dorylis siedziała obok ojca na wysokim krześle, a Donal u jej boku. Ktoś znalazł klatkę dla ptaka i dziewczynka próbowała nakłonić go do śpiewu, ale ptak zapadł w sen. Dorylis również podrzemysłała. Wreszcie Donal doprowadzony do rozpaczycie ciężką atmosferą zapytał:

–Zatańczysz ze mną, Dorylis?

–Nie – odpowiedział za nią Aldaran. – Nie wypada, żeby państwo młodzi tańczyli ze sobą na weselu.

Donal rzucił przybranemu ojcu spojrzenie pełne wściekłości i żalu.

–W imię wszystkich bogów, to udawanie... – zaczął, ale tylko westchnął ciężko i umilkł.

Nie na uczcie, nie przed wszystkimi domownikami i wasalami.

–Niech bogowie bronią, byśmy zrobili cokolwiek wbrew obyczajom, gdyż mogłoby to wywołać skandal w rodzie – powiedział z ironią i skinął na Allarta. Kuzynie, poproś moją siostrę do tańca.

Kiedy Allart zaprowadził Dorylis na środek sali, Donal spojrział tęsknie na Renatę, ale ze względu na ojca ukłonił się Margali.

–Przybrana matko, zaszczycisz mnie tańcem?

Później z obowiązku wziął na parkiet damy do towarzystwa Dorylis, lady Elisę i nawet starą nianię o kaczkowatym chodzie. Allart zastanawiał się, czy Donal robił to celowo, by usprawiedliwić taniec z Renatą. Lecz pan młody, odprowadziwszy starą Kathyę na miejsce, stanął przed Dorylis, która tańczyła z *coridomem*.

Dorylis spojrzała na Donala niewinnie, a potem skinęła na Renatę i powiedziała

dobitnym głosem pełnym fałszywej słodyczy:

–Musisz zatańczyć z panem młodym, Renato. To podobno dobra wróżba.

Wyjdiesz za mąż w ciągu roku.

Mam poprosić ojca, żeby ci znalazł męża, kuzynko Renato? – Jej uśmiech był złośliwy.

Donal zacisnął zęby, wziął Renatę za rękę i zaprowadził na parkiet.

–Przydałoby się jej lanie!

Renata była bliska płaczu.

–Myślałam, że zrozumiała. Miałam nadzieję, że mnie lubi, a nawet kocha! Jak ona mogła...

–Jest przemęczona – próbował siostrę usprawiedliwić Donal. – Już późno, a poza tym to dla niej ciężka próba. Na pewno nie może zapomnieć, co się wydarzyło podczas zaręczyn z Darrenem ze Scathfell...

–Jakby dla potwierdzenia tych słów, usłyszał ostrzegawczy grzmot, choć nie był pewien czy to nie jest złudzenie.

Dorylis ostatnio dobrze się zachowywała, pomyślała Renata. Pomogła zmienić kierunek burzy, która zagrażała Allartowi, Cassandrze i Donalowi, i była dumna, że jej talent ocalił im życie. Mimo to jest jeszcze dzieckiem, zepsutym i aroganckim.

Allart siedzący po drugiej stronie sali obok Cassandry również usłyszał piorun i przez chwilę wydawało mu się, że to jego *laran* ostrzega przed burzami, które miały się przetoczyć nad Aldaranem. Przez chwilę miał wrażenie, że stoi na dziedzińcu zamku, słuchając piorunów bijących w zamek. Ujrzał bladą twarz Renaty, otoczoną błyskawicami, usłyszał krzyki żołnierzy i aż się wystraszył, sądząc, że zamek naprawdę został zaatakowany. W porę przypomniał sobie, że jest środek zimy.

Cassandra ścisnęła jego dłoń.

–Co zobaczyłeś? – szepnęła.

–Burzę i cienie nad Aldaranem.

Głos zamarł, jakby Allart znowu usłyszał grzmoty, choć tym razem była to tylko gra wyobraźni.

Wróciwszy do stołu, Donal powiedział stanowczo do ojca:

–Sir, jest późno. Ponieważ wesele nie zakończy się pokładzinami, wydałem polecenie, żeby przyniesiono strzemienne, i odprawiłem minstrela.

Twarz Aldarana poczerwieniała z gniewu.

–Za dużo bierzesz na siebie, Donalu! Ja nie wydałem żadnych rozkazów!

Donal drgnął, zdumiony nagłym wybuchem. Przez ostatnie trzy lata podczas zimowych uczt dom Mikhail zostawiał jemu takie sprawy.

–Zrobiłem to co zwykle, sir – stwierdził. – Postąpiłem według uznania.

Miał nadzieję, że udobrucha przybranego ojca, cytując jego słowa. Lecz dom Mikhail pochylił się do przodu, zaciskając pięści.

–Tak się palisz, żeby rządzić w moim domu, Donalu?

Nie możesz poczekać na moje polecenie...

Czy on zwariował? pomyślał Donal zdezorientowany. Traci rozum?

Dom Mikhail chciał coś dodać, ale w tym momencie słudzy wnieśli wysadzany klejnotami puchar z mocną miksturą wina i przypraw, który miał przechodzić z rąk do rąk wokół całego stołu. Podali kielich dom Mikhailowi, który tak długo trzymał go bez ruchu, że Donal zadrżał. W końcu zwyciężyła kurtuazja. Dom Mikhail umoczył wargi w alkoholu, uklonił się Donalowi i podał mu naczynie. Donal ledwo spróbował napoju, przystawił go Dorylis do ust i podał dalej Allartowi i CassandrZe.

Ta niefortunna scena do reszty zepsuła nastrój. Skosztowawszy wina goście kłaniali się lordowi Aldaran i wychodzili jeden po drugim. Nagle Dorylis wybuchnęła głośnym dziecinnym płaczem, który po chwili przeszedł w histeryczny krzyk.

–O co chodzi, Dorylis, dziecko? – spytał dom Mikhail bezradnie.

Lecz ona wrzasnęła jeszcze głośniejszym, kiedy jej dotknął. Margali podeszła i objęła dziewczynkę.

–Ona jest wyczerpana, i nic dziwnego. Spokojnie, spokojnie, kochanie, moja dziecinko. Zaprowadzę cię do łóżka. Chodź, moja ptaszyno, nie płacz już – przemawiała pieszczotliwie.

Dorylis została niemal wyniesiona z sali przez Elisę, Margali i starą Kathyę. Ostatni zakłopotani goście wymknęli się do łóżek.

Donal, purpurowy z wściekłości, złapał szklankę wina, wychylił ją jednym haustem i napełnił znowu z gniewną determinacją. Allart, który podszedł do niego, żeby porozmawiać, westchnął i usunął się na bok. Nic nie mógł zrobić, skoro Donal postanowił się upić. Był to stosowny koniec wyjątkowo nieudanej uroczystości. Allart dołączył do Cassandry stojącej w drzwiach i oboje udali się w milczeniu do swoich pokojów.

–Nie winię dziewczynki – powiedziała Cassandra, z trudem gramoląc się po schodach. – Musiała pokazać się jako panna młoda wszystkim tym ludziom, którzy nazwali ślub skandalem, a potem jakby nigdy nic pójść do łóżka w dzieciennym pokoju.

Też mi wesele! A jaka noc poślubna!

–Jeśli dobrze pamiętam, ukochana, ty noc poślubną spędziłaś samotnie – zauważył Allart łagodnie, biorąc ją za łokieć, żeby pomóc.

–Tak – odparła, patrząc na niego z uśmiechem – ale pan młody nie był w łóżku z kimś, kogo bardziej kochał. Myślisz, że Dorylis nie zna prawdy? Ona jest zazdrosna.

–Nawet gdyby wiedziała, czy to by miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie w tym wieku? – spytał Allart z powątpiewaniem. – Może ona jest zazdrosna, bo Donal bardziej kocha Renatę niż ją, ale dla niej jest tylko starszym bratem.

–Nie jestem pewna – odrzekła Cassandra. – Ona nie jest tak niedojrzała, jak się ludziom wydaje. Jeśli chodzi o wiek, to rzeczywiście jest dzieckiem. Lecz osoba z jej darem, odpowiedzialna za dwie śmierci, przeszkolona przez Renatę, nie może być dziecinna. Litościwi bogowie, co za sytuacja! Nie mam pojęcia, co z tego wyniknie!

Allart żałował, że wie.

Późną nocą Renatę zbudziły odgłosy za drzwiami. Od razu wiedziała, kto tam stoi. Otworzywszy drzwi, ujrzała rozchełstanego i chwiejącego się na nogach Donala. Był bardzo pijany.

–W taką noc. Czy to mądre, Donalu? – skarciła go, choć wiedziała, że nie robi to na nim wrażenia.

Czuła, że jego rozpacz jest niczym fizyczny ból.

–Jeśli mnie teraz odprawisz, rzucę się z murów zamku! – zagroził.

Przytuliła go ze współczuciem, wciągnęła do środka i zamknęła drzwi.

–Ożenili mnie z Dorylis, ale ona nigdy nie będzie moją żoną – oświadczył z pijacką żarliwością. – Żadna kobieta nie będzie moją żoną, tylko ty!

Miłościwa Avarro, co z nami będzie? Nie mógł wybrać gorszej pory, by do niej przyjść, ale dzielając jego gniew i upokorzenie, wiedziała, że nie potrafi mu odmówić niczego, co choć trochę mogło ukoić ból. Miała również całkowitą pewność, że dzisiejszej nocy pocznie jego syna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Pewnego dnia pod koniec zimy Allart spotkał Cassandrę na schodach prowadzących do południowego skrzydła zamku, gdzie kobiety spędzały większość czasu w ciepłarni, która nagrzewała się od zimowego słońca.

–Ładny dzień – zauważył. – Może pójdziesz ze mną na spacer? Tak rzadko cię ostatnio widuję! – Zaraz jednak się zreflektował i dodał ze śmiechem: – Racja, nie możesz!

Dzisiaj po południu jest babskie święto na cześć Dorylis, prawda?

Wszyscy w Aldaran wiedzieli, że tydzień temu Dorylis stała się kobietą, co było okazją do świętowania. Przez ostatnie trzy dni dziewczynka rozdawała dzieciom z zamku swoje zabawki, maskotki, lalki i ulubione stroje. Po południu miała się odbyć prywatna ąasi-religijna uroczystość w gronie kobiet, na znak, że Dorylis opuszcza towarzystwo dzieci i wchodzi do społeczności dorosłych.

–Wiem, że ojciec przysłał jej specjalny prezent – powiedział Allart. Cassandra skinęła głową.

–A ja wyszywam jej hafty na nowej bieliźnie – oznajmiła.

–Co się robi podczas takich babskich zebrań? – zainteresował się Allart. Cassandra zaśmiała się wesoło.

–Lepiej nie pytaj, mój mężu – odparła i dodała z udawaną powagą: – Są rzeczy, o których mężczyźni nie powinni wiedzieć.

Allart zachichotał.

–Oto słowa, których nie słyszałem od czasu, kiedy opuściłem klasztor *cństoforo*.

Przypuszczam, że również na kolacji nie zaszczycisz nas obecnością!

–Nie. Dzisiaj kobiety zjedzą kolację osobno. Allart pochylił się i ucałował jej dłoń.

–Zatem przekaz Dorylis moje gratulacje – powiedział i odszedł.

Tymczasem Cassandra pokuśtykała na górę, trzymając się poręczy. Kolano wydobrzało, ale wciąż jeszcze miała kłopoty z wchodzeniem po schodach.

W zimie kobiety spędzały w cieplarni większość czasu, gdyż tylko te pokoje oświetlało zimowe słońce. W jego świetle zakwitały rośliny. W ramach przygotowań do uroczystości wniesiono gałęzie drzew owocowych, które pokryły się kwiatami, ozdabiając wnętrza. Ceremonią miała pokierować Margali jako nadworna *Ieronis* i przybrana matka Dorylis. Zjawiła się większość kobiet mieszkających w zamku: żony gwardzistów i rządców, damy do towarzystwa, kilka ulubionych służek, nianie, guwernantki i nauczycielki.

Najpierw zaprowadzono Dorylis do kaplicy, gdzie ścięto jej pukiel włosów i złożono na ołtarzu Evandy razem z owocami i kwiatami. Potem Margali i Renata wykąpały dziewczynkę, ubrały w nowy strój i zaczesaly włosy w kobiecą fryzurę. Do asystowania przy tym rytuale zaproszono Cassandrę jako najwyższą rangą spośród gości. Margali przypomniła sobie, jak inaczej wyglądała rok temu jej wychowanka, kiedy na zaręczyny przebrała się za dorosłą kobietę.

Niegdyś jednym z celów takiej uroczystości było podarowanie młodej kobiecie rzeczy, których miała potrzebować w dorosłym życiu. Ta tradycja przetrwała od czasów, kiedy życie w górach było surowsze. Również obecnie wszystkie zaproszone kobiety przynosiły szycie i robótki przeznaczone dla gościa honorowego. Pracę umilały sobie muzyką. Harfa wędrowała z rąk do rąk i każda z kobiet musiała zaśpiewać piosenkę albo opowiedzieć jakąś historyjkę. Elisa kazała służbie przynieść ze szkolnej salki wysoką harfę i zaczęła śpiewać góralskie ballady. Dla pokrzepienia przygotowano najróżniejsze smakołyki, między innymi ulubione słodczyce Dorylis, ale Renata zauważyła, że dziewczynka skubie je bez smaku.

–O co chodzi, *chiya*? Dorylis przesunęła dłonią po twarzy.

–Jestem zmęczona i trochę bolą mnie oczy. Nie mam ochoty na jedzenie.

–Nie pieść się – próbowała się z nią droczyć jedna z kobiet. – Dwa albo trzy dni temu była pora na bóle głowy i humory! Do tej pory powinnaś już być zdrowa jak ryba! – Zerknęła na sztukę płótna leżącą na kolanach Dorylis. – Co robisz, Dori?

–Wyszywam odświętną koszulę dla mojego męża – odpowiedziała Dorylis z godnością i potrząsnęła nadgarstkiem, żeby zademonstrować *catenas*.

Obserwując ją, Renata nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Takie dziecko wydano za męża, choć małżeństwo na zawsze miało pozostać fikcją! Cóż, Dorylis jest jeszcze bardzo młoda i nie zaszkodzi, jeśli wyszyje koszulę dla starszego brata, którego kocha i który według prawa jest jej mężem.

Elisa skończyła balladę i zwróciła się do Cassandry.

–Teraz twoja kolej. Zaszczycisz nas pieśnią, lady Hastur? – zapytała z szacunkiem.

Cassandra zawahała się, ale po chwili uświadomiła sobie, że jeśli odmówi, zgromadzone kobiety mogą to odebrać jako wywyższanie się.

–Z przyjemnością, ale nie potrafię grać na wysokiej harfie, Eliso – odparła. – Jeśli ktoś mi pożyczy rryl...

Dostroila mały instrument i zaśpiewała ładnym matowym głosem kilka pieśni z równin Valeron. Kobiety z gór ich nie znały i poprosiły o więcej, ale Cassandra potrząsnęła głową.

–Może innym razem. Teraz kolej Dorylis. Na pewno aż się pali, żeby wypróbować nową lutnię.

Lutnia, misternie złocona i ozdobiona wstążkami, była prezentem od lorda Aldaran dla córki. Zastąpiła należący do jej matki stary instrument, na którym Dorylis uczyła się grać.

–Z pewnością ucieszy ją odpoczynek od szycia!

Dorylis uniosła wzrok znad zwoju płótna leżącego na jej kolanach.

–Nie mam ochoty na śpiewanie – oznajmiła. – Wybaczycie mi? – Potarła oczy. – Głowa mnie boli. Muszę jeszcze szyć?

–Nie, jeśli nie chcesz, kochanie, ale zauważ, że wszystkie szyjemy – upomniała ją Margali.

Cassandra i Renata wyraźnie odebrały lekkie rozbawienie starej *Ieronis*. Dorylis była aż nazbyt chętna wymawiać się bólami głowy, gdy przychodziło do zniechęconego szycia.

–Jak śmiesz tak do mnie mówić! – krzyknęła Dorylis i cisnęła koszulę na podłogę.

–Naprawdę jestem chora, nie udaję! Nawet nie chce mi się śpiewać, a przecież to uwielbiam... – I nagle się rozplakała.

Margali spojrzała na nią z konsternacją. Przecież nawet nie otworzyłam ust! Bogowie, czy to dziecko jest telepatką?

–Chodź, Dorylis, i usiądź przy mnie – odezwała się Renata łagodnie. – Twoja

przybrana matka nic nie powiedziała. Po prostu odczytałaś jej myśli. Nie ma potrzeby

się denerwować.

Margali nie była przyzwyczajona do ukrywania myśli przed Dorylis, gdyż była przekonana, że wychowanka nie ma mocy telepatycznych.

Miłościwa Avarro! Jeszcze to? Starsze dzieci lorda Aldarana z tego powodu umarły w okresie dojrzewania, a teraz z nią też się zaczyna! Przerazona Renata próbowała ukryć te myśli, ale było za późno. Dorylis przestała szlochać i wlepiła osłupiałe spojrzenie w Renatę.

Kuzynko! Umrę?

–Nie, oczywiście, że nie – zapewniła Renata. – Jak myślisz, po co cię uczyłam i trenowałam? Tylko nie spodziewałam się, że to nadejdzie tak szybko. Nie próbuj czytać w myślach. Nie masz dość siły. Nauczę cię nad tym panować.

Lecz Dorylis jej nie słuchała. Wpatrywała się w kobiety, zaskoczona pierwszym atakiem choroby progowej, odbijając ich myśli. Rzuciła wokół siebie spojrzenia jak zwierzątko schwyte w pułapkę, usta miała otwarte, oczy rozszerzone ze strachu, aż widać było białka wokół zwężonych źrenic.

Margali podeszła do wychowanki i próbowała ją objąć. Dorylis stała bez ruchu, nie reagując na żadne zewnętrzne bodźce, pochłonięta tym, co się w niej działo. Pod dotykiem przybranej matki zamachnęła się odruchowo i uderzyła ją z całej siły, aż *Ieronis* zatoczyła się na ścianę. Elisa pospieszyła jej z pomocą. Margali usiadła wstrząśnięta.

Zrobić mi coś takiego... uderzyć mnie?

–Ona nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi, Margali – powiedziała Renata. – To poważna sprawa. Mogę ją na razie unieruchomić, ale trzeba jej dać *kirian*.

Margali poszła po narkotyk, a Elisa na polecenie Renaty przeprosiła gości. Obecność zbyt wielu umysłów mogła tylko pogorszyć stan Dorylis. Kiedy Margali wróciła z *kirian*, zostały tylko Renata i Cassandra.

Renata podjęła próbę nawiązania kontaktu z dziewczynką, która pod wpływem paniki zamknęła się w sobie. Po pewnym czasie Dorylis zaczęła oddychać swobodniej i poruszyła oczami. Kiedy Margali przystawiła jej fiolkę z *kirian* do ust,

dziewczynka bez protestu połknęła miksturę. Kobiety położyły ją na sofie i otuliły kocem, ale kiedy Renata uklękła, żeby ją zbadać, Dorylis krzyknęła z przerażeniem:

–Nie, nie dotykaj mnie, nie!

Po wzgórzach otaczających zamek przetoczył się grzmot.

–*Chiya*. Nie zrobię ci krzywdy. Chcę tylko zobaczyć...

–Nie dotykaj mnie, Renato! – krzyknęła Dorylis. – Chcesz, żebym umarła, a wtedy będziesz mogła mieć Donalą!

Zaszokowana Renata cofnęła się. Taka myśl nigdy nie przyszła jej do głowy. Czyżby Dorylis odkryła prawdę, której sama Renata nie była świadoma? Tłumiąc poczucie winy, wyciągnęła ramiona do dziewczynki.

–Nie, kochanie, nie. Posłuchaj, jeśli chcesz, możesz odczytać moje myśli i przekonać się, że to nonsens. Pragnę tylko, żebyś wyzdrowiała.

Dorylis szczękała zębami i kobiety zorientowały się, że nie jest w stanie posłuchać głosu rozsądku. Do sofy podeszła Cassandra i usiadła na brzegu, bo nie mogła uklęknąć z powodu chorego kolana.

–Renata nigdy by cię nie skrzywdziła, *chiya*, ale nie będziemy cię denerwować. Ja też jestem monitorem. Zbadam cię. Nie boisz się mnie, prawda? – I zwracając się do Renaty, dodała: – Zrozumie, kiedy się uspokoi.

Renata odsunęła się, tak przerażona nagłym atakiem Dorylis, że prawie niezdolna do racjonalnego myślenia. Czy ona postradała zmysły? Czy choroba progowa może spowodować obłąkanie? Była przygotowana na zwykłą siostrzaną zazdrość, a nie na tak silne emocje.

Do diabła z tym szalonym starcem, jeśli przez niego dziewczynka uroi sobie, że jej małżeństwo jest czymś więcej niż fikcją prawną!

Choć Renata zamierzała niedługo wyjawić Donalowi, że nosi pod sercem jego syna

–zbadala nie narodzonego i upewniła się, że nie ma żadnych letalnych genów –

zrozumiała teraz, że przez jakiś czas musi to zachować w tajemnicy. Prawda jeszcze bardziej zraniłaby Dorylis.

Gdy *kirian* złagodziło gwałtowną reakcję na nowe przerażające wrażenia, dziewczynka uspokoiła się i zaczęła oddychać głębiej.

–Już mi lepiej – odezwała się w końcu. Serce już jej nie łomotało, rysy wygładziły się. Pozostało tylko wspomnienie strachu. – Czy to... czy to zacznie się znowu?

–Prawdopodobnie tak – odparła Cassandra, ale widząc przestraszony Dorylis, dodała:

–Gdy się przyzwyczaisz, ataki będą mniej dotkliwe, a kiedy osiągniesz dojrzałość, będziesz potrafiła używać tego daru tak samo jak wzroku, odbierać tylko to, co zechcesz.

–Boję się – szepnęła Dorylis. – Nie zostawiajcie mnie samej.

–Nie, moja owieczko – pospieszyła z zapewnieniem Margali. – Będę spała przy tobie.

–Wiem, że Margali była dla ciebie jak matka i chcesz ją mieć blisko siebie – wtrąciła Renata – ale naprawdę, Dorylis, ja mam większą praktykę i w razie potrzeby bardziej ci pomogę.

Dorylis wyciągnęła rękę i Renata podeszła do niej. Dziewczynka ukryła twarz na jej ramieniu.

–Przepraszam, Renato. Nie chciałam cię zranić. Wybacz mi, kuzynko. Wiesz, że cię kocham. Proszę, zostań ze mną.

–Oczywiście, kochanie – powiedziała Renata, przytulając uczennicę. – Wiem, wiem. Ja również przeszłam chorobę progową. Po prostu się wystraszyłaś, gdy to – spadło na ciebie tak nagle. Teraz codziennie musimy popracować z kryształem, żebyś była przygotowana na następny atak.

Szkoda, że nie jesteśmy w Wieży, pomyślała. Byłaby tam bezpieczniejsza, podobnie jak my wszyscy. Wyczuła, że Cassandra myśli to samo, kiedy za oknami rozległ się huk pioruna.

Allart znajdujący się z wielkiej sali jadalnej również usłyszał grzmot, podobnie jak Donal, któremu od razu nasunęła się myśl o Dorylis. Dom Mikhail najwyraźniej ją odczytał.

–Skoro twoja żona stała się kobietą, możesz zająć się spłodzeniem dziedzica.

Mając pewność, że narodzi się syn z krwi Aldaranów, będziemy mogli przeciwstawić się Scathfellowi, gdy nas zaatakuje. Wiosna już niedaleko – powiedział z drapieżnym uśmiechem.

Na twarzy Donala odmalował się niesmak. Dom Mikhail spojrzał na niego spode łba.

–Na piekło Zandru, chłopcze! Nie oczekuję, że takie dziecko będzie cię pociągać jako kochanka! Kiedy wykonasz obowiązek wobec klanu, możesz mieć tyle kobiet, ile

zapragniesz. Nikt tego nie zabroni! Najważniejsze to dać Dominium prawowitego dziedzica spłodzonego w małżeństwie!

Donal machnął ręką. Czy wszyscy starzy ludzie zawsze są tak cyniczni? W tym samym momencie odebrał smutną myśl przybranego ojca.

Czy wszyscy młodzi zawsze są tak głupio idealistyczni? Mikhail Aldaran chwycił przybranego syna za rękę.

–Drogi chłopcze, pomyśl sobie, że o tej porze następnego roku Aldaran będzie miało dziedzica, a ty będziesz jego regentem.

Allart omal nie krzyknął na widok tego, co mu pokazał *Iaran*. Ujrzał scenę tak

wyraźnie, jakby rozgrywała się w tej chwili na jego oczach. Dom Mikhail, trochę starszy i przygarbiony, trzymał dziecko owinięte w kocyk – widać było tylko jego małą czerwoną twarzyczkę – i ogłaszał je dziedzicem Aldaranu. Wiwaty i oklaski w wielkiej komnacie, w której teraz siedzieli, były tak głośne, że przez chwilę Allart nie mógł uwierzyć, iż pozostali ich nie słyszą. Był głęboko wstrząśnięty, choć obraz zaraz zniknął.

Czy Donal rzeczywiście spłodzi dziecko ze swoją małą siostrą? Czy to będzie dziedzic Aldaranu? Scena wydawała się taka oczywista! Donal wytrzeszczył oczy i wlepił je w Allarta, a starzec uśmiechnął się triumfalnie na widok dziedzica, którego tak obsesyjnie pragnął.

W tym momencie do sali weszły Margali i Cassandra. Aldaran spojrział na nie z życzliwie.

–Nie sądziłem, że zabawa skończy się tak szybko, panie. Kiedy córka rządcy osiągnęła dojrzałość, tańce i śpiewy ciągnęły się do północy... – Urwał nagle. – Margali,

co się stało?

Sam wyczytał prawdę z jej twarzy.

–Choroba progowa! Miłościwa Avarro!

Nagle zapomniał o ambicji. Był teraz zatroskanym ojcem. Głos mu się trząsał.

–Miałem nadzieję, że los mi tego oszczędzi. U jej matki *Iaran* ujawnił się wcześniej. Aliciane nie przechodziła kryzysu w okresie dojrzewania, lecz na moim nasieniu ciąży przekleństwo. Moi starsi synowie i córka umarli. – Pochylił głowę. – Nie

myślałem o nich od lat.

Allart zobaczył ich we wspomnieniach dom Mikhaila i starej *Ieronis*: śniady, roześmiany chłopiec, drugi mniejszy i mocniej zbudowany, ze strzechą niesfornych włosów i trójkątną blizną na brodzie, delikatna, marzycielska ciemnowłosa dziewczynka, trochę podobna do Dorylis, może w sposobie trzymania głowy. Allart poczuł ból ojca, który widział, jak umierają jedno po drugim, jak gaśnie ich uroda i nadzieje z nimi związane. Odebrał z umysłu starego mężczyzny straszny obraz, którego nie można wymazać z pamięci: dziewczynka prężąca się w konwulsjach, skołtunione włosy, wargi pogryzione do krwi, udręczone oczy oszalałego zwierzątka...

–Nie powinieneś rozpaczać, kuzynie – odezwała się Margali. – Renata dobrze wyszkoliła Dorylis. Często pierwszy atak choroby progowej jest najostrzejszy, więc skoro go przeżyła, to oznacza, że najgorsze minęło.

–Tak było z Rafaellą – powiedział dom Mikhaile z nieobecny wyrazem twarzy. –

Jednego dnia śmiała się, tańczyła i grała na harfie, a następnego wstrząsały nią kolejne ataki konwulsji. Trzymałem ją w ramionach, ale mnie nie poznawała. Kiedy wreszcie przestała walczyć, nie wiedziałem, czy mam rozpaczać, czy dziękować

bogom, że przestała cierpieć... Lecz Dorylis przeżyła.

–Tak – potwierdziła Cassandra współczującym tonem. – Nawet nie przeszła kryzysu, dom Mikhail u. Nie ma powodu sądzić, że umrze.

–Teraz rozumiesz, ojcze, co miałem na myśli? – rzucił Donal gniewnie. – Najpierw upewnijmy się, że dożyje wieku, kiedy będzie mogła zostać matką, zanim pomyślimy o
dziedzicu.

Aldaran drgnął jak po silnym ciosie. W oddali rozległ się łoskot, a w okna uderzył deszcz, zalewając je strugami wody i bębniąc, jakby nadchodziła armia Scathfella. W Hellerach zaczęła się odwilż. Wojna była blisko.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Przez pierwszy miesiąc wiosny padało bez przerwy. Allart, którego cieszył deszcz, gdyż opóźniał wymarsz armii Scathfella, gryzł się, bo nie mógł podjąć decyzji. Damon-Rafael przysłał mu serdeczny list, który według Allarta brzmiał fałszywie w każdej linijce, a kończył się rozkazem, żeby brat wrócił do domu, gdy tylko drogi będą przejezdne.

Jeśli teraz wrócę do domu, Damon-Rafael mnie zabije. To proste. Zdradziłem go. Jestem krzywoprzysięzcą. Przyrzekłem, że będę go popiera! w dążeniu do władzy, a już wiem, że tego nie zrobię. Moje życie jest niewiele warte, bo złamałem przysięgę, jeśli nie czynem, to myślą... na razie. Tak więc zwlekał z decyzją, zadowolony, że wiosenne deszcze trzymają go w Aldaranie.

Damon-Rafael jeszcze nie jest pewien. Lecz kiedy drogi staną się przejezdne, a ja się nie zjawię, wtedy uzna mnie za zdrajcę. Zastanawiał się, co robi Damon-Rafael, gdy pozbędzie się wątpliwości.

Tymczasem Dorylis miała kilka ataków choroby progowej, ale nie były ostre i ani razu nie zagroziły jej życiu. Renata czuwała nad nią niestrudzenie, choć przy jednej okazji powiedziała do Cassandry z wymuszonym uśmiechem:

–Nie wiem, czy ona naprawdę chce mieć mnie przy sobie, czy woli, żebym była z nią, bo wtedy przynajmniej nie jestem z Donalem.

Obie kobiety wiedziały, że chodzi o coś jeszcze, lecz nie powiedziały tego na głos.

Wcześniej czy później ona musi się dowiedzieć, że noszę dziecko Donala. Nie chcę jej zranić ani zasmucić.

Donal, kiedy widywał Dorylis, co zdarzało się rzadko, ponieważ organizował

obronę Aldaranu przed atakiem, którego spodziewali się z nadejściem wiosny, był miły i troskliwy. Zachowywał się jak kochający starszy brat. Lecz gdy Dorylis wymawiała słowa „mój mąż”, nieodmiennie reagował pobłażliwym śmiechem, jakby oboje grali w dziecienną grę.

W dniach powtarzających się ataków dezorientacji i koszmarnego przerażenia Dorylis i Cassandra stały się sobie bliskie. Tę więc scementowała wspólna miłość do muzyki. Dziewczynka okazała się utalentowaną lutnistką, a Cassandra nauczyła ją gry na rryl i niektórych pieśni z ojczystego Valeron.

–Nie rozumiem, jak możesz mieszkać na Nizinach – powiedziała Dorylis. – Nie

umiałabym żyć bez gór. Tam musi być ponuro i nieciekawie.

Cassandra się uśmiechnęła.

–Nie, kochanie, tam jest pięknie. Czasami mam wrażenie, że góry zamykają się wokół mnie, i wtedy się duszę jak w klatce.

–Naprawdę? Dziwne! Cassandro, nie potrafię zagrać tego akordu na końcu ballady.

Cassandra wzięła od niej *rryl*.

–Nie możesz tak trzymać palców. Będziesz musiała poprosić Elisę, żeby ci pokazała – stwierdziła Cassandra i rozstawiła dłoń.

Dorylis wytrzeszczyła oczy.

–Och, ty masz sześć palców! Nic dziwnego, że nie potrafię grać tak jak ty!

Słyszałam, że to dziedzictwo *chieri*, ale nie jesteś *emmasca*, prawda, kuzynko?

–Nie – odparła Cassandra z uśmiechem.

–Słyszałam... ojciec mi powiedział, że król z Nizin jest *emmasca*, więc latem zabiorą mu tron. To musi być dla niego straszne. Biedny król. Widziałaś go kiedyś? Jak on wygląda?

–Był młodym księciem, kiedy go widziałam ostatnio – odparła Cassandra. – Jest spokojny i ma smutną twarz. Myślę, że byłby dobrym królem, gdyby pozwolili mu panować.

Dorylis pochyliła się nad instrumentem i spróbowała zagrać akord, który sprawiał jej trudności. W końcu się poddała.

–Chciałabym mieć sześć palców – stwierdziła. – W żaden sposób nie mogę tego zagrać! Ciekawe, czy dzieci odziedziczą po mnie talent do muzyki czy tylko *laran*.

–Jesteś za młoda, żeby myśleć o dzieciach – oświadczyła Cassandra.

–Za kilka miesięcy będę mogła począć. Wiesz, że Aldaran bardzo potrzebuje dziedzica.

Mówiła z taką powagą, że Cassandra poczuła wielką litość.

Taki los czeka wszystkie kobiety z naszej kasty! Ledwo Dorylis odłożyła lalki, a już nie potrafi myśleć o niczym innym, jak tylko o obowiązku wobec klanu!

–Dorylis, może nie powinnaś mieć dzieci, zważywszy na przekleństwo *laran*, które w sobienosisz – powiedziała ostrożnie po dłuższym milczeniu.

–Córki naszego rodu muszą ryzykować życiem, żeby dać dzieci swojej kaście, podobnie jak synowie muszą iść na wojnę – powtórzyła frazes zdecydowanym tonem.

Cassandra westchnęła.

–Wiem, *chiya*. Od dzieciństwa wciąż to słyszałam.

Wątpliwości byłyby świętokradztwem, więc wierzyłam tak jak ty teraz. Lecz uważam, że najpierw powinnaś dorosnąć, byś mogła sama zdecydować.

–Jestem wystarczająco dorosła, żeby decydować – oświadczyła Dorylis. – Ty nie masz tego problemu, kuzynko. Twój mąż nie jest dziedzicem Dominium.

–Nie wiedziałaś? – spytała Cassandra. – Starszy brat Allarta będzie królem, jeśli *emmasca* z Hali zostanie zdetronizowany. Ten brat nie ma ślubnych synów.

Dorylis wytrzeszczyła oczy.

–Mogłabyś być królową – powiedziała z nabożnym lękiem.

Najwyraźniej nie miała pojęcia o pozycji Allarta. Dla niej był tylko przyjacielem brata.

–Więc dom Allart również bardzo potrzebuje dziedzica, a ty mu go nie dajesz.

W jej oczach błysnęła nagana.

Cassandra z wahaniem wyjaśniła jej decyzję, którą oboje podjęli.

–Przy obecnej mojej wiedzy może to byłoby bezpieczne, ale zaczekamy, aż będziemy mieli pewność. Całkowitą pewność...

–Renata powiedziała, że nie powinnam rodzić dzieci, bo mogę umrzeć jak moja matka – zwierzyła się Dorylis. – Nie wiem, czy mam wierzyć Renacie. Ona kocha Donała i nie chce, żebym urodziła mu dzieci.

–Jeśli tak jest rzeczywiście, to tylko dlatego, że ona się o ciebie boi, *chiya* -odparła Cassandra...

–W takim razie najpierw powinnam urodzić syna, a potem zobaczę – stwierdziła Dorylis. – Może wtedy Donal zapomni o Renacie, bo ja będę matką jego dziedzica.

Jej arogancja była tak wielka, że Cassandra poczuła niepokój i nowe wątpliwości. Może umocniłaby więź z Allartem, dając mu syna, żeby nie odmówiono mu tronu

tak jak księciu Felkowi? Nie rozmawiali o tym poważnie od jakiegoś czasu. Dałabym wiele, żeby być tak pewną siebie jak Dorylis! Pragnąc zmienić temat, wzięła *rryl* i ułożyła palce Dorylis na strunach.

–Popatrz. Jeśli będziesz trzymać w ten sposób, zagrasz akord, mając tylko pięć palców.

Mijały dni, a Allart wciąż budził się z pewnością, że Aldaran jest obleżone. Dopiero po chwili uświadamiał sobie, że to *laran* pokazuje mu to, co nieuniknione. Doskonale wiedział, że to nieuniknione.

–Wiosenne burze na Nizinach powinny już się skończyć – stwierdził Donal

pewnego ranka – ale nie wiem, jaka pogoda panuje w Scathfell albo Sain Scarp i czy armie mogą wyruszyć. Pójdę na Wieżę obserwacyjną i zobaczę, czy nie ma podejrzanego ruchu na drogach.

–Weź ze sobą Dorylis – poradził Allart. – Ona wróży pogodę lepiej od ciebie.

Donal się zawahał.

–Ostatnio niechętnie spotykam się z Dorylis – wyznał. – Zwłaszcza teraz, kiedy potrafi czytać w moich myślach. Nie jestem zadowolony, że stała się telepatką.

–Może byłoby dobrze, gdyby Dorylis odczuła, że może być użyteczna, że jej nie unikasz... – zasugerował Allart.

Donal westchnął.

–Masz rację, kuzynie. Poza tym nie mogę jej wciąż unikać.

Wysłał służącego do pokojów siostry. Czy to byłoby aż tak źle, gdybym dał Dorylis to, czego żąda ode mnie ojciec? Może wtedy przestanie być zazdrosna o Renatę i nie będziemy musieli się przed nią ukrywać...

W tunice haftowanej w wiosenne liście, z warkoczem spiętym klamrą w kształcie motyla Dorylis wyglądała jak sama wiosna. Allart wyczuł zamęt w głowie Donala spowodowany kontrastem między małą siostrzyczką ze wspomnień a tą wysoką młodą kobietą pełną wdzięku. Brat pochylił się kurtuazyjnie nad jej dłonią.

–Teraz rozumiem, dlaczego muszę cię tytułować „lady” – rzucił lekko, próbując obrócić to w żart. – Wygląda na to, że moja mała dziewczynka odeszła na zawsze.

Potrzebuję twoich talentów, *carya* - dodał i wyjaśnił, czego od niej oczekuje.

Z najwyższej iglicy zamku Aldaran wyrastała na wysokość dwóch pięter Wieża obserwacyjna, zdumiewające osiągnięcie sztuki inżynierskiej. Musiała zostać wzniesiona za pomocą matrycy przez duży krąg. Górowała nad całą okolicą. Wspinając się na Wieżę, ujrzeli przez szczeliny okienne, że cała jest spowita mgłą,

która się roziała, zanim dotarli do pomieszczenia na szczycie. Donal spojrzął z podziwem na siostrę. Dorylis uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

–Nawet malutkie dziecko potrafiłoby rozpędzić mgłę – oświadczyła. – To nic

wielkiego. Wystarczy tylko jedna myśl. Pamiętam, że kiedy byłam mała,

przyprowadziłeś mnie tutaj, Donalu, i pozwoliłeś spojrzeć przez lunetę ojca.

Allart zobaczył w dole ruchliwą drogę. Potrząsnął głową, wiedząc, że nikogo tam nie ma, i próbując oddzielić przyszłość od teraźniejszości. Lecz to była rzeczywistość! Po drodze maszerowała armia, choć znajdowała się jeszcze daleko od bram Aldaranu.

–Nie ma się co bać – stwierdził Donal, pocieszając Dorylis. – Aldaranu nigdy nie zdobyto siłą oręża. Mając dość zapasów, możemy utrzymać twierdzę dowolnie długo. Oddział dotrze do nas za dziesięć dni. Wezmę lotnię i polecę na przespiegi. Zobaczę, ilu jest zbrojnych i dokąd idą.

–Nie – sprzeciwił się Allart. – Przyjmij moją radę, kuzynie, i nie leć osobiście. Jesteś dowódcą i twoje miejsce jest tutaj, gdzie każdy może cię znaleźć w razie potrzeby. Nie powinienes brać na siebie zadania, które może wykonać jeden z twoich podwładnych.

Donal machnął ręką z oburzeniem.

–To wbrew moim zasadom narażać kogoś innego na niebezpieczeństwo, zamiast samemu stawić mu czoło.

Allart potrzęsnał głową.

–Ty nie unikasz niebezpieczeństw, tylko masz inne zadania niż twoi ludzie –
stwierdził. – Nie możecie się nimi zamienić. Od tej pory, kuzynie, latanie będzie dla
ciebie rozrywką w czasach pokoju.

Dorylis dotknęła lekko ramienia Donala.

–Mogę latać, Donalu, skoro już jestem kobietą?

–Nie widzę powodu, dla którego byś nie mogła, kiedy zapanuje pokój, ale będziesz
musiała zapytać ojca i Margali, *chiya*.

–Ale ja jestem twoją żoną i to ty masz mi wydawać polecenia. Donal westchnął, nie
wiedząc, jak zareagować.

–Więc rozkazuję ci poradzić się Margali i Renaty, *chiya*.

Jej twarz spochmurniała na wzmiankę o Renacie i Donal pomyślał, że któregoś dnia
musi jej wyraźnie powiedzieć, jak się sprawy mają między nim i Renatą. Objął siostrę
ramieniem.

–*Chiya*, kiedy miałem czternaście lat i ujawnił się mój *laran*, nie mogłem latać
przez pół roku, bo nigdy nie byłem pewien, kiedy zacznie się atak. Dlatego
wolałbym, żebyś nie próbowała latać, póki nie będziesz pewna, że dasz sobie radę.

–Zrobię, jak mówisz, mój mężu – obiecała, spoglądając na niego z takim
uwielbieniem, że aż się zląkł.

Kiedy odeszła, spojrział z rozpaczą na Allarta.

–Ona wcale nie wygląda na dziecko! Nie potrafię o niej myśleć jak o dziecku, a
teraz to moja jedyna obrona – wyznał.

Allart przypomniał sobie własną rozterkę w związku z *riyachiya*, tylko że tamte
istoty były bezpłodne i nie całkiem ludzkie. Jego działanie mogło mieć wpływ tylko na
jego samoocenę, a nie na ich życie. Natomiast Donal znalazł się w sytuacji boga
decydującego o losie innego człowieka. Co miał mu poradzić? Skonsumował własne
małżeństwo wbrew rozsądkowi i głównie z tego samego powodu: żona tego
pragnęła.

–Może byłoby lepiej nie myśleć o Dorylis jako o dziecku, kuzynie – podsunął. – Dziewczynka po takim szkoleniu, jakie ona przeszła, nie może być już dzieckiem. Może powinienes zacząć traktować ją jak kobietę. Spróbuj dojść z nią do porozumienia jak z osobą dorosłą, która jest w stanie podejmować decyzje, przynajmniej kiedy ustąpią napady choroby progowej.

–Z pewnością masz rację. Chodźmy. Trzeba powiedzieć ojcu o ruchu na drogach - powiedział Donal, z ulgą przypominając sobie o obowiązkach. – Poza tym trzeba wysiać kogoś na zwiad!

Aldaran przyjął wieści ze złowrogim uśmiechem. – Nareszcie!

Allartowi znowu nasunęło się skojarzenie ze starym jastrzębiem rozpościerającym skrzydła do ostatniego lotu.

Gdy zbrojne oddziały przeszły przez Kadarin i skierowały się na północ w stronę Hellerów, Allart, który widział je dzięki *laran*, uświadomił sobie z bijącym sercem, że niektórzy z tych żołnierzy idą po niego. Dojrzał bowiem herb z jodłą i koroną odróżniający Hasturów z Elhalyn od Hasturów z Carcosy i Zamku Hastur.

Codziennie on i Donal wchodzili na wieżę obserwacyjną, żeby wyglądać zbliżającej się armii.

To realne czy tylko *laran* pokazuje mi coś, co może nigdy się nie wydarzyć?

–To realne, gdyż ja również to widzę – zapewnił Donal, czytając w jego myślach. –

Trzeba przekazać wieść ojcu.

–Dom Mikhail chciał się trzymać z dala od wojen toczonych na Nizinach –

przypomniał Allart. – Chroniąc mnie i moją żonę, zrobił sobie wroga z Damona-

Rafaela, który ruszył na niego razem ze Scathfellem.

Naprawdę straciłem brata, pomyślał. Donal położył mu dłoń na ramieniu.

–Ja również, kuzynie.

Pod wpływem impulsu jednocześnie wyciągnęli sztylety. Allart uśmiechnął się i przystawił rękojeść swojej broni do ostrza Donala, a następnie wsunął sztylet Donala do swojej pochwy. Był to bardzo stary rytuał. Oznaczał, że żaden z nich nigdy nie wyciągnie stali przeciwko drugiemu. Donal schował broń Allarta. Na koniec się uściskali, a potem ruszyli do gabinetu dom Mikhaila.

Raptem Allarta naszły wątpliwości.

Może źle zrobiłem. Muszę być ostrożny ze składaniem przysięg, nie robić nic, co by zaszkodziło, gdy pewnego dnia zasiądę na tronie...

Niecierpliwie odpędził tę myśl.

Już myślę w kategoriach własnej korzyści, stwierdził zły na samego siebie. Jak polityk... jak mój brat.

Gdy wyszli na dziedziniec, jeden ze sług pokazał w górę.

–Tam, tam! Co to jest?

–To tylko ptak – stwierdził ktoś. Lecz mężczyzna krzyknął:

–Nie, to nie ptak!

Ośloniwszy oczy, Allart spojrzął pod słońce i ujrzał, że jakiś przedmiot powoli i złowrogo opada spiralą ku ziemi. Ścisnął go strach. To sztuczka Damona-Rafaela, strzała wypuszczona w moje serce, pomyślał sparaliżowany. I nagle sobie uświadomił z przerażeniem, że Damon-Rafael ma wzorzec jego kryształu, jego duszy. Mógł wycelować w niego jedną ze strasznych broni Coryna bez obawy, że zabije kogoś innego.

W tym momencie odebrał myśli Cassandry i jednocześnie czyste niebo przeszła błyskawica, rozległ się krzyk bólu i triumfu. Rzecz, która wcale nie była ptakiem, runęła z nieba jak kamień, zatrzymała się w powietrzu i plunęła ogniem, przed którym słudzy cofnęli się w popłochu. Suknia jednej z kobiet buchnęła płomieniem. Jeden ze stajennych chwycił nieszczęsną i wepchnął do balii, stojącej w głębi dziedzińca. Kobieta krzyknęła z bólu i oburzenia, ale ogień zasyczał i zgasł. Allart podszedł do roztrzaskanego ptaka, który jeszcze się ruszał jak żywy.

–Przynieście wodę i oblejcie go – polecił.

Trzy cebrzyki ugasiły ogień. Allart spojrzął z odrazą na śmiercionośną broń. Tymczasem kobieta wygramoliła się z balii, ociekając wodą.

–Miałaś szczęście – powiedział do niej Donal, nim zdążyła zaprotestować. – Kropla płynnego ognia mogła przepalić ci suknię i ciało aż do kości, dobra kobieto.

Allart zaczął deptać maszynę zbudowaną z metalowych zwojów, kółek i sztucznego ciała, aż rozpadła się na drobne części, które nadal lekko się ruszały.

–Zgarnij to na łopatę – rozkazał jednemu ze stajennych. – Nie dotykaj gołymi rękami i zakop głęboko w ziemi.

Jeden z gwardzistów potrząsnął głową.

–Bogowie! Z czymś takim będziemy mieli do czynienia w tej wojnie? Kto zesłał na nas to diabelstwo?

–Lord Elhaly, który będzie królem naszego kraju – odparł Donal z kamienną

twarzą. – Gdyby nie moja siostra i jej *laran*, mój przyjaciel i brat leżałby tu teraz

zwęglony Odwrócił się, słysząc, że Dorylis pędzi po schodach. Cassandra podążała za

nią wolniej z powodu chorego kolana. Dziewczynka podbiegła do Donala i chwyciła go

w ramiona.

–Wyczułam to coś i trafiłam piorunem! – krzyknęła. – Uratowałam ciebie,

uratowałam was obu!

–Istotnie – potwierdził Donal i przytulił siostrę mocno. – Jesteśmy ci wdzięczni,

moje dziecko, ogromnie wdzięczni! Naprawdę jesteś królową burz. Kyril miał rację!

Twarz Dorylis jaśniała radością, lecz Allart poczuł ukłucie strachu. Wydawało mu się, że błyskawice tańczą nad Zamkiem Aldaran, choć niebo było zupełnie czyste. Powietrze wypełniał ogień i dym.

Naprawdę ich to czekało? W tym momencie podeszła do niego Cassandra. Gdy go objęła, wyczuł jej strach i przypomniał sobie, że ona zna ból od oparzenia płynnym ogniem.

–Nie płacz, ukochana. Dorylis mnie uratowała – powiedział. – W porę zestrzeliła

broń Damona-Rafaela.

Pewnie nie sądził, że uniknę śmierci, więc chyba nie wyśle następnych. Pocieszał ją, choć sam nadal był przerażony. Ta wojna nie zapowiadała się na zwykły konflikt w górach, lecz na zawziętą i straszną walkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Jeśli Allart kiedykolwiek miał wątpliwości, czy rzeczywiście wybuchnie wojna, teraz się rozwiały. Wszystkimi drogami, które prowadziły do Aldaranu, ciągnęły armie. Donal, przygotowujący obronę, rozstawił zbrojnych na niższych stokach, tak że po raz pierwszy za jego pamięci zamek stał się prawdziwą fortecą, zgodnie z zamysłem budowniczych.

Do lorda Aldaran przybył posłaniec z białą flagą. Allart obserwował dom Mikhaïla siedzącego na wysokim krześle, imponującego i groźnego. Miejsce obok niego zajmowała Dorylis, a u jej boku stał brat. Allart wiedział, że jej obecność jest tylko pretekstem, żeby Donal mógł się znaleźć w sali audiencyjnej.

–Panie – zaczął posłaniec składając ukłon – wysłuchaj słów Rakhala ze Scathfell, który domaga się pewnych ustępstw.

–Nie jestem nawykły do przyjmowania żądań – odparł Aldaran zaskakująco

łagodnym głosem. – Mój brat ze Scathfell może prosić tylko o to, co zwyczajowo należy

się wasalowi od suzerena. Powiedz zatem lordowi Scathfell, że jestem oburzony, iż

żąda ode mnie czegoś, o co może tylko poprosić we właściwy sposób.

–Przekażę mu to – obiecał posłaniec.

Ten człowiek był Głosem, czyli wyszkolonym mówcą, i potrafił bez najmniejszej zmiany słowa lub akcentu przekazać mowę trwającą dwie lub trzy godziny, więc Allart był pewien, że wiadomość dotrze do Scathfella w formie, którą nadał jej Aldaran.

–Mając to na uwadze, lordzie Aldaran, wysłuchaj posłania Rakhala ze Scathfell.

Postawa i tembr głosu posłańca zmieniły się. Złudzenie było niesamowite, choć mężczyzna nie imponował wzrostem. Wydawało się, jakby przemówił sam lord Scathfell. Donal niemal słyszał jego dobrotliwy, grzmiący głos.

–Wydałeś ostatnio, bracie, skandaliczne dyspozycje odnośnie dziedziczenia,

dlatego ja, Rakhal ze Scathfell, strażnik i prawowity dziedzic Dominium Aldaran,

który zobowiązał się bronić je na wypadek twojej choroby, niedołęstwa lub podeszłego

wieku, ogłaszam, że jesteś zgrzybiały, słaby i niezdolny do podejmowania dalszych decyzji w sprawach najwyższej wagi. Jestem gotów przejąć rządy nad Dominium w twoim imieniu. Żądam zatem...

—lord Aldaran zacisnął pięści na dźwięk tego słowa -... byś natychmiast przekazał mi na własność Zamek Aldaran oraz oddał pod opiekę swoją córkę *nedestro* Doryllis Rockraven, żebym mógł godnie wydać ją za mąż dla dobra kraju. Jeśli chodzi o zdrajcę Donala z Rockraven, zwanego Dellerayem, który podstępnie zdobył nad tobą

wpływ i działa na szkodę Dominium, ja, opiekun Aldaranu, jestem skłonny udzielić mu amnestii pod warunkiem, że opuści zamek przed wschodem słońca, uda się, dokąd zechce, i nigdy więcej nie postawi stopy w granicach naszych włości, bo w przeciwnym razie każdy człowiek będzie go mógł zabić jak zwierzę.

Donal zeszywniał, a jego usta zacisnęły się w cienką kreskę.

On chce Aldaranu, pomyślał Allart. Może początkowo był gotowy ustąpić na rzecz krewnych dom Mikhaila. Teraz jednak Donal najwyraźniej przywykł do myśli, że jest prawowitym sukcesorem przybranego ojca i jego następcą.

Głos kontynuował, lekko zmieniwszy ton i postawę. Przed nimi stał zupełnie inny człowiek. Zmianie uległy nawet rysy jego twarzy. Zachowały jednak pewną cechę: arogancję.

—Ja, Damon-Rafael z Elhalyn, prawowity król Dominiów, żądam od Mikhaila z Aldaran, żeby natychmiast dostarczył mi osoby zdrajców Allarta Hastura z Elhalyn i jego żony Cassandry Aillard, którzy zostaną należycie ukarani za spisek przeciwko koronie. Ty zaś, Mikhailu z Aldaran, masz się stawić przede mną w celu omówienia daniny, którą Aldaran będzie płacić Thendarze, byś w czasie mojego panowania mógł

się cieszyć pokojem we własnym Dominium.

Posłaniec znowu przybrał ton i sposób zachowania Rakhala ze Scathfell.

–Jeśli ty, bracie, odrzucisz którekolwiek z żądań, uznam, że mam prawo wymóc na tobie ich spełnienie siłą oręża.

Mężczyzna uklonił się i zamilkł.

–Co za zuchwalstwo – odezwał się Aldaran. – Gdyby sprawiedliwości miało stać się zadość, człowiek, który przekazał ultimatum, powinien zawisnąć na blankach, gdyż

służąc mojemu bratu, jest również zobowiązany służyć jego suzerenowi, którym jestem ja. Dlaczego nie miałbym cię potraktować jak zdrajcy, człowieku?

Posłaniec zbladł, lecz na jego twarzy nie było śladu osobistej reakcji, kiedy odparł:

–To nie moje ultimatum, panie, lecz twojego brata ze Scathfell i lorda Elhalyn. Jeśli ich słowa cię obrażają, sir, błagam, byś ukarał autorów, a nie posłańca, który powtarza je na rozkaz.

–Cóż, masz rację – przyznał Aldaran łagodnie. – Po co bić szczeniaka, skoro stary pies drażni mnie szczekaniem? Zanieś więc odpowiedź mojemu bratu ze Scathfell. Powiedz mu, że ja, Mikhail z Aldaran, jestem w pełni władz umysłowych i nadal pozostaję jego suzerenem zgodnie – z przysięgą i tradycją. Przekaż mu, że jeśli ma być sprawiedliwość, powinienem pozbawić go Scathfell, które trzyma z mojej łaski, i ogłosić go wyjętym spod prawa w tym Dominium, tak jak on ośmielił się zrobić wobec męża mojej córki. Powiedz też mojemu bratu, że jeśli chodzi o moją córkę Dorylis, już jest zamężna, więc on nie musi się kłopotać znalezieniem jej męża. Lordowi Damonowi-Rafaelowi z Elhalyn powiedz, że nie wiem, kto rządzi na Nizinach za Kadarin, i nie dbam o to, gdyż w tym Dominium nie uznaję innych rządów prócz moich własnych. Natomiast jeśli przyszedł król Thendary zaprosi mnie jak równego sobie na koronację, wymienimy dyplomatyczne uprzejmości. Jeśli chodzi o mojego krewniaka i gościa Allarta Hastura, jest mile widziany w moim domu i może dać lordowi Elhalyn taką odpowiedź, jaką zechce, albo żadną.

Allart zwilżył wargi, ponieważ uświadomiwszy sobie, że nawet ten gest zostanie wiernie przekazany przez posłańca. Był zły, że się zdradził drobnym odruchem.

–Powiedz mojemu bratu Damonowi-Rafaelowi, że przybyłem do Aldaranu jako

jego wierny poddany i wykonałem zadanie, które mi powierzył. Zakończyłem misję,

więc domagam się prawa osiedlenia w wybranym przez siebie miejsca – Kiepska

odpowiedź, pomyślał i rozejrzał się, szukając odpowiedniejszych słów. – Powiedz też,

że klimat Hali nie służy mojej żonie, więc zabrałem ją z Wieży Hali ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo. – Niech Damon-Rafael to przetrawi!

–Przekaż ponadto, że daleki jestem od spiskowania przeciwko koronie jako wierny poddany księcia Felka, syna zmarłego króla Regisa. Jeśli Felix, prawowity król

Thendary, każe mi bronić korony przeciwko uzurpatorowi, przybędę na jego rozkaz.

Tymczasem zostanę w Aldaran, żeby ksiązę Felix nie oskarżył mnie o knowania w celu

zdobycia tronu, który mu się prawnie należy.

–Stało się, pomyślał. Mógłbym poddać się bratu i argumentować, że jako gość nie mogę podnieść ręki na Aldarana. Zamiast tego ogłosiłem się jego wrogiem.

Oparł się pokusie, żeby spojrzeć w przyszłość i zobaczyć, co się stanie, kiedy Damon-Rafael i lord Scathfell otrzymają wiadomość. Ujrzałyby sto reakcji, a tylko jedna z nich mogła nastąpić, więc nie było sensu zamartwiać się pozostałymi dziewięćdziesięcioma dziewięćcioma.

W sali audiencyjnej zapadła cisza.

–Panowie – odezwał się Głos po dłuższej chwili – ci, którzy mnie wysłali, przewidzieli taką odpowiedź i kazali mi oznajmić, co następuje:

Donalowi z Rockraven, zwanemu Delleray, że zostaje uznany za wyjątego spod prawa w tym królestwie, a człowiek, który go zabije, nie poniesie kary. Allartowi Hasturowi, zdrajcy, nie oferujemy niczego z wyjątkiem łaski jego brata, jeśli przyjdzie do niego przed zachodem słońca. Mikhailowi z Aldaran, że ma bezzwłocznie poddać Zamek Aldaran i wszystkich jego mieszkańców, do ostatniej kobiety i dziecka, bo weźmiemy go siłą.

–W najbliższej przyszłości nie spodziewam się żadnych wizyt w moim Dominium

–oświadczył Aldaran po dłuższym milczeniu. – Jeśli mój brat ze Scathfell nie ma nic

lepszego do roboty w czasie siewów i żniw, może sobie siedzieć jak pies pod moimi
bramami, jak długo zechce.

Jeśli jednak skrzywdzi mężczyznę, kobietę, dziecko albo zwierzę pozostające
prawnie pod moją opieką albo przekroczy linię obrony na szerokość małego palca,
uznam to za powód do rozpędzenia jego armii oraz odebrania mu Scathfell. Jeśli
chodzi o niego samego, z pewnością go powieszę, gdy się tu zjawi.

Gdy po dłuższym czasie stało się oczywiste, że Aldaran nie ma nic więcej do
powiedzenia, posłaniec ukłonił się.

–Panie, wiadomość zostanie wiernie przekazana oświadczył i wyszedł z sali,
trzymając przed sobą białą flagę.

Zanim dotarł do drzwi, Ailart wiedział, jaka będzie przyszłość.

Rozpoczęła się wojna.

Właściwie nigdy nie miał co do tego wątpliwości.

Nie trzeba było długo czekać. W godzinę po odejściu Głosu z dołu nadleciały
ogniste strzały. Większość spadła na kamienne płyty, ale kilka wylądowało na
drewnianych dachach i workach z paszą złożonych na dziedzińcu. Szybko ugaszono
ogień, zanim się rozprzestrzenił.

Zapanowała cisza. Tym razem była to cisza złowieszcza. Oto różnica między
groźną wojną a już się toczącą, pomyślał Donal. Wydał rozkaz, żeby pozostałe worki
obficie polano wodą ze studni. Płonące strzały były oficjalną odpowiedzią na
wyzwanie Aldarana: „... jeśli przestąpi linię obrony na szerokość małego palca... „

Tymczasem obrońcy przygotowywali się do odparcia szturm. Uzbrojeni mężczyźni
obstawili wszystkie ścieżki prowadzące na szczyt, na wypadek gdyby ktoś przedarł
się przez zewnętrzny pierścień obrony. Dużo wcześniej zgromadzono zapasy
żywności i paszy. W obrębie zamku znajdowało się kilkanaście studni z wodą
pochodzącą z górskich źródełek. Nie pozostało nic innego jak czekać...

Czekanie trwało trzy dni. Straże rozmieszczone na okolicznych szczytach i na wieży
obserwacyjnej meldowały, że w obozie wroga nie widać podejrzanego ruchu.
Wreszcie pewnego ranka Donal usłyszał krzyki przerażenia na dziedzińcu i wybiegł,
żeby zobaczyć, co się stało.

Gwardziści spokojnie gotowali śniadanie na paleniskach, natomiast kucharze i
stajenni noszący wodę zwierzętom patrzyli ze strachem na wodę wypływającą z rur:

gęstą, czerwoną, o konsystencji, barwie i zapachu świeżej krwi. Ailart, który wkrótce też się zjawiał, od razu zrozumiał, że to poważna sprawa. Powodzenie obrony zależało od zapasów wody. Gdyby Scathfellowi udało się skazić źródła, które zaopatrywały zamek, nie wytrzymałoby dłużej niż dzień lub dwa. Przed zachodem słońca zdechłyby pierwsze zwierzęta. Potem zaczęłyby umierać dzieci. Nie pozostałoby nic innego jak się poddać.

–Czy drugie źródło również jest skażone? – zapytał.

–Byłem w kuchni, dom Allarcie, i tam jest tak samo – poinformował go jeden z ludzi.

Wezwany pośpiesznie dom Mikhail pochylił się, nabrał wody w dłoń i skrzywił się, poczuwszy zapach. Ostrożnie wziął łyk do ust, wzruszył ramionami i splunął.

–Ciekawe, jak dostali się do studni? Odpowiedź brzmi, że nie mogli tego zrobić.

Dotknął kamienia zawieszzonego na szyi. Ponownie nabrał wody w usta, a kiedy ją wypluł, była czysta.

–Iluzja – stwierdził. – Wręcz doskonała, ale iluzja.

Woda jest czysta i zdrowa. Rzucili na nią czar, że wygląda, pachnie i smakuje jak krew.

Allart nachylił się, żeby samemu jej próbować, i poczuł mdłości, gdyż miał wrażenie, że pije ze strumienia świeżej krwi. Lecz mimo wstrętnego zapachu i smaku

to była woda.

–Czy to ma być wojna na czary? – zapytał jakiś gwardzista potrząsając głową. – Nikt nie będzie pił tego świństwa.

–Mówię wam, że to jest dobra woda – zapewnił Aldaran niecierpliwie. – Oni sprawili, że tylko wygląda jak krew.

–Pachnie tak i smakuje również, panie. Ja wam mówię, że nikt tego nie będzie pił – odezwał się jeden z kucharzy.

–Będziecie pili albo umrzecie z pragnienia – rzucił Donal zirytowany. – To

wszystko jest w waszych głowach, ludzie.

–Ale zwierzęta również nie będą tego pić – zauważył któryś żołnierz.

–Rzeczywiście wszyscy usłyszeli dobiegające ze stajni niespokojne odgłosy

zwierząt. Niektóre wierzgały i stawały dęba.

Tak, to poważna sprawa, pomyślał Allart. Wszystkie zwierzęta boją się zapachu krwi. Co więcej, ludzie również są wystraszeni, więc musimy im szybko udowodnić, że nie mają się czego obawiać.

Aldaran westchnął.

–Cóż, miałem nadzieję, że po prostu to zignorujemy i pokażemy im, że czar jest nieskuteczny.

Tak czy inaczej, jeśli nawet zdołają przekonać ludzi, żeby nie zważali na smak i wygląd wody, ich morale podupadnie. Natomiast zwierzętom nie da się przemówić do rozsądku. Zdechną z pragnienia, mając wodę pod nosem, gdyż instynkt będzie im mówił, że to świeża krew.

–Allarcie, nie mam prawa cię wciągać do obrony twierdzy.

–Mój brat sięgnął po koronę i wypowiedział ci wojnę, krewniak. Jeśli mnie tu dostanie, i tak stracę życie.

–Więc przekonajmy się, co, na siedem piekieł Zandru, oni tam wyprawiają!

–Muszą mieć co najmniej jednego *laranzu* z kryształem, a może więcej – powiedział Allart. – Lecz to jest prosty czar. Zobaczę, co się da zrobić.

–Potrzebuję Donala do obrony zewnętrznych murów – stwierdził Aldaran.

Allart pokiwał głową.

–W porządku. – Zwrócił się do jednego ze służących, którzy gapili się na wodę wypływającą z rury karmazynowym strumieniem. – Idź do mojej żony, lady Renaty i Margali i poproś, żeby jak najszybciej przyszły do mnie na wieżę obserwacyjną – polecił i zaraz wyjaśnił domowi Mikhailowi: – Tam będziemy mogli pracować w spokoju, oczywiście za twoim pozwoleniem, krewniaka – Działaj według uznania, kuzynie – odparł Aldaran.

Gdy wezwane kobiety zjawiły się na wieży obserwacyjnej, Allart zapytał:

–Już wiecie?

Renata skrzywiła się.

–Tak. Pokojówka, która szykowała mi kąpiel, przyleciała z wrzaskiem, że z kranu płynie krew. Wiedziałam, że to iluzja, ale nie udało mi się przekonać o tym moich służek!

–Ja też wiedziałam, że to złudzenie, ale stwierdziłam, że wolę chodzić spragniona albo brudna niż wykąpać się w tym paskudztwie – wtrąciła Margali. – Dorylis się przeraziła. Biedne dziecko, ma następny atak choroby. Miałam nadzieję, że to już minęło, ale po tym wstrząsie...

–Najpierw musimy się dowiedzieć, jak to zrobili – powiedział Allart. – Cassandro, jesteś monitorem, ale ty, Renato, masz większe doświadczenie. Pokierujesz pracą?

–Nie, Allarcie. Boję się – odparła niechętnie.

Cassandra natychmiast zrozumiała, o co chodzi. Objęła kuzynkę ramieniem.

–Nie wiedziałam, że jesteś w ciąży, Renato! – wykrzyknęła zdumiona po tym

wszystkim, co Renata jej mówiła. Tak czy inaczej, było za późno. – Możesz

monitorować spoza kręgu, choć nie sądzę, żeby zaistniała taka potrzeba. Margali?

Z trzech matryc zaczęło się wydobywać niebieskie światło. Po chwili Cassandra pokiwała głową. To rzeczywiście był najprostszy z czarów.

–Trzeba tylko wspomóc naturę, a woda na powrót stanie się wodą –

zawyrokowała.

Razem zagłębili się w otaczające ich sieci energii, powtarzając nazwy głównych żywiołów: ziemia, powietrze, woda, ogień, gleba, skała, wiatr, niebo, deszcz, śnieg, pioruny... Gdy wczuli się w rytm natury, Allart stwierdził, że nawet Renata uległa czarowi, gdyż mogło to zrobić dobrze jej nie narodzonemu dziecku. On sam zrozumiał, że musi być taki, jakim go natura uczyniła. Gdy wreszcie natrafili na obce wibracje, które spowodowały iluzję, stwierdzili, że ze wszystkich źródełek, kranów i rur w zamku płynie teraz czysta woda z wnętrza góry. Pozostali przez chwilę w kojącej harmonii i zorientowali się, że Dorylis, Donal, lord Aldaran oraz wszyscy mieszkańcy zamku, którzy nosili kamień, są wzmocnieni i podniesieni na duchu. Również ludzie nie obdarzeni *lاران* wczuli się w ten rytm, a nawet zwierzęta w stajniach. Słońce też przez moment zdawało się świecić jaśniej.

Cała natura jest jednością, a jedność jest harmonią. Dla Cassandry – muzyka brzmiała to jak akord, spokojny i potężny, zamierający powoli, ale wciąż słyszalny gdzieś w oddali.

Dorylis weszła cicho do pomieszczenia na wieży obserwacyjnej. Po chwili obecni przerwali kontakt telepatyczny. Margali uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do wychowawcy.

–Wyglądasz na zdrową, kochanie.

–Tak – potwierdziła Dorylis. – Leżałam w łóżku i nagle poczułam się... och, nie wiem, jak to powiedzieć... dobrze. Zorientowałam się, że pracujecie tutaj, więc zapragnęłam przyjść, żeby być z wami. – Przytuliła się do przybranej matki z miłym uśmiechem. – Kathya kazała mi powiedzieć, że z kranów znowu płynie czysta woda.

Czar uzdrawiający zadziałał, pomyślał Allart. Hordzie Scathfella trudniej będzie teraz wykorzystać przeciwko nim magiczne moce lub potęgę kryształu, ponieważ zadawały one gwałt naturze. Najważniejsze, że nie zrobili krzywdy *Iaranzu*, który rzucił urok. Za zło odplacono mu dobrem.

Święty Nosicielu Brzemion, spraw, by na tym poprzestali. Lecz mimo uczucia zadowolenia i szczęścia wiedział, że to nie koniec. Po udaremnieniu czarnoksięskiego ataku Scathfell i Damon-Rafael będą musieli, przynajmniej na razie, wrócić do konwencjonalnych technik wojennych.

Później tego samego dnia podzielił się tą myślą z dom Mikhailem, który okazał się pesymistą.

–Zamek Aldaran przetrwa normalne oblężenie, i mój brat ze Scathfell o tym wie. Będzie dalej próbował czarów.

–Przewiduję, że w razie stosowania konwencjonalnych metod obu stronom będzie ciężko – odparł Allart z wahaniem. – Nie jest wcale pewne, czy wygramy. Lecz jeśli uda się im wciągnąć nas w walkę z wykorzystaniem techniki kryształów, wyniknie z tego katastrofa. Lordzie Aldaran, przyrzekłem, że zrobię wszystko, by ci pomóc. Mimo to błagam, spróbuj prowadzić tę wojnę w tradycyjny sposób, nawet jeśli przez to zwycięstwo będzie trudniejsze. Sam powiedziałaś, że zamek wytrzyma zwykłe oblężenie. Błagam, nie pozwól, by nas zmusili do walki ich metodami.

Lord Aldaran zauważył, że Allart jest blady i drży. Dobrze rozumiał, o czym mówi jego gość. Pamiętał opowieści o płynnym ogniu używanym na Nizinach. Patrzył jednak na Allarta jak stary żołnierz, weteran wielu górskich kampanii, i widział

zwolennika pokoju bojącego się zniszczeń, które powoduje wojna. Sympatia mieszała

się w nim z pogardą urodzonego wojownika wobec człowieka miłującego pokój, żołnierza wobec mnicha.

–Oczywiście wolałbym się trzymać legalnych metod walki. Lecz mój brat już wysiał przeciwko nam ogniste ptaki. Obawiam się, że nie zadowolili się użyciem katapult i szturmowaniem murów. Przyrzekam ci, że jeśli nie użyje przeciwko nam diabelskiej broni, ja nie zrobię tego pierwszy. Nie mam na swoje rozkazy kręgu Wieży i nie mogę zgromadzić jeszcze straszniejszej broni przeciwko wrogom.

Jeśli Damon-Rafael oddał Scathfellowi do dyspozycji broń wyprodukowaną w Wieży, nie zdołam go odeprzeć wyłącznie przy pomocy ludzi uzbrojonych w strzały i miecze.

Rozsądnie mówi, pomyślał Allart z rozpaczą. A gdyby Cassandra wpadła w ręce Damona-Rafaela dlatego, że on sam wzdraga się przed użyciem płynnego ognia? A może chciałby zobaczyć Donala wiszącego na murach, Dorylis wleczoną do łoża obcego? Wiedział jednak bez cienia wątpliwości, że jeśli jeszcze kiedyś zostanie użyty *laran*, oprócz prostego czaru, który potwierdził, że natura jest jednością i nie można przez dłuższy czas naruszać jej harmonii, wtedy...

Nagle uszy przeszył mu lament i krzyki. Dom Mikhail stał przed nim szlochając, postarzały przez jedną noc nie do poznania.. Jestem przeklęty! Lepiej, żebym umarł, nie mając syna ani córki!”, wykrzykiwał. Allart ujrzał twarz Renaty wykrzywioną w udręce i rozpacz. Oślepiła go błyskawica. W jej blasku ukazała się wściekła twarz Dorylis. Nie mógł znieść tych obrazów ani nie mógł odciąć się od nich. Wizje pozbawiły go mowy, pozbawiły wszystkiego. Został tylko strach...

Allart wyszedł z pokoju potrząsając głową.

Przez jakiś czas rzeczywiście wyglądało na to, że rozczarowani przeciwnicy wrócili do tradycyjnych metod walki. Przez cały dzień i noc pociski wystrzeliwane z katapult dudniły o zamkowe mury na zmianę z gradem ognistych strzał. Donal przez cały czas trzymał w pogotowiu mężczyzn z wiadrami wody. Kobiety wypatrywały pożarów i ustawiały balie z wodą w pobliżu drewnianych zabudowań. Tuż przed świtem, kiedy większość zamkowych gwardzistów gasiła tłący się tu i ówdzie ogień, rozległ się nagle dzwon alarmowy wzywający na mury wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Odepchnięto przystawione drabiny, ale kilku atakującym udało się wdrzeć do środka. Donal z paroma wybranymi ludźmi musiał stoczyć z nimi walkę na wewnętrznym dziedzińcu. Allart, bijący się u boku przyjaciela, został draśnięty w ramię. Donal odesłał go, by mu opatrzono ranę.

Allart odszukał Cassandrę i Renatę, które pracowały razem z uzdrowicielkami.

–Bogom niech będą dzięki, że to nic groźnego – powiedziała Cassandra z pobladłą twarzą.

–Donal jest ranny? – zapytała Renata.

–Nie – odparł Allart, krzywiąc się, gdy uzdrowicielka zaczęła mu zszywać ramię. – Zabił człowieka, który mnie ranił. Dom Mikhail nie mógł zrobić lepiej dla siebie i Aldaran, gdy wyszkolił Donalą w sztuce walki. Choć młody, doskonale panuje nad wszystkim.

–Jaka cisza – stwierdziła Cassandra i wzdrygnęła się. – Co tamci znowu knują?

–Cisza, powiadasz?

Allart spojrział na nią ze zdumieniem i uświadomił sobie, że istotnie panuje cisza, głęboka i złowróżbna. Ucichł huk pocisków rozbijających się o mury. To, co teraz słyszał, działo się tylko w jego wyobraźni. Wiedział jednak, że to tylko cisza przed burzą.

–Ukochana, wolałbym, żebyś była bezpieczna w Hali albo Tramontanie.

–Ja wolę być z tobą – odparła.

Uzdrowicielka skończyła bandażować ramię i podała mu jakiś czerwony lepki płyn w małym kubeczku.

–Wypij, panie. To cię uchroni przed gorączką. Nie nadwerężaj ręki. Niech inni machają mieczem.

Cofnęła się przestraszona, gdy kubek wypadł nagle Allartowi z ręki i czerwona ciecz rozlała się po kamiennej podłodze niczym krew.

–W imię Avarry, panie!

Kiedy się pochyliła, żeby wytrzeć plamę, na dziedzińcu rozległy się krzyki, które Allart słyszał chwilę wcześniej dzięki *lاران*. Zerwał się i pobiegł schodami w stronę zamieszania. Na wewnętrznym dziedzińcu tłum cofał się przed roztrzaskanym pojemnikiem. Wyciekała z niego dziwna żółta maź. Kamienne płyty zaczęły dymić. Ukazały się w nich wielkie dziury.

–Na piekło Zandru! – wybuchnął jeden z gwardzistów. – Co to jest? Kolejny diabelski czar?

–Nie wiem – powiedział dom Mikhail z kamienną twarzą. – Nigdy czegoś takiego

nie widziałem.

Jeden z odważniejszych żołnierzy ruszył się, żeby uprzętnąć skorupy, i zaraz upadł z wyciem. Ręka mu szerniała.

–Wiesz, co to jest, Allarcie? – zapytał Donal.

Allart zacisnął usta.

–To żadne czary, tylko broń wymyślona w Wieżach: kwas, który rozpuszcza kamień.

–Co można zrobić? – spytał lord Aldaran. – Jeśli rzucą tego więcej na zewnętrzne mury, stopią cały zamek! Donalu, wyślij ludzi na obchód.

Donal wyznaczył gwardzistów.

–Ty, ty i ty. Obejdźcie mury. Weźcie słomiane tarcze. Im kwas nie zaszkodzi. Sprawdźcie, czy nie oblało worków z paszą. Uważajcie, bo po zetknięciu z metalem tworzą się opary.

–Weźcie też mleko wapienne, którego używacie do mycia w mleczarniach i stajniach. Powinno unieszkodliwić kwas – dodał Allart.

Choć silna zasada rzeczywiście neutralizowała kwas i zapobiegała jego rozlewaniu się, kilku ludzi miało poparzenia. Nawet tam, gdzie kamienne płyty dziedzińca zmyto mlekiem wapiennym, robiły się dziury w butach, tak że trzeba było odgrodzić cały teren. Zewnętrzne mury otrzymały niewiele bezpośrednich trafień. W tych miejscach kamień się wykruszył. Co gorsza, wkrótce wyczerpał się zapas mleka. Próbowano stosować namiastki takie jak mydło i zwierzęca uryna, ale okazały się za słabe.

–To potworne – stwierdził dom Mikhail. – W tym tempie rozkruszą nam całe mury. Z pewnością to dzieło lorda Elhalyn, kuzynie. Mój brat ze Scathfell nie ma takiej broni! Co możemy zrobić? Masz jakieś propozycje?

–Dwie – odparł Allart z wahaniem. – Możemy rzucić na kamień czar wiążący, żeby nie zniszczyła go żadna nienaturalna substancja. Nie oparłby się trzęsieniu ziemi, czasowi ani wodzie, ale przeciwko broni wymyślonej czar powinien być skuteczny.

Osoby wyszkolone w Wieżach ponownie zebrały się w pokoju na wieży

obserwacyjnej. Dorylis, która koniecznie chciała pomóc, zjawiała się również.

–Mogę monitorować, a Renata dołączy do kręgu – błagała.

–Nie – odparła Renata krótko, dziękując wszystkim bogom, że telepatyczny dar

Dorylis był jeszcze słabo rozwinięty. – Ty możesz zająć miejsce w kręgu, a ja będę monitorem.

Jako monitor, Dorylis od razu by się zorientowała, dlaczego Renata nie może włączyć się do kręgu.

Oszukiwanie jest wbrew mojej naturze. Lecz wkrótce ona wyzdrowieje, a wtedy Donal i ja powiemy jej prawdę, pomyślała Renata.

Na szczęście Dorylis była niezwykle podniecona tym, że pozwolono jej zająć miejsce w kręgu i po raz pierwszy oficjalnie użyć matrycy, poza lataniem na lotni, więc nie sprzeciwiła się Renacie. Cassandra wyciągnęła rękę i dziewczynka usiadła obok niej. Obecni rzucili czar wspomagający siły natury.

Skala stanowi jedność z – planetą, która jest z niej utworzona. Człowiek kształtuje ją zgodnie z przeznaczeniem. Nic tego nie zmieni. Skala jest jednością... jednością... jednością...

Czar wiążący został rzucony. Część świadomości Allarta pozostająca poza wspólną świadomością kręgu zarejestrowała, że pociski eksplodujące wypełnione chemiczną mazią odbijają się nieszkodliwie od twardych zamkowych skał, żółta ciecz spływa po kamieniach, zostawiając długie brzydkie smugi, lecz nie kruszy ich ani nie topi.

Skala jest jednością... jednością... jednością...

Z zewnątrz kręgu dotarła do nich ostrożna myśl.

Allart?

To ty, bredu?

Tu Donal. Rozstawiłem ludzi na murach, żeby unieszkodliwili strzałami kanonierów, ale tamci są poza zasięgiem. Możecie otoczyć ich ciemnością, by nie widzieli celów?

Allart zawahał się. Potwierdzenie integralności tworów natury, zmuszenie wody, żeby pozostała wodą, i kamienia, żeby stał się nieprzenikalny dla rzeczy, których natura nie wymyśliła, było jedną sprawą, ale manipulacja, sprowadzanie ciemności w ciągu dnia...

Nagle do kręgu wdarły się myśli Dorylis. Gdyby pojawiła się gęsta mgła, byłoby to naturalne. O tej porze roku w górach często nie widać nic na wyciągnięcie ręki!

Allart sięgnął *laran* i rzeczywiście ujrzał możliwość powstania mgły. Skupiwszy się na połączonych kamieniach, członkowie kręgu sprawili, że z nad rzeki uniosła się gęsta ciemna kurtyna i spowiła cały zamek Aldaran oraz okoliczne szczyty.

–Tak szybko nie opadnie – powiedziała Dorylis z satysfakcją.

Allart rozwiązał krąg i kazał wszystkim udać się na odpoczynek. Wkrótce mogli być potrzebni. Bombardowanie ustało, więc ludzie Donala mieli okazję zmyć resztki kwasu. Zbadawszy Dorylis, Renata z zaskoczeniem odkryła coś nowego. Czy to tylko działanie czaru uzdrawiającego? Dziewczynka wydawała się spokojniejsza, bardziej kobieca. Nie było w niej już nic z dziecka. Przypomniawszy sobie, jak sama szybko dojrzała podczas pierwszego sezonu w Wieży, Renata zrozumiała, że Dorylis wykonała

ogromny skok w dorosłość. Podziękowała w duchu wszystkim bogom.

Skoro jej stan się ustabilizował i nie musimy się bać dziecięcych wybuchów, jeśli robi się dostatecznie rozsądna, by kierować swoją mocą, może już niedługo będzie po wszystkim i oboje z Donalem będziemy wolni...

W przypiływie dawnej czułości, przygarnęła Dorylis i pocałowała.

–Jestem z ciebie dumna, *carya mea*. Spisałaś się w kręgu jak dorosła osoba. Teraz idź i odpocznij. Zjedz coś, żebyś nie opadła z sił, bo może znów będziesz potrzebna.

Dorylis rozpromieniła się.

–Biorę udział w obronie swojego domu, tak jak Donal! – wykrzyknęła.

Renata poczuła się równie dumna jak ona. Tyle siły, pomyślała, i takie możliwości. Czyżby mimo wszystko odniosła zwycięstwo?

Gęsta mgła przez wiele godzin wisiała nad zamkiem, kładąc zasłonę tajemnicy na to, co robiła wroga armia. Może po prostu czekają, aż mgła się podniesie, żeby przpuścić atak, pomyślał Allart. Jego w pełni zadowalało czekanie.

Po pierwszych gorących dniach oblężenia wszyscy docenili czar, który dał im wytchnienie. Ponieważ niewiele można było zdziałać, po zapadnięciu nocy Allart i Cassandra udali się do swoich pokojów, żeby we dwójkę zjeść kolację. Za obopólną milczącą zgodą unikali mówienia o wojnie. Cassandra wzięła *rryl* i zaczęła śpiewać.

–W dniu naszego ślubu wyraziłam nadzieję, że będziemy żyć w pokoju i śpiewać pieśni, a nie wojować – przypomniała, spoglądając znad instrumentu. Niestety! Lecz nawet w czasie wojny, mój najdroższy, możemy śpiewać.

Ujął jej szczupłą dłoń i pocałował.

–Do tej pory bogowie byli dla nas łaskawi – stwierdził.

–Jest tak cicho, Allarcie. Może w nocy wrogowie sobie poszli!

–Chciałbym wiedzieć, co robi Damon-Rafael – rzucił zaniepokojony Allart. – Nie sądzę, żeby poprzestał na czekaniu u stóp góry. Na pewno szykuje nową broń.

–Łatwo mógłbyś się tego dowiedzieć – zasugerowała Cassandra, lecz Allart potrząsnął głową.

–Nie użyję *lar on*, póki nie zostanę do tego zmuszony. Nie dam Damonowi-

Rafaelowi pretekstu do wszczęcia bezpardonowej wojny przy użyciu straszliwej broni.

Okolo północy niebo nagle zaczęło się przejaśniać, mgła zrzędła i rozwiała na pasma i strzępy. W górze wędrowały trzy z czterech księżyców. Fioletowy Liriel znajdował się blisko zenitu, niebieski Kyrrids i zielona Idriel wisiały nisko nad zachodnią granią. Cassandra spała od wielu godzin, lecz Allart, dręczony dziwnym

niepokojem, wyśliznął się cicho z łóżka i ubrał. Idąc pośpiesznie przez korytarz, zobaczył Dorylis w długiej białej koszuli nocnej, z rozpuszczonymi włosami i boso. W mroku rysował się blady owal twarzy o zadartym nosku.

–Dorylis? Dlaczego Margali pozwala ci spacerować o tej porze w nocnej koszuli?

–Nie mogłam spać, dom Allarcie. Byłam niespokojna – odparła dziewczynka. – Idę do Donala na mury. Nagle się obudziłam i poczułam, że on jest w niebezpieczeństwie.

–Jeśli naprawdę grozi mu niebezpieczeństwo, *chiya*, na pewno nie będzie chciał mieć ciebie teraz przy sobie.

–On jest moim mężem – oświadczyła twardo, unosząc podbródek. – Moje miejsce jest przy nim, sir.

Poruszony jej obsesją, Allart nic nie mógł zrobić. Wiedział poza tym, że Dorylis tylko tę jedną rzecz mogła dzielić z Donalem. Ponieważ sam zaznał rozłąki, był bardzo

wyczulony na czyjąś samotność. Dorylis nieodwołalnie opuściła towarzystwo dzieci, lecz wśród dorosłych nadal była traktowana jak dziecko. Nie zaprotestował więc, lecz ruszył w stronę zewnętrznych schodów. Słyszał, że dziewczynka idzie za nim. Po chwili poczuł, że dziecięca ręka, ciepła jak łapka zwierzęcia, wsuwa się w jego dłoń. Oboje pobiegli przez dziedziniec na posterunek Donala. Noc była jasna i bezchmurna. Tylko pojedynczy wał chmur wisiał nisko nad horyzontem. Księżyc przesuwający się wysoko na niebie tak mocno oświetlony, że zniknęły wszystkie gwiazdy. Donal stał na murze. Gdy Allart zbliżył się do niego, ktoś odezwał się cichym głosem, w którym brzmiała nagana.

–Panie Donalu, błagam, żebyście stamtąd zeszli.

Stanowicie dobry cel.

Donal posłuchał i zeskoczył z muru.

W samą porę. W ciemności zaświszczła strzała, przelatując tuż obok miejsca, gdzie przed chwilą stał Donal. Dorylis podbiegła do brata i objęła go w pasie.

–Nie powinieneś być tam tak stać, Donalu. Obiecuj mi, że nigdy więcej tego nie zrobisz!

Donal roześmiał się bezgłośnie i pocałował ją po bratersku w czoło.

–Och, nic mi nie grozi. Chciałem zobaczyć, czy ktoś jeszcze został na dole. Jest tak cicho, że może wszyscy się wynieśli.

Allarta również uderzyła ta cisza. Doszedł do wniosku, że wrogowie coś knują.

–Mgła podniosła się sama? – zapytał Donala.

–Nie jestem pewien. Mają tam niejednego *laranzu*, a mgła istotnie rozwiała się za szybko – odparł Donal marszcząc czoło. – Z drugiej strony, o tej porze roku czasami tak się dzieje. Nie potrafię odpowiedzieć.

Nagle Allart usłyszał krzyki i eksplozje.

–Donalu! Zawołaj strażę! – krzyknął.

Ledwo wypowiedział te słowa, kiedy w górze pojawiły się samoloty. Ku ziemi zaczęło opadać leniwie jak płatki śniegu kilka małych pojemników, otwierając się po drodze i wylewając strugi płynnego ognia na zamkowe dachy i dziedziniec.

–Płynny ogień!

Donal skoczył do dzwonu alarmowego, ale kilka drewnianych dachów już się paliło. Płomienie rozświetliły cały dziedziniec. Z zamku wysypali się ludzie, lecz zatrzymały ich strumienie ognia nie do ugaszenia. Dwóch zamieniło się w żywe pochodnie. Po chwili ich wycie ucichło. Na kamiennych płytach pozostały dymiące trupy. Donal wepchnął Dorylis pod występ muru, lecz krople płynnego ognia spadły na jej koszulę nocną, która natychmiast zajęła się płomieniem. Dziewczynka krzyknęła z przerażenia i bólu. Donal natychmiast zaciągnął ją do balii z wodą i wrzucił do środka. Koszula zasyczała i zgasła, lecz kropla groźnej substancji dotknęła skóry i zaczęła się wżerać w ciało. Dorylis krzyczała nieludzkim głosem, oszalała z bólu.

–Cofnijcie się! Trzymajcie się pod osłoną budynku! – ryknął Donal. – Nadlatują następne!

Dorylis wrzeszczała i miotała się w jego rękach jak oszalała. Nagle rozległ się grzmot i niebo przecięła błyskawica. Pioruny zaczęły walić na oślep. Jeden z samolotów eksplodował i płonąć spadł w dolinę. Kolejny grom trafił drugi samolot, który rozpadł się w fontannie ognia. Raptem lunął deszcz, który w jednej chwili przemoczył Allarta do suchej nitki. Donal cofnął się przerażony. Dorylis krzyczała jak obłąkana, wygrażając pięścią w stronę nieba i ciskając pioruny gdzie popadnie. Ostatni samolot runął na obóz wrogiej armii, skąd po chwili dobiegły wrzaski bólu. Potem zapadła cisza. Słyszeć było tylko głucho dudnienie ulewy i przeraźliwe krzyki Dorylis, której płynny ogień wyżerał ciało do kości.

–Zajmę się nią – zawołała Renata, która nadbiegła bosą w nocnej koszuli.

Dziewczynka szlochała i próbowała ją odepchnąć. – Nie, kochanie, nie. Nie wrywaj się!

Trzeba to zrobić, bo inaczej spłonie ci cała ręka. Przytrzymaj ją, Donalu.

Dorylis znowu krzyknęła z bólu, kiedy Renata zdrapała resztki płynnego ognia ze spalonego ciała. Ludzie zgromadzeni na dziedzińcu przyglądali się w milczeniu, zdęci przerażeniem. Renata podarła koszulę nocną Dorylis i zabandażowała jej rękę. Donal przytulił siostrę i zaczął ją kołysać.

–Uratowałaś nas! – szepnął. – Gdybyś nie trafiła samolotów, płynny ogień spaliłby cały Aldaran!

Rzeczywiście, pomyślał Allart. Damon-Rafael i Scathfell umyślili sobie wziąć Aldaran z zaskoczenia. Gdyby ładunek wszystkich trzech samolotów trafił w cel, zamek

splonąłby doszczętnie. Czy to znaczyło, że przeciwnicy wyczerpali cały arsenał, mając nadzieję na odniesienie zwycięstwa jednym atakiem? Czyżby Dorylis ostatecznie ich pokonała? Spojrzał na dziewczynkę szlochającą w ramionach Renaty.

Uratowała ich, podobnie jak wcześniej jego przed ptakiem Damona-Rafaela.

Allart nie sądził jednak, żeby to miał być koniec.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

W kilku budynkach wybuchły pożary od płynnego ognia. Pięciu ludzi zginęło, a szósty umarł, nim Renata zdążyła go zbadać. Czterech miało oparzenia tak głębokie, że Allart nie sądził, by przeżyli dzień, a dwunastu innych drobne rany, które opatrywało się, zdrapując groźną substancję razem ze skórą i nie zważając na krzyk i błagania o litość. Cassandra zaprowadziła Dorylis do łóżka. Bandaże nasączono olejem. Tymczasem Donal i Allart weszli na zamkowy mur i spojrzeli w dół na obóz, w którym nadal szalały pożary.

Deszcz ustał, gdy tylko Dorylis się uspokoiła. Zresztą tylko długa ulewa mogła ugasić płomienie wzniecone przez płynny ogień. Donal nie musiał się już bać strzał nadlatujących z ciemności.

–Scathfell i jego ludzie będą mieli dzisiejszej nocy dużo roboty w obozie – stwierdził. – Zostawię tylko paru wartowników na straży. Jeśli się nie mylę, przeciwnicy nie tak szybko przygotowują następny atak!

Postawił kilku żołnierzy na warcie i poszedł zobaczyć, jak się czuje Dorylis. Siostra leżała w łóżku. Oczy miała błyszczące i rozgorączkowane. Wyciągnęła do niego rękę i pociągnęła na łóżko obok siebie.

–Odwiedziłeś mnie. Renata nie była okrutna, Donalu. Zdrapała ogień, żeby mi nie wypalił ciała do kości. Omal do tego nie doszło – poinformowała go. – Cassandra pokazała mi, że też ma bliznę od płynnego ognia.

–Więc i ty będziesz nosiła zaszczytną bliznę po ranie odniesionej w obronie zamku – stwierdził Donal. – Uratowałaś nas.

–Wiem.

Zamrugnęła oczami. Donal dostrzegł w nich ból. Usłyszał odległy pomruk burzy. Ścisnął małą dłoń wystającą z grubych bandaży.

–Donalu, kiedy naprawdę zostanę twoją żoną? – zapytała. – Już jestem kobietą.

Donal odwrócił wzrok. Był zadowolony, że siostra jest słabą telepatką.

–To nie pora, żeby o tym rozmawiać, *chiya*. Walczymy o życie. A poza tym, jesteś jeszcze bardzo młoda.

–Wcale nie taka młoda – zaproponowała. – Jestem dość dorosła, żeby pracować w kręgu i walczyć z wrogami.

–Moje dziecko...

–Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem dzieckiem! – rzuciła gniewnie i położyła mu głowę na ramieniu z westchnieniem, które wcale nie było dziecięce. – Wplątaliśmy się w tę wojnę i Aldaran tym bardziej potrzebuje dziedzica. Ojciec jest coraz starszy. A dzisiaj... – Głos jej zadrżał. – Przedtem o tym nie myślałam, ale nagle uświadomiłam sobie, że możesz zginąć... albo ja, Donalu. Gdybym umarła przed tobą, nie urodziwszy ci dziecka, straciłbyś Aldaran, bo nie pochodzisz z naszego rodu. A gdybyś ty umarł, a ja bym nie miała twojego dziecka, trafiłabym do łoża obcego mężczyzny łasego na posag. Donalu, boję się tego.

Donal trzymał jej małe dłonie w swoich. To wszystko prawda, pomyślał. Tylko dzięki Dorylis mógł zatrzymać zamek, w którym mieszkał od dzieciństwa. W dodatku, ona była chętna. W czasie długiego oblężenia uświadomił sobie kruchość własnego ciała. Widział, jak ludzie płoną niczym żywe pochodnie, widział, jak umierają. A Dorylis należała do niego, legalnie poślubiona za zgodą ojca. Była młoda, ale rozwijała się szybko, bardzo szybko... Mocniej ścisnął jej rękę.

–Zobaczymy, Dorylis – powiedział i przytulił ją. – Kiedy Cassandra stwierdzi, że

jesteś dostatecznie dojrzała, żeby bezpiecznie urodzić dziecko, spełnię twoją prośbę,

jeśli nadal będziesz tego chciała.

Nachylił się i zamierzał pocałować ją w czoło, ale przyciągnęła go do siebie ze zdumiewającą siłą, tak że ich wargi się spotkały. Jej namiętność wcale nie była dziecinna. Kiedy w końcu puścił Dorylis, kręciło mu się w głowie. Wstał i szybko wyszedł z pokoju, lecz Dorylis pochwyciła jego myśl: *Nie, ona już nie jest dzieckiem.*

Spokój. Spokój. W Zamku Aldaran panowała cisza, podobnie jak w obozie wroga. Zalegała okolicę przez cały dzień. Siedząc w wieży obserwacyjnej razem z Renatą, Cassandra i Margali – Dorylis musiała zostać w łóżku, gdyż *Ieronis* dała jej silny środek przeciwbólowy i nasenny – Allart zastanawiał się, co złego wróży ta grobowa

cisza. Zrobił się tak wrażliwy, że niemal czuł, jak wrogowie coś knują, a *Iaran* stale pokazywał mu obrazy walącego się zamku. Koło południa wybuchł w zamku lament i wrzawa, choć na pozór nic strasznego się nie działo. Allarta tknęło złe przeczucie, kiedy Margali chwyciła się za głowę i zaczęła głośno płakać.

–Och, moje dziecko, moja maleńka, moja biedna owieczka – zawodziła. – Muszę do niej iść!

Wybiegła z pomieszczenia. Niemal w tym samym momencie Renata przycisnęła

dłonie do piersi, jakby ugodzona strzałą, i krzyknęła:

–Ach! On nie żyje!

Wpatrując się ze zdumieniem w drgające drzwi, które zatrzasnęła za sobą Margali, Allart usłyszał płacz Cassandry. I natychmiast wydało mu się, że cały świat ogarnęła ciemność, a w którejś komnacie żona toczy zażartą walkę z jego bratem, więc musi iść i ją obronić. Rzeczywiście wstał i zrobił krok w stronę drzwi, żeby biec ratować Cassandrę przed gwałcicielem, lecz zobaczył, że ona klęczy w drugim końcu pokoju, kiwa się w udręce, rozrywa na sobie ubranie i lamentuje jak nad martwym ciałem.

Resztką rozsądku Allart tłumaczył sobie, że Cassandra nie potrzebuje ratunku, skoro jest tutaj i rozpacza, jakby najukochańszy człowiek leżał przed nią nieżywy. Mimo to nadal mu się wydawało, że słyszy przejmujące wołanie:

„Allarcie! Allarcie! Dlaczego nie przybiegasz? Allarcie, chodź szybko!” – I przeciągły krzyk bóleści.

Renata wstała i chwiejnie ruszyła do drzwi. Allart złapał ją w pasie.

–Nie idź, kuzynko. To czary. Musimy je zwalczyć.

Musimy rzucić czar wiążący.

Renata wrywała mu się jak oszalała, kopiąc i drapiąc go po twarzy, jakby był wrogiem, który zamierza ją zabić albo zgwałcić. Jej oczy z przerażenia obróciły się w ślup. Allart zrozumiał, że dziewczyna go nie widzi ani nie słyszy.

–Nie, nie, puść mnie! Mordują nasze dziecko! Nie widzisz, że chcą go zrzucić z murów? Ach, miłościwa Avarro, puść mnie, ty diable! Weźcie mnie pierwszą!

Allart poczuł na plecach lodowaty dreszcz, kiedy uświadomił sobie, że Renata również ma urojenia, że widzi Donała albo nie narodzone dziecko w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Trzymając ją, sam jednocześnie walczył z przekonaniem, że Cassandra go woła, szlocha, zawodzi i błaga, by przyszedł. Allart wiedział, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, ulegnie impulsowi, wybiegnie z pokoju i jak wariat zacznie szukać żony we wszystkich

komnatach, choć rozum mówił mu, że ona klęczy po drugiej stronie pokoju i oddaje się rozpacz, podobnie jak Renata.

Chwycił kamień i skoncentrował się na nim.

Prawda, prawda, pozwól mi zobaczyć prawdę... ziemia, powietrze, woda i ogień... niech natura uwolni się od iluzji... ziemia, powietrze, woda i ogień... Nie miał siły na nic innego, tylko na najbardziej podstawowe zaklęcie, pierwszą z modlitw. Starał się odpędzić wizje, uciszyć krzyki Cassandry rozbrzmiewające mu w uszach, zabić straszliwe poczucie winy, że on tutaj zwleka, podczas gdy ona walczy z gwałcicielem...

W jego głowie zapanowała cisza jak w kaplicy w Nevarsin, ogarnął go spokój czaru uzdrawiającego. Wszedł w tę ciszę i odzyskał zmysły. Ujrzał rzeczywistość: dwie kobiety we władzy straszliwej iluzji. Skupił się najpierw na Renacie i rzucił na nią czar uzdrawiający. Poczuł, że wchodzi w jej umysł i powoli go uspokaja. Dziewczyna przestała walczyć i rozejrzała się z osłupieniem.

–To nie była prawda – szepnęła. – Donal żyje. Nasze dziecko jeszcze się nie urodziło. Ale ja widziałam, Allarcie, widziałam, co z nimi robią, i nie mogłam do nich pobic.

–Czar strachu – stwierdził Allart. – Wszyscy zobaczyli to, czego się najbardziej boją. Chodź szybko, pomóż mi.

Wstrząśnięta, ale znowu silna, Renata wzięła matrycę i razem z Allartem skoncentrowali się na Cassandrze. Po chwili stłumione okrzyki ustały i młoda kobieta spojrzała na nich oszołomiona. Zamrugowała oczami, uświadamiając sobie, co się stało. We trójkę rzucili uzdrawiający czar na cały zamek od piwnic po wieże. Na zatłoczonych dziedzińcach słudzy, żołnierze, gwardziści i stajenni wychodzili z transu, w którym słyszeli krzyki kochanych osób i usiłowali je ratować z rąk urojonych wrogów.

Wreszcie w całym zamku zapanował spokój, natomiast Allart zadrżał ze strachu. Tym razem nie była to mania prześladowcza, lecz bardzo realne zagrożenie.

Jak ich powstrzymamy, skoro zaczęli z nami walczyć w ten sposób? Miał do pomocy tylko dwie młode kobiety, starą Margali, jeszcze starszego dom Mikhaila i Donała, gdyby mógł go odciągnąć od obrony zamku przed jawnymi wrogami. Allart obawiał się, że jest to taktyka mająca na celu wywołanie zamieszania wśród oblężonych i że przeciwnik wkrótce zaatakuje. Pośpieszył na poszukiwanie dom Mikhaila, żeby zwołać naradę wojenną.

–Wiesz, z czym musieliśmy walczyć, panie – zaczął.

Stary lord pokiwał głową. Miał posępną minę, a oczy błyszczące i dzikie.

–Znowu widziałem, jak umierają moi najdrożsi powiedział. – W uszach brzmiała mi klątwa czarodziejki, którą powiesiłem na murach trzynaście lat temu. Mayra

szczyła ze mnie, że nadejdzie dzień, kiedy pożałuję, iż nie umarłem bezdzietny. –

Nagle otrząsnął się jak jastrząb siedzący na gałęzi. – Cóż, ona nie żyje i razem z nią jej

groźby.

Dumał przez jakiś czas.

–Musimy zaatakować – oznajmił wreszcie. – Szybko nas wykończą, jeśli będziemy musieli czuwać dniami i nocami. Nie damy rady bronić się bez końca. Musimy coś zrobić. Mamy tylko jedną broń, którą możemy im zadać druzgoczącą klęskę.

–Nie wiedziałem – stwierdził Allart. – O czym mówisz, panie?

–Mówię o Dorylis – odparł dom Mikhail. – Ona rządzi piorunami. Musi sprowadzić burzę i zniszczyć cały obóz.

Allart spojrział na niego z konsternacją.

–Lordzie Aldaran, postradałeś zmysły!

–Krewniaku, chyba się zapominasz – rzucił Aldaran z niezadowoleniem w oczach.

–Błagam o wybaczenie, jeśli cię rozgniewałem, sir. Niech wytłumaczeniem będzie moja miłość do twojego przybranego syna i twojej córki. Dorylis jest dzieckiem. Lady Renata i moja żona zrobiły wszystko, żeby ją nauczyć – kontrolowania daru. Jeśli ją teraz poprosisz, by go użyła do zniszczenia wroga, przekreślisz wszystko, czego dokonaliśmy. Nie rozumiesz tego, panie? Dwa razy już zabiła pod wpływem nie kontrolowanego dziecięcego gniewu. Nie pojmujesz, że jeśli ją wykorzystasz w ten sposób... – Allart umilkł, drżąc ze zdenerwowania.

–Musimy użyć takiej broni, jaką mamy, Allarcie – oświadczył dom Mikhail. – Nie skarżyłeś się, kiedy strąciła ptaka, którego przysłał twój brat! Nie zawahałeś się poprosić ją, żeby użyła swojego daru i przesunęła burzę, która was uwięziła w śniegach! Później Dorylis strąciła samoloty, których ładunek obróciłby zamek w dymiące ruiny!

–To wszystko prawda – przyznał Allart – ale wtedy ona broniła siebie albo innych. Nie widzisz różnicy między obroną a atakiem, sir?

–Nie – odparł Aldaran. – Uważam, że w tym wypadku atak jest jedyną obroną, gdyż w każdej chwili wróg może nas zaatakować bronią jeszcze groźniejszą niż do tej

pory.

Allart westchnął i spróbował po raz ostatni.

–Lordzie Aldaran, ona jeszcze nie doszła do siebie po chorobie progowej. Gdy

byliśmy w strażnicy, widziałem, jak osłabiło ją użycie *laran*. Naprawdę się boję, że to

by nadszarpnęło jej siły. Może przynajmniej zaczekasz do momentu, kiedy naprawdę

nie będziemy mieli innego wyboru? Kilka dni, może kilka godzin...

Na twarzy dom Mikhaila odmalował się strach o jedyne dziecko i Allart zorientował się, że przynajmniej na razie odniósł zwycięstwo.

–Pójdziemy z Cassandrą na wieżę obserwacyjną i będziemy czuwali, żeby

wrogowie nas znowu nie zaskoczyli. Nieważne, ilu mają *Ieroni*, na pewno wyczerpało

ich rzucenie czaru strachu. Najpierw będą musieli odpocząć, zanim spróbują czegoś

gorszego.

Okazało się, że Allart miał rację. Przez cały dzień i noc na mury posypało się trochę strzał, i na tym koniec. Lecz o świcie następnego dnia Allarta, który przespał się kilka godzin, zostawiwszy Cassandrę w wieży, obudziło złowieszcze dudnienie.

Oszołomiony próbował rozpoznać dźwięk. Działo? Grzmot? Czyżby Dorylis znowu była rozgniewana albo wystraszona? Aldaran złamał obietnicę? A może to coś innego?

Allart popędził do wieży obserwacyjnej. Schody drżały mu pod stopami, aż musiał się chwycić poręczy. Nagle *laran* ukazał mu pęknięcia w zamkowych murach i walącą się wieżę.

Wpadł do pomieszczenia, blady jak śmierć. Cassandra czuwająca przed matrycą spojrzała * przestraszona, wyczuwając strach męża.

–Chodź szybko – rzucił. – Uciekaj stąd natychmiast, żono.

Gdy ruszyła do drzwi, Allart znowu ujrzał wielkie szczeliny w ścianach i gruzy. Zbiegli po schodach, trzymając się za ręce. Cassandra potykała się z powodu chorego kolana, aż w końcu Allart wziął ją na ręce i zniósł z kilku ostatnich stopni. Nie zatrzymawszy się nawet, żeby odpocząć, pobiegł przez hol. Wreszcie ją postawił i oparł się o framugę drzwi, nie mogąc złapać tchu. Cassandra objęła go. Nagle

podłoga zachwiała się pod ich stopami. Rozległ się odgłos, jakby pękała ziemia. Sufit się wybrzuszył, schody oderwały od ściany, posypały kamienie. Po chwili Wieża rozpadła się na dwie części i zawaliła z łoskotem na dachy niższych budynków. Gruz poleciał kaskadą na dziedzińce i stoczył się w dolinę, pociągając za sobą skalną lawinę. Cassandra ukryła twarz na piersi Allarta i przywarła do niego, trzęsąc się ze strachu. Pod Allartem ugięły się nogi. Oboje padli na posadzkę, która chwiała się pod nimi i drżała. Wreszcie hałas ucichł. Pozostało tylko dziwne złowieszcze dudnienie i skrzypnięcia, które wydobywały się spod ziemi.

Wstali powoli. W czasie upadku Cassandra nadwerżyła chore kolano. Musiała się oprzeć na Allarcie. Z osłupieniem spojrzeli oboje na wielką dziurę ziejącą w miejscu, gdzie kiedyś stała Wieża wzniesiona techniką matrycową. Otaczały ją góry kamieni, gruzu i tynku, na które padał poranny deszczyk.

–Co to było, w imię wszystkich bogów? – spytała Cassandra w oszołomienia - Trzęsienie ziemi?

–Obawiam się, że gorzej – odparł Allart. – Nie wiem, co wyprawiają tamci *Ieroni*, ale czegoś podobnego nawet Coryn by nie wymyślił.

–Żaden kamień by tego nie zrobił! – oświadczyła Cassandra.

–Żaden kamień i żaden technik – przyznał Allart. – Lecz mając jeden z wielkich ekranów, mogliby wysadzić całą planetę.

Czyżby Damon-Rafael ryzykował zniszczenie całego kraju, żeby tylko objąć rządy? Odpowiedź, której sam sobie udzielił, była niewesoła.

Damon-Rafael nie cofnąłby się przed spisaniem na straty ziemi, której nie potrzebował. Gdyby pokazał swoją siłę, nikt by się nie ośmielił mu przeciwstawić.

Scathfell miał wprawdzie złe zamiary i chciał odebrać bratu władzę, ale tym razem to Damon-Rafael był winowajcą. Scathfell pragnął rządzić w Zamku Aldaran, a nie zniszczyć go.

Przez wyrwę w murze dobiegły krzyki i zamieszanie. Allart przypomniał sobie o obowiązkach.

–Muszę zobaczyć, czy ktoś nie został ranny, i sprawdzić, co z Donalem.

Biegając czuł, że zamek znowu się trzęsie. Zadawał sobie w myślach pytanie, co

znowu się szykuje. Cassandra sama mogła ostrzec kobiety. Pośpieszył na dziedzińce, gdzie panował niewyobrażalny chaos. Jeden z budynków

gospodarczych został przygnieciony przez rozpadającą się wieżę. W ruinach zginęło kilkunastu ludzi i bardzo dużo zwierząt. Innych zasypał gruz.

Dom Mikhail opierał się ciężko na ramieniu Donala. Miał na sobie strój nocny oblamowany futrem, twarz spopieliała i zapadniętą. Allart stwierdził, że lord Aldaran postarzał się przez jedną noc o dwadzieścia lat. Trzymając się kurczowo przybranego syna, szedł ostrożnie wśród gruzu zalegającego dziedziniec. Gdy ujrzał Allarta, jego cienkie usta rozciągnęły się w parodii uśmiechu.

–Kuzynie, bogom niech będą dzięki Balem się, że ty i twoja żona zginęliście w rumach wieży. Czy lady Cassandra jest bezpieczna? Co, na imię wszystkich demonów

Zandru, oni zrobili? Pół roku zabierze nam uporządkowanie tego bałaganu! Zginęła połowa mlecznego bydła. Dzieci będą w zimie domagały się mleka...

–Muszę zebrać wszystkie kobiety i mężczyzn z twierdzy, którzy potrafią używać matrycy, i zorganizować obronę – oznajmił Allart. – Obawiam się, że jesteśmy źle przygotowani do tego rodzaju wojny.

–Jesteś tego pewien, bracie? – zapytał Donal. – W górach zdarzały się już trzęsienia ziemi!

–To nie było trzęsienie ziemi! Mam taką pewność, jakby Damon-Rafael stał za mną i śmiał się na widok swojego dzieła!

Dom Mikhail ukląkł przy ciele mężczyzny; tylko zmiażdżone nogi wystawały spod bloku kamienia większego od człowieka.

–Biedak. Przynajmniej zginął szybko. Obawiam się, że zasypani w stajniach mieli gorszą śmierć. Donalu, zostaw straży grzebanie zmarłych. Allart teraz ciebie bardziej potrzebuje.

–Nie możemy się zebrać w wieży – stwierdził Allart ponuro. – Musimy dostać jakiś odizolowany pokój, żeby nie rozpraszał nas smutek i strach ludzi, którzy będą usuwać gruz, lordzie Aldaran.

–Idźcie do cieplarni. Może kwitnące rośliny stworzą odpowiednią atmosferę.

Kiedy Donal i Allart weszli do zamku, wyczuli pod stopami słabe drżenie. Allart

przypomniał sobie, jak bliska była Cassandra uwięzienia w rozsypującej się wieży i serce ścisnęło mu się ze strachu.

–Chciałbym, żeby tu byli nasi przyjaciele z Tramontany – odezwał się Donal. – Oni by wiedzieli, jak sobie z tym poradzić!

–Cieszę się, że ich tu nie ma – odparł Allart. – Nie chciałbym, żeby Wieże zostały wciągnięte w wojnę!

Gdy weszli do cieplarni, słońce akurat przebiło się przez chmury. Jego ciepły blask oraz przyjemny wilgotny zapach ziół i kwiatów dziwnie kontrastowały ze strachem zgromadzonych tu kobiet i mężczyzn. Oprócz Cassandry, Renaty, Margali i Dorylis Allart zobaczył dwie czy trzy kobiety, których przedtem nie widział, i kilku mężczyzn. Wszyscy mieli kryształ, choć Allart wyczuł, że większość obecnych potrafi niewiele poza otwieraniem zamka kamienia i operowaniem zabawkami takimi jak lotnie. Po jakimś czasie zjawiał się również dom Mikhail.

Allart spojrzał na Cassandrę. Przebywała w Wieży dłużej od niego i była chyba lepiej wyszkolona, więc chciał jej przekazać kierowanie operacją, ale ona potrząsnęła głową.

–Ty uczyłeś się w Nevarsin. Jesteś mniej podatny na strach i dezorientację niż ja.

Allart nie był tego taki pewien, ale zaakceptował jej decyzję i rozejrzał się po kręgu.

–Nie mam czasu, żeby was sprawdzić i ocenić poziom wyszkolenia. Muszę wam zaufać – oświadczył. – Renato, przez cztery lata byłeś monitorem. Musisz nas otoczyć

opieką, gdy odsłonimy się przed wrogami. Będziemy bezbronni. Musisz nam użyć

swojej siły. Nasze życie spocznie w twoich rękach.

Spojrzał na kobiety i mężczyzn, którzy dzielili z nim iskrę bożą, dar wielkich rodów. Czy mieli w sobie ślad pokrewieństwa z bogami? Czy dzięki programowi rozmnażania wywodzili się od Hastura i Cassildy? A może wszyscy ludzie posiadają te moce, choćby w niewielkim stopniu? Do tej pory zawsze polegał na równych sobie, na krewnych. Teraz musiał zdać się na prostych ludzi. To mu dodawało pokory, a jednocześnie napawało lękiem. Bał się im zaufać, ale nie miał wyboru.

Połączył umysł najpierw z Cassandrą, potem z Donalem, a następnie kolejno z

pozostałymi osobami w kręgu. Odbierał strzępy ich emocji: strachu, gniewu, niepewności, zagubienia. Gdy Dorylis włączyła się do kręgu, wyczuł jej złość na wrogów, którzy ośmielili się zniszczyć jej dom. Przygarnął kolejno wszystkich obecnych, włączając do wspólnej świadomości, i ruszył na poszukiwanie.

Po dłuższym czasie uniósł głowę. Minę miał posępną.

–Nie używają przeciwko nam naturalnej matrycy, lecz takiej, którą skonstruował technik Wieży – oznajmił. – Zmieniają naturalne wibracje skał, z których jest zbudowana zamkowa góra.

Przytknął dłoń do ściany. Wyczuł słabe drżenie murów, które przenosiły wstrząsy z poziomu fundamentów, żył mineralnych i starych warstw skalnych. Pod siwą szczecinę twarz dom Mikhaila była śmiertelnie blada.

–Zburzą cały zamek! Nie ma żadnego ratunku, Allarcie?

–Nie wiem – odparł Allart. – Nawet wszyscy razem nie damy sobie rady z kamieniem takiej wielkości.

Rzeczywiście istniała nadzieja, czy też Aldaran powinien skapitulować, nim cały zamek obróci się w ruinę?

–Moglibyśmy rzucić czar wiążący na górę – podsunął z wahaniem. – Nie wiem, czy to coś da, lecz wygląda to na naszą jedyną szansę.

W tym momencie Dorylis zerwała się na równe nogi. Obudzona, przybiegła do ciepłarni z kryształem, nie zdążywszy się ubrać. Miała na sobie dziecięcą koszulę nocną z długimi rękawami. Nie splecione włosy opadały jej na plecy miedzianą kaskadą.

–Mam lepszy pomysł! – krzyknęła. – Mogę im przeszkodzić w koncentracji, prawda, ojczy? Donalu, chodź ze mną.

Allart patrzył z konsternacją, jak dziewczynka wybiega z pokoju. Usłyszał, że zebrani powtarzają szeptem przydomek, który jej nadali.

–Królowa burzy. Nasza mała pani, mała czarodziejka, ona potrafi wywołać burzę i dać tamtym do wiwatu, o tak!

–Panie... – rzucił Allart błagalnie, zwracając się do dom Mikhaila.

Lord Aldaran wolno potrząsnął głową.

–Nie widzę innego wyjścia, kuzynie. W przeciwnym razie będziemy musieli się poddać.

Allart opuścił wzrok, wiedząc, że dom Mikhail ma rację.

Podszedł do okna i spojrzał w stronę wysokich blanków, gdzie Dorylis stała z Donalem. Chmury już zaczęły się zbierać i gęstnieć. Dorylis uniosła ramiona i zawołała coś bezgłośnie. Biła od niej moc. Burza wybuchła niczym jeden z pocisków eksplodujących. Rozległ się potężny grzmot, a oślepiająca błyskawica rozłupała niebo na pół. W jednej chwili spadł ulewny deszcz, przesłaniając widok. Mimo łoskotu, trzasku piorunów oraz błysków, od których bolały oczy, Allart wiedział, co się dzieje w dole.

Fala powodziowa zalewała obóz rozbity u podnóża góry. Huczące gromy wznieciły wśród zwierząt panikę, która udzieliła się ludziom i nieлюдziom. W namiot, w którym nad ogromnym sztucznym kryształem siedzieli pracownicy Wież, trafił piorun, oślepiając ich i ogłuszając. Niektórych zabił na miejscu. Ulewny deszcz zalewał obóz, porywając każdą skałę i drzewo, za którymi próbowali się schronić ludzie. Przemoczył wszystkich do suchej nitki. Szalejące pożary niszczyły namioty.

Allart nigdy w życiu nie widział takiej burzy. Miał wrażenie, że nawałnica przetacza się tuż nad jego głową. Cassandra przywarła do niego, trzęsąc się ze strachu. Tylko na twarzy dom Mikhaila malowała się dzika radość, gdy obserwował żywioł siejący spustoszenie w obozie Scathfella i Damona-Rafaela.

Wreszcie burza ucichła. Pomruki zamarły w oddali, a deszcz przeszedł w mżawkę. Gdy na niebie zostały tylko białawe strzępki chmur, Allart spojrzał na cichą dolinę. W obozie dogasały pożary, a rwące strumienie opuściły koryta i rozlały się po okolicy. W dole nie widać było śladu życia.

Dorylis zachwiała się z pobladłą twarzą i osunęła na Donala. Brat wziął ją na ręce i wniósł do środka.

Uratowała nas – pomyślał Allart. Przynajmniej na razie. Lecz jakim kosztem?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Dopiero koło południa w obozie lorda Scathfella zaczął się ruch. Nad górami nadal grzmiało i błyskało. Allart zastanawiał się, czy Dorylis, która zapadła w ciężki sen, śni o zażartej bitwie, a pioruny odzwierciedlają jej koszmary.

Renata doszła kiedyś do wniosku, że Dorylis zbiera potencjał magnetyczny planety. Bez trudu potrafię w to uwierzyć! Najważniejsze jednak jest pytanie, czy ogromna moc przepływająca przez drobne ciało i niedojrzały mózg nie wyrządziła szkód?

Zastanawiał się, czy Aldaran nie zrobiłby lepiej, poddając się. Czy kochający ojciec narażałby na coś takiego swoje dziecko?

Koło południa grzmoty ucichły i Cassandra, która miała dyżur przy Dorylis, poinformowała, że dziewczynka się obudziła, zjadła coś i zapadła w normalny sen. Mimo to Allart nie mógł się pozbyć niepokoju. Zdawało mu się, że błyskawice wciąż migają wokół zamku. Donal również wyglądał na mocno zmartwionego i choć nadzorował ludzi grzebiących ciała i usuwających gruz po zburzonej wieży, wciąż wracał, podkładał się pod drzwi pokoju siostry i nasłuchiwał. Renata patrzyła na niego z przerażeniem i błaganiem w oczach, ale unikał jej wzroku.

Czyżby znęciła go myśl o władzy? Co się stało Donalowi?

Ona również się bała, jaki wpływ będzie miało na Dorylis użycie niszczącej siły.

Po południu na drodze prowadzącej do zamku, wyżłobionej przez wodę spływającą z gór i częściowo zatarasowanej przez kamienie ze zburzonej wieży, ukazał się posłaniec. Przekazano tę wieść Donalowi, który zaniósł ją natychmiast dom Mikhailowi.

–Ojczy, twój brat ze Scathfell pyta przez posłańca, czy może przyjść omówić z tobą warunki.

Oczy Aldarana zabłyśły dziko.

–Przełączaj mojemu bratu ze Scathfell, że wysłucham, co ma do powiedzenia – odparł spokojnie.

Po pewnym czasie na ścieżce pojawił się dowódca wrogiej armii w towarzystwie przybocznego i dwóch gwardzistów. Przekraczając własne linie, rzucił do samotnego wartownika:

–Czekaj na mój powrót.

Donala, który się zjawił, żeby go zaprowadzić do Aldarana, obrzucił pogardliwym spojrzeniem, lecz wyglądał na przybitego. Wszyscy wiedzieli, że zamierza się poddać. Z całej armii zostały mu niedobitki, a z broni Damona-Rafaela – nic. Donal wiedział, że Scathfell chce uratować z pogromu, co się da.

Lord Aldaran przyjął brata w sali audiencyjnej. Miał u boku córkę. Donal przypomniał sobie ostatnią okazję, kiedy wszyscy zebrali się w tej sali. Scathfell wyglądał na postarzałego i zdruzgotanego klęską. Spiorunował wzrokiem Donala i Dorylis ubraną w niebieską suknię, a kiedy wymieniono nazwisko Allarta, spojrzął na niego z niechętnym podziwem. Jako młodszy syn i pomniejszy szlachcic żywił wobec lorda Hastura szacunek graniczący z nabożnym lękiem, choć ogłoszono go zdrajcą i buntownikiem.

–Cóż, mój bracie – odezwał się Aldaran. – Wiele się między nami wydarzyło, odkąd gościłeś ostatnio w tej sali. Nie sądziłem, że cię jeszcze tutaj zobaczę. Dlaczego prosiłeś o posłuchanie? Chcesz się poddać i błagać o wybaczenie?

Scathfell przełknął ślinę.

–A jaki mam wybór? – zapytał z goryczą. – Twoja córka-czarownica rozgromiła moją armię, tak jak poprzednio zabiła mojego syna i dziedzica. Żaden człowiek nie umiałby się przeciwstawić takiej magii. Przyszedłem prosić o kompromis.

–Dlaczego mam iść z tobą na kompromis, Rakhalu? Dlaczego nie pozbawić cię ziemi i przywilejów, które mnie zawdzięczasz, odesłać cię skamłającego jak zбитy pies albo powiesić na blankach, żeby wszyscy ujrzeli, jak się rozprawiam ze zdrajcami i buntownikami?

–Nie jestem sam – odparł lord Scathfell. – Mam sojusznika, który jest potężniejszy niż ty i twoja córka-wiedźma razem wzięci. Jeśli nie wrócę przed zachodem słońca, Damon-Rafael wstrząśnie całą górą i zamek runie wam na głowy. Dziś o świcie

mieliście przedsmak tej mocy. Jeśli ziemia rozpadnie się na części pod wpływem czarów, będzie to twoja wina. Lecz Damon-Rafael nie chce ciebie zniszczyć. On prosi tylko o rozmowę z bratem, bez broni, przed zachodem słońca, w połowie drogi między obozem a zamkiem.

–Allart Hastur jest moim gościem – oświadczył Aldaran. – Mam go wydać bratu, który z pewnością knuje jakiś podstęp?

–Podstęp? Między braćmi i w dodatku Hasturami? – spytał Scathfell, a na jego twarzy odmalowało się szczere oburzenie. – On zawrze pokój ze swoim bratem, podobnie jak ja, Mikhailu, chciałbym zawrzeć go z tobą. – Przyklęknął niezdarnie. –

Pokonales mnie, Mikhailu. Wycofam armię. Uwierz mi, że to nie ja zburzyłem ci wieżę. Naprawdę się temu sprzeciwiałem, ale lord Damon-Rafael pragnął pokazać swoją moc górskim krainom.

–Wierzę ci. – Aldaran spojrział na brata z wielkim smutkiem. – Idź do domu, Rakhalu. Idź w pokoju. Proszę cię tylko, byś uznał męża Dorylis jako mojego dziedzica – i przysiągł, że nigdy nie podniesiesz na niego ręki ani miecza, otwarcie lub skrycie. Jeśli złożysz tę przysięgę w świetle czaru prawdy, możesz cieszyć się Scathfell na zawsze, nie niepokoiony przeze mnie ani moich ludzi.

Scathfell uniósł głowę. Na jego twarzy walczyły ze sobą wściekłość i pogarda. Ojciec nie powinien go tak naciskać! – pomyślał Donal. Czy on myśli, że nie potrafię obronić Aldaranu?

Wyglądało jednak na to, że Scathfell się ugnie.

–Wezwij swoją *Ieronis*, niech rzuci czar prawdy powiedział z zaciętą miną. – Nie sądziłem, bracie, że mnie tak upokorzysz.

Czekając na Margali, stał niespokojnie, przestępując z nogi na nogę. Gdy się zjawiała, zrobił ruch, jakby miał paść na kolana przed Donalem i Dorylis.

–Nie! – wykrzyknął i poderwał się. – Mam złożyć przysięgę, że nigdy nie wystąpię przeciwko bękartowi Rockravenowi i twojemu pomiotowi z piekła rodem?

Niech mnie lepiej weźmie Zandru! Muszę uwolnić świat od ich czarów!

Nagle w jego dłoni pojawił się sztylet.

Donal krzyknął i rzucił się, żeby zasłonić siostrę. Dorylis pisnęła przeraźliwie i salę wypełniło oślepiające niebieskie światło błyskawicy. Scathfell upadł, wygiął się w łuk i znieruchomiał. Połowę twarzy miał szerniałą.

W sali zapadła grobowa cisza.

–Zabiłby Donala! – krzyknęła Dorylis. – Zabiłby nas oboje! Widzieliście sztylet. –

Ukryła twarz w dłoniach.

Donal zdjął opończę i rzucił ją litościwie na ciało Scathfella, walcząc z mdłościami.

–Nie jest hańbą zabić krzywoprzysięzcę, który w dodatku próbuje popełnić morderstwo w czasie negocjacji.

Nie masz się czego wstydzić, córko.

Wstał z krzesła i ruszył przez pokój. Ukląkł przy ciele brata i ściągnął opończę z jego twarzy.

–Och, mój bracie – wyszeptał. Jego oczy były suche i płonące. – Jak do tego doszło? – Nachylił się, pocałował czoło zmarłego i delikatnie zasłonił mu twarz.

–Zabierzcie go do obozu – zwrócił się do przybocznego Scathfella. – Jesteś świadkiem, że nie było tu żadnej zdrady oprócz jego własnej. Nie będę się mścił. Jego syn może zatrzymać Scathfell, choć byłoby sprawiedliwe, gdybym oddał ten majątek Donalowi za zasługi, a im w zamian posiadłość w Wysokich Turniach.

Wiedząc, że Aldaran ma rację, dworzanie ukłonili się w milczeniu.

–Będzie, jak każesz, panie. Najstarszy syn Loran skończył siedemnaście lat i przejmie rządy nad Scathfell.

Lecz co mam powiedzieć lordowi Hasturowi? – I poprawił się szybko: – Jego wysokości Damonowi-Rafaelowi, królowi tego kraju? Allart wystąpił do przodu.

–To sprawa między mną i bratem, lordzie Aldaran. Spotkam się z nim bez broni, tak jak prosił.

–Allarcie, nie! – krzyknęła Cassandra. – On knuje zdradę!

–Mimo to muszę się z nim rozmówić – oświadczył Allart.

To przez niego ród Aldaranów wmieszał się w wojnę na Nizinach, choć miał dość własnych kłopotów. Damon-Rafael zniszczyłby zamek, gdyby Allart się przed nim nie stawiał.

–Powiedział, że chce dojść do porozumienia z bratem, podobnie jak lord Scathfell zamierzał ułożyć się z tobą, panie. Myślę, że Rakhal ze Scathfell mówił szczerze. Nie sądzę, by planował zaatakować Donalą.

Zrobił to raczej pod wpływem impulsu i poniósł karę.

Może brat chce mnie tylko przekonać, że jest prawowitym królem, i prosić o poparcie. To prawda, że mu to przyrzekłem, nie wiedząc jeszcze wtedy, co robię. Może ma prawo nazywać mnie zdrajcą. Muszę pójść i z nim porozmawiać.

Cassandra zbliżyła się do niego i przytuliła mocno.

–Nie puszczę cię! Nie puszczę! On ciebie zabije, wiesz o tym!

–Nie zabije mnie, żono – zapewnił ją Allart, odsuwając stanowczo. – Wiem, że muszę to zrobić, więc mi nie przeszkadzaj.

–Nie przeszkadzać? – Cofnęła się rozgniewana. – Rób, jak uważasz, mężu – rzuciła przez zaciśnięte zęby – ale powiedz Damonowi-Rafaelowi, że jeśli ci zrobi krzywdę, zmobilizuję przeciwko niemu wszystkie kobiety, mężczyzn i kryształ w Hellerach!

Gdy Allart schodził wolno po stoku, towarzyszyła mu twarz Cassandry, a *laran* ukazywał obrazy nieszczęścia.

Damon-Rafael na pewno mnie zabije. Muszę go zabić pierwszy jak wściekłą bestię. Jeśli zostanie królem, cały kraj zmieni się w ruinę, jakiej Dominia nigdy wcześniej nie widziała. Ja nigdy nie chciałem rządzić. Nigdy nie pożałowałem władzy. Nie mam takich ambicji. Wolałbym mieszkać za murami Nevarsin, w Wieży Hali lub Tramontana. Lecz muszę zapobiec tragedii, która się wydarzy, kiedy Damon-Rafael wstąpi na tron. Nawet gdybym go miał zabić!

Ręka, którą wepchnął w ogień Hali, pulsowała, jakby przypominając o przysiędze, którą złamał.

Jestem krzywoprzysięcą, ale jednocześnie Hasturem, potomkiem Hastura, który był synem boga. Czuję się odpowiedzialny za ten kraj i jego lud. Nie pozwolę, by Damon-Rafael go zniszczył!

Obóz leżał niedaleko od zamku, lecz Allartowi wydawało się, jakby szedł na koniec świata. *Laran* roztaczał przed nim obrazy tego, co mogło się wydarzyć, co miało się wydarzyć, co by się wydarzyło, gdyby do tego dopuścił, oraz tego, co nigdy nie nastąpi. Widział siebie, jak leży bez życia na kamieniach będących pozostałościami wieży, z nożem Damona-Rafaela w gardle. Jego brat natomiast zrównywał Aldaran z ziemią i obejmował w posiadanie ziemie północne i Dominia. Miał panować jak tyran przez wiele lat, ograbić ludzi z resztek wolności, walczyć z nimi potężną bronią i w końcu zaatakować nawet ich umysły przy pomocy *leroni*, czyniąc wszystkich niewolnikami, pozbawiając woli i marzeń.

Jego serce krzyknęło, tak jak niedawno dom Mikhail: Ach, mój bracie, mój bracie, jak do tego doszło?

Damon-Rafael nie był złym człowiekiem. Miał jednak dumę i żądzę władzy. Uważał, że wie, co jest dla ludzi najlepsze.

Jest podobny do dom Mikhaila. Allart odpędził tę myśl. Znowu dopadły go przerażające wizje kraju pod rządami tyrana Damona-Rafaela.

Mimo wszystko mój brat nie jest zły. Czy on w ogóle o tym wie?

Zatrzymał się na płaskim odcinku drogi. Wszędzie wokół leżał gruz. Kilkadziesiąt metrów dalej stał Damon-Rafael i patrzył na niego. Allart uklonił się bez słowa.

To jest miejsce mojej śmierci, pomyślał.

Damon-Rafael był sam i wyglądał na nie uzbrojonego. Allart rozłożył ręce, by pokazać, że on też nie ma broni. Bracia ruszyli przed siebie.

–Masz lojalną i kochającą żonę, Allarcie – odezwał się Damon-Rafael. – Smuci mnie, że ci ją odbiorę. Niechętnie się z nią żeniłeś, a jeszcze niechętniej wziąłeś ją do

łóża, więc przypuszczam, że oddasz mi ją z lekkim sercem. Świat i królestwo są pełne

kobiet, a ja zadbam, żebyś się ożenił z taką, która ci się spodoba. Lecz muszę mieć Cassandrę. Potrzebuję poparcia Aillardów. Odkryłem ponadto, że jej geny zmodyfikowano przed okresem dojrzewania, więc może mi urodzić syna z darem Hasturów.

Allart odchrząknął.

–Cassandra jest moją żoną, Damonie-Rafaelu. Gdybyś ją kochał albo gdyby ona miała ambicję zostania królową, usunąłbym się wam z drogi. Lecz ja ją kocham, a ona

mnie, natomiast ciebie obchodzi wyłącznie jako pionek w grze o władzę. Dlatego ci jej

nie oddam. Pierwej umrę.

Damon-Rafael potrząsnął głową.

–Wolałbym nie wstępować na tron po trupie brata. Allart uśmiechnął się zjadliwie.

–Więc mogę ci przeszkodzić we wstąpieniu na tron, choćby swoją śmiercią!

–Nic z tego nie rozumiem – stwierdził Damon-Rafael. – Prosiłeś, żebym ci oszczędził małżeństwa z kobietą Aillardów, a teraz głędzisz romantycznie o miłości. Przysiągłeś

poprzeć moje dążenie do tronu, a teraz starasz się mi przeszkodzić! Co się stało, Allarcie? Czy coś takiego potrafi zrobić z mężczyzną miłość do kobiety? Jeśli tak, to cieszę się, że nie znalazłem podobnego uczucia!

–Kiedy składałem ci przysięgę, nie wiedziałem, co się stanie, kiedy zostaniesz królem – odparł Allart. – Teraz postanowiłem poprzeć księcia Felixa.

–*Emmasca* nie może być królem – przypomniał Damon-Rafael. – To jedno z naszych najstarszych praw.

–Gdybyś się nadawał na króla, nie stałbyś tutaj z armią i nie próbował rozciągnąć panowania na ziemie północne – odparował Allart. – Zaczekałbyś, aż Rada zaproponuje ci tron.

–Jak mógłbym lepiej przysłużyć się królestwu niż rozciągając władzę na Hellery? – spytał Damon-Rafael. – Daj spokój, Allarcie, nie ma powodu do kłótni. Cassandra ma

siostrę *nedestro* podobną do niej jak bliźniaczka. Weźmiesz ją za żonę i zostaniesz moim głównym doradcą. Będę potrzebował kogoś z twoim darem jasnowidzenia i siłą.

„Bez brata człowiek jest jak nagi. „ Wierz mi, że to prawda. Pogódźmy się, uściśnijmy i

zostańmy przyjaciółmi.

To beznadziejne, pomyślał ze smutkiem młodszy brat Zanim Damon-Rafael wyciągnął ręce, żeby go wziąć w objęcia, Allart wiedział, że trzyma w nich ukryty sztylet.

On nie zaatakuję mnie otwarcie, lecz obejmie i dźgnie w serce. Ech, mój bracie...

Gdy ruszył w stronę Damona-Rafaela, sięgnął *laran* szkolonym w Nevarsin oraz Wieży i unieruchomił brata, w którego dłoni błysnęło ostrze.

Damon-Rafael zaczął się szamotać, lecz Allart z żalem potrząsnął głową.

–Więc chciałeś mnie jednocześnie objąć i zadać cios, bracie? Nadal uważasz, że nadajesz się na króla? Nie, Damonie-Rafaelu – powiedział ze smutkiem. – Zobacz,

jakim królem byłby brat, który odrzucił więzy braterstwa.

Jego *Iaran* zalał umysł Damona-Rafaela obrazami przyszłości: podboju, grabieży, przejęcia władzy, obrócenia Dominiów w pustynię, zmuszania ludzi do ślepego posłuszeństwa, kraju rozdartego przez wojnę toczoną coraz groźniejszą bronią, króla, który zamiast być sprawiedliwym władcą i protektorem stał się tyranem i despotą znienawidzonym tak, jak nigdy nikogo nienawidzono w królestwie...

–Nie, nie – wyszeptał Damon-Rafael. – Nie pokazuj mi nic więcej. Nie byłbym taki.

–Tak sądzisz, bracie? Masz *Iaran* Hasturów, który pokazuje wszystkie możliwości. Zobacz sam, jakim byłbyś królem – powiedział Allart i opuścił umysł brata, ale nadal trzymał go unieruchomionego. – Oceń. Zajrzyj w siebie.

Zobaczył, że po twarzy brata rozlewa się wyraz przerażenia, budzącego się zrozumienia, pewności. Straszliwym wysiłkiem Damon-Rafael uwolnił się spod władzy Allarta i uniósł sztylet. Allart nie cofnął się na krok, choć przewidywał, że za chwilę padnie u stóp brata. A może Damon-Rafael uwierzył w ostrzeżenie?

–Nie będę takim królem – szepnął Damon-Rafael. – Mówię ci, że nie będę.

Błyskawicznym ruchem wbił sztylet we własną pierś. Osunął się na ziemię i

wyszeptał:

–Nawet ty nie widzisz wszystkich możliwości, braciszku.

Zakaszłał, plując jasną krwią. Jego gasnący umysł zamilkł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Armie stojące w dolinie odeszły, lecz nad górami nadal przetaczały się i huczały grzmoty, a niebo rozdzierały zabłąkane błyskawice. Cassandra weszła do dużej sali zamku i rzuciła Allartowi wystraszone spojrzenie.

–Ani na chwilę nie przestało grzmieć, odkąd zabiła Scathfella. Wiesz, że ona nie dopuści do siebie Renaty.

Dorylis trzymała głowę na kolanach Donała. Wyglądała na chorą i rozgorączkowaną. Ścisnęła w dłoniach rękę brata i nie chciała jej puścić. Niebieskie oczy miała zamknięte, ale otworzyła je z trudem, gdy podeszła do niej Cassandra.

–Od piorunów bardzo mnie boli głowa – poskarżyła się. – Nie mogę ich uciszyć.

Pomożesz mi wyłączyć błyskawice, Cassandro?

Cassandra pochyliła się nad dziewczynką.

–Spróbuję. Myślę, że to wina przemęczenia, *chiya*.

Ujęła małą dłoń i cofnęła się z okrzykiem bólu. Dorylis wybuchnęła gwałtownym płaczem.

–Nie chciałam tego zrobić, nie chciałam! Nie mogę nic na to poradzić! Zadałam ból Margali. Zrobiłam to Kathyi, kiedy mnie ubierała. Och, Cassandro, poradź coś, zatrzymaj to! Niech ktoś uciszy pioruny!

W tym momencie do pokoju wszedł dom Mikhail i pochylił się nad córką. Twarz miał ściągniętą i zatroskaną.

–Cicho, kochanie, nikt cię nie obwinia! – Zwrócił na Cassandrę udręczone spojrzenie. – Potrafisz jej pomóc? Donalu, ty masz podobny *laran*. Możesz coś dla mej zrobić?

–Chciałbym – odparł Donal, kołysząc siostrę w ramionach.

Dorylis odprężyła się trochę, więc Cassandra zebrała się na odwagę i ponownie dotknęła jej ręki. Tym razem nic się nie stało, ale mimo to nie mogła się skupić i przygotować do monitorowania. Ponad głową dziewczynki spojrzała na Renatę, która podchwyciła jej myśl: *Wołałabym, żebyś ty to zrobiła. Masz więcej doświadczenia ode mnie.*

–Dam ci coś na sen – powiedziała w końcu. – Może potrzebujesz tylko odpoczynku, *chiya*.

Renata przyniosła lek nasenny, a Donal przystawił fiolkę do ust Dorylis, która wypiała posłusznie, ale wyznała płaczliwie:

–Tak się boję zasnąć. Mam okropne sny. Słyszę, jak wali się Wieża i huczą pioruny. W mojej głowie szaleje burza...

Donal wstał, trzymając Dorylis na rękach.

–Zaniosę cię do łóżka, siostro.

Przywarła do niego kurczowo.

–Nie, nie! Och, proszę, proszę, boję się zostać sama. Tak się boję. Proszę, zostań ze mną, Donalu! Nie opuszczaj mnie!

–Zostanę z tobą, póki nie zaśniesz – obiecał Donal z westchnieniem i dał znak Cassandrze, żeby poszła z nimi Ruszyła za Donalem. Dach nad holem prowizorycznie zreperowano, ale korytarz nadal był zatarasowany przez stos gruzu, kamieni i tynku. Nic dziwnego, że ona wciąż to słyszy w sennych koszmarach, pomyślała.

Donal zaniósł Dorylis do jej pokoju i położył do łóżka. Następnie wezwał kobiety, żeby ją rozebrały. Kiedy opatulono ją kołdrą, nie chciała puścić jego ręki. Szepnęła coś, czego Cassandra nie usłyszała. Donal czule pogłaskał siostrę po czole.

–To nie pora, żeby o tym mówić, *chiya*. Jesteś chora.

Kiedy wydobrzejesz i nabierzesz sił, a choroba progowa ustąpi całkowicie, wtedy tak, jeśli będziesz chciała. Obiecałem ci.

Nachylił się, żeby musnąć ją wargami w czoło, ale ona przyciągnęła jego głowę, tak że ich wargi się spotkały, a pocałunek, którym go obdarzyła, wcale nie był dziecinny ani siostrzany. Donal cofnął się zakłopotany.

–Śpij, dziecko, śpij. Jesteś zmęczona. Musisz być silna i zdrowa na dzisiejszą ucztę z okazji zwycięstwa.

Dory lis opadła na poduszki, uśmiechając się.

–Tak – powiedziała sennie. – Po raz pierwszy zasiądę na honorowym miejscu jako lady Aldaran... a ty obok mnie... mój mężu...

Silny lek nasenny zaczął działać. Dorylis zamknęła oczy, ale nie puściła ręki Donala, i dopiero po jakimś czasie, gdy już głęboko spała, jej palce rozluźniły się na tyle, że mógł uwolnić dłoń. Cassandra obserwowała scenę z zażenowaniem, choć doskonale wiedziała, że Donal celowo domagał się jej obecności.

Ona nie jest sobą. Nie powinniśmy jej winić za to, co robi, kiedy jest w takim napięciu, biedne dziecko.

Lecz w głębi duszy Cassandra wiedziała, że Dorylis doskonale zdaje sobie sprawę ze swojego postępowania.

Jest zbyt dojrzała jak na swoje lata...

Gdy wrócili do sali, Renata podniosła na nich pytający wzrok.

–Śpi – oznajmił DonaL – W imię wszystkich bogów, kuzynko, coś ty jej dała? Gdy Renata odpowiedziała, wytrzeszczył oczy.

–Dziecku?

–To dawka za duża dla dorosłego mężczyzny umierającego z powodu gangreny! – zawołał dom Mikhail. – Czy to nie jest niebezpieczne?

–Bałam się dać jej coś słabszego – odparła Renata.

–Posłuchajcie. – Uniosła rękę w górę, prosząc o ciszę. Wszyscy usłyszeli trzask piorunów. – Nawet teraz śni.

–Błogosławiona Cassildo, miej litość! – szepnął dom Mikhail – Co ją dręczy?

–Jej *laran* wymknął się spod kontroli – powiedziała Renata z kamienną twarzą. – Źle zrobiłeś, panie, że pozwoliłeś jej użyć go w tej wojnie. Straciła nad nim panowanie. Pierwszy raz widziałam to w strażnicy, kiedy bawiła się burzą. Później wpadła w nadmierne podniecenie i miała zawroty głowy. Pamiętasz, Donalu! Lecz wtedy była jeszcze niedojrzała. Teraz zapomniała wszystko, czego ją uczyłam. Nie wiem, co można by dla niej zrobić. – Złożyła Aldaranowi głęboki ukłon. – Panie, prosiłam cię o to już kiedyś, ale odmówiłeś. Myślę, że obecnie nie ma wyjścia. Błagam, pozwól mi wypalić jej ośrodki psi. Najlepiej we śnie.

Aldaran spojrział na Renatę z przerażeniem.

–Przecież jej *laran* nas uratował! Co by to dało?

–Mam nadzieję, że wybawiłoby Dorylis od udręki – odparła Renata. – Straciłaby *laran*, ale tego właśnie teraz pragnie. Słyszałeś, jak błagała Cassandrę, żeby ją uwolniła od piorunów. Byłaby zwyczajną kobietą swojej kasty, ale zachowałaby urodę, talent i wspaniały głos. Mogłaby... – zawahała się, ale po chwili wykrztusiła, patrząc

wprost na Donalę -... dać twojemu klanowi dziedzica obdarzonego *laran*, który ma w genach. Nie powinna urodzić córki, ale może dać Aldaranowi syna.

Donal powiedział jej o obietnicy, którą złożył Dorylis w czasie oblężenia.

–To uczciwe – stwierdziła wtedy Renata.

Skoro Dorylis całe życie miała spędzić w narzuconym małżeństwie, skoro miała się cieszyć przywilejami żony, ale nie miłością męża, to sprawiedliwe jest, żeby miała

kogoś, kto należałby tylko do niej, kim by się mogła opiekować. Nie będę zazdrosna o to dziecko. Byłoby lepiej, gdyby wybrała na ojca kogoś innego niż Donal, ale jest mało prawdopodobne, by poznała odpowiedniego mężczyznę. Dom Mikhail chce, żeby po jego śmierci rządził tutaj Donal. Nie zazdroszczę Dorylis. To ja jestem jego żoną i wszyscy o tym wiedzą albo niedługo się dowiedzą.

Renata spojrzała błagalnie na lorda Aldaran, zaś Allart przypomniał sobie podsunięty mu przez *laran* obraz dużej sali, w której wasale uznają dziecko, które dom Mikhail trzyma na rękach, nowym dziedzicem Aldaran. Dlaczego ujrzał tylko tę chwilę? Wszystko inne przesłaniały chmury burzowe. Lecz telepaci zebrani w sali odebrali myśli Allarta, a w dzikim wzroku lorda Aldaran można było wyczytać słowa: „A nie mówiłem!”

Donal opuścił głowę, żeby nie patrzeć w oczy Renaty.

–To straszny pomysł. Jesteś pewna, że zniszczenie ośrodków psi nie miałyby dla niej gorszych skutków? – spytał lord Aldaran.

–Panie, żadna *leronis* nie złożyłaby takiej obietnicy – odparła Renata niechętnie. – Kocham Dorylis jak własną córkę i oddałabym jej wszystkie moje umiejętności i siły. Nie wiem jednak, jak duża część mózgu uległa zniszczeniu. *Laran* Dorylis przekształca wyładowania elektryczne w mózgu na pioruny i błyskawice. Teraz wydostał się spod kontroli. Dorylis powiedziała, że szaleje w niej burza. Nie wiem, jakich dokonała spustoszeń. Możliwe, że musiałabym usunąć część pamięci lub inteligencji.

Donal zbladł z przerażenia.

–Nie! – wykrzyknął. – Stałaby się upośledzona?

Renata nie spojrzała na niego.

–Nie mogę przysiąc, że to niemożliwe – odparła cicho. – Zrobię dla niej, co w mojej mocy, lecz istotnie może się tak stać.

–Nie! Na litość bogów, nie, kuzynko! – zawołał Aldaran. – Jeśli istnieje najmniejsza możliwość... nie, nie mogę ryzykować. Nawet gdyby wszystko poszło dobrze, – kuzynko, dziedziczka Aldaran nie może żyć jak kobieta z ludu, pozbawiona *laran*. Lepiej, żeby umarła! Renata ukloniła się.

–Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, panie.

Lord Aldaran rozejrzał się po sali.

–Zobaczymy się dzisiaj wieczorem na uczcie zwycięstwa – oznajmił. – Muszę iść i wydać rozkazy, by przygotowano wszystko jak należy.

Opuścił komnatę dumnie wyprostowany i arogancki.

To jego chwila triumfu, pomyślała Renata. Obronił Aldaran, a Dorylis mu w tym pomogła. Chce mieć ją u boku jako broń na przyszłość. Zadrżała, słysząc grzmoty, coraz cichsze, zamierające w oddali.

Dorylis spała narkotycznym snem, a wraz z nią przerażenie i wściekłość.

Lecz miała się obudzić. I co wtedy?

O zachodzie słońca w powietrzu nadal panowała cisza. Allart i Cassandra stali na balkonie apartamentu i spoglądali na dolinę.

–Nie mogę uwierzyć, że wojna się skończyła – powiedziała Cassandra.

Allart skinął głową.

–Wojna z Ridenowami prawdopodobnie też. Mój ojciec i Damon-Rafael chcieli ich wypędzić z powrotem do Suchych Miast. Nie sądzę, by teraz komukolwiek przeszkadzało, że zostaną w Serrais. Z pewnością nie tamtejszym kobietom, które ich

przyjęły z otwartymi rękami i poślubiły.

–Co się będzie działo w Thendarze, Allarcie?

–Skąd mam wiedzieć? – Jego uśmiech był blady. – Mieliśmy dość dowodów omylności mojego *laran*. Zapewne książę Felix będzie rządził, póki Rada nie wyznaczy

jego następcy. Oboje wiemy kogo.

–Nie chcę być królową – oświadczyła z lekkim drżeniem w głosie.

–Ani ja królem, ukochana. Lecz oboje zostaliśmy wciągnięci w doniosłe wydarzenia naszych czasów i nic na to nie poradzimy. – Westchnął. – Moją

pierwszą

decyzją będzie wybranie Felka Hastura na głównego Doradcę. Od małego uczył się sztuki rządzenia. Poza tym, jest długowiecznym *emmasca*, jak wszyscy z rodu *chieri*.

Może przeżyć kilku królów. Nigdy nie spłodzi syna, więc będzie najbardziej użytecznym i bezinteresownym doradcą. Panowalibyśmy wspólnie.

Objął żonę i przyciągnął do siebie. Przypomnił mu się Damon-Rafael. Dzięki zmodyfikowanym genom Cassandry ich dziecko, mające w sobie krew Hasturów i Aillardów, mogło się okazać zdolne do życia. Cassandra odczytała te myśli.

–Dzięki wiedzy zdobytej w Wieży, mogę nie dopuścić do tego, żeby dziecko zabiło mnie przy porodzie lub nosiło geny letalne, które by mu zagroziły w okresie dojrzewania. – Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się. – Myślę, że możemy zaryzykować po tym, co wspólnie przeżyliśmy.

–Przyjdzie na to czas – odparł. – W razie czego Damon-Rafael ma z pół tuzina synów *nedestro*. Przynajmniej jeden z nich powinien nadawać się na króla. Myślę, że dość się dowiedziałem o nadmiernej dumie i ambicji.

Ujrzał niewyraźną twarz chłopca, który zastąpi go na tronie. Był to potomek Hasturów. Allart nie wiedział jednak, czy to jego własny syn, czy bratanek, i wcale o to nie dbał.

Był zmęczony i zasmucony śmiercią brata bardziej, niż się przed sobą przyznawał.

Jest mi przykro, choć sam postanowiłem go zabić w razie konieczności i choć to ja mu pokazałem przyszłość i w ten sposób zmusiłem, by skierował nóż na siebie.

Wiedział, że nigdy nie uwolni się od smutku i poczucia winy za decyzję, która była pierwszym świadomym aktem jego królowania. Wiedział też, że nigdy nie przestanie opłakiwać starszego brata, którego kochał i który płakał z nim nad grobem ojca, a nie potencjalnego tyrana opętanego żądzą władzy.

Lecz tamten Damon-Rafael umarł dawno temu, jeśli kiedykolwiek żył poza wyobraźnią Allarta!

Po niebie przetoczył się słaby grzmot. Cassandra drgnęła, patrząc na ciemne smugi deszczu przesłaniające odległe szczyty.

–Myślę, że to tylko letnia burza, choć nie widzę błyskawic... – urwała. – Allarcie!

Myślisz, że Renata miała rację? Może powinieneś przekonać dom Mikhailla, by pozwolił Renacie zniszczyć *Iaran* Dorylis?

–Nie wiem – odparł Allart strapiony. – Po ostatnich wydarzeniach nie ufam tak bardzo swojemu darowi. Również uważałem go za przekleństwo, kiedy byłem chłopcem u progu dojrzewania. Gdyby wtedy ktoś mi zaproponował uwolnienie od niego, chyba bym się zgodził z radością. Mimo to...

Objął żonę mocniej, przypominając sobie tamte straszne dni, kiedy paraliżował go przeklęty *Iaran*. Sytuacja się poprawiła, gdy dorósł. Teraz wiedział, że bez niego nie byłby sobą.

–Gdy Dorylis dojrzeje, ona również może stać się silna, zwłaszcza dzięki ciężkim próbom, które przeszła.

Tak jak ja. I ty, moja ukochana.

–Powinnam do niej pójść – stwierdziła Cassandra z niepokojem.

Allart się roześmiał.

–Ach, to cała ty, kochanie. Masz być królową, a pędzisz do łóżka chorej dziewczynki, która w dodatku nie będzie jedną z twoich poddaneek!

Cassandra z dumą uniosła głowę.

–Byłam monitorem i uzdrowicielką, kiedy mi się jeszcze nie śniło o tym, że zostanę królową. Mam nadzieję, że nigdy nie odmówię swoich umiejętności komuś, kto będzie ich potrzebował!

Allart uniósł jej rękę do ust i pocałował.

–Oby bogowie sprawili, ukochana, żebym był tak dobrym królem!

Szykując się do uczyty, Renata usłyszała grzmot i od razu przyszła jej na myśl Dorylis.

–Jeśli masz na nią wpływ, Donalu, spróbuj wytłumaczyć siostrze, że pragnę jej dobra. Wtedy może uda mi się z nią popracować nad odzyskaniem kontroli. Łatwiej uratować to, co już zrobiliśmy, niż zaczynać od nowa.

–Zrobię to – obiecał Donal. – Nie boję się o nią. Nigdy jeszcze nie zwróciła się

przeciwno mnie ani ojcu, lecz dobrze, żeby się nauczyła panować nad *laran*. Teraz jest bardzo zmęczona i przestraszona, a ponadto dotknięta chorobą progową. Lecz kiedy wydobrzeje, odzyska kontrolę nad swoim darem, jestem tego pewien.

–Obyś miał rację – powiedziała Renata z uśmiechem, starając się ukryć obawy.

–Na ucztę chcę wyjawić prawdę ojcu i Dorylis, ukochana – oznajmił nagle. Renata gwałtownie potrząsnęła głową.

–Nie sądzę, żeby to była właściwa pora, Donalu. Nie sądzę, żeby ona to teraz zniosła.

–Nie chcę jej okłamywać – stwierdził Donal, marszcząc brwi. – Szkoda, że nie widziałas, jak Dorylis tuliła się do mnie, kiedy ją niosłem do łóżka. Powinna mieć pewność, że zawsze będę się nią opiekował, ale nie chcę, by miała fałszywe wyobrażenie o tym, co jest między nami. Na ucztę, gdy będzie siedziała obok mnie jako żona... – Urwał zakłopotany, myśląc o bynajmniej nie siostrzanym pocałunku, którym go obdarzyła Dorylis.

Renata westchnęła. Za kłopoty z Dorylis była odpowiedzialna, przynajmniej po trosze, choroba progowa, emocjonalny i fizyczny wstrząs, który często się przytrafiał dorastającym telepatom. Aldaran stracił w ten sposób troje nastoletnich dzieci. Niebezpieczeństwo wiązało się z gwałtownym przyływem sił telepatycznych

połączonym z trudami dojrzewania i nie kontrolowanym rozwojem seksualności. Na Dorylis wszystko to spadło wcześniej, niczym u rośliny hodowanej w cieplarni. Użycie *laran* spowodowało raptowne przyspieszenie pokwitania i związanych z nim wstrząsów. Nic dziwnego, że świadoma nowej mocy, zwróciła uczucia ku starszemu bratu, który był jej mistrzem, idolem i opiekunem od czasów dzieciństwa, a teraz okrutnym zrządzeniem losu, którego jeszcze nie potrafiła zrozumieć, również jej mężem.

–Przeżyła pierwszy atak choroby progowej, który często jest najgorszy. Może obudzi się silniejsza. Czy musisz to zrobić w czasie uczyty, Donalu? Po raz pierwszy zasiądziesz u twojego boku jako żona. Chcesz jej zepsuć przyjemność?

–A kiedy będzie lepsza pora? – zapytał Donal z uśmiechem. – Wcześniej jednak chcę powiedzieć ojcu, że nosisz moje dziecko. To nie będzie dziedzic, którego on pragnie, ale z pewnością dworzanin i obrońca Aldaranu, którym ja też byłem, odkąd matka mnie tu przyprowadziła. Naprawdę, moja droga, nie możemy dłużej utrzymywać tego w sekrecie. I tak się nie da ukryć ciąży. Nie chcę, by myślano, że jestem tchórzem albo wstydzę się tego, co zrobiłem. Gdy sytuacja się wyjaśni, będziesz chroniona, kochanie. Nawet Dorylis wie, że, zgodnie z cywilizowanym zwyczajem, obowiązkiem żony jest dbanie o dobro każdego męzowskiego dziecka.

Sądzę, że na razie zadowolą ją i takie obowiązki żony. Jest taka dumna, że ojciec pozwolił jej zasiąść podczas uczyty zwycięstwa u boku małżonka.

–Może masz rację – przyznała Renata, przypominając sobie, jak Dorylis, która nienawidziła szycia, haftowała – świąteczną koszulę dla Donala, co należało do zadań młodej żony.

Ukochany miał rację. Małżeństwo z Dorylis było fikcją prawną, ale zwyczajów należało przestrzegać. Musiał jej powiedzieć o kobiecie noszącej jego dziecko.

Donal pamiętał, że był obecny – jako zaledwie dziesięcioletni chłopiec – kiedy dom Mikhail poinformował lady Deonarę, że Aliciane z Rockraven nosi jego dziecko. Deonara wstała, objęła Aliciane w obecności domowników i zaprowadziła ją na honorowe miejsce przy kobiecym stole. Podzieliła się z nią winem na znak, że zaakceptuje dziecko, które przyjdzie na świat. Renata roześmiała się niepewnie na myśl o takim samym rytuale z Dorylis.

–Przecież ją kochasz – powiedział Donal. – Myślę, że ona będzie o tym pamiętać.

Dorylis jest impulsywna, ale potrafi się zachować z godnością, która przystoi lady

Aldaran. Już raz musiała być dla ciebie uprzejma przy oficjalnej okazji, takiej jak

dzisiejsza. Zapewne pamięta, jaka byłaś dla niej dobra. Nic by mnie bardziej nie ucieszyło od widoku waszego pojednania. Ona wie, że ją kocham, szanuję i zawsze będę się nią opiekował. Mogę nawet dać jej dziecko, jeśli naprawdę tego chce. Musi jednak zrozumieć, czego może ode mnie oczekiwać, a czego nie.

Renata westchnęła i ujęła jego dłonie.

–Jak chcesz, ukochany. Nie potrafię ci się sprzeciwić.

Jeszcze rok temu byłam dumna, kiedy mówiłam Cassandrze, że nie wiem, co to jest miłość do mężczyzny i ustępowanie mu wbrew własnemu przekonaniu. Czy wszystkie kobiety do tego dochodzą, wcześniej czy później? I ja śmiałam ją za to osądzać!

Wieczorem Donal spotkał się z nią pod drzwiami sali biesiadnej i sam zaprowadził na miejsce przy kobiecym stole. Renata pomyślała, że równie dobrze mogłaby wykrzyczeć prawdę wobec zgromadzonych mieszkańców Zamku Aldaran. Nie przejmowała się tym. Gdyby wszystko poszło jak należy, ona i Donal pobraliby się w połowie zimy i nosiliby teraz *catenas*. Aldaran wymusił na Donalu małżeństwo z Dorylis, ale ona nie była pierwszą kobietą ani ostatnią, która została przy kochanku zmuszonym do poślubienia innej.

Obserwowała Donalę, kiedy zajmował miejsce przy głównym stole. Podobał się jej nawet w skórzanych spodniach do jazdy i spłowiełej kurtce, którą nosił w czasie oblężenia. Teraz założył najlepsze ubranie. Na szyi miał zawieszony błyszczący krzemień, a u boku miecz wysadzany klejnotami. Włosy miał ufryzowane, a na palcach pierścienie. Wyglądał jak książę. Stary dom Mikhail w długiej ciemnozielonej szacie oblamowanej futrem, z szerokimi rękawami i pasem ozdobionym drogocennymi kamieniami, sprawiał wrażenie dumnego, a jednocześnie

dobrotliwego. Krzesło Dorylis stało puste. Renata była ciekawa, czy dziewczynka jest jeszcze pogrążona w narkotycznym śnie. Bez wątpienia sen zrobiłby jej lepiej niż ucztowanie. Oprócz Donalę i lorda Aldaran przy głównym stole siedzieli tylko Allart i Cassandra jako goście honorowi oraz *Ieronis* Margali, szlachcianka i przybrana matka Dorylis. W zwykłych okolicznościach Renata sama by tam zasiadła jako dama do towarzystwa i nauczycielka Dorylis, podobnie jak *coridom*, czyli główny rządca, szambelan, kasztelan i trzech czy czterech innych funkcjonariuszy Zamku Aldaran. Lecz na takiej uroczystości miejsce obok lorda Aldaran zajmowali tylko najbliżsi członkowie rodziny i goście o randze równej Aldaranowi lub wyższej. Szlachcice i urzędnicy siedzieli przy stole kobiecym razem z Renatą, lady Elisą i innymi kobietami

albo przy stole męskim z rycerzami i mężczyznami pełniącymi w zamku ważne funkcje.

Mniejsza sala była pełna osób niższej rangi: żołnierzy, gwardzistów i wszelkich służących po stajennych i dojarki.

–Dlaczego spoglądasz na puste krzesło Dorylis? – zapytała Cassandra.

–Przez chwilę myślałem, że ona tam siedzi – szepnął Allart zaniepokojony.

Przez chwilę widział dziwny błysk. Jestem zmęczony, pomyślał. Boję się cieni. Może to skutki oblężenia!

Dom Mikhail pochylił się do Margali i spytał, co opóźnia córkę. Po chwili skinął głową, wstał i zwrócił się do ludzi zgromadzonych w wielkiej sali.

–Podziękujmy bogom, że wrogie armie zostały rozbite. Zniszczenia będą

odbudowane, szkody naprawione. – Uniósł puchar. – Wypijmy najpierw za tych,

którzy oddali życie w tej wojnie.

Allart wstał i w milczeniu spełnił toast za tych, którzy zginęli.

–Teraz powiem o żyjących – kontynuował lord Aldaran. – Obiecuję, że dzieci wszystkich poległych wychowają się w moim domu lub domu jednego z moich wasali

zależnie od rangi ojca, człowieka z ludu lub szlachcica.

W sali rozległy się wiwaty i podziękowania za wspaniałomyślność lorda Aldaran.

–Ponadto, jeśli wdowy będą chciały ponownie wyjść za mąż, moi rządcy zadbają o znalezienie im odpowiednich mężów. Jeśli nie, będą miały zapewnione utrzymanie.

Gdy wrzawa ucichła, dodał:

–Jedźmy i pijmy, ale najpierw wzniesmy toast za człowieka, który najlepiej bronił zamku: mojego przybranego syna Donała z Rockraven i męża mojej córki Dorylis, lady Aldaran.

–Szkoda, że Dorylis nie słyszy, jak ją tytułują – skomentowała Cassandra, korzystając z braw i okrzyków.

–Nie wiem – odrzekł Allart. – Może już jest zbyt dumna z własnej pozycji i siły.

Dom Mikhail spojrzał w ich stronę.

–Chciałbym, żebyś został i pomógł mi zaprowadzić porządek w Dominium, kuzynie. Lecz nie wątpię, że niedługo zostaniesz wezwany do Thednary. Twój brat nie

żyje, więc jesteś dziedzicem Dominium Elhalyn.

Nagle obrzucił Allarta czujnym spojrzeniem. Uświadomił sobie, że już nie ma do czynienia z krewniakiem, przyjacielem, równym sobie szlachcicem, lecz z przyszłym władcą, z którym niedługo będzie miał tylko dyplomatyczne kontakty. Było całkiem

możliwe, że lord Hastur w połowie lata zasiądzie na tronie Thendary.

Allart odniósł wrażenie, że dom Mikhail raptem zaczął ważyć słowa.

–Mam nadzieję, że zawsze pozostaniemy przyjaciółmi, kuzynie.

–Ja też mam nadzieję, że między Thendarą i Elhalyn będzie panowała przyjaźń - odparł Allart szczerze.

Lecz jednocześnie pomyślał: Czy to możliwe, żebym już nigdy nie zaznał prawdziwej przyjaźni, nie utrzymywał zwykłych osobistych stosunków?

–Pół roku zajmie nam usuwanie gruzu po zawalonej wieży. Pewnie ze dwa razy tyle jej odbudowanie, jeśli posłużymy się zwykłymi metodami. Jak sądzisz, Donalu, mamy posłać po zespół matrycowy z Tramontany albo z Nizin, żeby nam pomógł?
Donal pokiwał głową.

–Musimy pomyśleć o ludziach, którzy musieli opuścić domy z powodu wojny. Wiosenne siewy już się opóźniły i jeśli tego nie nadrobimy, będziemy mieli w tym roku głód.

–Tak – przyznał dom Mikhail. – Poza tym, zespół od nowa by zaprojektował wieżę i wzniósł ją za pomocą kamienia. Choć to kosztowne i czasochłonne, przyniosłoby chlubę Aldaranowi. Kiedy pewnego dnia będą tutaj rządziły dzieci twoje i Dorylis, może się przydać punkt górujący nad całą okolicą. Choć myślę, że minie – dużo, dużo czasu, zanim ktoś wyśle armię przeciwko twierdzy Aldaran!

–Oby ten dzień był odległy – powiedział Donal. – Mam nadzieję, że będziesz zasiadał na tym miejscu jeszcze przez wiele lat, ojciec. – Wstał i uklonił się. – Za pozwoleniem, sir. – I ruszył w stronę Renaty.

–Chodź, kochanie, porozmawiaj z moim ojcem. Kiedy przyjdzie Dorylis, on już będzie znał prawdę. Niech wszystko między nami będzie jasne.

Renata uśmiechnęła się i przyjęła oferowaną dłoń. Poczowała się naga i wystawiona na widok publiczny, ale wiedziała, że taka jest cena, którą płaci za miłość. Mogła odejść, wrócić do rodziny, kiedy Donal ożenił się z Dorylis. Inna kobieta dawno by to zrobiła. Ona postanowiła zostać jako *barragana* i nie wstydziła się tego. Dlaczego miałyby się wahać przed pokonaniem kilku metrów, żeby zasiąść u boku Donala?

Allart obserwował ich z lękiem, zastanawiając się, co będzie, gdy Renata i Dorylis staną twarzą w twarz? Nie, Dorylis jeszcze nie zeszła do sali. Lecz *Iaran* pokazywał

mu dziwne nieostre obrazy twarzy Dorylis i Renaty. Już miał się zerwać z miejsca, ale uświadomił sobie, że nic nie może zrobić, bo nic się jeszcze nie stało. Był jednak sparaliżowany ponurą wizją odmalowaną przez *Iaran*. Rozejrzał się oszołomiony

kontrastem między pandemonium, które ujrzał przed chwilą, a prawdziwym widokiem wielkiej sali, gdzie panował radosny gwar.

– Kocham Dorylis – powiedziała Renata. – Przenigdy nie stanęłabym jej na drodze.

Uważam, że nie powinniśmy jej nic mówić, póki nie upewnimy się, że wyszła z choroby progowej.

– Jeśli dowie się sama, będzie bardzo zła, i słusznie – argumentował Donal, prowadząc Renatę do głównego stołu. – Przynajmniej ojcu musimy powiedzieć.

– Co masz powiedzieć ojcu, mój mężu?

– Wysoki dziecięcy głos wdarł się w ciszę niczym brzęk rozbitego szkła. Dorylis w świątecznej niebieskiej sukni, z włosami związanymi nisko na karku, szła przez salę jak lunatyczka. W kobiecym stroju wyglądała bardziej dziecinnie niż zwykle. Allart i Margali podnieśli się z krzesel, a dom Mikhail wyciągnął rękę do córki.

– Moje drogie dziecko, cieszę się, że już się dobrze czujesz.

Lecz ona nie zwróciła na niego uwagi, tylko utkwiała wzrok w Donalu i Renacie trzymających się za ręce.

– Jak śmiesz tak o mnie mówić, Renato! – krzyknęła nagle.

Renata nie mogła ukryć zaskoczenia, lecz spojrzała na Dorylis z uśmiechem.

– Drogie dziecko. Nie powiedziałam nic, co by przeczyło mojej miłości i trosce.

Jeśli coś przed tobą ukrywaliśmy, to tylko z chęci oszczędzenia ci zmartwień, kiedy byłaś przemęczona i chora.

Serce jej zamarło, kiedy zobaczyła wyraz oczu Dorylis: ciemnych, skoncentrowanych i dzikich. Uświadomiła sobie, że dziewczynka znowu odczytała jej myśli, podobnie jak w dniu swojego święta. Nie jak wyszkolona telepatka, lecz niedokładnie, wyrywkowo. Nagle Dorylis wydała okrzyk gniewu i odwróciła się do Donala.

– Ty! – zawołała w szale. – Dałeś jej to, czego mi odmawiałeś! Teraz knujesz, że ona

urodzi nowego dziedzica Aldaran!

–Nie, Dorylis – zaprotestowała Renata, lecz rozwścieczona uczennica jej nie słyszała.

–Myślisz, że tego nie rozumiem? Ojciec zawsze planował, że twój syn będzie dziedzicem! Pozwoliłby ci spłodzić dziecko obcej kobiecie zamiast mnie.

Donal wyciągnął do niej rękę, ale je odepchnęła.

–Obiecałeś, Donalu! – krzyknęła piskliwie. – Obiecałeś i próbowałeś mnie uspokoić kłamstwami, jakbym była dzieckiem, które trzeba pieścić i opowiadać mu bajeczki, a tymczasem kłamałeś, przez cały czas planowałeś, że ona ci urodzi pierwszego syna. Ale nie zrobi tego, przysięgam! Wpierw ją zabiję!

W sali mignęła błyskawica i rozległ się trzask pioruna, głośny, niemal ogłuszający. Gdy zapadła cmentarna cisza, Cassandra zerwała się z krzesła i skoczyła w stronę Dorylis.

–Dorylis, drogie dziecko, chodź do mnie.

–Nie dotykaj mnie, Cassandro! – wrzasnęła Dorylis. – Ty też mnie okłamałaś!

Jesteś jej przyjaciółką, a nie moją! Spiskowałaś z nią, wiedząc, co ona knuje za moimi

plecami! Jestem tutaj sama! Nikt mnie nie kocha!

–Dorylis, nie ma tu nikogo, kto by cię nie kochał – zapewnił Donal.

W tym momencie wstał dom Mikhail, zagniewany i posępny. Uniósł rękę i przemówił rozkazującym głosem:

–Dorylis! Zamilknij, powiadam!

Dziewczynka spojrzała na niego zaskoczona.

–To oburzające! – oświadczył lord Aldaran. – Jak śmiesz zachowywać się tak skandalicznie podczas uroczystości? Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do naszej

krewniaczki? Usiądź na swoim miejscu i milcz!

Dorylis zrobiła krok w stronę stołu.

Mimo swojej mocy ona jest jeszcze dzieckiem, pomyślała Renata z ulgą. Na razie bez sprzeciwu słucha dorosłych, zwłaszcza ojca.

Dorylis zrobiła następny krok posłuszna rozkazującemu głosowi i nagle się zbuntowała.

–Nie! – krzyknęła i tupnęła nogą w furii, której Renata często bywała świadkiem w pierwszych dniach pobytu w zamku. – Nie! Nie pozwolę się upokorzyć w ten sposób! A

ty, Renato, która jesteś dumna z tego, co dostałaś od mojego męża, gdy ja dostawałam

tylko puste słowa, obietnice i braterskie pocałunki w czoło, nie będziesz paradowała z

brzuchem! Nie będziesz!

Jej twarz zapłonęła jasnym blaskiem.

Allart ujrzał to, co już kiedyś widział: twarz dziecka otoczoną przez błyskawice...

Renata w panice zrobiła krok w tył i potknęła się o stół.

–Dorylis, nie! – krzyknął Donal. – Nie! Nie ją! – I rzucił się między Dorylis i Renatę, zasłaniając ją własnym ciałem. – Jeśli jesteś zła, wyładuj gniew na mnie...

Zachwiał się i wydał nieartykułowany dźwięk, trafiony przez piorun. Jego ciałem wstrząsnęły drgawki. Upadł na kamienną podłogę jak poskręcane drzewo, wyprężył się i znieruchomiał.

Wszystko to stało się tak szybko, że zebrani w mniejszej sali usłyszeli tylko krzyki i oskarżenia. Margali siedziała z otwartymi ustami, gapiąc się bezmyślnie na wychowanicę, nie wierząc własnym oczom. Cassandra stała z ramionami wyciągniętymi do Dorylis, lecz Allart chwycił ją i przytrzymał.

Dom Mikhail zrobił krok w stronę córki i zatoczył się. Przystanął i oparł się rękami o brzeg stołu. Był czerwony na twarzy.

–To klątwa – wykrztusił z trudem. W jego głosie brzmiała straszliwa gorycz. –

Czarownica przepowiedziała dzień, kiedy pożałuję, że nie jestem bezdzietny.

Poruszając się wolno, jak stary jastrząb ze złamanymi skrzydłami, zbliżył się do leżącego Donała i opadł przy nim na kolana.

–Och, mój synu – szepnął. – Mój synu, synu...

Podniósł twarz, która wyglądała jak wykuta z kamienia, i spojrzał na Dorylis.

–Mnie również zabij, dziewczyno. Na co czekasz?

Dorylis nie poruszyła się. Stała jak wrośnięta, jakby piorun, który trafił Donała, ją też poraził. Jej twarz przypominała tragiczną maskę, oczy były puste i nieruchome. Usta miała otwarte w bezdźwięcznym krzyku.

Allart pierwszy się otrząsnął. Ruszył w stronę dom Mikhaila, gdy nagle w sali pojawił się jasny błysk, który pochłonął Dorylis. Allart cofnął się oszołomiony. Rozległy się trzaski piorunów i wszyscy ujrzeli lady Aldaran o oszalałych, płonących oczach. Kolejne gromy uderzały gdzie popadnie. Jakiś człowiek w drugiej sali został trafiony i padł martwy. Wszyscy zaczęli się cofać krok po kroku jak najdalej od Dorylis, oślepieni i ogłuszeni. Dziewczynka wyglądała jak posąg groźnej bogini otoczony przez błyskawice. Jej twarz nie była twarzą dziecka. Nie przypominała nawet ludzkiej.

Tylko Renata została na swoim miejscu. Allartowi przemknęło przez myśl, że ona nie ma już nic do stracenia. Zrobiła krok w stronę Dorylis, potem następny i następny. Dziewczynka poruszyła się po raz pierwszy od chwili, kiedy zabiła Donała. Renata nie zatrzymała się. Szła dalej w stronę strasznych błyskawic, wśród których Dorylis gorzała niczym postać z piekła.

–Nie, lady Renato! – zawołał dom Mikhail urywanym głosem. – Nie, nie, odsuń się od niej! Nie ty, Renato, nie ty!

Allart miał w głowie zamęt, słyszał wrzawę, niezrozumiały bełkot, widział zmieniające się obrazy. Renata szła w stronę Dorylis, która stała nad martwym ciałem

Donała. Zobaczył, że Renata pada rażona, a za chwilę, że unieruchamia Dorylis własnym *lاران*, jak wtedy, gdy Dorylis była nieposłuszna. Usłyszał, jak ją przeklina, błaga, rzuca jej wyzwanie. Pędziła na niego spiętrzona fala prawdopodobnych, możliwych i niemożliwych przyszłości.

Renata rozłożyła ręce. Jej głos był pełen udręki, ale spokojny i wyraźny.

–Dorylis. Dorylis, moja mała dziewczynko. Moje kochanie...

Wstała z podłogi, zrobiła krok, potem następny. Wzięła Dorylis w ramiona i przytuliła do piersi. Błyskawice zniknęły. Dorylis znowu stała się małą dziewczynką, szlochającą gwałtownie w objęciach nauczycielki.

Renata tuliła ją, pocieszała i uspokajała, szepcząc czułe słowa. Po twarzy ciekły jej łzy. Dorylis rozejrzała się nieprzytomnie.

–Tak się niedobrze czuję, Renato – powiedziała ledwo słyszalnie. – Co się stało?

Myślałam, że jest święto. Czy Donal jest bardzo na mnie zły?

Nagle krzyknęła rozdzierająco i zemdląła w ramionach Renaty. W górze po raz ostatni rozległ się grzmot i zapadła cisza.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Za późno – powtórzyła Renata. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie można bezpiecznie ją obudzić.

Wokół Aldaranu pioruny waliły na oślepi, a niebo przeszywały oślepiające błyskawice. Allart zastanawiał się, jakie koszmary zakłócają sen Dorylis. Musiały być straszne.

Gdy Dorylis uświadomiła sobie własny czyn, Renacie udało się skłonić ją do wypicia silnego narkotyku, który już jej kiedyś zaaplikowała. Prawie natychmiast oczy dziewczynki zrobiły się nieprzytomne. Wokół niej znowu pojawiły się groźne błyskawice i zaczęły bić pioruny. Na szczęście lek podziałał szybko. Dorylis zapadła w niespokojny sen. Burza dalej szalała, ale gromy uderzały rzadko i daleko.

–Nie możemy jej wciąż podawać narkotyku – stwierdziła Renata. – Następną dawka mogłaby się okazać śmiertelna.

–To lepsze, niż gdyby Dorylis miała zabić nas wszystkich, tak jak mojego chłopca - rzucił Aldaran z goryczą. Głos mu się łamał, a oczy były szklane. Robiło to większe wrażenie niż płacz. – Nie ma żadnej nadziei, Renato? Żadnej?

–Obawiam się, że było za późno już wtedy, kiedy cię prosiłam o pozwolenie, panie – odparła Renata. – Zbyt duża część mózgu uległa zniszczeniu przez wyładowania - elektryczne. Dla Dorylis jest za późno, panie. Musisz się z tym pogodzić. Teraz powinniśmy tylko zadbać o to, by w momencie śmierci nie dokonała wokół siebie wielkich zniszczeń.

Starzec zadrżał.

–Jak to zrobić?

–Nie wiem, panie. Zapewne nikt z takim śmiercionośnym darem nie dożył wieku Dorylis, więc mamy słabe pojęcie o jego mocy. Muszę się skonsultować z ludźmi z Wieży Tramontana albo Hali, by się dowiedzieć, jak można ją unieszkodliwić... - przełknęła ślinę -... na czas, który jej pozostał. Ona potrafi ściągnąć cały potencjał elektryczny planety, panie. Błagam, byś nie lekceważył zagrożenia. Dorylis może narobić wielkich szkód, jeśli się przestraszy.

–Cięży na mnie klątwa – stwierdził Aldaran z rozpaczą. – Zostałem przeklęty w dniu, kiedy ona się urodziła. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Próbowalaś mnie ostrzec, ale nie słuchałem. To ja zasługuję na śmierć, a ona zabiera tylko moje dzieci, moje niewinne dzieci.

–Pozwól mi skonsultować się z moimi kolegami z Wież, lordzie Aldaran.

–I rozpuścić wieść o hańbie Aldaranu? Nie, lady Renato. To ja sprowadziłem przekleństwo na świat. Bez złych zamiarów, wyłącznie z miłości, ale to ja zrobiłem. Teraz muszę to naprawić.

Wyciągnął sztylet i uniósł nad Dorylis. Od leżącej dziewczynki strzeliła niebieska błyskawica. Aldaran przeleciał przez pół pokoju i upadł. Kiedy Allart go podniósł, starzec z trudem łapał powietrze i wydawało się, że zaraz umrze.

Renata potrząsnęła głową.

–Zapomniałeś, panie? Ona jest telepatką. Nawet we śnie wyczuwa twoje intencje.

Choć nie sądzę, żeby chciała żyć, gdyby wiedziała, co się czai w jej mózgu. Tak czy inaczej, nie da się jej zabić. Muszę pojechać do Hali albo do Tramontany, panie.

Lord Aldaran zwiesił głowę.

–Jak chcesz, kuzynko. Zamierzasz się przygotować do wyjazdu?

–Nie ma na to czasu. Dostanę się tam przekaźnikami.

Renata wyjęła kamień. W głębi duszy była wdzięczna za zamieszanie. Cieszyła ją konieczność wyjazdu, gdyż opóźniała moment, gdy będzie musiała stawić czoło potwornej rzeczywistości: śmierci Donala. Cassandra z własnej woli podjęła się czuwać przy ciele Renaty, gdy ta będzie podróżowała przez niematerialne królestwo umysłu.

Renata miała wrażenie, jakby wyskoczyła z ubrania, które nagle stało się o wiele za duże. Przez chwilę widziała swoje ciało w wytwornej sukni założonej na ucztę z okazji zwycięstwa, która przerodziła się w klęskę. Wyglądało jak martwe, podobnie jak ciało Dorylis. Obok niego siedziała bez ruchu Cassandra. Poruszając się z szybkością myśli, Renata stanęła na wysokim szczycie Wieży Tramontana i zobaczyła

Iana-Mikhaila w karmazynowej szacie Strażnika.

–Więc Donal zginął gwałtowną śmiercią? Byłem jego przyjacielem i nauczycielem.

Muszę go poszukać w Zaświatach, Renato. Jeśli zmarł nagle, może nie wiedzieć, że nie

żyje. Jego umysł utkwiał w pułapce blisko ciała i na próżno stara się wejść do niego z

powrotem. Niepokoiłem się o niego, ale nie wiedziałem, co go spotkało, póki ciebie nie ujrzałem, kuzynko.

W nieuchwytnych przestrzeniach drugiego świata, gdzie fizyczny dotyk mógł być odebrany tylko jako myśl, delikatnie musnął jej rękę.

–Dzielimy twój smutek, Renato. Wszyscy go kochaliśmy. Powinien być z nami w Tramontanie. Muszę do niego iść.

Renata ujrzała lekki ruch w szarych otchłaniach, zapowiadający odejście Iana-Mikhaïla, i chwyciła go desperacką myślą, która zakłóciła spokój zaświatów niczym krzyk.

–Co z Dorylis, kuzynie? Co mamy zrobić?

–Niestety nie wiem, Renato. Dom Mikhaïla nie chciał nam powierzyć córki, więc jej nie znamy. Szkoda. Znaleźlibyśmy sposób na jej *Iaran*. Archiwa programu rozrodczego są w Hali i Arilinn. Może oni coś poradzą. Nie zatrzymuj mnie, siostrze. Muszę iść do Donala.

Renata obserwowała, jak Ian-Mikhaïl udaje się na poszukiwanie Donala, który zmarł gwałtowną śmiercią. Musiał sprawdzić, czy przyjaciel nie błąka się obok bezużytecznego ciała. Renata zazdrościła mu. Wiedziała, że kontakt między zmarłymi a żywymi jest niebezpieczny dla obu stron, i dlatego zabroniony. Martwych nie należało zachęcać do pozostawania blisko osieroconych. Żywych nie należało ciągnąć do królestwa duchów, gdzie na razie nie było dla nich miejsca. Ian-Mikhaïl, od osiągnięcia dojrzałości przygotowywany do roli Strażnika, mógł bezpiecznie oddać przyjacielowi posługę, nie poddając się rozpaczce. Gdyby jednak Donal był członkiem jego najbliższej rodziny, Ian-Mikhaïl przekazałby zadanie komuś innemu.

Zmęczona, niepewna, zrozpaczona stratą, Renata zwróciła myśli ku Hali. Usilnie starała się opanować. Wiedziała, że jeśli nie odpędzi dręczących wspomnień, całkiem się załamie i nigdy nie wróci do realnego świata.

Szare zaświaty zdawały się nie mieć końca i choć Renata dostrzegała w oddali niewyraźną Wieżę Hali i próbowała zbliżyć się do niej, miała wrażenie, że nogi jej nie słuchają, podobnie jak niesforne myśli. Całą wieczność brnęła przez szarą mentalną pustynię.

Wtem w oddali dostrzegła znajomą postać, młodą i roześmianą. Była bardzo daleko, za daleko, by można do niej dotrzeć... Donal! Donal! W królestwie myśli coś jednak przetrwało. Pobiegła za oddalającą się postacią, wołając radośnie:

Donal! Donalu, jestem tutaj! Zaczekaj na mnie, ukochany. Lecz on był bardzo daleko. Nie odwrócił się ani nie spojrzał na nią. To przecież zabronione, pomyślała, odwołując się do resztek rozsądku. On odszedł do królestwa, które jest dla mnie niedostępne. Pociągnąłby mnie za sobą.

Nie pójdę daleko. Muszę go tylko zobaczyć. Muszę zobaczyć go ostatni raz, pożegnać się. Nie zdążyliśmy tego zrobić. Tylko ten jeden raz i nigdy więcej.

Biegła dalej. Myśli niosły ją szybko przez szarość zaświatów. Kiedy się obejrzała, zniknęła Wieża Hali i wszystkie znajome punkty orientacyjne. Została zupełnie sama w szarej pustce, gdzie nie było nic oprócz małej postaci na horyzoncie. Donal ją wzywał.

Nie. To szaleństwo! To zabronione. Muszę wrócić, zanim będzie za późno.

Dobrze wiedziała, że żywi nie mogą wchodzić do królestwa umarłych. Lecz rozważa ją opuściła.

Muszę go zobaczyć jeszcze raz, tylko raz, muszę go pocałować, powiedzieć „do widzenia”. Muszę, bo nie będę mogła żyć! Samo pożegnanie nie może być zabronione. Jestem wyszkolonym pracownikiem Wieży. Wiem, co robię. Zyskam siły, by żyć bez niego...

W ostatnim przebłysku rozsądku zadała sobie pytanie, czy to rzeczywiście jest Donal. A może to tylko złudzenie wywołane przez smutek, tęsknotę i niechęć do zaakceptowania śmierci ukochanego? Tutaj, w królestwie myśli, jej umysł mógł stworzyć iluzję Donala i za nią teraz podążała.

, Nie dbam o to! Nie dbam o to! Biegła jednak coraz wolniej. W końcu, niezdolna do żadnego ruchu, wysłała ostatni rozpaczliwy okrzyk:

Donalu! Zaczekaj...

Nagle szarość pojaśniała, zrzędnęła i przed Renatą ukazała się niewyraźna postać. Jakiś głos wypowiedział jej imię. Znajomy, łagodny głos.

–Renato. Kuzynko, nie.

Zobaczyła przed sobą Dorylis. Nie groźną boginię otoczoną przez błyskawice, nie królową burzy, lecz dorastającą dziewczynkę z letnich miesięcy miłości. W płynnym świetle, gdzie wszystkie rzeczy były takie, jak sobie przedstawiał umysł, Dorylis była małą dziewczynką z włosami splecionymi w długi warkocz, w jednej z dziecięcych sukienek ledwo sięgających kostek.

–Nie, Renato, kochana, to nie jest Donal. To iluzja zrodzona z twojej tęsknoty, iluzja, za którą podążałabyś wiecznie. Wracaj, kochana. Oni ciebie potrzebują.

Nagle Renata zobaczyła hol Zamku Aldaran, gdzie bez życia leżało jej ciało pilnowane przez Cassandrę. Renata spojrzała na Dorylis. Ona zabiła Donala.

–Nie ja, lecz mój dar – powiedziała Dorylis. Jej dziecięca twarz miała tragiczny wyraz. – Już nigdy więcej nie zabiję, Renato. Byłam dumna i samowolna, a teraz jest za późno. Musisz wrócić i powiedzieć im, że nie wolno mnie zbudzić.

Renata pochyliła głowę, wiedząc, że dziewczynka ma rację.

–Oni ciebie potrzebują, Renato. Wracaj. Donala tutaj nie ma – nalegała Dorylis. –

Ja również mogłabym za nim gonić wiecznie. Dopiero teraz widzę jasno, kiedy nie ma

we mnie dumy ani pragnienia, które mnie zaślepiały.

Przez całe życie nie widziałam prawdziwego Donala, tylko iluzję, dziecinne wyobrażenie. Ja...

Renata zobaczyła, że twarz uczennicy się zmienia. Ujrzała dziewczynkę, którą Dorylis mogła być, kobietę, którą już nigdy nie miała się stać.

–Wiedziałam, że on jest twój. Byłam zbyt samolubna, żeby to zaakceptować. Teraz nie mam nawet tego, co był gotów mi dać. Chciałam tego, co mógł dać tylko tobie. – Machnęła ręką. – Wracaj, Renato. Dla mnie jest za późno.

–Ale co się z tobą stanie, dziecko?

–Musisz mnie zamknąć w polu siłowym, takim jak w Hali. Wspominałaś, że chronią one różne niebezpieczne rzeczy. Wiesz, że nie można mnie zabić, Renato.

Laran działa niezależnie ode mnie. Atakuje, gdy coś mi grozi. Lecz ja nie chcę dłużej żyć. Kuzynko, obiecaj, że nie pozwolisz mi zabić nikogo więcej z tych, których kocham!

To dobry pomysł, pomyślała Renata. Dorylis nie można zabić, lecz można odizolować, zamrozić jej procesy życiowe, otoczyć polem siłowym.

–Obudzicie mnie dopiero wtedy, kiedy to będzie bezpieczne – powiedziała Dorylis. Renata zadrżała. Dorylis musiałaby pozostać zamknięta w innym świecie, zupełnie sama, odgradzona polem siłowym.

–Kochanie, co się z tobą stanie?

Uśmiech Dorylis był dziecinny i mądry zarazem.

–Cóż, będę miała dość czasu – choć wiem, że czas tutaj nie istnieje – żeby zdobyć mądrość, jeśli mam dalej żyć. A jeśli nie... – uśmiech stał się nieobecny -... to jest wielu, którzy odeszli przede mną. Nie sądzę, by mądrość poszła na marne. Wracaj, Renato. Nie pozwól mi zabijać.

Donal jest poza naszym zasięgiem. Ty musisz wrócić i żyć ze względu na jego dziecko. Ono zasługuje na szansę.

Po tych słowach Renata ocknęła się w wielkiej sali Zamku Aldaran, wokół którego szalała burza.

–To da się zrobić – stwierdził Allart. – Możemy tego dokonać we trójkę. Sprawimy, że Dorylis przestanie być niebezpieczna. Może umrze, a może pozostanie uśpiona i pewnego dnia obudzi się, mając kontrolę nad *Iaran*.

Lecz jest bardziej prawdopodobne, że będzie powoli traciła siły, aż umrze po wielu latach lub wiekach. W każdym razie będzie wolna, a my bezpieczni. Tak też zrobiono. Jak w wizjach Allarta, Dorylis leżała na marach w wielkiej sklepionej komnacie, którą była kaplica Zamku Aldaran.

–Zabierzemy ją do Hali i tam złożymy w kaplicy powiedział Allart.

Lord Aldaran ujął dłoń Renaty.

–Nie mam dziedzica. Jestem samotny i stary. Moją wolą jest, żeby syn Donala rządził tutaj, kiedy odejdę. To już niedługo. Kuzynko – dodał patrząc jej w oczy poślubisz mnie? Nie mam ci nic do zaoferowania prócz obietnicy, że uznam dziecko za swojego dziedzica i nikt nie będzie mógł tego zakwestionować.

Renata skłoniła głowę.

–Przez wzgląd na syna Donala, niech będzie, jak chcesz, kuzynie.

Aldaran objął Renatę i złożył czuły, pozbawiony namiętności pocałunek na jej czole. To przerwało tamę i po raz pierwszy, odkąd Donal zginął na jej oczach, Renata zaczęła płakać, jakby nigdy nie miała przestać.

Allart stwierdził z ulgą, że śmierć ukochanego nie załamała Renaty. Kiedyś miała się otrząsnąć, a Aldaran ogłosić syna Donala swoim dziedzicem, tak jak w wizjach.

Allart i Cassandra wyjechali następnego dnia o świcie. Ciało Dorylis otoczone było polem siłowym. Mieli je zawieźć do Hali, by „żyła” tam wiecznie. Z najwyższego balkonu Aldaran Renata i dom Mikhail obserwowali ich w milczeniu i bezruchu, z żalobnie pochylonymi głowami.

Allart wiedział, że nigdy nie przestanie oplakiwać Donala zabitego w chwili triumfu, pięknej i samowolnej Dorylis, dumnego starca i Renaty pogrążonej w żalu.

Ja również jestem załamany. Będę królem, a nie chcę rządzić. Lecz tylko ja mogę uratować to królestwo od katastrofy, więc nie mam wyboru. Jechał ze zwieszoną

głową, nie zwracając uwagi na jadącą u jego boku Cassandrę, która w końcu wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń męża.

–Przyjdzie czas, mój kochany, kiedy będziemy mogli układać pieśni, a nie toczyć wojny – powiedziała. – Nie mam takiego *laran* jak ty, ale widzę to.

Nie jestem samotny, pomyślał Allart. I ze względu na nią nie powinienem się smucić. Uniósł głowę, przybrał stanowczą minę i gestem ręki pożegnał Aldaran, którego miał już nigdy nie zobaczyć, i Renatę, z którą rozstawał się tylko na jakiś czas.

Jadąc za orszakiem wiozącym królową burzy na miejsce ostatniego spoczynku, przygotował się na spotkanie z mężczyzną, który zdążał teraz w jego stronę, by mu zaoferować nie chcianą koronę. Niebo było szare, a powietrze nieruchome. Wydawało się, że już nigdy żaden grzmot nie zakłóci spokoju tej krainy.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-11-17

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/